



Róża
Duchowna



Róża duchowna.

Czasopismo poświęcone czei N. M. P. Królowej Różańca św.



Organ Bractwa Różańca św. i III. Zakonu Ś. O. Dominika.

ROCZNIK TRZECI.



LWÓW 1900.

Nakładem OO. Dominikanów Lwowskich.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, Kopernika 1. 5.

Za zezwoleniem władz duchownych.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Przedruk artykułów wzbroniony.

OŚWIADCZENIE REDAKCYI.

W myśl dekretu Urbana VIII. z 13. marca 1625 i 5. lipca 1684 w sprawie wypadków cudownych, oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w „Róży duchownej“ czysto tylko historyczną przyznajemy wartość, nie przesądzając ani wyprzedzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.



Spis rzeczy w roczniku III.

(Numer oznacza stronnice).

Od redakcyi: 25, 216, 273.

I. Artykuły wstępne: Hymn na cześć Rodziny świętej (wiersz). 1. — Uroczystości jubileuszowe. 25 — Róża duchowna. (wiersz). 49. — O jubileusz. pielgrzymce do Rzymu. 73. — Podobieństwo między Różańcem a różą. 97. — † J. E. X. Arcyb. Morawski. 121. — Dlaczego zaczynamy odmawianie różańca św. od znaku Krzyża św. 145. — Cud z czasów św. Dominika. 169. — Znaczenie processyi różańcowej, 190, 213, 274. — Do Królowej Różańca św. (wiersz.) 217 — Na uroczystość Wszystkich świętych. (wiersz.) 249. — Boże Narodzenie. (wiersz). 278.

II. Patronowie miesięczni: Przeniesienie zwłok św. Tomasza z Akwinu. 4. — Bł. Jordan z Saksonii. 28. — Bł. Ambroży ze Sienny. 51. — Św. Piotr z Werony. 78. — Przeniesienie zwłok św. Dominika. 99. — Bł. Jan Dominici. 125. — Legenda o św. Maryi Magdalenie. 148. — Św. Róża z Limy. 171. — Uroczystość św. Dominika w Soriano. 197. — Św. Franciszek z Assyżu 121 — Bł. Marcin Porres. 251. — Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.

III. Wykład Różańca św. Różaniec a życie chrześcijańskie. 8. — Różaniec a chrzesc. Rodzina. 33. — Godność chrzesc. rodziny. 55. — Różaniec a wychowanie dzieci. 104—130. — Różaniec a modlitwa 155. — Różaniec a niebo 226. — Różaniec a łaska Boża. 285.

IV. Przykłady: Różaniec a niedowiarek. 13 — Różaniec Irlandki. 38. — Prawdziwa odwaga. 60 — Różaniec ratunkiem na falach morza. 86. — Różaniec nawraca. 109. — Stary pasterz z gór. 136, 159, 183. — Różaniec jako ostatni podarunek macierzyńskiej miłości. 209. — Trudne zwycięstwo. 230. — Wzniosła śmierć młodego dziecka. 238. — Nie wysłuchani a przecież szczęśliwi. 255. — Przykład. 264. — Budujący przykład z wojny południo-afrykańskiej. 286. — Piękny zwyczaj tyrolski. 294.

V. Katechizm różańcowy: VI. Zarzuty przeciw Różańcow-św. 15, 43, 62, 88 — Spis Odpustów Różańca św. 138, 161, 186, 234, 259, 288. —

Złote myśli o Różańcu: 15, 42, 62, 87.

VI. Rozmaitości: Jubileusz, z missyi dom. 17. — Nowe beatyfikacye i pielgrzymki 44 — Pielgrzymka do Rzymu. 64. — Wiek papieży 66 — Dominikanki w Ameryce. 66. — Słowa pasterskie o socyalizmie. 73 — † I. Ex. X. Biskup Solecki. 90 — † X. Biskup Łobos 112. — † O. Henryk Didon Z. K. 114. — Odezwa. 117. — † O. Jędrzej Górniewicz Z. K. 141. — † J. Eks. X. Arcyb. Kułowski 163. — Nowi Błogosławieni.

164. — Pielgrzymka polska tereyarzy do Rzymu. 189 — List O. Bouregois misyon. z Chin. 211, 243. — Wyjątek z listu O. de Fontes Z. K. 267. —

VII. Żywy Różaniec: Potrzeba zgromadzeń miesięcznych w ogóle. 19. — Potrzeba zgromadzeń w szczególności. 44, 68. — Uwagi o zgromadzeniach mieś. 91 — Reguły pryw. losowania. 115. — Reguła losowania publiczn. 166. — Sposób wyjątkowy losowania. 211. — Łaski duchowne żywego Różańca 239. — Odpusty. 242, 265. — Jeszcze jedna łaska 295. —

VIII. Trzeci zakon: Historia reguły III. Zak. 22. — Reguła III. Zak. drogą do świętości. 69. — Reguła III. Zak. Matką wielu świętych. 140. — Słowa O. Lacordaire'a o III. Zakonie 187. —

IX Wiadomości różańcowe: 23, 47, 71, 95, 144, 167, 270, 296.

X. Nekrolog: 24, 48, 71, 95, 119, 143, 168, 190, 216, 246, 271, 297. —

XI. Polecenia modlitwom dziękczynienia: 24, 48, 72, 96, 119, 143, 168, 191, 216, 246, 271, 297. —

XII. Kalendarzyk dominikański: 24, 48, 72, 96, 120, 144, 168, 192, 216, 247, 271, 298. —

Spis obrazków w roczniku III.

Rodzina św. (według Ittenbacha). 3. — Ofiarowanie P. Jezusa w Kościele. 45. — Zwiastowanie N. M. P. (według Angelika da Fiesole) 61. — Św. Piotr z Werony. (według tegoż). 79. — X. Biskup Solecki. 90. — N. M. P. (według Ittenbacha). 96. — Grób św. Dominika. 101. — O. Henryk Didon. Z. K. 114. — X. Arcyb. Morawski. 121 — Bł. Jan Dominici. (według Angelika da Fiesole.) 126. — Św. Marya Magdalena. (według O. Bessona Z. K.) 449. — X. Arcyb. Kułowski. 163. — Św. Róża z Limy. 178. — Kopia obrazu św. Dominika w Soriano. 199. — Św. Franciszek z Assyżu. 223. — Zmartwychwstanie Chrystusa Pana. (według Angelika da Fiesole). — Ukoronowanie N. M. P. (według tegoż.) 251. — Niepokal. Poczęcie N. M. P. (według baron. Oer). 288. Narodzenie Chrystusa P. 278.

Winiety: 1, 25, 217,



H Y M N

OJCA ŚW. LEONA XIII. NA CZEŚĆ RODZINY ŚWIĘTEJ.

(Polski przekład przez prof. Ign. Steina).



Kwiecistych wieńców pełno na ołtarzach,
W potokach światła cały kościół tonie
I ku czci Pana płyną w trybularzach
Kadzideł wonie.

Któż będzie śpiewał, że z królów pochodził
Ten, co był Synem Ojca Najwyższego,
Lub kto Dawida będzie ród wywodził,
I chwałę Jego?

Milej wspominać to miasteczko lice,
Małą domkę i ubogie sprzęty,
Gdzie Jezus pędził swoje życie ciełe
W pokorze świętej.

Malutki pielgrzym, pod skrzydłem anielskim,
Powraca spiesząc z ponad brzegów Nilu,
Aż wreszcie spoczął w domu rodzicielskim
Po trudach tyłu.



Tu się z cięsielską obeznał robota
 I dojrzewając, nieznanym od świata,
 Opiekunowi niósł pomoc z ochotą
 Na starą latą.

Oto pot spływa, mówił, po mem ciele,
 Zanim krew jeszcze pocięła obfita:
 Niech i ta wina w odkupienia dziele
 Zostanie zmyta.

A kiedy skończą swe codzienne roboty
 To przy nich siada Boża Rodzicielka:
 W miłej gawędce pierzechają kłopoty
 I troska wszelka.

Wy! co nie znacie ni nieszczęść ni znoju
 Nieście tym pomoc, którzy żyją w biedzie,
 Których wciąż nędza wśród twardego boju
 Przez życie wiedzie.

Gdy wam się szczęście wesoło uśmiecha,
 Nie bądźcie dumni, zmniejszajcie niedolę,
 Niech od was płynie kojąca pociecha
 Na łzy i bole.





Przeniesienie zwłok św. Tomasza z Akwinu.

(Dnia 28. stycznia ¹⁾)

Niedy w r. 1274 d. 7. marca, zgasł ten wielki Doktor Kościoła w opactwie Cystersów *Fossanuova*, pogrzebano uroczyście święte szczątki wśród płaczu braci tegoż klasztoru, których w ostatnich chwilach tak budował swoją cierpliwością. Kronikarz Wilhelm de Tocco, jeden z pisarzy jego życia, powiada: „Trochę ziemi zakryło to oblicze — aż Bogu podobano się przez nowe cuda ukazać je światu“. Towarzysz jego życia i spowiednik O. Reginald, uroczyście wszystkim uczestnikom pogrzebu oświadczył, iż tylko do pewnego czasu zwłoki w Fossanowie zostawia, aż zakon rozstrzygnie, gdzie mają być złożone. Z początku pogrzebano go w kościele u stóp wielkiego ołtarza, a skoro następnie przeor owego klasztoru kazał je potajemnie przenieść na inne miejsce, bojąc się utracenia tak drogiego skarbu, święty ukazał się temuż przełożonemu i rozkazał, aby ciało jego na dawniejsze zwrócono miejsce. W siedm lat sława cudów była już tak wielką — że złożono święte ciało, zupełnie jeszcze niezepsute, wydające nader cudną woń, do pięknego marmurowego grobowca. Wszyscy słusznie uważali to za niezwykły cud, albowiem miejsce gdzie był pogrzebanym było pełne wilgoci a i święty był tuszy dosyć znacznej, wszystko więc za prędkim zepsuciem się zwłok przemawiało.

W siedemdziesiąt lat po zejściu św. Tomasza wśród zamieszek we Włoszech, Honoryusz hr. Fondi

¹⁾ Żywot tego Świętego podaliśmy w roczniku I. str. 51.

wyjął potajemnie ciało z grobowca i ukrył w swoim zamku i nie chciał go ani cystersom z Fossanova, ani dominikanom wydać. Lecz Bóg nowym cudem zaświadczył, że zwłoki św. Doktora i po śmierci mają do braci jego zakonu należeć. Napomniany nieszczęściem, oddał je wprawdzie zrazu cystersom, lecz znowu kilka lat potem uniósł je nazad potajemnie do swego zamku. I znowu Święty dwukrotnie ukazywał się mu i napominał na nowo, aby relikwie oddano braciom jego zakonu. Wtenczas 11. lutego 1367 r. oddano je O. Eliaszowi, Generałowi Zakonu, w pięknej skrzynce, w tej samej, w jakiej spoczywały u hrabiów Fondi. Jedna jednak wątpliwość trapiła mistrza zakonu, a to mianowicie, czyli szczątki, które posiada, rzeczywiście są relikwiami św. Tomasza. Wtem wśród modlitwy w kościele ukazuje mu się święty i zapewnia o prawdziwości relikwii. Uradowany generał, rozkazał natychmiast odprawić uroczystą Mszę św. i odśpiewać na podziękowanie „*Te Deum*“. Skoro tylko dowiedzieli się o tem cystersi z Fossanova, wytoczyli ostry spór o posiadanie ciała świętego, przed ówczynie panującym papieżem Urbanem V., cystersiem, przebywającym w Awinionie.

Rozgniewany Ojciec św. powołał O. Eliasza i cały zakon przed swój sąd i zdawało się że zakon straci na zawsze tak cenny skarb. Rozkazał więc generał modły w całym zakonie, lecz każdy dzień zdawał się coraz więcej przeszkód stawiać w dojściu do upragnionego celu, i gdyby nie zapewnienie świętobliwej siostry Katarzyny z Montepulciano, że sprawę zakon wygra, byłby dawno może O. Eliasz zwątpił w szczęśliwy wynik procesu. Aż nareszcie w uroczystość Bożego Ciała udał się jeszcze raz do papieża,

przebywającego w *Monte-Fiascone* i prosił w imieniu zakonu ostatni raz o powyższą łaskę. Ojciec św. dowiedziawszy się, że właśnie modlitwy kościelne ku czci Bożego Ciała przez tegoż świętego ułożone zostały, ku radości całego zakonu darował relikwie święte braciom kaznodziejom a w następnym dniu postanowił, aby je tam złożono, gdzie św. Dominik założył zakon, i gdzie, jak sądził największą cześć one odbierać będą. Szczęśliwym tym miastem była Tuluza w połud. Francyi. Tam również kazał przenieść i kosztowny relikwiarz z głową św. znajdujący się pod ten czas w Piperno, mieszkaniu opata z Fossanowa. Dnia 4. sierpnia 1368 r. jeszcze raz potwierdził papież uroczystość uczynioną darowiznę.

Święte ciało wśród cudów licznych w drodze, otoczone braćmi przybyło d. 28. stycznia 1369 r. do Tuluzy.

Na czele przyjmujących znajdował się książę Ludwik Audegawęński brat Karola V. króla Francyi, mnóstwo szlachty, z najznakomitszych rodów, liczne duchowieństwo i tłumy pobożnych. Około 150 tysięcy postępowało, a z tych 10 tysięcy z pochodniami w rękach. Arcybiskupi z Tuluzy i Narbonne, biskupi z Lavour, Beziers i Aire, opaci św. Saturnina i z Simorra wszyscy w ubiorach pontyfikalnych stanowili niejako straż świętego ciała, co wśród chorągwi, pod złocistym baldachimem niesione przez braci zakonu zwolna zdążało ku ostatecznej swojej siedzibie. Arcybiskup Narbonne sam wychwalał cnoty świętego w przecudnej mowie. Świadkowie naoczni powiadają, że wiek ów wspanialszej uroczystości nie widział.

Na jej to pamiątkę obchodzi Zakon dominikański rok rocznie d. 28. stycznia uroczystość przeniesienia relikwi św. Tomasza do Tuluzy.

Kiedy w r. 1587 kalwiniści zniszczyli kościół dominikanów w Tuluzie, pozostały relikwie święte nietknięte, chociaż odarte z kosztowności, w jakie je pobożność ludu ozdobiła. Potem w r. 1628 umieścił je znowu Ludwik XIII król Francyi we wspaniałym grobowcu, gdzie je wśród wielkich uroczystości złożono, i wówczas to przekonano się, że wydaje jeszcze ciągle cudną niebiańską woń ze siebie. W r. 1790 zburzono mauzoleum a w cztery lata później zdarto wszelkie ozdoby i schowano w drewnianej skrzynce, którą trochę ozdobiono.

Dopiero w r. 1852 sprawiono nowy relikwiarz dla głowy a w r. 1878 hojny kard. Dezprez sprawił relikwiarz dla całego ciała. Z okazji pierwszego umieszczenia relikwi głowy wystawiono ją ku czci publicznej, a sławny O. Lacordaire w porywającej mowie chwalił tego świętego, a skutek jego mowy to postanowienie odbudowania klasztoru dla Braci kaznodzieji w Tuluzie.

Ostatnie przeniesienie zwłok odbyło się w obecności Arcybiskupa Tuluzy i Albi, Generalnego Wiktarego Zakonu O. Sanwito, biskupa z Montaubanu, Carcassone i Montpellier, Otworzono skrzynkę, umyto drogie szczątki i w nowym relikwiarzu złożono, pod pieczęcią arcybiskupa, zakonu i rady miejskiej.

„Teraz znowu“ zawołał radośnie w kazaniu na końcu uroczystości biskup z Montauban Cabrieres, tercjarz św. Dominika, „teraz spoczywa ten wielki święty wśród swoich braci, w kościele swojego zakonu, w mieście, które zdaniem Stolicy Apostolskiej najgodniej piastować może święte szczątki!“

Cnota. Uroczystość ta jest głównym świętem Bractwa Paska św. Tomasza. Pamiętajmy na to, że Bóg ciała, co były za życia *świętynią Ducha św.* często nagradza po śmierci nieskazitelnością i miłą

wonią, chcąc nam wskazać, jak cennem jest przed oczyma jego życie w czystości poświęcone chwale Jego. Ceńmy wielce tę cnotę, która nawet u zupełnie zepsutych ludzi mimowolne wzbudza uszanowanie.



Różaniec a życie chrześcijańskie.

(Pogląd ogólny).

Dużo dzisiaj ludziska biedni rozprawiają o poprawie całego społeczeństwa, łamią sobie głowy nad wymyśleniem czegoś nowego, coby nareszcie uszczęśliwiło całą ludzkość i wlało w serce każdego ten przez wszystkich tak upragniony pokój serca.

Że ludzie chcą polepszyć to obecne smutne położenie na świecie — dziwić się temu nie można, tylko to prawdziwie zastanowienia i opłakania godną jest rzeczą, że zamiast szukać dróg poprawy tam, gdzie je napewno znaleźć można, porywają się, i chcą je odkryć w jakichś mrzonkach i nie podobnych do wykonania zachciankach, które nawet gdyby miały jakąś do urzeczywistnienia możliwość, przecież nie zaspokoiliłyby dążeń i pragnień serca człowieczego.

W Ewangelii św. czytamy, że żyła w ziemi żydowskiej za czasów Chrystusa Pana pewna ubożuchna niewiasta, co cierpiała długie lata na silne krwotoki i nie mogła znaleźć nigdzie ratunku. Szukała porady u rozmaitych lekarzy — wydała na nich całą swoją majątność — a zdrowie jak nie przychodziło, tak nie przychodziło, a biedaczka coraz więcej zapadała i zwątpiła wreszcie w swoje uzdrowienie. Ale Bóg litościwy zmiłował się nad nią. Pewnego razu przyszedł Pan Jezus w te strony, w których

mieszkała łaska Boża, zaraz do jej serca przemówiła: Idź do Jezusa, On cię udrowi. Ale jak tu iść do Niego, jak oznajmić Mu tę słabość, która według prawa żydowskiego wykluczała ją jako nieczystą z pożycia wśród rodziny! Tak myślała sobie... Wtem przychodzi jej szczęśliwe natchnienie do głowy i powiada sobie: obym się tylko szaty Jego dotknąć mogła a zbawioną będę. — Wnet więc zrywa się — przeciska z trudem przez tłumy otaczające Zbawcę, bierze z pokorą rąbek jego szaty i całuje. W tej chwili uczuła zdrowie — gość tak długo upragniony zawitał — a na domiar szczęścia Zbawiciel, łaskawe i pełne słodyczy wyrzekł do niej słowa: *Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju!* (Mat. IX. 18. in.) Niech sobie kto myśli co chce — ale to zdanie ma dla nas katolików wielkie znaczenie. Zrozumieli je dawni Ojcowie kościoła i jednym prawie głosem wyrzekli — ta niewiasta: to symbol całej ludzkości.

I ludzkość krwią płynie, i ludzkość moi najmiłsi szuka lekarstwa na swoje cierpienia. Szuka więc lekarzy. I gdzież ich znajdzie? Jedni idą do potężnych w pieniądź bogaczy, i ci pokazują temu biednemu ludkowi złoto i powiadają tak jak niegdyś Aaron Izraelowi na puszczy: „*Oto bogi twoje!*“ I za tymi idzie dużo biednych ludzi, ale czy pieniądź przynosi szczęście człowiekowi? Przekonał się o tem już dawno niejaki Krates, uczony grecki, rzucił pieniądze w rzekę i rzekł: Idźcie odemnie bogactwa, gubię was, abyście wy mię nie zgubiły. A jeszcze lepiej powiada Pismo św.: „*Lepszy jest ubogi zdrowy a mierny w siłach niż bogacz i słaby i utrapieniem skarany. Zdrowie duszne i świątobliwość, lepsze jest*

nad wszelkie złoto i srebro. (Eklst. XXX. 23). Nie masz nic złośliwszego, jako miłować pieniądze. (Tamże X. 10.)

Inni niezadowoleni z pieniędzy — szukają szczęścia ludzkości w rozkoszach tego świata. Szumnemi naukami zwodzą wielu, pozwalają człowiekowi na wszystko — jedz, pij, używaj, bo tylko na to żyjesz na świecie. Co użyjesz to twoje, a używaj tylko prędko, bo jutra nie wiesz czy doczekasz. Jaka to smutna rzecz Drogi Czytelniku, że tak dużo ludzi słucha tych zwodniczych słów. Jak to przykro spojrzeć po wyblakłych i schorowanych twarzach dzisiejszej naszej młodzieży, jaki to ból ściska serce, kiedy się patrzy na to życie dzisiejszych rodzin, co żyją tylko jak zwierzątka jakie, a często myślą nad tem, jakby tylko używać ale tak, żeby to po sobie jakich przykrych nie pozostawiło następstw. I zapełniają się szpitale biednymi ludźmi, co się oddali rozkoszy a dziś załamują ręce i przeklinają te chwile, kiedy powiedzieli sobie: nie dbaj na nic, tylko używaj. A ci fałszywi lekarze ludzkości starają się coraz to więcej za sobą pociągnąć, i łudzą biedaków: na to żyjesz abyś używał — precz z Bogiem, precz z rodziną uświęconą przez Niego, precz ze wszystkim tym, co przeszkadza używaniu. Dobrze to powiedziało Pismo św.: *Młodość i rozkosz są marne rzeczy.* (Eklst. XI. 10.) Przemienie młodość — minie godzina rozkoszy i cóż pozostawi? Serce złamane, napełnione rozpaczą.

Ale nie wszyscy szukają poprawy i pieniądzech i rozkoszy, są inni co chcą człowieka w jakiś inny sposób uszczęśliwić, wyszukują mu lekarstwa inne, na pozór wyższe lecz nieprawdziwe. Jedni krzyczą: uleczy cię wiedza i nauka, inni: żyjesz dla postępu...

i zwodzą ludzi. Bo najprzód każdy kto ma zdrowy rozum musiałby się zapytać: na co zaś istnieje nauka, na co postęp i t. d. A dalej, jeżeli już nie jedni zgodziliby się na ofiarowanie swej pracy i szukania ulgi dla całego społeczeństwa, to tylko dlatego, żeby mieli tę pewność, iż przez to dojdą do trwałego szczęścia. A tu mimo postępu, mimo dzisiejszej wiedzy, mimo wynalazków, bieda człeka gniece i gniece, serce coraz to więcej niezadowolone, i niejeden w przystępie rozpaczy targa się na swoje życie, a lekarze całej ludzkości nie wstydzą się nawet powiadać, że na świecie wszystko złe, i na złem się skończy... Stwierdza się to: mędrcy bez Boga kopią cysterny, cysterny rozwalone co nie mogą wody utrzymać — znikczemnieli w myślach swoich! Jednem słowem zbierając wszystko musimy przyznać, że jednych oślepia pożądlivość oczu, i łudzą się że złotem uleczą ludzkość — innych pożądlivość ciała i szukają pomocy ku złemu w rozkoszach — innych nakoniec ludzi pycha żywota i ludzi ich postępem, wolnością i oświatą!

Jedna jest tylko droga do poprawy **przez Boga!** Dobrym staranie się o polepszenie dobrobytu — nie złem uprzyjemnianie tego życia, byle w granicach przez Boga nakreślonych — piękny ma cel hasło: nauki, postępu, oświaty ale tylko wtenczas, gdy podporządkowane zajmą stanowisko pod hasłem: Idźmy do Chrystusa — On nas uleczy!

O gdybyś się człowiecze zdobył na to pójście szczere i prawdziwe do Chrystusa Pana — usłyszałbyś i ty te słowa Zbawicielowe: Wiara Twoja cię uzdrowiła! *Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*“ a to wszystko inne, do-

brobyt, uciechy godziwe, wolność i postęp będą wam przydane! Głos ten podnosi dziś panujący Ojciec św. Leon XIII — rzuca cały świat do stóp N. Maryi przez Różaniec — i ofiarując świat cały Sercu Bożemu — wskazuje drogę do zbawienia.

„Do zguby zbliża się wiek nasz! Jest jednak coś „co potrafi pocieszyć zbolące serce i dodać mu otuchy! „Bóg: stworzył wszystko aby było szczęśliwem, a narody ziemi uczynił zdolnymi ku poprawie! I jak ten „cały świat, nie może istnieć bez Bożej pomocy, „utrzymującej go, tak jego tylko moc może uleczyć „ludzkosc, bo przez nią zostały ocalone od zguby! „I na tem zależy naprawa i uleczenie złego: aby od- „mieniwszy sposób myślenia cała ludzkosc tak jednostki „jak i ogół wróciły do Jezusa Chrystusa i życia „chrześcijańskiego!“ (Encykl. „Exeunte anno“ z d. 25. grud. 1898).

A chcecie środka do poprawy życia — to weźcie do rąk *Różaniec*!

„Wykazaliśmy“ mówi na innem miejscu Leon XIII o poprzednich swoich różańcowych encyklikach, „że ten rodzaj błagania jest bardzo potężny a zwłaszcza wielce skuteczny dla uzyskania szczęśliwości wiecznej, albowiem pominąwszy już doskonałość samą modlitwy, dostarcza Różaniec wierze podpory i stawia nam przed oczy podniosłe przykłady cnót, dzięki tajemnicom jakie poddaje naszemu rozważaniu!“ (Encykl. z 5 wrześ. 1898 r.) Rozmyślając więc nad środkami zaradczymi przeciw nędzom ludzkości, (jeżeli w skróceniu podamy wstęp do dekretu z 2. paźdz. 1899), przyjdziemy do przekonania, że najlepszym środkiem do uzyskania u Boga ochrony i lekarstwa na dzisiejsze choroby ludzkości jest udanie się do Maryi i Jezusa przez

Różaniec. Prawdę tę łatwo zrozumieć jeśli przypomnimy sobie, że życie chrześcijańskie to naśladowanie życia Chrystusa Pana, którego rozważanie stanowi całą wartość i siłę żywotną Różańca. Przejdźmy więc w tym roku tajemnice Różańca św. a przekonamy się inną jeszcze drogą o tej prawdzie. Dziwnem a opatrzościowem zrządzeniem Bożym rozpada się Różaniec na trzy główne działy: Rodzina w Nazarecie, Chrystus cierpiący i Tryumf Zbawiciela nad Śmiercią, co nas samo wiedzie do rozważań: o poprawie rodziny chrześcijańskiej, dalej nauczanie człowieka pracy i cierpienia dla Boga, a nakoniec oglądanie się na niebo — trzy lekarstwa na trzy smutne przez nas wyliczone błędy.



Niedowiarek a Różaniec.

Nolney, filozof, niedowiarek, będąc razu jednego w barce na morzu z kilkoma towarzyszami również jak i on wolnomyślnymi, spostrzegł między posażerami w końcu barki siedzącą kobietę, która trzymała koronkę w ręku i pobożnie odmawiała pacierze. Ponieważ duch czasu wymagał, by to wszystko, co należało do religii i miało charakter świętości pod pręgierz szyderstw podprowadzono, więc i nasi filozofowie nie mogli się powstrzymać, by nie pozwolić sobie żartów z modlącej się kobiety. Naprzód przesładowali ją, przedrzeźniając jej sposób modlenia się i bawiąc się śmiechem z jej miny pobożnej i kornej postawy, a gdy ona nie ustawała się modlić, wtedy zaczęli bluźnierstwa miotać na Boga i Jego religię św. Upłynęło zaledwie pół godziny od tej antyreligijnej demonstracyi. Nikt nie przypuszczał, że z tak małych na pozór chmur pokrywających wówczas niebo, spadnie deszcz ulewny. Co gorsza powstała burza,

zerwał się straszny uragan miotający barką na wszystkie strony. Pobledli ze strachu wszyscy wędrowcy, a z nimi i nasi wolnomyślni filozofowie. Trzęśli się jak liście na drzewie, bo istotnie lada chwila mogli zatonać w głębokościach morskich. Na widok takiego niebezpieczeństwa niemal wszyscy wpadli na myśl, aby przez modlitwę udać się do Boga i błagać Go o pomoc, której żadna potęga ludzka udzielić im już nie była zdolna. Volney z przestachu prawie nieprzytomny bieży do owej kobiety, którą pół godziny temu wyśmiewał, rzuca się na kolana i błaga ją, aby z nim razem odmawiała koronkę dla uproszenia od Boga oddalenia strasznej burzy. Upadłszy na kolana trzymając koronkę w ręku odmawiał pobożnie: „Zdrowaś Marya“. Wkrótce niebo się rozjaśniło, wiatr ustał, burza ucichła, morze się uspokoiło. Mój panie przemówiła do Volneya kobieta, która nawet podczas burzy nie straciła pokoju — do kogo zanosieś modlitwy widząc niebezpieczeństwo grożące, skoro takie przed chwilą miotaeś bluźnierstwa na Boga i Jego Świętych? Filozof tak niespodziewanie zaskoczony odpowiedział szczerze, choć naiwnie: „Moja droga, wtenczas nie wierzymy, kiedy pogoda i słońce jasno świeci, gdy zaś burza zaskoczy stajemy się bigotami“. Taka jest istotnie stałość zasad niedowiarków szydzących z religii i z pobożności: gdy w szczęściu są śmieją się ze wszystkiego, a więc i z praktyk religijnych; gdy bieda zaskoczy, grom kary Bożej pogrozi, wtedy ze strachu truchleją, wzywając na pomoc Boga i Jego Świętych, którym przed chwilą bluźnili. Trafnie poeta scharakteryzował takiego pokroju filozofów, mówiąc:

„Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich
świątych.“

Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył“.

Ks. Jan Michniewicz „Pokój serca“. Warsz. 1892.
str. 386. przykł. 6.

Złote myśli o Różańcu św.

Dziś, kiedy wiara upadła, wielu ludzi nie znają wcale, a inni odmawiają bardzo rzadko Różaniec; za to też P. Bóg już nie tak nam błogosławi i N. Panna nie tyle zlewa łask na nas, jak dawniej. Dawniej panie i panienki po dworach odmawiały codziennie Różaniec, za to przeniczka się rodziła w polu piękna i dukaty mierzono garncami; dziś się bawia, grają na fortepianie, mówią po francusku ale dukatów, ba nawet papierów braknie. Dawniej mieszczaństwo po kościołach spiewało Różaniec na dwa chóry: mężczyźni tworzyli chór jeden, a niewiasty drugi: dziś większa cywilizacya, różańca się wstydzą i już go nie spiewają. Ale za to dawniej Żydzi mieszkali na ulicy żydowskiej, a domy w rynku należały do chrześcijan; dziś żydzi zakupili kamienice w rynku, a nas posłali na przedmieścia. Mój Boże, czy też kiedy będzie lepiej? Oj nie będzie, dopóki nie wrócimy do wiary i zwyczajów ojców.

(X. Mrowiński T. J. „*Miesiąc Maj.*“)



Katechizm różańcowy.

VI. Zarzuty przeciw Różańcowi św. ¹⁾

P. 13. Przytocz pierwszy często przytaczany zarzut oziębłych katolików przeciw Różańcowi św.

O. Powiadają oni najprzód, że różaniec nie odpowiada duchowi modlitwy, ponieważ jest jednostajnem tylko powtarzaniem Pozdrowienia Anielskiego.

P. 14. Jak odpowiesz na ten zarzut?

O. Błąd jego zasadza się na tem, że zważają tylko na zewnętrzną formę modlitwy różańcowej, a zapominają o rozmyślaniu, które jest duszą Różańca. Opierając zaś swój zarzut pozornie na słowach Chrystusa Pana, aby chrześcijanie nie mówili w modlitwie

¹⁾ Porównaj rocznik II. str. 261.

wiele jak poganie (por. Mat. VI. 7.) okazują że nierozumieją tych słów razem z Kościołem św., ale sami je sobie jak chcą tłumaczą.

Bo już św. Augustyn uczył że słowa te mają być rozumiane o bezmyślnem powtarzaniu rozmaitych modlitw, bez zupełnego zwrócenia uwagi na to, co się czyni. I powiada: «Tak, niech będzie zdala od modlitwy niepotrzebne wymawianie słów bez sensu, ale niech jej nie brakuje na zwróceniu serca» a św. Jan Złotousty naucza: «Każe tu Pan nieczynić długich modlitw, ale nie co do czasu, lecz co do niepotrzebnie mnogich słów,» (Poz. św. Tomasz z Akwinu. *Catena aurea.*) A dalej, sam Pan Jezus trwając noce na modlitwie, uczy nas przykładem swoim o potrzebie dłuższej modlitwy, a Paweł św. jeśli już pominiemy używany w Starym Zakonie zwyczaj spiewania Psalmów Dawida, sam naucza „Potrzeba zawsze się modlić, a nie ustawać.“

Przeciwnicy nasi zastawiają się również i temi słowy Pisma św. „*Nie powtarzaj słów na modlitwie twojej.*“ (Ekkles. 7. 15.) Mylne jest zrozumienie tych słów, gdyż one stosują się nie do modlitwy, która jest wzniesieniem serca do Boga, lecz tylko do prośby u ludzi, czego też dowodem poprzednie słowa: „*Nie bądź wielomównem w gromadzie starych, a nie powtarzaj słów na modlitwie twojej.*“ Nawet jednak w ścisłym znaczeniu modlitwy do Boga, nie ten jest sens tych słów. Zakazuje bowiem tutaj Prorok powtarzania słów na modlitwie z powodu niewiary lub nieufności, gdyż poganie mniemali, że wielomównością są wysłuchani. Dlatego Pan Jezus powiedział: „*A modląc się nie bądźcie wielomówni jako poganie albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani.*“ (Mat. VI. 7.)

Jednem słowem wiele mówić znaczy tu o rzecz konieczną zbytecznemi ubiegać się słowy, wiele zaś błagać znaczy tyle, co do tego, którego błagamy długo pukać pobożnem serca wzruszeniem. (Św. Aug. ad Probam c. 10.)



Rozmaitości.

Jubileusz — ta radosna chwila dla każdego serca katolickiego w tym roku się rozpoczyna. Czas to wielkich łask — dnie w których św. Matka Kościół rozrzucając niejako skarby miłosierdzia — chciałaby nawet najozięblejsze dzieci swoje, przygarnąć do łona i ogrzać ogniem miłości Bożej.

Początek roku jubileuszowego, opowiada w ten sposób historia. W r. 1300 za panowania papieża Bonifacego VIII. napłynęło mnóstwo ludu do Rzymu, wszyscy wiedzeni tą myślą, że na przełomie wieków wielkiego odpustu można w Rzymie dostąpić. Papież nakazał szukać wśród dawnych dokumentów — lecz skoro nic nie wykryto, coby to mniemanie uzasadnić mogło, uważając to za wyraźny znak woli Bożej ogłosić bullą z d. 22. lutego wielki odpust, dla wszystkich wiernych odwiedzających Rzym. Opowiadają, że codziennie napływało i odchodziło z Rzymu około dwieście tysięcy ludu pobożnego.

Papież Klemens VI. d. 27 stycznia 1349, skrócił pierwotnie oznaczone sto lat na 50; papież Urban VI. na 33 lat ku czci 33 ziemskiego życia Zbawiciela świata, a Paweł II. w r. 1480 oznaczył czas jubileuszu na 25 lat. Oprócz tego odprawiano również jubileusze nadzwyczajne jak p. za Piusa IX. z powodu Soboru Watykańskiego, a Leon XIII. r. 1886, aby za przyczyną Królowej Różańca św. oddalić grożące niebezpieczeństwa. O uroczystościach jubileuszu w tym roku, będziemy Czytelnikom naszym zawsze, choć krótkie sprawozdanie podawać.

Z misyi dominikańskich.

Tonkin wschodzi. (wyjęte z listu O. Baro.) Ojciec Baro, prowincyał wysp filipińskich, pisze z Kim-bicz,

gdzie został wysłany przez stolicę apostolską. Na rozległym bardzo okręgu, żyje dotychczas 2000 chrześcian, coraz jednak silniejszy prąd ku naszej św. wierze objawia się między ludnością. Między innemi sprawami opisuje O. Baro wypadek, jaki się zdarzył w r. 1891, a który daje miarę gorliwości i wiary neofitów.

W niedzielę wracali chrześcianie z dwóch wsi sąsiednich po mszy św. do domu. Pośród drogi, zobaczyli dwa wielkie krzyże, wyrysowane na ziemi, jakby za dawnych czasów prześladowań chrześciańskich. Na ten widok, zaczęli zdejmować kapelusze i wierzchnie ubranie, aby nimi okryć święte znaki, inni pobiegli do kościoła, żeby ztamtąd przynieść przykrycie i baldachiny. Pozostali na miejscu ludzie, wzbraniali przechodzącym deptać po krzyżach, kazali okrążać drogę, aby nie sprofanować znaku Bożego. Zawiadomiono o tem natychmiast kapłana, ten posłał dwóch katechetów dla zbadania rzeczy i sprawdzenia do jakiej wsi miejscowość należała. Powołano starszyznę z owej gminy pogańskiej i domagano się od nich zadosyćuczynienia. Ludność chrześciańska zmusiła ich, aby wszyscy w szatach świątecznych przybyli, niosąc parasole, chorągwie, wachlarze w ogóle odznaki, których do swego pogańskiego kultu używają i na noszach, którymi swoich bożków noszą, musieli wynieść ziemię z całej tej przestrzeni i zanieść ją do rzeki znacznie odległej. Naczelnik pogan przez trzydni gdzieś się ukrywał, nie chcąc się pokazać chrześcianom, w czasie jego nieobecności ogłoszono miejsce krzyżów za uświęcone, co musiał uznać starszy, gdy się nareszcie pokazał. Pogan dużo kosztowała ta sprawa, a jeszcze i mimowolną cześć musieli oddać prawemu Bogu.



Żywy Różaniec.

Potrzeba zgromadzeń miesięcznych w ogóle.

Przeszłego roku omawialiśmy początek, istotę, i zarząd stowarzyszenia Różańca żywego. Wskazaliśmy zarazem obowiązek wszystkich należących do niego członków, tak Dyrektorów, jakoteż i wszystkich innych mających udział w tej tak pięknej praktyce modlitwy różańcowej. W tem roku pozostaje nam jeszcze podać potrzebne wiadomości o zewnątrz objawie tego stowarzyszenia, t. j. zgromadzeniu miesięcznem, dalej o innych praktykach pobożnych, które chociaż do istoty tegoż nie należą, to jednak z biegiem czasu przyjęły się i weszły w obyczaj. Nakoniec pomówimy o łaskach duchownych udzielonych temuż stowarzyszeniu.

Zacznijmy więc od zgromadzeń miesięcznych. Jedność, łączenie się ludzi razem w zamiarze dopięcia jakiegoś upragnionego celu jest jedną z rzeczy wpływających z samej natury człowieka. Już Pan Bóg stwarzając praojca naszego powiedział: *Nie dobrze być samemu człowiekowi.* (Gen. II. 18.), a Chrystus Pan zakładając ten św. Swoj Kościół oparł go, na tejże samej potrzebie serca ludzkiego i aby nas jeszcze więcej zachęcić do jaknajgorliwszego łączenia się razem, w celu otrzymania dóbr wiecznych, powiada: *„iż gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech... Albowiem gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“.* (Mat. XVIII, 29, 30.).

Jakże pięknie sprawdza się ta prawda w dziejach Kościoła — co łączy narody, krainy, rodziny i lu-

dzi razem, węzłami jednej wiary, nadziei i miłości! A bractwa i stowarzyszenia pobożne to jeden objaw więcej tego ducha łączności.

I stowarzyszenie różańca żywego nosi tę cechę i braci i siostry swoje zbiera razem, przynajmniej co miesiąc, aby w tak zwanych *zgrupowaniach miesięcznych* nakarmili swojego ducha nauką, zagrzali serca swoje ku gorętszej miłości Bożej przykładem wzajemnem i uczyli się coraz to gorliwiej służyć wspólnej Matce niebieskiej, dzieląc między sobą rozmyślanie tajemnic Różańca. Ten jest cel zgromadzeń miesięcznych — co z nim niezgodne powinno być wykluczonem! Dlatego też, tak wiele zależy na tych stowarzyszeniach, cała sprężysta organizacja różańca żywego, cała gorliwość pojedynczych członków, wszelkie zamiary nie poparte tym wspólnym objawem ducha łączności nie znaczą, żadnych korzyści stowarzyszeniu nie przyniosą. Bez zgromadzeń miesięcznych, stowarzyszenie to na próżno chyba nazywa się żywym, bo mu brak istotnej oznaki tego życia wspólnego członków, organizacja jego żadnych nie przyniesie plonów, bo wszystko skończy się na dobrych chęciach pojedynczych członków, aczkolwiek dobrych i pochwały godnych, nie będących jednak objawem całości, a więc pozbawionych tego błogosławieństwa danemu wspólnej pracy, a i tego nikt zaprzeczyć nie może, że bez zgromadzeń miesięcznych stowarzyszenie to, zamiast być jedną z najpomocniejszych duszpasterzowi instytucji, będzie mu, jeżeli jeszcze nie ciężarem i zawadą, to w każdym razie czemś zbytecznem.

Zupełnie przeciwnie jest tam, gdzie te zgromadzenia kwitną i gorliwie nań uczęszczają członkowie.

Każden wie to dobrze, jak błogie skutki wywierają te zgromadzenia w parafii, ile zgorszeń, ile niezgód i niepotrzebnych plotek one usuwają, bo wszyscy uczęszczający na nie, czują się prawdziwie braćmi i siostrami, połączeni miłością Chrystusową budują się wzajemnym przykładem, wzmacniają i wspierają wspólną modlitwą. W tę świętą niedzielę, zamiast, jak to często bywa, tracić czas, zdrowie i pieniądze na niepotrzebnych, ba nieraz i grzesznych zabawach, idzie się na tę małą godzinę do kościoła, tam usłyszysz się kilka przynajmniej słów zachęty, ku czci M. Bożej; — a pokrzepi serce modlitwą — a potem to i zabawa niedzielna uczciwą będzie, więcej rozweseli serce, bo po bożemu, a tydzień i miesiąc przyszedł z większem błogosławieństwem! Zgromadzają się nieprzyjaciele Kościoła, w celu knucia nań spisków, gromadzą się naumyślnie ludzie po miastach, aby niestety więcej pracować dla zguby duszy własnej, niż dla zbawienia, — czegoż nie mamy i my katolicy dzieci N. P. Maryi Różańcowej wspólnie zgromadzać się ku Jej czci i chwale? Czyż tak małoby nam zależało na przyrzeczonej obecności Chrystusa Pana wśród nas? Dziś tak wiele się mówi o potrzebie wspólnej organizacyi w celach katolickich i słusznie, duch chcący tę łączność rozbić, zawiął od strony wrogiej Kościołowi, która się tej łączności między katolikami cbawia, pochodzi od pysznego anioła, bo tylko pycha poprowadzi do mniemania, że sami sobie wystarczymy, podczas gdy Duch Boży woła do zgody, łączności i głosi przestrożę: *Biada samemu* (Eccles IV. 10.).



Historya Reguły III. Zakonu od jej zatwierdzenia aż po czasy dzisiejsze.

Odtańd rozwijał się i potężniał III. Zakon coraz więcej, a do tego nie mało przyczyniła się ta okoliczność, że generał Zak. kazn. O. Tomasz Firmo przełożył Regułę z języka łacińskiego na język ludowy, przezco Tercyarstwo zyskało na popularności. Reguła była wysoko i powszechnie cenioną, coraz liczniejsze zastępy gorliwych chrześcijan wszystkich stanów garnęły się pod sztandar św. Dominika. Nietylko zaś wierni uważali sobie za zaszczyt nosić oznaki Zakonu i przyjąć na się jakby złote kajdany Reguły, co oznaczały nagrodę jaką za ujarzmienie złych namiętności, darzyła ich „*wolność chwały synów Bożych*“. (Rzym. VIII. 21.) ale i sami papieże zalecali raz po raz ten sposób życia w III. Zakonie apostolskiego Patryarchy. To też Marcin V. zatwierdzając III Zakon Serwitów, rozporządził, aby tenże zachował w zupełności regułę dominikańską, zmieniając tylko poprostu nazwę „Dominikanów“ na „Serwitów.“ (26 kwietnia 1424). Następnie Eugeniusz IV. ponownie potwierdził i zalecił III. Zakon dominikański i jego Regułę, bullą z d. 13 maja 1439 r. A jak on, tak też i następcy jego prawie wszyscy aż do najnowszych czasów, z największem uznaniem wyrazili się o tymże Zakonie, udzielając mu bądź nowych przywilejów i łask, bądź potwierdzając dawniej nadane. I tak np. papież Mikołaj V. stawia III. Zakon dominikański jako doskonały wzór życia tercyarskiego i poleca OO. Karmelitom, aby swoim tercyarzom podali do zachowywania w zasadniczych i ważniejszych punktach Regułę Braci i Sióstr od pokuty św. Dominika. (7 paźdź. 1452).

Również dowiadujemy się z Bullaryum dominikańskiego, czyli dzieła, w którym zebrane są wszystkie dokumenta Stolicy św. odnoszące się do tegoż Zakonu (aż rok 1740.) że w trzydziestu listach apostolskich różnej formy, zalecali papieże i potwierdzali III. Zakon św. Dominika i wogóle w najlepszym przedstawiali go świetle. Z początkiem dziewiętnastego stulecia pracował generał dominikański O. Józef Gaddi nad rozpowszechnieniem Reguły tercyarskiej, przełożonej na język ludowy, by w ten sposób w jak najszerszych kołach społeczeństwa coraz więcej poznawano korzyści duchowne i wpływ zbawienny, jaki wywiera zachowywanie ustaw Tercyarstwa na pojedynczych wiernych i na całe familie. On także wyjednał w Piusa VII, iż tenże pismem swoim z d. 6. lipca 1806 r. rozciągnął także i na III. Zakon prawie wszystkie te przywileje i łaski duchowne, które nadane zostały dotąd przez stolicę Apostolską I i II. Zakonowi św. Dominika. Nadto łaskawie postanowił tenże Ojciec św. aby członkowie trzeciego Zakonu od chwili obłóczyn czyli wstąpienia do tercyarstwa, choćby to nawet odbyło się całkiem tajemnie i prywatnie, jeszcze przed złożeniem swojej professyi mogli brać udział we wspomnianych dobrach duchownych całego Zakonu kaznodziejskiego.

Wiadomości różańcowe.

Nowy Sącz. Procesya różańcowa w Uroczystość N. M. P. Różańcowej odbyła się tu nader wspaniale. Celebrował Najprzew. Ks. Infułat OO. Cystersów ze Szczyżycy, a Bractwo prowadził sam Najprzew. Ks. Infułat Góralik prepozyt nowo-sądecki Bractwo daje tam objawy gorliwości starając się o upiększenie służby bożej a między sobą założywszy kasę wspólną na pogrzeby ubogich braci i sióstr złożyło dowód, że ducha Bractwa różańc. dobrze pojmują. Donosi starszy brat T.J.

Kaczanówka koło Podwołoczysk. Istnieje tu żywy Różaniec założony wr. 1894 przez ks. wik. Obuchowicza.

Nawarya. Odbyło się tu w d. 19, 20 i 21 triduum połączone z założeniem bractwa Różańca św. Kazania miewali dwaj kapłani Zak. kazn. O. Cz. M. i O. S. P.

X. Nekrolog. *Lwów.* Antonina Ostrowska. — Julia Krzysik. *W Krakowie* W. Matka Bronisława Kuiałkowska, Dominikanka, ur. w Warszawie 14. listopada 1828 r. Wstąpiła do Zakonu w Piotrkowie, gdzie złożyła śluby zakonne 24. kwietnia 1861 r. Po skasowaniu tam Zakonu, schroniła się z Siostrami w Krakowie na Gródku, gdzie była lat 3 Przełożoną, a zostawiając przykład cnót zakonnych, tamże zasnęła w Panu d. 7. paźdz. 1899 r.

XI. Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — Rozszerzenie naszego pisemka. — Pewien ojciec 4 dzieci o pocieszenie w utrapieniach. — O wytrwanie w pracy. O. L. D. Z. K. poleca pewną ważną sprawę.

Dziękczynienia. J. Cz. z Żółkwi dziękuje za wybawienie od napaści za przyczyną N. M. P. Królowej Róż. św. — T. L. z Nowego Sącza dziękuje za wyzdrowienie żony, przez modły różańcowe.

XII. Kalendarzyk dominikański. (Numer oznacza dzień.) 1. *Obrzezanie P. Jezusa* główna uroczystość Bractwa Imienia Jezus. — 10. Bł. Gundysalwa W. Z. K. — 16. Bł. Stefaniide Quinzanis P. Z. K. — 15. Uroczystość Imienia Jezus. — 19. Bł. Andrzeja a Piskaria W. Z. K. — 23. św. *Rajmunda de Pennafort* W. Z. K. — 24. Bł. Markolina z Foroliwiun W. Z. K. — 26. Bł. Małgorzaty Węgierskiej P. Z. K. — 28. Przeniesienie zwłok św. Tomasza z Akwinu D. Kość. W. Z. K., główne święto Bractwa Paska św. Tomasza z Akwinu (Milicyi anielskiej). — *We Lwowie:* D. 7. *Przeniesienie Statuy N. P. M. Jackowej.* — D. 28. wypada I niedziela ku czci św. Tomasza z Akwinu.

Nihil obstat.

Imprimatur.

Leopoli d. 21. nov. 1899.

Leopoli d. 12. dec. 1899.

Fr. Antoninus Thir O. P.

† Severinus Archiep.

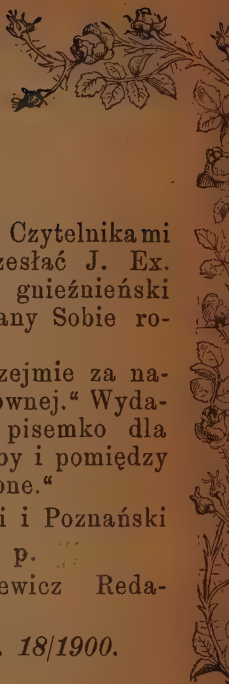
Prior P. provincialis.

Nr 6150.

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górnisiewicz. Zak. Kazn. & T. L.

Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.



Od Redakcyi.

Z radością dzielimy się z naszymi Czytelnikami łaskawym listem, jaki nam raczył przesłać J. Ex. Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup gnieźnieński Floryan Stablewski, przyjąwszy ofiarowany Sobie rocznik naszego pisma:

„Wielebnemu Ojcu dziękuję uprzejmie za nadestłany Mi drugi tomik „Róży duchownej.“ Wydawnictwo to nadaje się dobrze jako pisemko dla „kółek różańcowych, i pragnąłbym, aby i pomiędzy „moimi wiernymi było rozpowszechnione.“

„Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan m. p.

Wielebny Ojciec Antonin Górnisiewicz Redaktor „Róży duchownej“ we Lwowie.

Poznań d. 4. Stycznia 1900 r. N. 18/1900.

Uroczystości jubileuszowe.

Niedzielę d. 25-go grudnia o godzinie 11 przed południem odbyła się wspaniała uroczystość rozpoczęcia Jubileuszu. Od słynnego jubileuszu za Leona XII. 1825 r. pierwszy raz sam Namiestnik Kościoła dopełnił osobiście obrzędu rozpoczęcia. Rok 1850 jak i 1870 były czasami rewolucyi i przewrotów — po całym świecie rozbrzmiewało hasło wojny przeciw Kościołowi — dziś walki te trochę ucichły, a siwizną ozdobiony więzień Watykanu, mógł Sam rozpocząć uroczystości witające nowy wiek — da Bóg wiek powrotu ludzkości do Chrystusa. Chcieli i teraz wolnomularze przeszkodzić uro-

czystości — ale sam rząd, choć przeciw Kościołowi wrogo usposobiony, musiał im tego nie dozwolić i we własnym interesie wystąpić z wszelkimi ułatwieniami dla katolickich pielgrzymek.

Przebieg uroczystości był nadzwyczaj wspaniały. Już przed godziną 9 zgromadziły się przed bazyliką św. Piotra niezliczone tłumy. Ojca św. witano okrzykami radości.

Ojciec św. został naprzód zaniesiony na „sedia gestatoria“ (przenośny tron, jakiego używają papieże w uroczystych pochodach) wśród strusich wachlarzy najprzód do kaplicy św. paramentów, gdzie przybrał uroczyste szaty, a ztamtąd do kaplicy sykstyńskiej, gdzie odbywało się wystawienie Najśw. Sakramentu. Tu zaintonował Ojciec św. *Veni Creator* i następnie w procesyjnym pochodzie, otoczony licznym dworem i kardynałami a poprzedzony przez duchowieństwo, wśród mnogich tłumów ludu zaniesiony został przejściem bocznem, łączącym bazylikę z Watykanem, do wielkiego portyku kościoła. Portyk ten, czyli przedsionek, jest tak olbrzymi że pomieścić może przeszło 4000 osób a w sali nad nim, równej mu rozmiarami, odbywa się większa część kanonizacyjnych uroczystości. U wejścia przyjął Leona XIII. kardynał Rampolla, jako archipresbyter św. Piotra, w otoczeniu watykańskiej kapituły, następnie poprzedzony przez generałów zakonów, prałatów, biskupów i kardynałów w złocistych szatach kościelnych z infułami na głowie, udał się Ojciec św. przed bramę jubileuszową. Na trybunach tymczasem zajęły miejsca księżna następczyni tronu Szwecyi i Norwegii, hrabina Trani (siostra naszej ś. p. cesarzowej Elżbiety) oraz ks. Alencon, wszyscy posłowie państw zagranicznych na

dworze papieskim, szlachta rzymska i najznakomitsi pielgrzymi wszystkich krajów.

Nad Ojcem św. niosło baldachim 16 prałatów, w rękę trzymał On jarzącą świecę. Zasiadłszy na chwilę na tronie biało ubranym, a ocienionym purpurą baldachimu, na dany znak przez wielki dzwon kościoła św. Piotra zstąpił Leon XIII. i mając po obu stronach kardynałów dyakonów Macchiego i Steinhubera zbliżył się do zamurowanej bramy. Tu przyjąwszy z rąk Wielkiego Penitencyarza kardynała Serafina Vanutelli'ego wielki misternie rzeźbiony złoty młotek, (dar biskupów włoskich) uderzył trzykrotnie w świętą bramę, śpiewając: Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości. Wejdę do domu twego Panie — Otwórzcie bramy, bowiem z Nami jest Bóg!“ Za trzecim razem ułożony już na to mur rozpadł się, sampietrini tj. robotnicy zatrudnieni przy bazylice św. Piotra rozebrali mur, a penitencyarze watykańscy obmyli próg wodą święconą. Następnie rozpoczął Ojciec św. przepisana modlitwę, a skoro ucichły dźwięki psalmu *Jubilate* (Weselcie się) zdjawszy mitrę z głowy, wziął w rękę krzyż i przestąpił pierwszy św. próg i zaintonował *Te Deum*.

W tej chwili rozległy się głosy dzwonów, najprzód św. Piotra, a następnie kościołów całego Miasta Świętego.

A Ojciec św. uroczyście niesiony zdarzał przed oltarz, gdzie jeszcze raz uklękawszy ogłosił obecnym odpust zupełny, i choć wzruszony i blady okazywał jak najgłębszą radość z przebiegu uroczystości. Mówią, że wyrzekł te słowa: „Teraz puścisz Panie, sługę twego w pokój!“

Bazylikę wnet napełniły mnogie tłumy i wydawały zwyczajem włoskim tysiączne okrzyki radości a sto przeszło sztandarów katolickich Stowarzyszeń pochyliło się ku czci Następcy św. Piotra.

Wśród objawów radości orszak Papieski spokojnie i uroczyście wrócił do Watykanu.

Równocześnie o tej samej godzinie, Kardynał Satolli dokonał młotkiem, ofiarowanym przez katolików francuskich, otwarcia św. bramy w San Giovanni in Laterano; Kard. Wincenty Vanutelli młotkiem ofiarowanym przez katolików niemieckich otwarcia bramy w bazylice św. Marya Maggiore, a kard. Oreglia, młotkiem ofiarowanym przez katolików niemieckich otwarcia św. Pawła. Młotki jakich używali Ich Eminencye były srebrne. Wszędzieolbrzymie tłumy pobożnych asystowały uroczystościom, które miały przebieg nadzwyczaj podniosły a odbyły się w zupełnym spokoju.

Błogosławiony Jordan ze Saksonii.

*Drugi mistrz generalny Z. K. (*1190 –†1237).*

(Dnia 15. lutego).

Jakóžno wieczór około r. 1210 przez plac przed kościołem N. M. P. w Paryżu podążał spieszenie pewien młodzian, aby jeszcze przyjść na czas, kiedy pobożne modły rozpoczną szereg radośnych uroczystości ku czci Tejże Przesławnej Bogarodzicy. Na zakręcie drogi kiedy już miał wejść do kościoła, spotyka żebraka, co oziębły, wyciąga żałośnie doń swoje ręce prosząc

o jałmużnę. Jordan, bo tak było na imię młodzianowi, ujęty litością, szuka, czyby nie miał pieniędzy przy sobie, ale napróżno, w pospiechu do kościoła zapomniał wziąć ich ze sobą, zasmucił się, bo przecież już dawno przyrzekł sobie, że w imię Zbawiciela proszącemu, nie odmówi. Czyż więc mam po raz pierwszy złamać moje postanowienie? — pomyślał. Wtem oczy jego padły na pas kosztowny — odpina go, wręcza zdziwionemu hojnym darem ubogiemu i spieszy do kościoła. Tam pada przed ukrzyżowanym, lecz jakież go zdziwienie, gdy widzi na biodrach Zbawiciela ten sam pas, co go przed chwilą ubogiemu wręczył.

Dziękując Panu w kornej modlitwie łzami zalany, prosił o Go przyjęcie jeszcze czegoś więcej, to jest swojego młodocianego serca.

* * *

Inne bo były wtenczas czasy i inni ludzie. Młodzieniec szukał nauk w Bogu i wiedział, że droga cnoty to najpierwszy warunek do mądrości. I nasz był Jordan, syn dawnego rodu w Saksonii sławnych hrabiów z Eberstejnu, szukał tu w Paryżu zdala od ojczyzny nauki, a szukał po bożemu. Mimo to dziwna jakaś tęsknota opanowała jego serce, czuł, że jeszcze nie znalazł powołania swojego. A kiedy w r. 1219 przybył do Paryża mistrz Dominik i całe miasto mówiło tylko o świątobliwym kaznodzieji, wewnętrzny głos, kazał Jordanowi paść do stóp św. Zakonodawcy i pytać się, czy ma wstąpić na wyższe święcenie, był bowiem dotychczas jeszcze subdyakonem, i czy oddawać się nadal studjom teologicznym. Święty, przeczuł niejako wolę Bożą i radził mu oddać się zupełnie

służbie Bożej. Widział w nim wzrastające powołanie, ale i rozkazał czekać, aż wola Boża więcej się objawi.

I przysłała ta chwila, kiedy proroczy apostoł Francyi Reginald z Orleanu ¹⁾ przybył w następnym roku, aby kierować nowym klasztorem u św. Jakóba w Paryżu. Płomienne jego kazania ściągały mnóstwo słuchaczy, a zakon radował się mnogimi powołaniami. Między innymi oświadczył i Jordan swoją wolę i tylko czekał, aż domowe stosunki ten krok mu ułatwią, co nastąpiło w r. 1220 d. 12. lutego. Ale Reginald już nie żył, zmarł — powiada historyk zakonny, zwiądnął jak kwiat, nie doczekawszy się swego owocu.

Jakim musiał być bł. Jordan zakonnikiem, świadczy już to, że w tymże samym roku, widzimy go w Bolonii na kapitule generalnej, jako wysłannika paryskiego klasztoru. Tam po drugi raz i ostatni widział św. Patryarchę, którego miał być następcą. Przeznaczony do Paryża jako profesor teologii w r. 1221, musiał go już porzucić, wysłany na prowincyala nowo utworzonej prowincyi Lombardyi.

Rok tylko piastował ten urząd, ale dla męża, przejętego duchem bożym, rok to wiele. Załatwił on szczęśliwie założenie klasztoru sióstr pod wezwaniem św. Agnieszki w Bolonnii ²⁾, nowe klasztory umocnił w zakonnej surowości życia i inne jeszcze zamierzał podjąć prace. Wtem jak grom spada na Zakon pierwsza ciężka próba. Dnia 4. sierpnia 1221 r. św. Dominik opuszczatien świat i ciężko osierocony Zakon, zmuszonym został do oddania po raz pierwszy w inne ręce steruswoich rządów.

¹⁾ Por. Roczn. II. str. 27.

²⁾ Porów. R. II. 123.

W maju 1222 r. z urny wyborczej na kapitule w Paryżu wyszedł młody wprowadzie latami spędzonymi w zakonie, ale stary świętością i wiedzą bł. Jordan ze Saksonii.

Zrozumiał nasz Błogosławiony, że jako przełożony „miał kiedyś zdać rachunek surowy z włodarstwa swojego“, wziął więc kij pielgrzymi, i zaczął obchodzić jeden klasztor za drugim, świecić przykładem, wspierać radą, zważać na błędy czujnym okiem, napominać ojcowskim sercem, a Bóg błogosławił i Zakon rósł w świętość i chwałę, a coraz to nowe powstawały prowincye zakonne. Sławne są jego kazania w Paryżu i Bolonii, gdzie zabrakło sukna na habity dla cisnącej się do zakonu młodzieży. Przeszło tysiąc oblekł ich własnymi rękoma, a kiedy mu zarzucano, że zbyt młodych i mało uczonych przyjmuje, odpowiadał: Dajcie maluczkim przystęp do Pana. Powiadam wam, że wielu, którymi gardzicie, zasłynię jako żarliwi kaznodzieje i wielcy uczeni. I nie pomylił się, bo między tymi był właśnie bł. Piotr z Tarantazyi, co jako Innocenty V. chlubnie ozdobił zakon potrójną koroną namiestników Chrystusowych³⁾.

Żal nam doprawdy, że krótkość miejsca nie dozwala nam opowiedzieć tylu tak pięknych legend, co nam w spuściźnie z życia tego wielkiego świętego pozostały. Uczynimy to niezawodnie później. Tymczasem dodamy, że on to rozkazał, aby bracia co dzień wieczór odspiewali tę cudną antyfonę do N. M. P.: *Witaj Królowa*, bo aż do jego czasów odmawiano ją tylko razem w chórze⁴⁾. Za jego również urzędowa-

³⁾ Porów. Roc. II. str. 4.

⁴⁾ Powód do tego porów. R. II. str. 145.

nia odbyły się przenosiny zwłok św. O. Dominika⁵⁾ a w roku następnym, kiedy Stolica Apostolska policzyła św. Partyarchę w poczet świętych, ogłosił całemu Zakonowi przecudnym listem pasterskim, tę radosną nowinę. Na kapitule w r. 1228 potwierdził on nową dziesiątą z rzędu, prowincję polską. Na kapitule w r. 1236 r. mianował bł. Alberta Wielk.⁶⁾ swoim zastępcą i udał się do swoich braci do Palestyny. I tam już bowiem dotarła biała apostolska suknia braci kaznodzieji. Działalność jego była jak wszędzie, tak i tam błogą, pozostający w schyzmie partyarcha Jakobitów nawraca się pod wpływem naszego świętego, a nawet przyjmuje suknię Zakonu.

Dzień 13. lutego 1237 r. był dniem strasznej katastrofy. Okręt wiozący naszych misyjnarzy, między którymi był i bł. Jordan, uległ wśród burzy morskiej rozbiciu, i tak znalazł nasz święty w drodze do domu śmierć we falach morza. Zwłoki jego, których morze nie miało odwagi oddać na pastwę swoim mieszkańcom, jasne i rozpromienione unosiły fale, aż zanosły na wybrzeża Syrii i koło Ptolomaidy znalazły one, pogrzebione ręką braci, odpoczynek aż do czasu, kiedy Bóg je do życia i wiecznej nagrody powoła.

W r. 1826 przyznał mu Kościół cześć błogosławionego.

Cnota: „Zwykła dobroć Boża w swojej niedoścignionej mądrości często zwlekać z udzieleniem darów, nie aby ich nie udzielić, lecz aby oczekiwane obfitszy przyniosły owoc“. (Słowa bł. Jordana). Bądźmy więc wytrwali w modlitwie, czuwajmy i módlmy się, a Bóg nieposkąpi darów i poprowadzi nas do nieba

⁵⁾ Opiszemy je w maju b. r.

⁶⁾ Żywot jego rocz. I. str. 252.

tak, jak bł. Jordana poprowadził, choć późno mu łaski powołania, a którą tak gorąco on prosił, udzielił.

Różaniec a chrześcijańska rodzina.



Przeszłego razu oznaczyliśmy tylko w ogóle główne zarysy naszych rozmyślań. Powiedzieliśmy, że pierwszą rzeczą, najbardziej potrzebującą naprawy w obecnym czasie jest życie rodzinne.

Dlaczegoż stawiamy tę sprawę na pierwszym miejscu? Łatwa odpowiedź: bo jest najważniejszą. Rodzina, to kolebka ludzkości, to od Boga postanowiona i uświęcona łaską instytucja, a sprawa życia rodzinnego, to punkt rozstrzygający o przyszłych losach narodów. Wiedzą to dobrze nieprzyjaciele Kościoła i dlatego chcą, jeżeli odrazu nie znieść, to przynajmniej rozluźnić ten węzeł od Boga włożony na ojca, matkę i dzieci. Cóż więc czynią?

Młode jeszcze dzieci, a już trują je jadem i zamiast uczyć je prawdziwie chrześcijańskiego panowania nad zmysłowym życiem, podsuwają im w ręce i karmią je brudnymi piśmidłami i romansami, starszym prawią bezecne nauki o wolnej miłości, aby tylko wygnać z ich późniejszych rodzin ducha chrześcijańskiego, pojmującego małżeństwo jako rzecz świętą.

Czyż mamy brudzić serce twoje czytelniku powtarzaniem tych wszystkich bezeczeństw, opowiadaniem tych gwałtów, popełnionych na rodzinie przez tak zwane „wolne śluby“, gdzie nie miłość wzajemna czysta, oparta na miłości Bożej, ale dogodzenie najniższym pragnieniom jest główną pobudką? Nie —

my sądzimy, że wystarczy tylko wskazać jasno, według nauki Bożej cel chrześcijańskiej rodziny.

Głównem zadaniem rodziny jest chrześcijańskie wychowanie dzieci, bo człowiek, to nie zwierzątko, któremu dosyć że przyszło na świat i odchowane umie sobie znaleźć codzienny pokarm, ale to stworzona na obraz i podobieństwo Bożej istoty, która od pierwszej chwili przyjścia na świat potrzebuje, aby wychowywano jej serce i rozum, to dziecko ma prawo, aby na łonie rodziny otrzymało skarb wiary i naukę życia. O wielu rodziców zda kiedyś przed Bogiem ciężki rachunek za dusze swoich dzieci, co przez złe wychowanie lub brak jego poszły na bezdroża i zgubiły swe dusze!

* *

Pierwsza zaraz tajemnica Różańca św. dziwne rzuca światło na rodzinę chrześcijańską.

Najśw. Marya Panna, Ona, która postanowiła w sercu swoim, że wiecznie Bogu dochowa dziewictwa Swojego, która na wiadomość, że za sprawą Bożą pocznie i porodzi Syna, Któren zwan będzie Synem Najwyższego zdawała się niejako zawahać, — przyjmuje ten obowiązek jako „służebnica Pańska”: „Niech mi się stanie według słowa twego“ — odpowiada pełna pokory Aniołowi. Nie zaszczyty i godności ją oczekiwały, bo Ona wiedziała, że ten Syn Jej, to Mesjasz, o Którym zdawna przepowiedzieli prorocy, że umrze sromotnie na krzyżu za grzechy ludzkie; Ona zaszczyt ten macierzyństwa Bożego okupić musiała siedmiorakim mieczem, co przeszyje jej serce — a jednak zezwoliła, i cała tajemnica tego zezwolenia leży w tem, że poznała, iż taką jest wola Boża.

O gdyby każda z tych, co tak skore są do zawierania ślubów dozgonnych, badała tę wolę Bożą, pytała się, czy zgodzą się te związki ze zbawieniem duszy mojej — czyż byłoby tyle rodzin nieszczęśliwych, gdzie skoro tylko przeminą pierwsze chwile, już szuka się rozmaitych innych rozrywek, nieraz z niebezpieczeństwem zbawienia, a piętnem hańby na czołe! Dziś zasady socyalistów o tak zw. „wolnej miłości“ głoszone — dlatego tak wiele znajdują zwolenników i zwolenniczek, bo się życie rodzinne uważa za sposób dogodzenia sobie, a nie patrzy się na wolę Bożą i zbawienie duszy! Krótko trwa to przywiązanie oparte tylko na wdziękach ciała, bo zmysły zepsute mają tę własność, że długo nic ich nie zadowolą, wciąż szukać będą coś nowego, więcej nęcącego. Taka dusza powie sobie łatwo: „Wody kradzione słodsze są, a chleb kryjomy smaczniejszy“. (Pzyp. IX. 17) i niewolą jej stanie się to, co jest dla niej szczególną łaską Bożą. Wtenczas powie sobie: prawo Boże jest zaporą dla moich namiętności, a więc precz z prawem i mamy już gotową naukę wolnej miłości.

Węzłem rodziny ma być miłość oparta na miłości Bożej. Ta jedna jest zdolną dać rodzinie silną podstawę, wtenczas nic życia rodzinnego nie skała, nie rozerwie, bo miłość Boża łączy silnie i trwa zawsze. Słuszną uwagę robi sławny O. Weiss: „Kto nie przystępuje do ołtarza jak do ofiary z siebie, ten nie znajdzie szczęścia w życiu rodzinnem!“

*

*

*

Druga tajemnica radosna jeszcze nas więcej o tej prawdzie przekonuje. W tej tajemnicy uczy nas przykład N. M. P. miłości czynnej: to znaczy nie ograniczającej się na zapewnieniach, na zewnętrznych oznakach,

ale idącej dalej, aby jak Marya pójść „z kwapieniem“ i służyć swoim najbliższym. Nie wielka to sztuka miłować wtenczas, kiedy ta miłość przynosi rozkosze, a odpłacaną jest wzajemnie, ale całe wzniosłe powołanie rodziny chrześcijańskiej objawia się dopiero tam, gdzie trzeba ofiary. „Czasy pierwszej radości burzą za prędko dni próby“, powiada już przez nas przytoczony pisarz, „ale aby z rodziny wypłynęła radość wieczna, tego tylko długie lata ofiary dokażą“.

I jeżeli chcemy poznać tę miłość czynną i jej objawy, patrzmy na przykład Bożej-Rodzicielki.

Marya poszła do Elżbiety, jako młodsza do starszej i zaraz przy samem przywitaniu się, a już się upokarza — na radość Elżbiety, na słowa jej pochwały, troskliwa, aby przypadkiem pochwała zamiast Bogu Jej się nie dostała, odpowiada: Wielbij duszo moja Pana — nie mnie, ale Bogu należy się chwała i dzięki, bo uczynił we mnie wielkie rzeczy i wejrzał na niskość służebnicy swojej!

Dziwna rzecz! Pokora lęka się pochwał, choć czyni dużo — ona miłując Boga, do niego jako do źródła wszystko dobre odnosi, nawet od bliźniego nie lubi pochwał odbierać, choć zwykle w bliźnim najmniejsze dobro wychwala i podnosi. Dlatego potrafi ona długie cierpienia wytrzymać, ciężkie ponieść ofiary, bo dla siebie nic nie wymaga, ale szuka tylko Boga!

Nieraz dziwimy się dlaczego tak mało spokoju znajdujemy w życiu rodzinnem, dlaczego ono często zamienia się w piekło i zamiast gnać swoich członków do domowego ogniska, rozdziela ich nawzajem. Brak to pokory. Tam, gdzie Matka chrześcijańska nie uczy się życia z wzoru Maryi, smutnem jest życie.

Matka bez cichości i pokory cóż zdziałać potrafi tam, gdzie więcej zdziała apostołstwo modlitwy, pracy i przykładu, niż słowa? — jak zdobędzie się na niejedną ofiarę?

Na co tu się przydadzą wszystkie ciężko uczone rozprawy o prawach kobiety i o wyzwoleniu jej? Chcecie wyzwolić kobietę, to wyzwolicie ją z jej wad, nauczcie cichości i pokory na wzór Maryi, a wtenczas uczynicie z niej ideał, jaki tak pięknie opisuje pismo św. pod postacią: „mężnej niewiasty“.

Chcecie wrócić prawa kobiecie, to nie wydzierajcie jej z łona rodziny, powróćcie jej święte prawa matki w wychowaniu dzieci, przyzwyczajajcie ją do życia w pokorze i modlitwie, a ona pójdzie za głosem tych praw i stanie się matką dziecięcia nie tylko dając mu życie, ale co więcej, uczącą je, jak ma żyć.

Dużo się pisze dziś o t. zw. „emancypacji“ i tych prawach, na niejedno mądre trafi się czasem zdanie, ale się nazbyt często zapomina o wzorze niewieścim, o Maryi, pomija się ten wzór kobiety, matki, kapłanki ogniska rodzinnego.

Wiemy, że są wyjątki, gdzie kobieta zmuszona jest do życia samoistnego, ale to zawsze wyjątki, chociaż i wtenczas największą jej ozdobą jest duch pokory i cichości. Pokora i cichość dadzą jej siły do pracy, nauczą szanować swą godność, obronią przed pokusami świata, a i Bóg nieraz wskaże jej powołanie jeszcze wyższe.

Weź więc Matko chrześcijańska różaniec do rąk, a przy cichej modlitwie wpatruj się często i często w ten wspaniały wzór cnót niewieścich, wyrój obraz tej Najświętszej z Matek w sercu swoim, a wtenczas więcej poznasz prawa twoje, kiedy wypłyną one ze spełnianych przez ciebie obowiązków, niż, gdy roz-

prawiasz lub słuchasz zbytecznych często rozpraw o wyzwoleniu.

Módl się często do Maryi i wzywaj ją razem z Elżbietą: *Błogosławionaś ty między niewiastami!*



Różaniec Irlandki.

Prz. Ojciec Conway, sędziwy misjonarz, odwiedzwszy raz Lady de*** tak opisuje jedną ze swoich wizyt:

„W prowadzono mnie do salonu pani domu, osoby bardzo ugrzecznionej, która przyjęła mnie uprzejmie. Nie mam zwyczaju uwielbiania dam, ale w tej okoliczności coś niezwykłego musiałem okazać, skoro po chwili Lady de*** zapytała z uśmiechem:

— Prz. Ojciec zdaje się podziwiać moje klejnoty.

— Nie, doprawdy Milady, odrzekłem, ale dziwi mnie bardzo między klejnotami ten różaniec tak prosty.

— O, odrzekła żywo; ten różaniec to misjonarz który mnie nawrócił, a zemną wielu innych. Czy mogę Ojcu opowiedzieć, jak się to stało?.. nie będzie to długiem.

— Z wielką przyjemnością słuchać będę.

— Trzeba wiedzieć, zaczęła Lady de*** że familia nasza należała do najzagorzalszych protestantów; moje własne zdanie względem katolików było bardzo mylne. Nauczono mnie, że nieuctwo i bałwochwalstwo są ich główne wady; to też mąż mój i ja czuwaliśmy starannie, aby żaden katolik nie dostał się do naszej służby, ani nie miał styczności z dziećmi. Nasze przesady były znane wszystkim, a do tego jeszcze wiele bajek niedorzecznych nas w nich utwierdzały.

Pewnego dnia, wchodzi do mnie panna służąca cała wzburzona.

— Niech Milady patrzy, co znalazłam!

— Cóż takiego?

— Ależ to jedno z bożyszcz papistów!*) — i podała mi swą koronkę.

— Rzeczywiście tak jest; gdzieżeś to znalazła?

— U bramy wchodowej. Stróżka mówi, że to pewnie należy do starej Irlandki, która co dzień jarmyżyny na sprzedaż przynosi.

Weszłam z różańcem do salonu, gdzie się znajdował Lord K. z młodszą siostrą. Zaczęliśmy się wyśmiewać z zabobonów i praktyk rzymskich, wtem oznajmiają nam gości. Całe towarzystwo ogląda ciekawie różaniec, wreszcie bratowa moja dodaje:

— Każ, Letty, przyprowadzić jutro starą kobietę; będzie to bardzo zabawne!

Przystąpiłam na żądanie Klary, a po krótkim wahaniu, mój mąż zgodził się także. Goście przyrzekli podobnie przybyć na tę scenę tak zabawną i poleciliśmy jednemu ze służących, aby przyprowadził kobiecinę nazajutrz rano.

Dnia następnego o wyjątkowo rannej godzinie byliśmy znowu zebrani. Wszystkim żartować się chciało; mnie jednak zajmowała myśl, jak łatwo będzie nawrócić to biedne, nieświadome stworzenie.

— Otóż idzie, zawołał mój mąż; i wszyscy spiesznie zbliżyliśmy się do okna, żeby patrzeć na staruszkę, schludnie wyglądającą, która szła obok lokaja słusznego wzrostu i zdawała się energicznie protestować.

— Czego ona chce odemnie, ta twoja Pani?

Słowa te wypowiedziała złą angielszczyzną, doszły one do naszych uszu i wzbudziły jednocześnie śmiech między służbą czekającą w przedpokoju:

Lokaj otworzył drzwi od salonu. Doprowadził dotąd starowinę, ale dalej wejść się wzbraniała.

— Ja śmiałabym wejść do tej wielkiej izby z zabłoconymi trzewikami? O, doprawdy że nie! Pani może przyjsć do mnie i powiedzieć co zechce. I ukloniła się po staroświecku.

*) Tak nazywają protestanci katolików.

— Wejdz, kobietko, rzekłam idąc do drzwi nikt ci nic złego nie zrobi“.

— Zrobić mi co złego!.. a komużby to do głowy przyszło?

— Zapewne że nikomu! ale wejdzże.

Dała się wreszcie nakłonić i weszła.

— Moja kobiecino! rzekłam, tyś coś zgubiła?

— Doprawdy, że nie wiem. Cóżbym ja zgubić mogła?

— O, o, zgubiłaś coś!.. zgubiłaś twego Boga!..

— Zgnbić Boga!.. a, niech mnie Bóg Wszechmogący uchroni! — Ale co to może znaczyć?

— Nie gniewaj się, kobiecinko, zgubiłaś swoje bożyszcze: to co wy papiści czcicie jako Boga, jednym słowem to — i pokazałem różaniec.

— Ah! Pani znalazła mój różaniec!.. o, niech Bóg stokrotnie Jej wynagrodzi. Bardzo Pani dziękuję!

— Zaczekaj, proszę. Czy ty nie wiesz, kobiecinko, że to grzech czcić bałwany?

— Ależ ja bałwanów nie czczę, odrzekła, prostując się. Ojciec Mahonej (niech Bóg świeci nad duszą jego) nauczył mnie jak odmawiać Różaniec; nauczył mnie zarazem, jakie tegoż znaczenie.

Uśmiechnęła się litościwie.

„Powinnabyś czytać biblię, a nie dawać się tyranizować i bałamucić swoim księżom!

Kobieta zapomniała o swej nieśmiałości i roześmiała się serdecznie.

— Ja czytać nie umiem, ale naukę moją znam dokładniej niż niejeden.

I zaczęła przesuwając czarne paciorki różańca.

— Ja wiem że się Państwo ze mnie wyśmiewają. Otóż czego mnie różaniec uczy; oto co ja w nim czytam, — i głosem donośnym, z iskrzącymi oczyma dalej ciągnęła.

— Widzą Państwo ten krucifiks?.. kiedy nań patrzę, myślę o Chrystusie zmarłym dla mnie na Kalwaryi; przypominam sobie rany Jego, mękę Jego: O! słodki Jezu! mówię, zachowaj mnie, abym Cię

kiedykolwiek obrazić miała! — Gdyby Pani miała portret drogiej jakiej osoby, n. p. dziecka zmarłego, czyby Pani nie lubiła tego wizerunku, jak ja ten lubię? — I całowała gorąco krzyżyk.

Proszę patrzeć teraz na ten większy paciorek i trzy mniejsze: uczą mnie, że jest tylko jeden Bóg a w Bogu trzy Osoby. Te sześć paciorków i medalik przypominają mi Tabernakulum. Może Państwo nie wiedzą, co to Tabernakulum? To jest miejsce w naszych kościołach, gdzie przechowywują Najświętszy Sakrament. Te sześć paciorków i medalik przypominają, że jest siedm Sakramentów; że jeden z nich największy, to jest Sakrament Ołtarza.

Słuchaliśmy w głębokim milczeniu, a Klara zbliżyła się do staruszki.

— Te sześć paciorków przypominają jeszcze, że jest sześć przykazań oprócz przykazań Bożych i że powinienam je zachowywać.“

Tu śpiewając wygłosiła owe przykazania, zatrzymując się co chwila, aby tchu nabrać.

— Różaniec, mówiła dalej, składa się z 15 tajemnic na cześć Matki Boskiej: 5 radosnych (tu je wymieniła) 5 bolesnych i tyleż chwalebnych. W miarę jak je wymieniała głos jej potężniał.

— Kiedy chodzę po świecie, szukając jakby uczniwie na chleb zarobić, odmawiam tajemnice radosne Jeżeli zły dzień nadejdzie i pytam się czy znajdę co na kolacyę, wtedy powtarzam tajemnice bolesne. Maryo! pytam sama siebie, co znaczy twoja boleść? Z pewnością skończy się raz wszystko; P. Bóg Ci da łaskę dobrze skończyć. A jeżeli mężnie zniosłam strapienia, to powtarzam i powtarzam tajemnice chwalebne na cześć naszej Matki wspólnej. I tak schodzą dni moje.

Nie takiej to mowy spodziewaliśmy się. Goście moi słuchali z uszanowaniem; co do mnie o mało nie szłam za przykładem mojej bratowej która też powstrzymać nie mogła.

— No, już dosyć tego, wyszepnął mój mąż; oddaj tej kobiecie różaniec i niech odejdzie.

Nikt z nas nie śmiał wszcząć rozmowy o tem cośmy słyszeli. Jest że to ta religia, którą mnie nauczano tak pogardzać? pytałam sama siebie. Widywałam często potem starą Maryę; chętnie dała mi swój różaniec gdym ją o to poprosiła. Wreszcie nadszedł dzień w którym na moją prośbę Ojciec** zaczął mnie przygotowywać do Chrztu św.

Skoro zostałam przyjętą do Kościoła katolickiego, zawiadomiłam o tem mego męża. Nigdy nie widziałam go tak zgniewanego jak na tę wiadomość — wyczekiwałam i modliłam się; po kilku tygodniach rzekł mąż:

— Idź do swego Kościoła, jeżeli tak ma być; dzieci i ja pójdziemy do naszego. Tak zeszedł czas jakiś, aż pewnej niedzieli ośmieliłam się powiedzieć.

— Henryku! dziś zemną pójdiesz. — Usłuchał i przed końcem roku miałam niewypowiedziane szczęście ujrzeć siedmioro moich dzieci i ich ojca przyjętych na łono jedyne go prawdziwego Kościoła.

Lady K. zamilkła.

— I Pani nosi zawsze różaniec starej Irlandki, zapytałam po chwili milczenia.

— Tak jest, Ojcze, i nieraz na wieczorach i zebraniach niejedne z moich znajomych przypatrują się ciekawie moim klejnotom.

— O, Lady K! jakie osobliwe kamienie! czy nie z Indyi pochodzą?

— Nie, nie z Indyi.

— A czy wielkiej wartości.

— O bardzo wielkie ja je cenię na miliony.

I kiedy tak zaciekawiałam osobę pytającą, wtedy opowiadałam to co teraz opowiedziałam; widzisz zatem, Ojcze, że różaniec pocziwej, starej Irlandki nie przestaje dobrze czynić.

Złote zdania o różańcu.

Odwagi moje dzieci — zapraszam was aby zwalczyć niedolę kościoła i społeczeństwa, lecz nie mieczem ale Rożańcem.

(Pius IX).

Katechizm różańcowy.

(Zarzuty przeciw Różańcowi św.)

P. 15. Lecz to powtarzanie ciągle, tego samego „Zdrowaś Maryo“ chyba nie przyczyni się do pobożności.

O. Przeciwnie! Bardzo pobożnem jest powtarzanie w Różańcu św. tych samych modlitw, gdyż ono pobudza i rozpala uczucia. Dlatego też trzej młodzieńcy, w piecu ognistym, śpiewając hymn uwielbienia Bogu, często te same słowa powtarzają; królewski zaś psalmista Dawid to jedno słowo, to wiersz, to wiele wierszy powtarza. W samym psalmie 135. 27 razy powtarza te słowa: „*Ponieważ na wieki miłosierdzie jego*;“ w 118. wyznaje, że siedmkroć na dzień chwalił Boga. Aniołowie św. proroka Izajasza (VI. 3.) a w objawieniach św. Jana (IV. 8.) mistyczne zwierzęta bez odpoczynku we dnie i w nocy, po trzykroć wznoszą te same pienia Bogu. „*Święty, Święty, Święty Pan Bóg wszechmogący*.“ A Pan nasz i Odkupiciel modląc się w ogrodzie oliwnym trzy razy jedną i tę samą modlitwę odmawiał. Św. Paweł trzy razy prosił Pana, aby duch nieczysty od niego odstąpił. Apostoł Bartłomiej, jak opowiada naoczny świadek Abdiasz z Babilonu, setki razy upadał, w dzień i w nocy, na kolana i modlił się.

Dawni pustelnicy jak Palladiusz, Sokrates, Makary sto razy, Paweł Egipski trzysta razy, na dzień Boga chwalili. Taida, pokutnica, nawrócona przez św. Pafnucego, zamknawszy się, przez trzy lata powtarzała ustawicznie te tylko słowa: „*Któryś mię stworzył, zmiłuj się nademną*.“ Powtarzanie bowiem jest warunkiem, podstawą trwałości i siły uczuć. Dla czegoż więc po tylu i tak wielkich świętych przy-

kładach, jeszcze narzekamy na częste powtarzanie „Pozdrowienia Anielskiego“ w Różańcu św.?

Częste również powtarzanie „Zdrowaś Maryo“ w niczem nieumniejsza modlitwie Pańskiej, jak mówią niektórzy, ponieważ każdy dziesiątek przedziela jedno „Ojczenasz“ a cała siła, moc i zapal modlitwy na niej się opiera.



Rozmaitości.

Nowe Beatyfikacye i kanonizacye odbędą się wśród uroczystości jubileuszowych. Między innemi toczą się sprawy sławnej z objawień zakonnicy Katarzyny Emmerich, arcyksiężny austr. Magdaleny, a u Polaków usilne są starania o beatyfikacyę O. Wojciecha Męcińskiego męczennika za wiarę w Chinach w r. 1643 członka Tow. Jez.

Pielgrzymki do Rzymu zapowiadają się świetnie. Z Węgier w połowie lutego, dalej rumuńska, francuska, kilka włoskich już zapowiedziano. Nasza polska ma jeszcze termin nieoznaczony.



Potrzeba zgromadzeń miesięcznych w Różańcu żywym w szczególności.

Do cośmy poprzednio powiedzieli, dałoby się powiedzieć w ogóle o zgromadzeniach każdego związku pobożnego, ponieważ jednak stowarzyszenie Różańca żyw. ma i swoje poszczególne cele, dla tego, na miejscu będzie wyjaśnić, jak skutecznym środkiem do ich dopięcia jest zgromadzenie miesięczne.



A gdy się wypełniły dni oczyszczenia Jej według zakonu Mojżeszowego, przynieśli go do Jeruzalem, aby go stawili Panu. (Ewang. św. Łuk. II. 22).

I tak, pierwszym i głównym celem Różańca żywego jest zaznajomienie chrześcijan z nabożeństwem Różańca św. i pobudzenie ich, do jak najgorliwszej służby N. M. Pannie, przez coraz głębsze, wnikanie w tajemnice Jej życia, co osiąga się powtarzaniem jednej tajemnicy przez cały miesiąc.

Otóż, nie tak nie jest pożytecznem ku temu celowi jak zgromadzenia miesięczne. Tu bowiem usłyszają bracia i siostry najpierw naukę, zachęcającą ich do tego nabożeństwa a nauka, słowo Boże, więcej znaczy niż wszystkie książki razem wzięte, raz dlatego że, pominąwszy już, iż dla nieumiejących czytać ta jedna tylko pozostaje droga do poznania Różańca św., słowo Boże ma większe błogosławieństwo; powtóre iż Dyrektor Stowarzyszenia usłyszawszy o praktycznych trudnościach lub wątpliwościach u członków Stowarzyszenia, znając ich stopień wykształcenia, zwyczaje i obyczaje, trafniej i stosowniej do nich przemówić potrafi, niżbyto potrafiła najlepiej nawet napisana książka.

Dla tego też pisaliśmy w zeszłym roku ¹⁾ iż pożądaną jest rzeczą, aby zelatorowie trudności członków i sprawy miejscowe Stowarzyszenia przedkładali o ile to być może przed zgromadzeniem miesięcznem, aby je X. Dyrektor na zgromadzeniu najbliższem mógł załatwić.

Co zaś do zachęcenia ludzi ku temu nabożeństwu, to nie znamy lepszego sposobu, jak to zgromadzenie wszystkich dzieci N. M. Panny razem, co posłuszne głosowi Kościoła, jaki w tak dobitny sposób rozchodzi się po całym świecie przez usta Leona XIII.,

¹⁾ Roczn. II, str. 265

biorą ten różańczyk do rąk i nie wstydzą się publicznie wyznać: jesteśmy wiernymi dziećmi Kościoła, zebranymi u stóp Maryi. Gdzie przykład taki nie pociągnie innych, nie pomogą tam i słowa, a tem mniej książka skutecznaby była, chyba tylko w wyjątkowych razach. Słowa przekonują — przykład zmusza do naśladowania, powiadali starzy.

Jeszcze więcej ukaże się nam ta prawda, jeśli zważymy drugi cel stowarzyszenia róż. żywego, to jest uzyskanie większych łask przez ręce N. Maryi Panny jakie przyobiecane są modlitwie wspólnej.



Wiadomości różańcowe.

Dobrotwór koło Kamionki Strumił. Zaprowadzono tu uroczyscie Bractwo Różańca św. po odprawionym triduum w dniach od 16 do 19 grudnia z. r. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 1200 wiernych. Zaprowadzał O. Stefan P. z Podkamienia.

Lwów. Uroczystość noworoczna odbyła się uroczyscie przy współudziale mnóstwa ludu. Rano podczas śpiewanej Prymaryi odbyła się Komunia św. generalna bractwa, które w podobnych okolicznościach zwykło jak najliczniejszy brać udział i jak najwspanialej występować. Wieczorna procesya z Ewangeliąmi bardzo pięknie się udała.

Nowy Sącz. Procesya noworoczna odbyła się tu z całą okazałością, bo prowadził ją sam Najprzew. Ks. Infułat Góralik. Zmarł tu Jan Sekułowicz starszy Brat, bardzo gorliwy czciciel N. M. P. Różańc.

Żółkiew. Donoszą nam, że piękną uroczystość noworoczna zaszczycił i uświetnił Najprz. Ks. Opat tutejszy swoją obecnością, odprawivszy przed południem pontyfikalną sumę a popołudniu przewodnicząc procesyi.

Nekrolog. We Lwowie. Siostra Elekta Kaufmann Z. Ś. Ben; Józefa Franczyńska, Rozalia Olszowska, Leon Śmiglewski, Chrzanów. S. Magd. Pierowska *Nowy Sącz*. Jan Sekułowicz.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — Nawrócenie wielu grzeszników. — O łaskę dobrego życia. — S. w zakładzie św. Teresy we Lwowie prosi o wytrwanie w dobrym rodzinie Sch. i dla siebie. — O nawrócenie kilku osób z nałogu pijaństwa i o dobrą spowiedź dla tychże. — Pewna osoba o zgodę i o miłość w domu. — O L. D. Z. K. pewną, ważną sprawę.

Dziękczynienia. E. K. ze Lwowa składa publiczne podziękowanie N. M. Pannie Królowej Różańcowej, za wiele łask tak doczesnych, jako i duchownych, a szczególnie za pojednanie i zgodę, pewnych osób i błaga N. M. Panne o utrzymanie tego miłego stunku na zawsze w zgodzie i wzajemnej życzliwości. — T. M. za oparcie się pokucie — Pewna osoba za nawrócenie męża.

Kalendarzyk dominikański. (Numer oznacza dzień). Dnia 2 **Oczyszczenie N. M. P.** pamiątka 4 taj. radosnej. — 5 Aniwersarz bracki za ojców i matki. — 9 Bł. Bernarda de Scammacca Wyzn. Z. K. — 12 Bł. Reginalda Wyzn. Z. K. — 13 *Św. Katarzyny de Riccis, Panny Z. K.* — 14 Bł. Mikołaja de Palea Z. K. — 15 Bł. Jordana z Saksonni Wyzn. Z. K. — 18 Bł. Wawrzyńca a Ripafrakta. Wyzn. Z. K. — 19 Bł. Alwarego z Korduby. Wyzn. Z. K. — 21 Bł. Aimona Taparelliego, Wyzn. Z. K. — 22 *Przeniesienie zwłok św. Katarzyny Sen. Z. K.* — 25 Bł. Konstantego a Fabriano, Wyzn. Z. K. — 28 Bł. Willanny de Bottis, Wdowy Z. K.

Nihil obstat.

Imprimatur.

Leopoli d. 21. nov. 18S9

Leopoli d. 12. dec. 1899

Fr. Antoninus Thir O. P.

† Sewerinus Arhiep

Prior Provincialis.

Nr. 6150

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górnislewicz. Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie

RÓŻA DUCHOWA.

Rótko nas nęci róża młodości,
A krócej jeszcze róża piękności,
Ale najkrócej, wątła i nikła,
Róża radości błyszczeć nam zwykła.
Ziemskie to kwiaty, krótko promienia,
Z prochu się rodzą i w proch się mienia:
Blask ich tak żywy, wdzięk tak uroczy,
Lecz łza je gasi, lub robak toczy.
Innej, ach innej róży nam trzeba,
Z świętością gwiazdy i z barwą Nieba;
Róży bez cierni i zawsze w kwiecie,
Jednej, jedynej na całym świecie,
Co w ciężkim życia twardego boju
Strząsa na serca rosę pokoju,
I z dziewiczego piersi swej tchnienia,
Rozwonia cały okręg Stworzenia.
O! tam gdzie w górę oczy me płyną
Za nocą ziemi, za gwiazd krainą,
Tam wiecznym wdziękiem i w wiecznej wiośnie,
Przy samem *Źródle tajemnic* rośnie.

Kwiat ten prześliczny,

Kwiat ten mistyczny.

Cudowny utwór Boskiego Słowa

Róża duchowa!

Ściągnijmy modłą, hymny naszemi,
Różę tę z niebios na padoł ziemi,
Wnieśmy Ją w szczytnych Bazylik mury,
Stawmy na ołtarz, wzbijmy do góry.
Niech Jej tysiączne światła zabłysną,
Ziemskie się kwiaty do stóp Jej cisną,

Niech się Jej kościół iskrzy, promieni,
 Świetnością złota, blaskiem kamieni,
 Niech wzniosłym Psalmem ludy, kapłany,
 Z uroczystymi zagrzmia organy,
 Niech się woń wzbija! niech biją czoła!
 A świat ten: Witaj! witaj nam, woła,
 Kwiecie prześliczny,
 Kwiecie mistyczny,
 Cudowny tworze Boskiego Słowa
 Różo duchowa!

Róża ta jeszcze w zawiązku była,
 A już jej gwiazda Łaski świeciła,
 Żaden cień pyłku nie émił szkarłatu
 Tajemniczego ziemi tej kwiatu,
 Róży przeczystej, z wszystkich wybranej,
 W samym poczęciu niepokalanej!
 Najczystszy niebios pieszcząc promieniem
 Anioł Ją swoim rozwinął tchnieniem.
 A gdy już w słońcu wiosennej pory
 Rozkwitła w ciszy jak kwiat pokory,
 Gołąb Syonu z Niebiosów spłynął
 I nad nią śnieżne skrzydła rozwinął;
 I cudem, z pod ich wydała ciemia
 Róża dziewica, owoc Zbawienia!
 Ziemia i niebo chwała Jej brzmiały,
 Wszystkie się pieśni w jeden hymn zlały,
 Hosanna Tobie! Bądź pozdrowiona!
 Hosanna Tobie, różdżko Arona!
 Kwiecie prześliczny,
 Kwiecie mistyczny,
 Cudowne tworze Boskiego Słowa
 Różo duchowa!

Korzcie się, ścielecie na twarz ziemiany!
 Kielich tej róży Łaską wezbrany,
 Z każdego listka spływa źródł święty,
 Na grzech złamany, skruczą przygięty.
 Spływa na każdą boleść w naturze,
 Balsam na rany, pokój na burze;
 I jak wieńczące łask tych obfitość —
 Na całą ziemię — Miłość i litość!
 Zbliź się więc ludu w cierpiących świecie!
 Matko schorzałe przedstaw Jej dziecię.
 Pójdźcie po siłę zdeptane cnoty,
 Użał się przed Nią nędzo sieroty,
 Przystąpcie wszyscy biedni, zgłodniali,
 Tonący z morskiej wzywaj Ją fali,
 Pójdź i ty wreszcie, wzywaj Jej cudu,
 Tak miły niegdyś Sercu Jej ludu!
 Zabrząknij przed Nią twemi kajdany,
 Wyjęcz twą boleść, obnaż tve rany,
 I wołaj, ciężkim zgniecion podbojem:
 Zawoń nadzieją, zroś pociech zdrojem!

Kwiecie prześliczny,

Kwiecie mistyczny,

Cudowny tworze Boskiego Słowa

Rózo duchowa!

(Kalendarz Maryański na rok 1900).



Bł. Ambroży ze Sienny. Zak. Kazn.

(dnia 22. marca.)

Błogosławiony Ambroży, był już od zarania
 życia przez Boga do bożej chwały wybranym. Kiedy
 w r. 1220 d. 26. kwietnia ujrzał po raz pierwszy

światło dzienne, przywitał go okrzyk zrozpaczonych rodziców — bo dziecko to było słabiuchne, ułomne, z powykrzywianemi rączkami a do tego o bardzo nieprzyjemnej twarzy. Dla wojowniczego, wstawionego w bojach z Saracenami rodu Sansedonich było to wielkie zmartwienie.

Ale Bóg zasmuca i pociesza. Kiedy roku następnego pobożna piastunka w sąsiednim kościele św. Maryi Magd. Braci kaznodziei z maleństwem na rękach modliła się do Królowej niebios — dziecko po raz pierwszy odzyskało władzę w członkach i rączką jego zwróciły się ku Boskiemu lekarzowi a z piersi wyrwał się okrzyk: Jezus! Jezus! Jezus! Cały kościół podniósł na widok cudu głosy radości, rodzice przybieżeli i obsypywali pocałunkami powrócenego przez niebo syna, którego twarz nawet dziwnie wypiękniała.

I rosło to dziecko Boże — rosło na wzór Boskiego mistrza co *„pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i ludzi“*. (Luk. II. 52.)

Z początku bawił się przewracaniem kart w matczynej książce do nabożeństwa, potem modlił się całymi dniami, i to tak gorąco, że aż mu rodzice tych nabożeństw wzbraniali. Ale skoro chłopiec im się ze strapienia nad tym zakazem na dobre rozchorował, poznali wolę Bożą, oddali Bogu co było boskiego i już więcej mu w tem nie przeszkadzali. Odtąd więc nasz święty oddał się całkiem życiu pobożnemu, najmielszem jego zajęciem było iść ku bramom miasta i tam przechodzących pielgrzymów karmić, obsługiwać a czasem nawet brać do domu, i we wszystkie potrzeby zaopatrzyć na drogę do grobów apostołskich w Rzymie.

Znała go też służba po wszystkich szpitalach, bo często ją wyręczał. Unikał ówczesnej zepsutej młodzieży, a kiedy przewidywał, że przyjdą go namawiać na zabawy, tańce i uciechy wielkomiastowe on słuchając napomnienia Bożego: „*Synu nie poglądaj ani się przebiegaj po rynkach jego*“ (Ekl. IX. 7.) i innych wzniosłych przestróg zawartych w Piśmie św. szukał samotności u stóp ołtarza i w kościele przepędzał wolne chwile na modlitwie.

Raz jednak zesłał Bóg na niego ciężką próbę. Wracając z kościoła św. Michała spotyka poważnego starca, który po pozdrowieniu go po imieniu zaczyna dość łagodnie przemawiać, że złą obrał drogę, bo zamiast stawić czoło pokusom, on i okazji do nich unika, że więc powinien te dziwactwa porzucić i oddać się uciechom świata, aby je poznać i stawić im czoło. Święty młodzian zdziwiony tak niezwykłą mową, poczuł, że to pokusa szatańska, przeżegnał się, a starzec natychmiast zniknął. Był to szatan zamieniony pozornie w anioła światłości, aby go odwieść od dróg Pańskich.

Mój Boże! do iluż z młodzieży i dziś podobnie przez zepsute towarzystwa on przemawia i wydziera im często tę, tak drogą, łaskę powołania!

Po tej pokusie nastąpiły jeszcze dla jego powołania inne próby, to go nęciły łatwe lokazy, to znowu rodzice chcieli go jak to mówią: wprowadzić w świat, to znowu wybrali mu oblubienicę i wszelkimi sposobami namawiali do wstąpienia w śluby małżeńskie. Lecz wszelkie przeszkody zwyciężył młodzian i w d. 16. kwietnia 1237 widzimy go już w bieluchnej sukience synów św. Dominika.

Teraz lata płynęły już szybko. Po studyach w Paryżu zasłynął z nauki i gorliwych kazań i widzimy go jako legata stolicy Apostolskiej, jak przebiega całe Niemcy, widzimy jak jedna swoich rodaków ze stolicą Apostolską i uprasza im przebaczenie, a wszędzie kazania jego dziwny wpływ wywierały na życie słuchaczy. Widywano go nieraz jak podniesiony cudem w powietrze, o najdrudniejszych prawdach wiary w prosty, przekonywujący sposób przemawiał.

Trudno określić całe polityczne nawet działanie tego świętego. On to wyjednał przebaczenie u papieża nieszczęśliwemu Konradowi, co w r. 1268 dał głowę pod miecz zwycięzcy Karola sycylijskiego, on również głosił wyprawę krzyżową podjętą przez św. Ludwika króla Francyi, on jako zakonnik, anioł miłości i pokoju godził między sobą powaśnione miasta włoskie.

Zbliżył się nakoniec dzień wypłaty. W r. 1285 kazał podczas wielkiego postu we Siennie. Na jednym z kazań mówiąc o strasznych nieprawościach popełnianych przez lichwiarzy, tak się zapalił w obronie uciśnionych, że ciało dłużej nie wytrzymało ognia gorliwości co mu pierś rozpierał i święty z rozdartym z bólu sercem legł na ambonie. Jak żołnierz na polu walki z nieprzyjacielem dusz, zmarł zaraz nazajutrz, nie mogąc przetrzymać wielkiego upływu krwi, spowodowanego pęknięciem jednej z żył sercowych.

Wypadek ten nadzwyczaj wielkie sprawił wrażenie, cała Sienna w żałobie cisnęła się koło zwłok świętego rodaka.

Klemens VIII. umieścił imię jego w martylogium rzymskim a Grzegorz XV. ogłosił błogosławionym.

Cnota. W życiu tego świętego widzimy szczególnie baczną na ustrzeżenie łaski powołania do służby Bożej. Nie każdego Pan Bóg do niej powołuje, to prawda, ale ci, którym wlał w serce tę jedną z największych łask, powinni jej strzedz i cenić ją nad życie. Tak samo i rodzice niech baczenie czuwają, jeśli podobną łaską Bóg jakie ich dziecko obdarzy. Dar to wielki ale i odpowiedzialność wielka. „*Komu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego*“. (Luk. XII. 48.)

Tymczasem jakże często w rodzinach naszych rodzice nie tylko, że przeszkadzają dzieciom w obraniu Boga za jedyny cel życia. ale często narzekają i uważają tę łaskę za jakieś nieszczęście !



Godność chrześcijańskiej rodziny.

Cicha, spokojna betleemska stajenka, to obraz tak do siebie wabiący, tyle w nim ideału, tyle piękna, że nie raz już ręka artysty siliła się oddać tę wzniosłą scenę.

A jednak, czyż człowiek ją oddać wiernie potrafi? Czyż ta Najświętsza Panienska, co z takim staraniem owinęła w pieluszki ten cały skarb swój — Jezusa, może być oddaną przez rękę — co nie żyje podobnem życiem — co może w życiu nie podniosła się ani razu w kornej postawie z prośbą do Boga ?

A to Dzieciątko Boże, ten cichy a jednak w sercu tak głośno rozlegający się przykład uniżenia, ten Józef św. co jako opiekun Najśw. Rodziny był do czasu przynajmniej jej głową, czyż to nie postacie przema-

wiające do nas, wabiące do siebie — nagłające do naśladowania?

Rodzina Najśw. w Betleem — a potem w Nazarecie, przedmiot trzeciej tajemnicy różańcowej, powinna być wzorem naszych rodzin.

Kto poznaje z nami, mówi Ojciec św. Leon XIII ¹⁾ kto opłakuje pogorszenie krajów chrześcijańskich, kto widzi zanikły duch pobożności i rozdmuchane nad całym światem ognie namiętności ten z pewnością będzie szukać i życzyć sobie odnalezienia środków zaradczych na zło tak wielkie.

Łaskawem zrządzeniem Opatrzności w składzie samym św. Familii każdy chrześcijanin, jakiegokolwiek stanu, skoro tylko zwróci na nią swoje oczy, łatwo we wszelkiej cnocie pobudkę znajdzie!

Tam mają ojcowie rodzin w Józefie św. wskazówkę ojcowskiej czujności i zapobiegliwości.

Tu matki niech budują się przykładem N. Bogarodzicy, patrząc na jej miłość, skromność, uległość i silną wiarę.

Dzieci w Jezusie *co był im poddanym* mają wzór posłuszeństwa, podziwu, czci i naśladowania godny. Szlachetnie urodzeni, niech uczą się od Tej królewskiej Rodziny umiarkowania w szczęściu, zachowania godności w złym losie. Bogaci niech poznają o ile bogactwa niżej stoją od cnoty.

Lecz przede wszystkim robotnicy i wszyscy ci co z biedą walczyć muszą, w dzisiejszych szczególnie czasach, skoro tylko spojrzą na członków Tej św. Familii, znajdą powód radowania się więcej niż narzekania nad swoim losem. Wspólne bowiem ich razem

¹⁾ „Neminem fugit“ z dnia 19. czerwca 1892.

ze św. Rodziną łączą prace, i podobne troski o chleb codzienny. — Tyle ojciec Chrześcijaństwa!

* * *

Jakież ztąd wypływają prawdy?

Najprzód ta, że godność Rodziny chrześcijańskiej jest wielką. Tam, gdzie życie Rodziny św. im przyświeca -- tam gdzie węzły ich łączące są odbiciem węzłów łączących Maryą Jezusa i Józefa, jakże wysoko sobie cenić powinniśmy ognisko rodzinne. Czyż więc nie należy nam bronić tego ustanowienia Bożego, opartego na potrzebie natury, obdarzonego łaską? Rzadko znajdziemy ludzi, powiada O. Weiss, co by umieli siebie sami wychować. Dla wielu życie rodzinne jest najlepszą szkołą wychowania, gdzie małżonkowie nawzajem się wychowują — a potem dzieci swoje i domowników.

Dziś nieprzyjaciół Kościoła chce rozluźnić te węzły jedności — aby je potem łatwiej mógł potargać.

I dla tego to głosi zasadę o rozerwalności tych węzłów. — Tak daleko sięga jego złość!

Chrystus Pan powiada: *Co Bóg złączył człowiek niech nie rozłącza* całe wieki nawet pogańskie zawsze uważały małżeństwo za rzecz świętą i łączyły z niem obrzędy religijne, — dopiero wieki nasze dożyły tej hańby, że socjalizm chce zedrzyć z rodziny cechę ustanowienia Bożego i świętości!

I to jeszcze nadmiar hańby, że w r. 1871 w dniu 14. maja podczas ogólnego zebrania ogłosiła te słowa kobieta, której jako takiej, najwięcej zależeć było powinno na świętości małżeństwa, boć ono ją najwięcej broni. I wbrew prawu Bożemu za przyczyny do ro-

zerwalności małżeństw podała ta biedna zaślepiona głowa: że nierozzerwalność czyni ten związek nudnym i kosztownym!

Tak daleko się dochodzi jeśli o godności rodziny ma się pojęcia czerpanie nie z Ewangelii, ale z obrzydłych piśmideł i romansów, lub zgubnej poezji socjalizmem zatrutych pisarzy.

Dzięki Bogu, że u nas zło jeszcze tak daleko nie doszło, jak gdzieindziej np. we Francyi, Anglii, jeśli już nie mówimy o Ameryce, gdzie rozwody są na porządku dziennym. Czyż to nie jest poniżeniem największym ideału rodziny chrześcijańskiej jeżeli n. p. socjaliści chcą i zamierzają wprost do zaprowadzenia wszędzie jakichś już nie rodzin, ale zbiorników podobnych więcej do obór lub stajni gdzie się wychowuje cielęta i żróbki, a nie dzieci przez Boga uświęconych związków!

Biada narodowi gdzie upada rodzinne życie — dni jego policzone, bo rodzina to najważniejszy kamień węgielny społeczeństwa.

Ale odwróćmy wzrok nasz od tego wstrętnego widoku, jaki jakby jakąś zbawczą nowość stawiają nam przed oczy socjaliści.

Raz, przypominam sobie, jak jedna uczciwa robotnica odpowiedziała pewnemu wyznawcy wolnych zasad na propozycję zawarcia wolnego małżeństwa. Idź pan precz! boję się tych wolnych związków, bo co się wolnie połączy — to się znowu dowolnie rozłączy — a kto potem mi moją nędzę i łzy zapłaci?

* * *

Znaczenie rodziny powiększa jeszcze szczególnie podniesienie małżeństwa przez Chrystusa Pana do go-

dności Sakramentu. Ztąd związek ten wiele otrzymuje łask, które Duch św. zlewa na nowożeńców, jeśli zawierają go w stanie łaski. Trzebaby chyba albo zupełnie gardzić Bogiem albo być zupełnie z rozumu obranym, aby przeczyć tej prawdzie, że łaski Bożej koniecznie potrzeba w rodzinie. Wie to każdy ojciec, czuje każda matka, że bez pomocy Bożej dzieci nie wychowają, — i dla tego powinni pamiętać, że modlitwa w rodzinie powinna ważną być rzeczą. Jeśli matka dziecięciu niełoży rąk do modlitwy i nie nauczy się je modlić za młodu, to świat tego z pewnością nie uczyni, a na cóż czekać, aż świat je złamie i odrzuci?

Ale jakżesz matka nauczy dziecko modlitwy i jej potrzebę wleje mu w serce jeśli sama daru tego nie posiada, jeśli nie płonie ogniem miłości Bożej?

Patrzmy na świętą Rodzinę, jak Józef i Marya klęcząc oddawali hołd Temu najmiłszemu Synaczkowi, i jak ich ta miłość Jezusa łączyła i osładzała im życie pracy i modlitwy.

Niechże więc pamiętają chrześcijańscy rodzice na tę wysoką godność chrześcijańskiej rodziny, niech nie zapominają o miłości, zgodzie i jedności co powinna łączyć ich serca. Szczególniej matka niech przypomina sobie słowa pisma św.:

„Łaska nad łaskę żona święta... Jako słońce, wschodzące światu na wysokości Bożej, tak piękność dobrej żony ku ochędótnu domu jej. Świeca świecąca na lichtarzu świętym, a piękność twarzy w lecach statecznych. Fundamenty wieczne na skale mocnej, a przykazania Boże w sercu niewiasty świętej!” (Ekl. XXVI. 19. i n.)



Prawdziwa odwaga.

Patrzcie, patrzcie, moi panowie, oto i różaniec znajduje się po między nami. Czy jest w naszem kółku choć jeden bigot, zacofaniec, któryby się zajmował zwyczajami zabobonnymi? Pójdźmy na plac szkolny, pobawimy się, pośmiejemy i dowiemy się, do kogo te fatałaszkę należą. — Tak wołał jeden z wychowalców szkoły politechnicznej francuskiej, który przypadkowo znalazł różaniec w sali kolegium. Ponieważ była godzina rekreacyjna, zatem tłumnie rój studentów wysypał się na plac przed gmachem szkolnym. Lekkomyslny młodzian zarzuciwszy różaniec na gałąź lipy wrzeszczał, co się starczyło na swych kolegów szyderczo zapytując: kto zgubił różaniec niechaj przyjdzie i odbierze go. Wnet hałas ustał, nastąpiła cisza; wszyscy zadziwieni stali i patrzali, ażali się znajdzie odważny i przyzna się do własności. Wtem występuje z grona studentów młodzieniec o pięknych i szlachetnych rysach, zbliża się pewnym i poważnym krokiem do lekkomyślnego kolegi i rzecze doń głosem acz wzruszonym, ale stanowczym: „Dziękuję ci mój kolego, żeś zachował ten różaniec, który dla mnie jest drogą pamiątką po niedawno zmarłej matce. Zachowując zwyczaje chrześcijańskie, jestem pewien, że tem nie uchybiłem ani szkole, ani moim kolegom“. Mówiąc to zdjął różaniec z gałęzi, włożył go na szyję, a żaden z kolegów nie śmiał szyderstwa okazać; roztropniejsi podali mu rękę i uścisnęli go przeprasząc za lekkomyślny postępek płochego kolegi, który odszedł zawstydzony.

Przypadek chciał, że przy owej zabawie na placu szkolnym znajdował się też i pewien marszałek francuski, który podziwiając prawość charakteru i odwagę pomienionego młodzieńca podał mu rękę i rzekł te słowa: „Kto umie tak śmiało bronić swych religijnych



„Zwiastowanie N. M. P.”

Arcydzielo Br. *Angelika da Fiesole* Zak. Kazn. (* 1387 † 1455) słynnego malarza, co według podania twarze Zbawiciela i N. M. Panny zawsze klęcząc malował.

przekonań przed napadem pustych głów, ten potrafi bronić ojczyzny z równą odwagą i męstwem."

(Ks. Jan Michniewicz „*Pokój serca*". Warszawa 1892 str. 383. przykł. 4.)

Złote myśli o Różańcu św.

Dałby Bóg, aby wszyscy chrześcijanie jak najgorliwiej garnęli się do Różańca św. Miły Boże — jakby przez to wzrosła wiara katolików, jakby wiele zyskała za tem miłość chrześcijańska; jakby rozkrzewiły się cnoty, zasługi i objawy chrześcijańskiego życia: jakoto pobożność, pokój, zgoda i duch jedności braterskiej — jednym słowem jednaby była wiara umysłów i jedność zbożnych uczynków. (O. Justyn Miechowita.. Z. K. *Discursus XXXIII*).



Katechizm różańcowy.

Zarzuty przeciw Różańcowi św.

P. 16. Jak odeprzesz zarzut mówiących, że lepiej jest czytać modlitwy z książki, aniżeli odmawiać na pamięć ?

O. Zarzut ten polega najprzód na błędnem mniemaniu, jakoby „czytać z książki“, a modlić się, znaczyło to samo.

A jednak tak nie jest. Bo najpierw modlitwa o wiele lepszą jest, kiedy płynie z serca, niż wtenczas, kiedy do jej odprawienia potrzebujemy dopiero jakiej zewnętrznej pomocy np. książki. Czytanie ma co najwięcej ułatwiać modlitwę i wprowadzić nas w stan podniesienia duszy do Boga, jaki stanowi istotę modlitwy. Dalej ma czytanie tę niedogodność, że dopiero po przeczytaniu wiem, o co się modlę, podczas gdy w Różańcu odrazu mam podany przedmiot do rozmyślania i słowa modlitwy, lepsze niż wszelkie inne książkowe, bo ich twórcą jest sam Duch św. Jest tu po-

dobieństwo jakie np. zachodzi między źródłem, gdzie woda sama żywym strumieniem ze skały wytryska, a studnią, z której dopiero wodę czerpać muszę.

P. 17. A więc potępiamy czytanie modlitw z książek?

O. Bynajmniej, ale dowodzimy stanowczo, że odmawianie modlitwy z książki jest tylko mniej doskonałym sposobem modlenia się, niż rozważanie i głos modlitwy płynącej wprost z serca. Przyznajemy również, że książka, dobrze użyta i w czasie, jest bardzo pomocną chrześcijanowi, ale mimo to nie chcemy przeceniać mniej doskonałego stopnia modlitwy nad wyższy, doskonalszy. Zauważyć tu i to należy, że różańcowa modlitwa jest dostępniejszą niż książka, bo i nieumiejący czytać mogą ją z wielkim pożytkiem odprawiać, i ubodzy, co nie mają za co książkę nabyć, łatwiej zdobędą się na koronkę.

P. 18. Ależ różaniec powstał wtedy kiedy lud nie umiał czytać!

O. Przyznajemy, że lud w ten czas nie umiał czytać, ale przeczymy, aby nie miał być wykształconym w rzeczach wiary. Bo i słuchał kazań, które zawsze były i będą najważniejszym środkiem poznania prawd wiary, dalej patrzył na obrazy przedstawiające przedmiot wiary naszej w sposób dostępniejszy niż książka.

Więcej nauczymy się wiary naszej i głębiej ją wpoimy przez zwracanie wzroku duszy naszej na Ukrzyżowanego, niż gdybyśmy całe stopy dzieł czytali, bo obraz ten do duszy naszej żywiej przemawia i dosadniej niż uczone rozprawy.

Zresztą czyż i naukę Swoją nie przyniósł nasz Zbawiciel również w czasach, kiedy lud nie miał pra-

wie żadnego wykształcenia a był uważanym za jakiś zbiór nierozumnych więcej stworzeń niż ludzi? A przecież nauka Chrystusa Pana tak dobrze odpowiada czasom postępu jak i ciemnoty, bo i postępowi, jeśli go prawdziwie zrozumiemy, dodaje mocy i siły, a ciemnotę światłem wiary rozprasza.



Rozmaitości.

Pielgrzymka polska do Rzymu: *Intencje* z lutego b. r. zamieszczają następujące zawiadomienie co do projektowanej jubileuszowej pielgrzymki polskiej:

Na podstawie układów zawartych z różnemi dyrekcyami kolei żelaznych ogłaszamy, że pociągi mające powieść pielgrzymów naszych do Rzymu wyjdą:

z *Krakowa* w poniedziałek d. 30 kwietnia około godz. 5. po południu i przystaną na wszystkich stacjach galicyjskich i szląskich, do których przybycie swoje pielgrzymi z bliższych i dalszych okolic zapowiedzą;

z *Wiednia* wyjazd we wtorek, d. 1. maja rano. Przyjazd do *Padwy* w środę d. 2. maja rano; tam nawiedzenie grobu św. Antoniego i odpoczynek; wyjazd wieczorem.

Przyjazd do *Loretu* w czwartok d. 3. maja rano; nabożeństwo w kościele domku loretańskiego, w którym *Słowo stało się Ciałem* — odpoczynek — wyjazd wieczorem.

Przyjazd do *Assyża* w piątek d. 4. maja rano; nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Anielskiej — odpoczynek — wyjazd wieczorem.

Przyjazd do *Rzymu* w sobotę d. 5. maja rano.

W Rzymie pielgrzymi pozostaną do 15. maja, a przed wieczorem tegoż dnia, we wtorek, odjadą do ojczyzny.

Godziny i minuty odjazdu z Krakowa i innych miejsc dokładnie będą podane w „Intencji“ kwietniowej; ale dni i pory dnia wyżej podane, są stanowcze

Kto z pielgrzymów zechce dłużej pozostać w Rzymie, albo w drodze z powrotem gdziekolwiek się zatrzymać, będzie mógł to uczynić, byle zastosował się do warunków wyrażonych na biletach kolejowych, które każdy przyjęty do pielgrzymki za okazaniem pokwitowania z złożonych zawczasu pieniędzy otrzyma; od d. 15. maja również w Rzymie będzie sam musiał się starać o pomieszkanie i utrzymanie swoje.

Dla dobra samychże pielgrzymów, żeby ich usztrzedz od wyzysku, o jaki w teraźniejszych warunkach w Rzymie nie trudno, i aby im zabezpieczyć pomieszczenie i utrzymanie, choć nie takie, jakiegobyśmy dla nich pragnęli, ale jednak takie jakie im umożliwi zniesienie trudów z pielgrzymką połączonych, oświadczamy, że wyjąwszy osoby bardzo zamożne i z zagranicą obyte, nie przyjmujemy do pielgrzymki nikogo, co wraz z pieniędzmi na bilet jazdy nie złoży zarazem pieniędzy wymaganych na utrzymanie wspólne w Rzymie.

Napływ pielgrzymów do Rzymu na rok przyszły spodziewać się należy, że będzie bardzo wielki. Po wszystkich krajach wielki w tym kierunku jest ruch. Komitet międzynarodowy zawiązany pod przewodnictwem X. Kardynała Dominika Jakobiniego w celu złożenia uroczystego hołdu Zbawicielowi świata Jezusowi Chrystusowi i Jego Namiestnikowi na schyłku obecnego i początku przyszłego wieku.

Odezwe tego komitetu pomieściliśmy w całości w łamach naszego pisemka zeszłego roku w zeszycie grudniowym.

Wiek papieży. Ciekawe zestawienie podaje holenderskie pismo „Het Centrum“ organ partji katolickiej. Jeżeli ustawimy szereg Namiestników Chrystusowych co do długości lat życia, to obecnie panujący Ojciec św. Leon XIII. zajmie 6 miejsce, a to mianowicie: św. Agaton († 682) żył 107 lat, Grzegorz IX. († 1241) 99 lat, Celestyn III. († 1198) 92 lat, Grzegorz XII. († 1417) 91 lat, Jan XXII. († 1384) 90 lat, *Leon XIII* w d. 1. stycznia b. r. skończył 89 lat, Klemens X. († 1740) 88 lat, Innocenty XII. († 1700) 85 lat a Pius IX († 1878) 85 lat.

Co zaś do liczby lat piastowania urzędu papieskiego to obecny papież zajmuje ósme z rzędu miejsce.

Szereg ten tak się przedstawia: św. Piotr († 67) panował lat 34, Pius IX (1846—1878) 31 lat i 7 miesięcy, Pius VI (1775—1799) 24 lat i 8 miesięcy, Hadrian I (771—795) 23 lat i 10 miesięcy; Pius VII (1800—1823) 23 lat i 5 miesięcy, Św. Sylwester I. (314—335) 21 lat i 10 m.; a *Ojciec św. Leon XIII* z dniem 1 stycznia b. r. dochodzi 21 lat i 10 miesięcy lat papiestwa. a 33 lat biskupstwa.

Oby Bóg dozwolił Mu doczekać dni Piotrowych.

Z misyi dominikańskich.

Dominikanki Różańcowe w Ameryce. Nader pocieszającą nowinę donosimy wam, drodzy czytelnicy. Oto dnia 12. grudnia cztery Dominikanki udały się okrętem do Nowego Jorku. Temi są: Przewielebna Matka Marya od Różańca, jedna z trzech pierwszych zakonnic, które

odnowiły Dominikanki Różańcowe w Belgii w r. 1881. Była ona przeoryszą nowego klasztoru, który nosił nazwę klasztoru Nawiedzenia Róż. Przewielebna Matka Marya od Jezusa supprzeorysza. Siostra Marya Dominika i Siostra Marya Gabryela, towarzyszki, obie furtyanki do niższych posług. Nowy klasztor leży na wzgórk, wzniesionem na wysokości, z której widać miasto Nowy Jork całkowicie i niezmierzony Ocean. U stóp pagórka znajduje się przystań stolicy Stanów Zjednoczonych, gdzie wylądowują ciągle statki przewozowe, które przybywają z Belgii, Francyi i całego świata. Miejscowość, którą zajmują, a która zdaje się być jedną z najwspanialszych w świecie nazywa się „Hoboken“. Jestto nazwa pewnej wielkiej wsi w okolicy Antwerpii. Przypuszczają, że pewna kolonia belgijska lub antwerpijska założyła to przedmieście wielkiego miasta amerykańskiego. Kiedy dowiedziano się w Hoboken, że biskup dyecezyalny prosił Dominikanki od Różańca o założenie klasztoru ich reguły uradowali się wszyscy i zaczęli przygotowywać wszystko, co było potrzebnem, do oddania czci i chwały Królowej Nieba. Biskup na czele, duchowieństwo zakonne i świeckie, skromni wierni rywalizowali z zapalem i wiekoduszną wspaniałością.

Módlcie się także, drodzy czytelnicy, za te zakonnice, które poświęciły z radością ojczyznę, rodziców i przyjaciół, i drogi klasztor, który był ich drugą rodziną, drogą sercu.

Zostały one wysłane, aby nieustannie powtarzać pozdrowienie anielskie w nowym świecie; i mamy nadzieję że potężna ta a błogosławiona gałąź stanie się wkrótce wielkiem drzewem, które mieć będzie liczne i dzielne pracownice. Uwielbiajcie Łaski pełną

Królowę Różańca św. i cencie dary, udzielone córkom św. Dominika w Stanach Zjednoczonych, w którym to kraju jest przeszło dwa tysiące Dominikańek.



O potrzebie Zgromadzeń miesięcznych.

Tu zauważyć zaraz musimy że żywy różaniec pozostaje nawet wtedy wspólną modlitwą kiedy każdy członek róży osobno się sam modli w domu, przez połączenie duchowne, z innymi w róży na czem polega wielka skuteczność tego stowarzyszenia. Mimo to jednak każdego z radością musi powitać tę chwilę, kiedy to połączenie występuje na zewnątrz, i na zgromadzeniach miesięcznych coraz to nowymi węzły się zacieśnia. W ten sposób każdy członek odnawia w sobie ten węzeł łączności z innymi, i więcej czuje, że odmawiając swoją dziesiąteczkę sam nie pozostaje, ale połączony jest modlitwą z innymi. A jeżeli zważymy to u nas wprowadzone podzielenie na stany, które jednak nie należy do istoty różańca żywego, to i tu zgromadzenie miesięczne okazuje rezultat wspólnej pracy, i każdy z czterech stanów do łączenia a i do chwalebного ubiegania się nawzajem w służbie Bożej zachęca.

Lecz powinniśmy zwrócić uwagę na szczególny zarzut z którym się bardzo często spotykamy; a na który tem większą baczość mieć musimy, o ile że pochodzi on często ze stron nawet gorliwych katolików. Zarzutem jest to, że jak mówią, takie zgromadzenia wyradzają się często na zgromadzenia plotkarek i dają często tylko sposobność do obmawiania bliźnich. Otóż ten zarzut jest bezpodstawnym i wynika

więcej z błędów uczęszczających na zebrania a nie jest wadą zebrań samych. Brak temu zarzutowi najprzód podstawy, albowiem to samo można tu powtórzyć o każdym zebraniu — nie tylko różańcowem, ale nawet o zgromadzeniach natury czysto towarzyskiej n. p. odwiedzinach. Nikt bowiem nie zaprzeczy że najwięcej obmów i uszkodzeń sławy bliźniego popełnia się na odwiedzinach, a nikt pomimo tego nie powie, że nie wolno jest jednym drugich odwiedzać. Jeżeli zgromadzenie będzie zwołanem w duchu różańca św. t. j. w duchu miłości i zgody, to z pewnością żadnych tam nie będzie okazji do obmów, fałszywych oskarżeń lub tem podobnych wykroczeń. Nie było jeszcze na świecie takiej rzeczy, jakiejby źli ludzie ku złemu celowi użyć nie potrafili, a tak samo ma się rzecz i ze zgromadzeniami miesięcznemi.

Z resztą jeśli porównamy dodatnie korzyści zgromadzeń tych z ujemną stroną, która wpływa tylko z błędów poszczególnych osób, to dobra z pewnością przeważą, jako dobro ogółu nad błędem pojedynczych.



Reguła III. Zak. drogą do Świątości.

Nareszcie chwalebnie nam panujący Ojciec św. Leon XIII. w dwóch szczególnie uroczystych przemówieniach tj. we wrześniu 1883. i dnia 7 października 1883 r. wyraził swoją osobliwą przychylność, dla III. Zak. św. Dominika, podnosząc jego zacność jak również jego wielkie zasługi, położone na polu życia religijnego i społecznego.

Na zakończenie niniejszego krótkiego rysu historyi Reguły III Zak. Dominikańskiego, niech nam posłuży ta uwaga, że najkrótsza i najpewniejsza droga do należytego ocenienia tejże Reguły prowadzi przez ten długi szereg Błogosławionych, których wydało Tercyarstwo Zakonu kazn. a których postacie, jakby jasne gwiazdy oświecają prawie bez przerwy tę niemal siedmiowiekową drogę, po której aż do dni naszych rozwijała się i zaznaczyła swój ślad w dziejach chrześcijaństwa wspomniana Reguła. Wszak sam P. Jezus wskazał nam jako najpewniejszy sposób ocenienia ludzi i ich nauk, zwracanie bacznej uwagi na ich uczynki i dzieła. „*Z owoców ich poznajecie je*“. (Mat. VII. 16). A więc z owoców, wydanych przez Regułę w ciągu jej trwania, poznamy najlepiej jej rzeczywisty rozwój, jej ustrój istotny i ducha, co wszystko jest właśnie główną rzeczą w poszukiwaniach historycznych odnośnie do niej i owszem stanowi główny cel tychże poszukiwań. Otoż pominąwszy ten prawdziwie nieprzeliczony zastęp dusz świętobliwych, co w każdym stanie i zawodzie, od siermięgi aż do purpury królewskiej i kardynalskiej, chlubne złożyły świadectwo św Ewangelii Chrystusa, przytaczam tu tylko imiona tych, których Kościół wyniósł uroczyście na ołtarze i przedstawił jako wzory heroiczych cnót. Trzy święte Dziewice, uroczyście kanonizowane, ozdobiły III Zakon św. św. Dominika auroelą chwały i rozświeciły na kształt potężnych światła cały firmanent Kościoła od krańców jednej do krańców drugiej półkuli świata

(d. n.)



Wiadomości różańcowe.

Chorzów (Szląsk górny). Dnia 1 stycznia 1900 r. zmarł przew. ks. Franciszek Kania radca duch. emerytowany dziekan, probosz parafii Chorzowskiej. Dożył on lat 81 a pracował 58 lat około dobra swych parafian. Parafianie oplakują w nim swego dobrego duszpasterza, bardzo kochającego i przykładnego ojca; zmarły odznaczył się bowiem głęboką pokorą, wielką pobożnością, cierpliwością, zdaniem się na wolę Bożą, posłuszeństwem ku swym przełożonym i wielką miłością ku swym parafianom i miłosierdziem, za to też kochający go parafianie posyłają gorące modły do Pana Boga, ażeby go raczył przyjąć do swej chwały, za wszystkie jego trudy i prace raczył ukoronować niebem. R i p.

Nekrolog. We Lwowie. Marya Ewaskówna, Marya Kucza, Helena Badońska. *W Bartkówe.* Siostra Deonila Anna Juras III. Zak. ś. O. D.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — O. L. D. Z. K. pewną ważną sprawą. -- Br. G. J. Z. K. szczególną łaskę. -- Wielu P. T. prenumeratorów poleca się modlitwom. -- O dar prawdziwej pobożności. — Duszę ks. Jana Mizerskiego i Antoniego. — Z Nowego Sącza W. H. prosi o wyleczenie chorego 7 miesięcznego swego dziecięcia z konwulsyi.

Dziękczynienia. J. P. ze Lwowa dziękuje za szczęśliwy egzamin P. Jezusowi w Najśw. Sakr. i N. M. P. Król. Róż. św. — Czytałam w Róży Duchownej podziękowania i polecenia, otóż tem ośmielona proszę Ojca W-go o umieszczenie tego podziękowania, gdyż obiecałam Matce N. Różańcowej. Przed kilku laty byłam w tak ciężkiem utrapieniu, że o mało nie zwątpiłam o wszystkim. W święta, ktoś mi poradził bym się wpisała do Bractwa Różańcowego i odtąd jakaś otucha wstąpiła we mnie, że z całą wiarą i ufnością modliłam się i chociaż P. Bóg nie szczędził cierpienia to jednak ta Matka miłosierdzia uprosiła spokój duszy, uległość Woli bożej. I teraz znowu byłam w ciężkiej potrzebie, i obiecałam ogłosić podziękowanie w Róży duchownej i z świętą

ufnością w przyczynę N. M. P. i św. Antoniego prosiłam i zostałam wysłuchaną. Przejętą najgłębszą wdzięcznością i dla zachęty strapionych, by się udawali do Tej Matki Miłosierdzia, a pocieszy ich jak mnie pocieszyła i nadal polecam siebie i wszystkich zbolących Tej najśłodszej Matce. — S. P. ze Stanisławowa składa dzięki za otrzymanie miejsca przy kościele, o które podczas nowenny N. M. Pannę usilnie prosił.

Kalendarzyk dominikański. 1. Bł. Krzysztofa z Medyolanu W. Z. K. — 2. Bł. Henryka Suzona. Wyzn. Z. K. — 6. Bł. Jordana z Pizy. Wyzn. Z. K. — 7. *Św. Tomasza z Akwinu, Doktora i Wyzn. Patrona szkół katolickich.* 10. Bł. Piotra Jeremiasza Wyzn. Z. K. — 18. Bł. Sybilliny de Biscossis z Pawii P. Z. K. — 22. Bł. Ambrożego ze Sienny W. Z. K. — 24. *Siedmiu Bolesci N. M. P.* pamiątka V. Taj. bolesnej. — 25. *Nawiedzenie N. M. P.* pamiątka I. Taj. radosn.

Uwaga. Dnia 6 marca I. piątek ku czci św. Wincentego Ferrer. Z. K.

Wielu z P. T. odbiorców zalega jeszcze z przedpłatą za r. 1899. Upraszamy ich aby takową łaskawie zechcieli przesłać inaczej narażają wydawnictwo nasze na stratę i utrudniają prowadzenie administracji.

Zwracamy również uwagę i na to, że oba roczniki I. i II. poprawne mamy na składzie w cenie 2 K. 80 h razem z przesyłką.

Wyszły w tych dniach Kazania Przew. O. Euzebiusza Stareckiego Zak. Br. Mn. na które zwracamy uwagę P. T. Księża Dyrektorów, oraz drogich Braci co po za krajem pozbawieni słowa Bożego w ojczystym języku z pożytkiem dla duszy mogą je odczytywać. Cena egzempl. 6 koron bez przesyłki.

Nihil obstat.

Imprimatur.

Leopoli d. 21. nov. 1899

Leopoli d. 12. dec. 1899

Fr. Antoninus Thir O. P.

† Severinus Archiep

Prior Provincialis.

Nr. 6150

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górniślewicz. Zak. Kazn. ś. T. L.,
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie



O jubileuszowej pielgrzymce do Rzymu.

(Z Intencji Apostolstwa na marzec i kwiecień).

Ns. Prałat Smoczyński, który ma za upoważnieniem Najprz. XX. Biskupów przewodniczyć naszej pielgrzymce, będąc w sprawach tejże pielgrzymki w mieście wiecznem, miał posłuchanie u Ojca Św. Kiedy opowiedział Ojcu Św., że wybierająca się do Rzymu pielgrzymka nasza pragnie nie tylko dostąpić licznych łask z jubileuszem ściśle związanych, ale też jemu osobno złożyć podziękowanie za usilne od samego początku pontyfikatu jego krzewienie nabożeństwa do Matki Boskiej Różańcowej, jakoteż za ustawiczne popieranie Apostolstwa Modlitwy i właściwej temuż Apostolstwu czci Najśł. Serca Pana Jezusa, Ojciec Św. z wielkiem zadowoleniem i serdeczną radością wiadomość tę przyjął. Z nadzwyczajnem ożywieniem, w starcu obecnie już 90-letnim zadziwiającem, począł mówić o tem, jak bardzo pragnie i spodziewa się, że oddanie całego rodzaju ludzkiego Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, jakie zeszłego roku na jego wezwanie z tak wielkim po całym świecie katolickim zapalem i nabożeństwem się odbyło, pomnoży w sercach ludzkich cześć dla tegoż Najśłodszego Serca, a tem samem też przyspieszy zmiłowanie Boże i odrodzenie w duchu iście Bożym, tak poszczególnych jednostek i rodzin, jak i całych społeczeństw i narodów. Zarazem nalegał Ojciec Święty, żeby wszystkich zagrzewać do gorącej i coraz gorętszej a wytrwałej modlitwy, która

temu Najśl. Sercu niejako gwałt nadaje i zmusza go, jak to Bł. Małgorzacie wielokrotnie objawić raczył, do udzielania coraz obfitszych i skuteczniejszych łask.

W szczególności zachęcał Ojciec Św. do obchodzenia miesiąca czerwca ku czci Najśl. Serca w podobny sposób, jak to się w tylu kościołach dzieje w maju ku czci Najśw. Panny i przypomniał, że d. 21. lipca 1899 pozwolił odpustu 300 dni za każdorazowy udział w takim nabożeństwie, czerwcowem, a odpustu zupełnego tym, coby przynajmniej przez 10 dni w niem uczestniczyli.

Również polecał Ojciec Św., żeby rozszerzać coraz więcej obchodzenie pierwszych piątków każdego miesiąca, bądź sposobami dotychczas przez prawnych czcicieli Najśl. Serca Jezusowego używanymi (przystępowaniem do św. Sakramentów, wysłuchaniem Mszy św., aktami prześlągania, wynagrodzenia i dziękczynienia itp.), bądź odmawianiem nowej litanii i aktu poświęcenia Sercu Jezusowemu rodzaju ludzkiego.

Wreszcie wyraził Ojciec św. gorące życzenie, żeby wszędzie młodzież, zwłaszcza szkolną, zawczasu nauczano nabierać serdecznego nabożeństwa do tego Najśl. Serca Jezusowego; bo serca młode szczególnie miłe są P. Jezusowi i młodzi też wobec tak licznych i wielkich niebezpieczeństw, jakie ich w naszych czasach otaczają, więcej niż inni potrzebują pomocy i łaski Boskiej.

Dzięki Bogu i staraniom przewodnika naszej pielgrzymki ks. Prałata W. Smoczyńskiego, są wszystkie umowy co do podróży i utrzymania w Rzymie

już ukończone. Na podstawie informacyi*) tego ks. Przewodnia ogłaszamy co następuje:

1. **Koszta.** Jadący III-cią klasą płacą za podróż z Krakowa do Rzymu tam i napowrót, wraz z mieszkaniem i utrzymaniem w Rzymie przez 10 dni: zł. 57, czyli marek 98; wsiadający do pociągu pielgrzymowego dopiero w Boguminie (po niemiecku: Oderberg) płacą zł. 54 marek 93;

Jadący II-gą klasą z Krakowa płacą za samą podróż tam i napowrót, wraz z mieszkaniem i pożywieniem w Rzymie przez 10 dni: zł. 90, czyli marek 155, siadający w Boguminie (Oderbergu) płacą zł. 80, marek 138;

Jadący I-szą klasą z Krakowa płacą za samą podróż tam i napowrót: zł. 110, czyli marek 190, siadający w Boguminie (Oderbergu) płacą zł. 98, czyli marek 170. Osoby jadące pierwszą klasą ułożą się osobiście z Przewodnikiem pielgrzymki o cenę mieszkania z pożywieniem na czas dziesięciodniowego pobytu w Rzymie.

Wydatki na utrzymanie w podróży, tudzież, ktoby potrzebował jechać fiakrem lub omnibusem, każdy sam za siebie płaci.

2. **Rozkład jazdy.** *Kraków*, odjazd 30. kwietnia o godz. 5 min. 32 po południu.

Bogumin (Oderberg) odjazd o godz. 9 min. 31 wieczorem, *Wiedeń* przyjazd d. 1. maja o godz. 5. m. 31. rano, — odjazd nastąpi natychmiast koleją przez Meidling.

*) Informacye te zawdzięczamy łaskowości Szan. Wydawnictwa Apostolstwa modlitwy w Krakowie, która nam raczyła ich równocześnie po otrzymaniu udzielić

Pontebba, (granica włoska) przyjazd o godz. 11 w nocy, po 5 kwadransach odjazd o godz. 12 minut 15.

Padwa, (św. Antoni) przyjazd d. 2. maja o g. 5 min. 25 rano, — odjazd d. 2. maja o g. 7 min. 50 wieczorem.

Loret, (domek Nazaretański) przyjazd d. 3 maja o g. 5 min. 7 rano, odjazd d. 3 maja o g. 9 min. 25 wieczorem.

Assyż, (św. Franciszek) przyjazd d. 4 maja o godz. 4 min. 5 rano, odjazd d. 4 maja o godz. 9 min. 40 wieczorem.

Rzym, przyjazd d. 5 maja o g. 4 min. 55 rano. W Rzymie będą pielgrzymi dni 10, a odjazd nastąpi d. 15. maja przez Florencję, Bolonię, Wenecję, Pontebbę i Wiedeń.

Na dworcu w Rzymie oczekiwać będą przybycia pielgrzymów chętni im księży i świeccy, umiejscawiający po polsku i po włosku.

3. Inne wskazówki. Kto chce wziąć udział w tej jubileuszowej pielgrzymce do Rzymu, powinien stosownie do tego, którą klasą jechać zamierza, *najpóźniej przed 15 kwietnia* posłać na ręce ks. Prałata W. Smoczyńskiego w Tenczyku poczta Krzeszowice w Galicyi, zł. 57 czyli marek 98 — albo 90 zł. czyli 155 marek — albo 110 zł. czyli 190 marek. W Galicyi w przesłaniu tych pieniędzy chętnie pośredniczyć będą ks. proboszczowie; pielgrzymi z diecezji Chełmińskiej, Gnieźnieńskiej, Poznańskiej, Warmińskiej i Wrocławskiej, w której poczty są dogodniej urządzone, sami to mogą bez trudności uskutecznić. Kto do 15. kwietnia pieniędzy nie nadeszle, ten na zabranie się z pielgrzymką li-

czyć nie może, z wyjątkiem jakiej nadzwyczajnej okoliczności. Pielgrzymi nieznani z Galicyi, oprócz nadesłania pieniędzy potrzebują dołączyć poświadczenie od swego księdza proboszcza, które można umieścić na przekazie pocztowym.*)

Pielgrzymi zamieszkali w Galicyi otrzymują po przysłaniu pieniędzy od ks. przewodnika książeczkę z objaśnieniami i legitymację, za okazaniem której na stacyi kolejowej najbliższej otrzymają bilety do Krakowa i z powrotem za połowę zwyczajnej ceny.

Pielgrzymi w swoim własnym interesie powinni o ile możności zaraz po otrzymaniu niniejszej wiadomości nadsyłać pieniądze dobrze obliczone pod adresem jak wyżej, a to dlatego, aby się rozpatrzyć w tem, co ogłasza książeczka z *objaśnieniami* dla pielgrzymów.

4. Objaśnienia dla pielgrzymów. Pod tym tytułem wydał Przewodnik pielgrzymki ks. Prałat W. Smoczyński książeczkę zawierającą różne uwagi bardzo przydatne tak w podróży, jak i podczas pobytu w samymże Rzymie.

W podróży i w Rzymie dalszemi objaśnieniami będą w miarę potrzeby służyli ks. Prałat Smoczyński i pomocnicy jego.

W Rzymie pielgrzymi jadący III-cią i II-gą klasą będą w pięciu domach; na pożywienie schodzić się będą w jedno miejsce. Będą pod opieką Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

*) We *Lwowie* chcący brać udział w pielgrzymce powinni się zgłosić do zajmujących się tą pielgrzymką Pbnego Ks. Jana Stopczyńskiego, Proboszcza św. Maryi Magd. prezesa „Skały“, lub Pbnego Ks. Adama Sapiehy, Wicerektora Seminarium łać.

Powrót z Rzymu dla tych co społem wracać zechcą nastąpi d. 15. maja popołudniu. Kto woli dla jakiegokolwiek powodów wrócić osobno, będzie to mógł uczynić za biletem, który przed rozpoczęciem podróży będzie mu doręczony, byleby nie przetrzymał terminu w tymże bilecie oznaczonym. Gdyby zaszła jeszcze jakaś ważna zmiana, doniesiemy o niej w intencji na maj, która doręczoną będzie przed końcem kwietnia.

Tyle „Posłaniec Apostolstwa“ podaje informacji. My z naszej strony dodamy naszym Pielgrzymom życzenie szczęśliwej drogi i jaknajwiększej pociechy duchowej! Pamiętajcie Drodzy Bracia, zawsze i wszędzie na to, że jesteście pielgrzymami z kraju, któremu króluje Najśw. Bogarodzica — budujcie innych pobożnością i przykładem cnót — aby o was pozostały słowa: Jaki pobożny naród ci Polacy! Pielgrzymka wyrusza pod patronatem Najśw. Serc Jezusa i Maryi, weźcie więc do rąk Różaniec i rozważajcie pilnie dwie ostatnie tajemnice radosne, abyście w duchu tych Najśw. Serc spełnili ofiarę serc waszych a w pielgrzymie znaleźli Jezusa i obfite od Niego odebrali łaski.

My za was w domu modlić się będziemy. — Wy pamiętajcie o nas, a teraz: „Szczęść Wam Boże“!



Św. Piotr z Werony, Męczennik Z. K.

(D. 29. kwietnia).

Nieprzyjaciel dusz ludzkich wie dobrze dlaczego dąży do rozłączenia szkół od Kościoła. Wiara wysana z piersi matki, od młodu wpojona w dziecięcy umysł, to taki nieoceniony skarb, taka pod-

pora życia, że rzadko się zdarzy aby takie dziecko potem traciło wiarę.

Młodziuchny Piotr z Werony, jeszcze jako młodzieniaszek nauczył się Składu apostolskiego! — i z tym składem na ustach ostatnie chwile życia ofiarował Bogu.



Św. Piotr z Werony Męczen. Z. K.

(według fra Angelico).

Urdzoony w r. 1203 w Weronie, podczas zawieruch tak politycznych jak i religijnych, miał to nieszczęście, iż przyszedł z rodziców oddanych nieszczęsnej herezyi manichejskiej, jaka wówczas miała wielu zwolenników w jego ojczyźnie. Całym szczęściem jego było jeszcze to, że heretycy ówczesni zmuszeni ukrywać się, musieli nieraz dzieci swe posyłać do szkół katolickich. Tam to nauczył się nasz Piotr

pierwszych zasad wiary, jakich go w domu pozbawiono. A kiedy raz stryj jego spytał się go z uśmiechem szyderczym na ustach, czego by też się uczył u katolików, malec odpowiedział otwarcie: „Wierzę w Boga“ i nie mogły go żadne przewrotne rozumowania stryja, ani bicze ojca zmusić aby się wyparł swojego: Wierzę w Boga. Wtenczas powiedział ów niecnny stryj: Pamiętajcie, że jeżeli dziecię to nie opuści swojego „wierzę“ i katolickiej szkoły, wyrośnie na pogromiciela naszej nauki. Ale ojciec dziecięcia jak każdy ojciec, pragnąc aby dziecię było lepsze od niego, widząc zepsucie w szkołach heretyckich, pozostawił go nadal w katolickiej szkole, a skoro wyrósł na młodzieńca posłał go do Bononii na wyższe nauki.

Tu spotkał młodzieniec zakon kaznodziejski szczególnie kiedy w r. 1221 przybył tam sam św. Patryarcha Dominik na drugą kapitułę generalną.

Do jego to nóg padł młody Piotr, prosząc o przyjęcie do zakonu, z jego ust czerpał potem naukę życia duchowego, jego przykładem się budował, aż jednogłośny wyrok braci przypisał mu miano prawego syna św. Dominika. Były to pierwsze czasy zakonu, powiadają autorowie jego życia, czasy gdzie nadzwyczajne dary, prorocтва, i widzeń prawie w każdym klasztorze były znanymi. Ale Piotr prosił Pana o dar jeszcze większy — on przy każdej ofierze mszy św. błagał aby wiarę którą tak ukochał, mógł krwią swoją zatwierdzić. A Pan wysłuchał jego prośby.

W kilka lat potem widzimy Piotra w urzędzie inkwizytora. Pojął on dobrze swoje zadanie — mieczem jego było: słowo Boże, tarczą: modlitwa — ha-

słem: miłość bliźniego. To też tłumy garnęły się, aby słyszeć słowo Boże z ust jego, a Bóg tę gorliwość nagradzał cudami. Raz wśród kazania spiekota chciała rozprószyć słuchaczy, lecz Piotr wezwany szyderczo przez kacerzy, aby pokazał znak powołania Bożego, modlitwą uprasza obłok, co zakrył słuchaczy przed piekącym żarem południowego słońca. Innym razem upartemu kacerzowi głos odebrał, widząc iż heretycy chcieli go przekrzyczeć i tem nadrabiać brak dowodów dla swoich błędów.

Dla tych jego prac nazwał go Sykstus V. po św. Dominiku najstawniejszym świętością i nauką misyonarzem. Podziwiając jego zewnętrzne prace, musimy zwrócić uwagę na to, że całym sekretem, na jakim opierała się jego działalność było życie wewnętrzne, oddane Bogu. Bulla kanonizacyjna obszernie wylicza jego cnoty, chwali szczególnie jednak między innymi jego pokorę i gorliwość o zbawienie bliźnich.

Przyszła nakoniec chwila ostatnia. Kiedy był przeorem w *Komo* w Insubryi, udał się stamtąd do Medyolanu, aby pracować nad nawróceniem heretyków. Przepowiadał, że to będzie ostatnia jego praca, wyraźnie nawet mówił, że idzie tam na śmierć. Heretycy dowiedziawszy się o jego zamiarze, w drodze nasadzili zabójcę, który niedaleko od Medyolanu w lasku napadł na świętego męża. Towarzysz jego br. Dominik ucieka, chcąc przynieść zkaąd pomoc, chociaż sam ranionym został w głowę.

Lecz święty odważnie wyznaje wiarę i raniony śmiertelnie w głowę, upada na ziemię. Konającymi usty, na końcu życia wyznaje wiarę, za którą śmierć ponosi, to „Wierzę“ którego jako dziecię bronił z ca-

łym wysiłkiem odmawia, a kiedy już i odmawiać nie mógł, macza palec we krwi swojej i pisze na ziemi „Wierzę — Credo“!

Tak zginął Piotr z Werony „sława ziemi włoskiej, ozdoba zakonu św. Dominika, burzyciel herezyków i obrońca wiary katolickiej“ jak go nazywa złotousty Skarga.

Zraniony brat wołał o pomoc, która nadeszła za późno, święty już nie żył; a i br. Dominik w trzeci dzień oddał Bogu ducha*).

Po śmierci światło na grób jego zstępujące, oznaczało, że święty tam spoczywa. Już w rok po jego męczeństwie tj. w r. 1253 ogłosił go papież Innocenty IV. świętym.

Cnota. »Krew męczenników — nasieniem chrześcijan« wołał stary pisarz kościelny Tertulian; a słowa te sprawdziły się na świętym, bo po jego śmierci takie mnóstwo się nawróciło, że ziemia włoska na jakiś przynajmniej czas wolną została od herezyi. I w naszym kraju wiele dziś błędnych nauk — zwalczajmy je, żywot św. Piotra daje nam dwie wskazówki, — pierwsza: to katolickie wychowanie dzieci za młodu — druga: to wyznanie otwarte tej wiary i to nie tylko słowem ale co więcej uczynkiem. Niech to „Credo“ będzie nie tylko w ustach naszych, ale niech czyn będzie dowodem żeśmy wierzącymi katolikami, a wtenczas osłodzi

*) Na złoczyńcy zemścił się święty po swojemu, uprosił mu nawrócenie. Nieszczęsny ów człowiek, co za 40 funtów srebra podjął się tej zbrodni, nawrócony umarł jako braciszek w klasztorze w Foroliwium u braci kaznodziei śmiercią świątobliwą. Do dziś dnia zwłoki jego spoczywają w ołtarzu z napisem: Tu leży sługa Boży Caro Carini a Balsamo, brat Zak. Kazn. Jego to zeznaniom zawdzięczamy ostatnie szczegóły śmierci świętego.

ono nam ostatnie chwile i zaprowadzi tak, jak św. Piotra do nieba.



Słowa Pasterskie o socyaliźmie.

J. Exc. Ks. Biskup tarnowski Ign. Łobos, wydał w dniu 2. lutego b. r. list pasterski, w którym poucza swoich wiernych o zgubnym wpływie socyalizmu. List ten, technie takim namaszczeniem i miłością ku zbłąkanym, tak okazuje czujność serca tego sędziwego Pasterza, że śmiało twierdzimy, iż ma znaczenie nie tylko w swojej dyecezyi, ale i w całym kraju wielką powinien uzyskać doniosłość. Żal nam, że dla szczupłości miejsca nie możemy umieścić całego tego listu, zadowolnimy się tylko małym wyjątkiem:

„Czas nagli do zwrócenia uwagi na niebezpieczeństwa poważne, grożące wiernym ze strony zwolenników przewrotu religijnego i rozstroju społeczno-politycznego. Również poczuwamy się do obowiązku wskazać skuteczne środki do odparcia tego huraganu mającego swą brutalną siłą zniszczyć wszelką religijność i moralność w naszym społeczeństwie katolickiem.

Dawni herezyarchowie powstawali przeciwko pojedynczym dogmatom, socyalizm nowoczesny można nazwać największą herezyą, jaką świat kiedykolwiek widział, bo podnosi bunt już nietylko przeciwko objawieniu, ale przeciwko wszelakiej religii i wszelakiej władzy, bo w teorii ogłasza zagładę wszelkim instytucjom religijnym i społecznym, a w praktyce pragnie z podeptaniem praw naturalnych, boskich i ludzkich zniszczyć wszystko, co prawa te uświę-

ciły i utrwały dla dobra wiecznego i doczesnego ludzkości. Dosyć powtórzyć słowa Bebel'a, przywódcy socjalistów niemieckich, wypowiedziane w parlamencie dnia 31. grudnia 1881 r. w imieniu swoich zwolenników. „My zdążamy na polu politycznym do rzeczypospolitej, na polu ekonomicznem do komunizmu, na polu tak zwanem religijnem do *ateizmu*“.

Wyznanie to jest do dzisiaj u socjalistów całego świata fundamentem wszelkich dalszych ich wywodów teoretycznych i ostatecznym celem ich praktycznych dążeń...

Partyi socjalistycznej wydaje się mianowicie obecny czas zamętu politycznego, waśni i niezgody wśród stanów społecznych oraz głębokiego upadku ekonomicznego, jako najodpowiedniejszy do szalonej i zacieklej agitacyi wśród klas niższych, dla swej bezbożnej sprawy. „Powinniśmy rozdmuchiwać **każdą** iskrę opozycyi“ oto hasło szatańskie przyjęte przez agitatorów przewrotu, — „a w praktyce *powinniśmy się łączyć ze wszystkimi żywiołami anty-katolickimi i wspólnie zwalczać klerykałizm*“. Burzyć więc, co się da tylko, sprowadzać coraz większą ruinę, przepaść wytworzyć nieprzebytą między synami tego samego Kościoła katolickiego i dziećmi tej samej ziemi polskiej, takie zadanie podejmuje polski socjalizm do spełnienia... Jako cel do przeprowadzenia tej bezbożnej agitacyi używają socjaliści przeważnie drukowanych broszurek i gazetek, rozszerzają je tysiącami, a obecnie wydają nawet we Lwowie, pisemko „*Latarnia*“ czyli jak go sami zowią: Misye socjalistyczne. Co strona to kłamstwo, obelgi i bluźnierstwa na Kościół św. i na Jego Boskiego założyciela Jezusa Chrystusa, którego nie

wstydzą się nawet nazywać bluźnierczo: *pierwszym apostołem socjalizmu*. (Latarnia Nr. 1. str. 3). Kłamią co się da, bo już w przeszłym wieku słynny nieprzyjaciół Kościoła Wolter, rzucił to niecne hasło: „*Kłamcie ile się da, zawsze coś z tego zostanie*“.

Z tej okazji odzywa się sędziwy, a ukończony nasz Arcypasterz lwowski w swoich rozporządzeniach:

„Ani wątpić, że socjaliści zagieśli parol na księży i na lud wiejski: na księży, aby ich zohydzić i odrzeć z powagi i wpływu; na lud, aby go zachwiać w wierze i zatruć nienawiścią klasową. Propagandę w tym kierunku szerzą rozrzucane po wsiach i miasteczkach broszury, jak: „Ile się księdzu należy za chrzty, śluby pogrzeby?“ oraz dwutygodnik „Prawo ludu“ i miesięcznik, „Latarnia“, we formie „Intencyi apostołstwa“ z wyraźną odezwą, „Towarzysze i towarzyszki! Starajcie się aby w rękach każdego robotnika i robotnicy zamiast jezuickich intencyi znalazły się „Misye Latarni!“

Ruchu tego nie należy lekceważyć. Socjaliści mają w zorganizowanych Kółkach zawodowych w Krakowie 8—10,000 rzemieślników, we Lwowie 5—7,000, w Przemyśle 2—3,000, w Sączu 300—500, w Drohobyczu organizują się na dobre, w Sanoku, Tarnowie, Stanisławowie, Kołomyi i Czerniowcach mają także swe „Kółka“ i „Siły“. Dążnością ich jest utworzyć podobne Kółka w innych miastach, którychby szła propaganda socjalna na wieś między lud.

Socjalizm jest chorobą społeczną; księża sami nie dadzą jej rady; przyjść im musi w pomoc całe inteligentne społeczeństwo, dotąd z małymi wyjąt-

kami bezczynne, celu, dążności i doktryn socjalizmu niedość świadome“. (Kurenda II. 1900- Nr. 389).

Bracia Drodzy, — Dzieci N. P. Maryi Różancowej! Zaklinamy Was, niech w rękach żadnego z was nie znajdzie się to pisemko. O ile możecie w rodzinach swoich, w Kółku znajomych tępcie i wytrącajcie precz to nieczne piśmidło. Zostawmy socyalistom to ich szatańskie pismo, dążące do wyrwania Wam wiary z serc, spokoju z rodzin waszych i zaguby społeczeństwa. Zamiast tego rozszerzajcie dobre pisemka, co jak *Intencye*, *Dzwonek III. Zakonu*, *Prawda*, *Jedność* i *Róża* pouczają Was o obowiązkach Waszych chrześcijańskich. Na cóż nam *Latarni*, kiedy my mamy światło zawsze jasne, wiary, które nam przyniósł ukochany nasz Zbawca, co powiedział:

„*Jam jest światło i prawda i żywot... Jam jest światłość świata, kto za mną idzie nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota!*“ (Ew. św. Jana VIII. 12).



Różaniec ratunkiem na falach morza.

Gdy św. Ludwik Bertrand apostołował w Tuberce prowincyi Amerykańskiej, oznajmiono mu raz jednego, iż pewien robotnik wyrzucony przez fale morskie na wybrzeże potrzebuje ratunku. Jakkolwiek wybrzeże kilka mil było oddalone od miejsca pobytu św. Ludwika, to jednak nie zawahał się on ani na chwilę i udał się tam, gdzie go wzywała, miłość i żądza zbawienia dusz. Po krótkiem poszukiwaniu na wybrzeżu znalazł rzeczywiście bie-

dnego robotnika, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w tym nieszczęśliwym poznał swego dawnego przyjaciela z Walencyi, Jakóba Refaela Frances. Św. Misyonarz uściskał go serdecznie, wdział nań suche szaty, które ze sobą przyniósł i podał mu posilający pokarm. Odzyskawszy nieco siły, począł Frances opowiadać przygody swej podróży.

Gdy okręt, który miał go przywieźć z Hiszpani do Ameryki, chwiać się począł, rzucił się Frances ufny w pomoc Królowej Różańca św. której polecił się na początku swej podróży, w morze. Nadzieja go nie zawiodła. Dwie nocy i dzień cały walczył Frances z rozhukanym żywiołem, oczekując każdej chwili śmierci w głębinach morza lub w zębach rekina. Nareszcie zziębnięty, przemoczony, w stanie omdlenia wyrzucony został na wybrzeże. Lecz nie koniec opieki Maryi. Przystała Ona tu do niego sługę swego, św. Ludwika, aby go uchronić od śmierci głodowej. Na cóż bowiem przydałoby się było ocalenie z fal morskich, gdyby śmierć znalazł na wybrzeżu? Tak więc Królowa Różańca św. nie zawiodła ufności Jakóba, aby nas zachęcić do większego nabożeństwa. Taką przyczynę podaje sam św. Ludwik w odpowiedzi danej bratu Jakóba. „Nie dziękuj mi“, rzekł św. Ludwik do niego, „gdyż ocalenie swe zawdzięcza on tylko opiece Królowej Różańca św. Obowiązkiem przeto naszym jest: starać się, by miłość nasza i nabożeństwo ku Niej, coraz bardziej wzrastało.“

(Żyw. św. Ludwika Bert. nap. Wilbeforce. cz. II. r. II).

Złote zdania o Różańcu.

Różaniec to mój pokarm codzienny. (Bł. Małgorzata Sabaudzka Dominikanka).

Katechizm różańcowy.

Zarzuty przeciw Różańcowi św.

P. 19. Przytocz dalszy zarzut przeciw Różańcowi św.

O. Wielu swoją niechęć tłómaczy temi słowy: Różaniec już się przeżył — wstyd w wieku XIX, wieku oświaty mówić o podobnych niedorzecznościach.

P. 20. Jakaż na ten zarzut odpowiedź?

O. Podwójna, bo dwie klasy ludzi posługują się tym zarzutem.

a). Jedni odrzucają nietylko Różaniec, ale Kościół św. pod tym pozorem, że to wszystko przeżyte instytucye, więcej do średnich wieków się zdające, jak do dzisiejszych.

Tym odpowiadamy, że tak mówić jest wielkiem bezrozumem, bo Kościół św. i jemu właściwe instytucye i nabożeństwa oparte są na potrzebie serca ludzkiego i jak długo serce ludzkie będzie gonić za szczęściem i pragnąć go, tak długo Kościół Boży ze wszystkimi swojemi praktykami będzie miał prawo bytu.

Ależ odpowiadają -- ileż to instytucyi było kiedyś w Kościele, a dziś ich nie ma, bo okazały się zbyteczne. Prawda odpowiadamy, były to jednak instytucye chwilowe, n. p. zakony rycerskie i t. p. Różaniec zaś będąc jednym z najlepszych środków nauki wiary i jedną najpraktyczniejszych i najłatwiejszych modlitw, opartym jest, nie na chwilowej, ale na ciągle trwającej potrzebie poznania wiary i polepszenia obyczajów.

b). Drudzy zgadzają się z nami w pierwszym punkcie, ale powiadają, że do dopięcia tego celu

jakim jest nauka wiary i polepszenia obyczajów, dzisiejszy wykształcony wiek musi mieć wykształcone, odpowiadające mu środki.

Zarzut ten polega na niezrozumieniu istoty modlitwy Różańcowej. Tak, jak Chrystus Pan, jakto mówi apostoł św. Paweł ten sam jest *i wczoraj i dziś, ten i na wieki*, (do Żydów XIII, 10.) tak samo tylko przez rozmyślanie Jego życia i naśladowanie Go zawsze będzie zbawienie dla świata. A wszystko to co Go nam lepiej daje poznać będzie dla wszystkich wieków dobrem i pożytecznem. Istota zaś Różańca szczególnie polega na wprowadzeniu nas coraz to lepiej i lepiej do tych cudnych krain łaski Bożej, otworzonych przez Chrystusa Pana, a więc nigdy przeżyć się nie może i zgodzi się z najwyższą nauką.

Dalej uważamy, że ten utarty dziś wyraz „oświata“ często ma względne znaczenie, a jeszcze częściej jest zupełnie źle zrozumianym. Najwyższy stopień oświaty jest poznać Chrystusa Pana, tak jak i nauka wiary jest najwyższą bezsprzecznie nauką. A jednak dziś jakże wielu w codziennem życiu tej prawdy nie uznaje! Chrystus Pan i jego Kościół jakże często są *nieznanym Bogiem!* i nieznaną ziemią?

I jeszcze głębiej wnikając w ten zarzut powiemy, że ideały ludzkości nigdy się nie starzeją — że piękno prawdziwe nigdy wartości nie traci, przeciwnie jak wino im starsze, tem cenniejsze. Dziwna doprawdy to rzecz, ludzie, którzy za kawałkiem marmuru z czasów pogaństwa gotowi jechać na koniec świata dlatego że to starożytna piękność, — uczeni co zdrowie tracą nad staremi napisami Egiptu i Indyi, dlatego że tam dla wszechwiedzy nową cegielkę spodziewają się znaleźć — ci ludzie powiadają, że

Różaniec, co im okaże wspaniały ideał odrodzonego przez Łaskę Bożą człowieka w Chrystusie Jezusie, — ten Różaniec, co im prawi o prawdach już nie kapłanów pogańskich Egiptu, lub zdziczałych samotników Indyi, ale o Prawdzie odwiecznej, o Jednorodzonem Ojca Przedwiecznego, odrzucają go, bo ten Różaniec im się przeżył. Na to tylko możemy z Apostołem Pawłem powiedzieć, że Chrystus Pan to prawda *ukryta światu, a mędrcy tego świata: powiadając się być mądrymi, głupcami się stali, — prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż stworzycielowi. Dlatego podał je Bóg w namiętności... A jako im się to niepodobało mieć w znajomości Boga: Bóg podał je w umysł bezrozumny.* (do Rzymian I. 22, i t. d).



Ks. biskup Łukasz Ostoją Solecki,

Dr. św. Teol., Hrabia Rzymski, Asystent tronu papieskiego
Prałat J. Św. rzecz. tajny radca, zmarł w Przemyślu
d. 2. marca b. r. w 73 r. życia.

Wielką stratę ponosi Kościół św., a w szczególności nasz kraj tracąc dostojnego Prałata, chlubę episkopatu polskiego.

Od tygodnia przygotowani byliśmy na tę bolesną wieść a jednak skoro ta nadeszła, zaboląły wszystkich serca, najwięcej zaś ukochanych nam braci dycezyi przemyskiej.



ś. p. Ks. Biskup Łukasz Ostoja Solecki.'

* d. 6 sierpnia 1827 — † 2 marca 1900.

(według fotografii c. k. nadworn. Zakładu B. Hernera w Przemyśle).

Ks. Biskup Solecki urodził się w Brzeżanach d. 6. sierpnia 1827 r., studia teologiczne odbywał we Lwowie, gdzie też zaufaniem kolegów zaszczycony brał udział w deputacyi młodzieży akademickiej wysłanej do cesarza, co mu zjednało nielaskę rządu, tak, iż ówczesny Arcybiskup Baraniecki na swoją odpowiedzialność udzielił mu święceń kapłańskich w r. 1850. Czynnym był z początku jako wikaryusz kościoła św. Marcina we Lwowie. Od r. 1852 do 1855, widzimy go jako kapelana tegoż Arcybiskupa, a od r. 1854 po zdaniu doktoratu św. teologii czynnym był jako katecheta gimnazyalny. Lecz już po trzech latach otrzymał katedrę studyum biblijnego na lwowskim uniwersytecie, gdzie od r. 1864 był dziekanem a w r. 1865 rektorem. W tem też roku powołano go na rektora seminarjum duchownego we Lwowie i ofiarowano mu stale kanonika grem. w archidyecezyi. Kto wie, jak ważnym i trudnym jest urząd rektora, zrozumie, że musiały go zdobić cnoty i charakter, któremu chętnie powierzono przyszłość dyecezyi. Nie usuwał się i od prac politycznych. Od r. 1860—70 był radnym miasta Lwowa. W r. 1870 powołany do rady szkolnej krajowej wybitnie zajmuje stanowisko. Ulubiony przez młodzież z żalem żegnał się z nią, kiedy mu w r. 1881 ofiarowano po zmarłym ś. p. Biskupie Macieju Hirschlerze biskupstwo przemyskie na które wstąpił w dniu 14. maja 1882 r. Odtąd przez lat 18, dzielnie rządził swą dyecezyą, prawy syn Kościoła, hojny ojciec ubogich, gorliwy o chwałę Bożą.

Kiedy w r. 1887 pielgrzymka polska w Rzymie, z powodu zbyt śmiałych krytykowań Stolicy św. przez liberalne dzienniki, nie miała już otrzy-

mać osobnego posłuchania, ś. p. ks. Biskup swoim wpływem i prośbą, otrzymał tę upragnioną dla pielgrzymów łaskę. Wytlómaczył on, że głosy przeciwnie, nie były nigdy głosem narodu, lecz tylko stronnicych intrygantów. I takiemu pasterzowi, co zastawić się umiał za naród cały, socjaliści w ostatnich dniach serce rozkrwawili, zniewagą obrzędów św. urządzając z góry uplanowaną hecę, aby zo-
hydzić w oczach ludu kapłaństwo!

Odreštaurował on katedrę przemyską, własnym kosztem ozdobił wielki ołtarz, oprócz tego postarał się o wybudowanie czteru kościołów parafialnych a siedmiu filialnych.

We wtorek d. 6. marca odbył się wspaniały pogrzeb, przy współudziale całego kraju — szczególnie zaś duchowieństwa osieroconej dyecezyi. Kondukt Msze św. żałobne odprawili w Katedrze w obrządku ruskim gr. kat. Ks. Biskup przemyski Czechowicz, w obrządku łacińskim J. Ex. Książę biskup Krakowski Puzyna. Kazanie w kościele wygłosił ks. Kanonik Fiszer, sławiąc wymownemi słowy zasługi zmarłego pasterza. Następnie kondukt przy katafalku odśpiewał J. Ex. Ks. Arcybiskup Isakowicz. Pogrzeb prowadził Ks. Arcybiskup Hryniewicki w otoczeniu Najprzew. księży Biskupów Pelczara i Webera. Przybył również i stanisławowski Władyka Ks. Biskup hr. Szeptycki. Pogrzeb skończył się około godziny 3. po południu. Towarzyszyły mu reprezentacye rządu i kraju, mnóstwo obywatelstwa i tłumy ludu.

Testament zmarłego zawiera wiele zapisów na cele dobroczynne, świadczące o ojcowskiej pamięci zmarłego Ks. Biskupa na potrzeby naszego kraju.

Cześć Jego pamięci!

Uwaga o zgromadzeniach miesięcznych.

Poczuwamy się do obowiązku, aby zwrócić uwagę tym osobom co zgromadzenia czasem przez plotki swoje i język nieumartwiony zamieniają na okazyę do obmowy, jak wielką szkodę wyrządzają stowarzyszeniu temu, do którego się przyłączyły, a może wejść w siebie i postanowią poprawę na przyszłość.

Nadmieniamy i to, że wszelkie oskarżenia na członków nie na miejscu są podczas zgromadzeń. Lecz jeśli by kto widział, że jakaś osoba należąca do żywego różańca dawałaby życiem zły przykład, ten może o tem uwiadomić X. Dyrektora, ale tylko wtenczas jeżeli wprzód zachowa przez Zbawiciela przepisanę prawo miłości: *Jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a kaź go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyskasz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, wezwij z tobą jeszcze jednego albo dwu, aby w ustach dwu albo trzech świadków stało wszelkie słowo. A jeśli by ich nie usłuchał powiedz Kościołowi.* (Mat. XVII. 15—17).

Od tego prawa możnaby tylko w wyjątkowych razach odstąpić, najlepiej jednak wprzód jeżeli czas pozwala poradzić się spowiednika.



Wiadomości różańcowe.

Żółkiew. Uroczyste triduum ku czci Bł. Rajmunda de Capua odbyło się uroczyscie tu w d. 2 3 i 4 lutego.

Celebrowali OO. Bazylianie, Reformaci oraz WW. ks. parafialni. Niemało podniósł uroczystość Najprzew. ks. Opat tutejszy, który odprawił nietylko w d 3 l. uroczystą pontyfikalną Sumę, ale i w niedzielę, w ostatni dzień nabożeństwa, celebrował uroczystą processyę z konkluzją. Lud tłumnie garnał się do kościoła i słuchał z radością gorliwych kazań, wygłaszanych przez kapłanów tak świeckich, jakoteż zakonnych.

Podhajce. Odbyło się tu uroczyste zaprowadzenie Bractwa Różańca św., które tu już wprawdzie przed kilku wiekami istniało, lecz z biegiem czasu upadło, ożyło zaś dopiero w ostatnich kilku latach i w tych dniach doczekało się nowego zaprowadzenia. Całe trzy dni tj. dnia 2, 3, 4 lutego garnęli się tak mieszczanie, jak i lud okoliczny z pochwały godną gorliwością aby słuchać głoszonych nauk. Szczególniej jednak dzień założenia, uroczystość N. M. Panny Gromnicznej tłumy zgromadził i radość brała patrząc na te setki ludu z gorejącem świecami w rękach podczas erekcyi. Wpisało się do bractwa przeszło 500 członków, tak polacy jak i rusini, przedewszystkiem zaś gorliwa miejscowa inteligencya. Dyrektorem został ustanowiony Przew. ks. kanonik Mikołaj Trębicki, proboszcz miejscowy, którego staraniom należy zawdzięczyć założenie. Również i obu WW. księżom wikarym należy się uznanie za gorliwe krzewienie tego nabożeństwa, której to pracy owoce można było widzieć w kwitnących różach a obecnie w nowo powstającym Bractwie. Założenia dokonał O. A. G. Zak. Kazn. ze Lwowa.

Nekrolog. Podkamień (koło Brodów). W. O. Ambroży Dyjak, kapłan Zak. Kazn. dnia 5 marca zmarł w 36 roku życia, 11 professyi Zak. a 7 kapłaństwa. R. i P.

Lwów. W. Ś. Marya Ludg. Baranowska i Mechtylda Grudzińska Z. Ś. B. od Najśw. Sakramentu. Aniela Cimińska, Teofil Dydyński, *Kentų.* Ks. Franc. Józef Jarominski *Hucisko Oleskie.* Dyonizya Wesołowska. *Piskupitz* na Szlążku górnym. Franciszka Skubacz III. Z. Ś. Fr.

Polecenia modlitwom. Powołania kapłańskie i zakonne. — Pewną ważną sprawę dla dobra naszego kraju. — Klasztor P. P. Dominikanek w Wielowsi. — Z Pomórzan: pewna osoba w bardzo ważnej sprawie, o pocieszenie. — I. G. o nawrócenie dla brata i o zdanie egzaminu. — Pewna osoba o żywą wiarę i szczerą ufność. — O stałą słusznie się należącą posadę. — O uczennice aby nabrały chęci do nauk i w nich postąpiły. — O błogosławieństwo w pracy i cierpliwość w przeciwnościach. — Sierota poleca się opiece N. M. Panny. — O wytrwanie i usunięcie przeszkód w pozostaniu w zakonie. I. T. z Nowego Sącza o łaskę szczęśliwej podróży. — Polacy z Biskupie na Szlązku. — O. L. D. ważną sprawę.

Dziękczynienia. Pewna osoba J. M. ze Lwowa dziękuje N. M. P. za wyzdrowienie ocz. — M. S. z Przemysłu za otrzymaną wielką łaskę. — M. P. ze Lwowa za uzorowanie. — W. K. z Pomorzana za wiele łask.

Kalendarzyk dominikański. (Numer oznacza dzień). 3. Pamiątka otrzymania stygmatów przez św. Katarzynę Seneńską. — 5 św. Wincentego Ferer Z. K. (u nas w Polsce d. 29 b. m.). — 6 N. M. P. Bolesnej pamiątka 5 taj. bolesnej. — 9 Bł. Antoniego Pawoniego M. Z. K. — 10 Bł. Antoniego Neyrot'a M. Z. K. — 13 Bł. Małgorzaty di Castello P. Z. K. — 14 Bł. Piotra Gonzaleza W. Z. K. — 15 Uroczystość Żmartwychwstania Pańskiego pamiątka I. taj. chwalebnej. — 16 Bł. Klary Gambakourt'y W. Z. K. — 20 św. Agnieszki z Montepulciano P. Z. K. — 21 Bł. Bartłomieja M. Z. K. — 26 Bł. Dominika i Grzegorza WW. Z. K. — 29 Św. Piotra z Werony M. Z. K. (tego roku przeniesiono na 17 maja) — 30 Św. Katarzy ze Sienny P. Z. K.

Uwaga. Dnia 24 b. m. wypada I. wtorek kwindeny ku czci Św. Patryarchy Dominika.

Nihl obstat.	Imprimatur.
Leopoli d. 21. nov. 1889	Leopoli d. 12. dec. 1899
Fr. Antoninus Thir O. P.	† Sewerinus Arhiep
Prior Provincialis.	Nr. 6150

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górnielawicz. Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.



Podobieństwa między Różańcem a różą.

Różaniec, to słowo tak częste na ustach waszych, drodzy czciciele N. Maryi P., jak częste spojrzenie na paciorki, jak częste westchnienie „Zdrowaś Marya!” To słowo, Różaniec, nietylko — znanem jest dorosłym ale małuczkim, bogatym i ubogim. I pewny jestem, że gdybym was zapytał dlaczego nazwano ten sposób modlitwy



N. P. Marya według Ittenbacha.

Różańcem, wskazalibyście na różę, i rzekli: „Oto ten kwiat użyczył swej nazwy!” Tak jest. Ale dlaczego właśnie róża a nie inny kwiat, n. p. lilia? Chcę wam to wyjaśnić, posłuchajcie.

Dlatego ten sposób modlitwy nazwano Różańcem, ponieważ między nim a różą wielkie zachodzą podobieństwa. Patrzymy na różę. Pączek wyrasta na gałązce pnia: pozdrowienie Anielskie, stanowiące Różaniec wyrasta jak gdyby na szczepie w sercu Boga Ojca. „Pozdrowienie to”, powiada Bł. Albert Wielki, „podyktował Bóg Ojciec, Syn Boży napisał, Duch św. potwierdził, Archanioł Dziewicy zaniósł.”

Róża zawiera w swych liściach pręciki, które wydzielając woń, wzbudzają radość serca: Różaniec zawiera w sobie złotą miłość i rozmnaża radość duchowną. Św. Bernard mówi: „Niebo weseli się, aniołowie się radują, ziemia się cieszy, umysł człowieka ożywia się, czarci uciekają, piekło drży, gdy mówię: „Zdrowaś Marya.“

Róża przyjemną wonią, pięknnością kwiatu, inne kwiaty przewyższa: Różaniec przewyższa inne sposoby modlitwy godnością i korzyścią duchowną.

Róża wydaje zapach: Różaniec rozstacza dziwną woń swej mocy i daleko i szeroko tę moc rozsyla. Na ziemi karmi i posila dusze pobożne, usuwa choroby, gładzi grzechy, oddala zarazę. W niebie zjednywa nam Boga, cieszy Błogosławioną Dziewicę, zaprasza do nas Aniołów, napęlnia radością Świętych. W piekle przeraża czartów, zamyka bramy piekielne, wyzwala dusze z czyśca.

Róża jest lekarstwem: Różaniec N. P. Maryi różnorodne podaje nam lekarstwa. Ileż to on bowiem chorób ciała, ile zaraz tak dusznych jak i cielesnych oddalił i codziennie oddala. Wielu zaiste byłoby zgniło w kale grzechowym, gdyby ich nie była odżywiła moc Różańca św.

Róże są białe, czerwone i żółte. Białe oznaczają tajemnice radosne, czerwone wyrażają bolesne, a żółte chwalebne.

Róża posiada kolce, liście i kwiaty. W Różańcu N. P. Maryi są ciernie, któremi pokutujący zadają sobie umartwienia; liście, któremi zasłaniają się grzesznicy; są kwiaty, któremi zostają uwieńczeni pobożni.

Oto, kochani czytelnicy, podobieństwa między Różańcem a różą. Czyż można było stosowniejszą nazwę znaleźć?

(O. Justyn Miechowita Z. K. w dziele „*De Rosario mystico*“ disc IX.)



Przeniesienie zwłok św. O. Dominika

(25 maja.)

Dzień 6. sierpnia okrył cały Zakon kaznodziej-ski w żałobne szaty a smutek serc rozjaśniała tylko ta pewność: że to umarł święty, co modlitwami swojemi u Boga więcej będzie braciom pomocnym niżeli nawet apostołską pracą na ziemi. Kardynał Hugolin, protektor Zakonu, otwarcie wyznał: Takie mam przekonanie o świętości tego męża, jakie o świętości Apostołów Piotra i Pawła. Jeden z poważnych mężów Zakonu wyrzekł nawet: Czemuż domagać się kanonizacyi — wszak świętość mistrza Dominika znaną jest Bogu i ludziom!

Z początku pochowano święte zwłoki we frumudze Kościoła św. Mikołaja, ale skoro klasztor okazał się za szczupłym, postanowiono przystąpić do przebudowania. Jednak to okazało się niepodobną rzeczą bez naruszenia grobu św. Patryarchy. Odniesiono się więc do Stolicy Apostolskiej, do której należało wyrokować, czy można to uczynić wobec co dzień więcej zdarzających się cudów, zwłaszcza że uroczysta kanonizacya świętego jeszcze nie miała miejsca, choć proces już był w toku. Kierował wówczas Kościołem dawny przyjaciel św. Dominika, pierwszy kardynał protektor Zakonu, wyżej już przez nas

wspominany Hugolin Conti, pod imieniem¹ Grzegorza IX. Nie robiono w tem trudności a Ojciec św. nie mogąc sam zadość uczynić życzeniom braci, wyznaczył jako swojego zastępcę Arcybiskupa Rawnenny aby tenże dokonał uroczystego przeniesienia zwłok. Naznaczono na dzień przenosin uroczystość Zielonych Świątek r. 1233, 24 maja, właśnie kiedy bracia ze wszystkich stron mieli się zgromadzić na odprawienie XIV. kapituły generalnej.

Ale jedna troska trapiła braci. Obawiano się, pisze ówczesny generał Zakonu Bł. Jordan ze Saksonii ¹⁾ czy ciało Bł. Dominika przez długi czas na słoty i upały wystawione w lichym a niedobrze pokrytym grobie nie uległo zepsuciu? ażali go nie stoczyło robactwo? ażali wstrętu nie uczyni złym zapachem? — Kilku małodusznych chciało się przekonać i w nocy potajemnie odkryć grobowiec, ale Bóg zrządził inaczej, bo burmistrz Bolonii pragnąc uczcić zwłoki świętego męża, którego miasto to wdzięczne za prace około przywrócenia wewnętrznego pokoju honorowym swoim radcą zamianowało — dowiedziawszy się o uroczystości, postawił u grobu straż honorową i zakazał przystępu doń komukolwiek. Wtenczas posłał Bł. Jordan do klasztoru św. Agnieszki, gdzie żyła jeszcze przełożona córka duchowna św. Patryarchy Bł. Diawa d'Andalo²⁾ i nakazał modlitwy o szczęśliwy przebieg sprawy. Bóg dobry zesłał pociechę, a jeden z najwięcej dręczonych obawą, Mikołaj de Giovanezzo miał widzenie w którym mąż wspaniały doń przemówił: *Otrzyma błogosławieństwo i miłosierdzie od Pana Boga Zbawiciela swego.* (Ps. XXIII 5.)

¹⁾ Żywoć jego patrz tego roku str. 28.

²⁾ Patrz roczn. II. str. 123.



Grób św. Dominika w Bolonii.

Widzenie pocieszyło braci — i nareszcie za-
błysnął uroczysty dzień przenosin. Tu już niech
przemawia sam Bł. Jordan, co w liście pasterskim
do Braci, tak prosto, a porywająco zarazem opisał
tę piękną chwilę.

„Przyszedł nareszcie ów dzień radości, kiedy
obchodziliśmy przeniesienie zwłok św. Doktora.
Obecnym był czcigodny Arcybiskup Rawenny, obok
niego wiele biskupów i prałatów, obecne mnóstwo
pobożnego ludu z rozmaitych stron, obok nich sła-
wetni mieszczanie Bononii w uroczystych zbrojach,
aby im przypadkiem nie zabrano drogiego opiekuń-
czego skarbu. Są i bracia, (kronika podaje ich liczbę
na trzystu) niejedni bladzi w obawie zasyłają modły,
gdzie nie było miejsca obawie, nie wiedzą, co mają
począć, Bogu całą sprawę polecają. Wtem Biskupi
z całą pobożnością zbliżają się a z nimi świadkowie
z narzędziami murarskimi w rękę stają nad gro-
bem. Z początku odrywają kámiień zewnętrzny od
cementu pod którym znajdowała się trumna dREW-
niana z wydrążeniem małym na górze, w którą
złożył ciało czcigodny Ojciec Grzegorz., wtenczas
biskup Ostyi.

Po odjęciu kamienia woń precudowna rozpo-
częła się wydobywać z otworu, której przyjemność
zachwyciała. Kazano oderwać wieko, i oto otworzył
się obecnym zbiór wonności, ogród różany, pole
jakoby zasiane liliami i fiołkami, przewyższające
woń wszelkich kwiatów. Po całej Bolonii rozszedł
się ten zapach i unosił się jak długo grób był ot-
wartym. Zdziwienie wszystkich nie do pojęcia, nie-
którzy upadają z radości — łzy mieszają się z obja-
wami szczęścia — nieufność znika z serc. I my czu-

liśmy tę woń przecudowną. a cośmy doznali, potwierdzamy, i nigdy, chociaż długo przytem woń wydajacem ciele staliśmy, nie mogliśmy nasycić się jej słodyczą. Oddalał ten zapach z duszy troskę, pobudzał do modłów, cuda działał. Udzielał się wszystkiemu, co się świętego ciała dotknęło, ręce lub paskowi.“

Tu nastąpiła rzewna scena, jaką zdaje się Bł. Jordan dla pokory opuścić. Skoro prokurator, ulubiony uczeń świętego, Rudolf z Faenzy podniósł wieko, okazały się członki Ojca św. całe, niekazitelne, a Bł. Jordan przed włożeniem ich do marmurowej trumny, długo łązy roniąc trzymał w objęciu święte zwłoki i trzymając nieco podniesioną głowę okazywał ją i dawał ją ojcom definitorem do pocałowania. A oblicze świętego uśmiechało się dobrotliwie do braci swoich i kiedy świątobliwy Jan de Vicence chciał zrobić miejsce Wilchelmowi biskupowi z Modeny, Święty odwracał się zawsze głową w jego stronę — aż póki pokorny sługa Boży nie został na dawnym miejscu. „Zaraz potem — opowiada Bł. Jordan — nastąpiła uroczysta Msza św. celebrowana przez Arcybiskupa a że był dzień trzeci Zielonych Świątek, rozległo się śpiewanie chóru braci w Kościele: Przyjmijcie radość chwały waszej, czyniąc dzięki Bogu, którem was do niebios powołał a bracia pojęli ten głos, jakoby z niebios pochodzący.

Tymczasem rozlegają się trąby, lud zgromadzony bierze udział w pobożnych procesjach, niosąc świece w rękę, chwała Jezusa wszędzie brzmi.

Działo się to w Bononii d. 24 maja 1233 roku za Grzegorza IX. Papieża Rzymskiego, a panowania Fryderyka II cesarza.“

Tak wspaniały przebieg miała uroczystość, której pamiątkę rokrocznie obchodzi w tymżesamym dniu Zakon Kaznodziejski. Cud ten powtórzył się później, bo jeszcze 1527 r. pisze o nim Flaminiusz.

Rok po przeniesieniu ciała św. Patryarchy wyszła bulla Grzegorza IX. w lipcu 1234 r. zaliczająca apostoła winnicy Pańskiej w poczet świętych. Przeniesiono jeszcze w r. 1267 jego ciało, a w r. 1473 umieszczono je na wspaniałym grobie, arcydziele mistrza Mikołaja de Bari, gdzie po dziś dzień spoczywają.

Cnota. Królestwo moje nie jest tego świata, powiedział Zbawiciel — i dla tego święci pracowali całe życie wytrwale na niebo, a Bóg przez cuda przy ich grobach zdziałanie upewnia nas o ich chwale i szczęściu pozagrobowym! I na wzór Zbawiciela, o którym prorokowano: *I grób jego będzie sławnym* (Izaj. XI. 10) u grobów świętych Bożych dzieją się cuda i łaski, często większe niż te, które za życia Bóg przez nich zdziałał. W górę więc serca nawet kiedy na świecie doznajemy utrapień i zawodów — wspomnijmy wtenczas: Do wyższych rzeczy powołani jesteśmy.



Różaniec a wychowanie dzieci.

Śpiewamy w litanii loretańskiej, że Marya to Królowa męczenników. Jak Syn Jej tak i Ona przejść musiała przez morze goryczy — prawdziwa „Matka boleści“ przez całe życie — a pierwszy cios jakim podobało się Opatrzności dotknąć niepokalane Jej Serce rozważamy w IV-tej tajemnicy różańcowej: — *Ofiarowanie P. Jezusa w kościele.*

*

*

*

Czterdzieści już dni upłynęło od Narodzenia, wzięła matka na ręce ukochane dziecko i stanęła na progu świątyni, by je Panu ofiarować. Spokojnie spoczywa Ono w Jej objęciach — a Ona wzrok zatopiła w Boskiej twarzyczce jakby przyszłość Syna wyczytać z niej chciała... Biedna Matko, biedne dziecko, gorzki Wam do wypicia przeznaczono kielich! Oto naprzeciw wychodzi starzec świątobliwy — spojrzał na dziecko i zadrżał cały... zadrżał z radości, bo Ono „*powstaniem*“ dla wielu, zadrżał z bóleści, bo wielom „*na upadek*“! A Matka?.. Patrząc na to wszystko będzie — Szymon widzi Jej dzieje straszne. — I wydobywa się z ust Jego słowo: „*Duszę Twą własną przeniknie miecz*“! Straszny okropnie ten miecz, długi — jak życie całe; obosieczny — co aż siedm ran wielkich zada Jej macierzyńskiemu sercu. I powróciła Marya do domu, aby żyć odtąd w proroctwa bóleści... wszystkie cierpienia Syna stanęły przed Nią w całej grozie, już i cierniową na Boskich widziała skroniach koronę, i łzami zaszłe oczy i usta spalone pragnieniem i twarz bladą znieważoną. Kiedy Mu ową całodzianą robiła sukienkę naprzód patrzyła na tę kiedyś z ran własnych utkaną, sinością zdobną szatę, kiedy za rączkę wiodła, już gwoździe wielkie zdały się piec Jej dłonie, kiedy do snu kładła to krzyż przed oczyma miała.

I wreszcie 33 lat bolesnego przewidywania zakończyły się okropną rzeczywistością — stać pod krzyżem musiała!...

Pobożny syn Ś. Franciszka w cudownem swem pienu: „*Stabat Mater*“ silił się wyśpiewać uczucia Jej i bole, każda litera tego hymnu zda się łzami

tryskać, każde słowo krwią rysować, lecz wobec męki Maryi czym jest ta pieśń? cichem zaledwie westchnieniem, — echem dalekiem boleści na skrzydłach wiatru przyniesionem!..

Lecz najdziwniejsze to, że w całym zachowaniu się Matki Bożej w okropnych męczarniach Jej duszy zawsze i wszędzie przedziwny przebija się pokój. Jakże pogodzić — pytają nieraz ludzie — miłość Maryi ku Jezusowi z niewzruszonym Jej spokojem? Ale tu właśnie dowód że świat prawdziwej miłości nie rozumie.

Dał ci Bóg matko dziecko, stworzył na własny swój obraz jego duszę, a ty zapominasz o tem i sądzisz w swej dumie, że ty tylko masz do niego prawo, że nawet wola Boża wobec twej woli ostać się nie może i zdaje ci się, że ty już dziecko kochasz nad wszystko „nad życie“, a ty, miasto miłości prawdziwej, chrześcijańskiej, darzysz je tylko tą *miłością pieśszczotliwą* i zdaje ci się, że nikt tak jak ty kochać nie potrafi! Marya ostrzega was przedtem, rodzice chrześcijańscy Bóg czegoś innego od was żąda.

Czyż więc macie katami zostać dla dzieci? Nigdy — miłością przepełnieni być dla nich winniście, ale mądrą, świętą, Bożą! „O nie! — pięknie powiada X. Golian — nie mówię, by czoła wasze wieczna chmurzyła surowość, usta nigdy na ich główkach nie składały świętego rodzicielskiego pocałunku, nie wyciągały się ramiona, by ich do macierzyńskiego przycisnąć serca, owszem smutno pomyśl, że są rodzice, którzy z przekleństwem na ustach, ogniem w oczach, grzmotem w głosie, kazią w dłoni, chcą prowadzić swe dzieci. Ojcie taki,

gdybyś kochał twoje dziecko, tę trzcinę wątlą, podniósłbyś ją swoją dłonią — wzmocnił — oparł o silną wolę, ale ty gorzej robisz, gorzej jakbyś zabił nawet ciało, bo poniżasz, znikczemniasz duszę dziecka, tamujesz do niej przystęp uczuciom szlachetnym a miasto sprawiedliwym być, jesteś straszny, mściwy, dziki...“ Kochać więc należy dzieci całym sercem, wszystką siłą uczucia nie zapominając przecież, że ponad sercem, ponad miłością tak szlachetną nawet, jak rodzicielska, jest Wola Boża, Która jeśli zażąda ofiary z serca, z przywiązania i uczucia macierzyńskiego — to i tę złożyć Jej potrzeba.

A jeśli Bóg nie domaga się od nas takiej bezgranicznej ofiary, jak od Maryi, to nie myślm, że On gdzieś tam za chmurami niczego nie pragnie, niczego się po nas nie spodziewa. Bóg dla każdego w chwili, w której zostaje ojcem czy matką, ma słowa swoje i wyraźnie przestrzega głosem sumienia aby pieszcząc dziecię, nie pieściliście jego namiętności, — kochając je, w nienawiści mieli złe jego skłonności, uczyli odróżniać złe od dobrego, cnotę od grzechu i z całą energią dobro w młodociane wszczepiali serce, a złe, choćby to serce bolało i krwawiło się nawet, z korzeniem wyrywali. Stąd to Pismo św. tylekrotnie powtarza: „Pieść Syna, a przestraszy cię, igraj z nim a zasmuci cię. Nie dawaj mu swej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego“ (Ekkłst. XXX. 9—11). Duch Boży tak mówi — On nauczyciel najlepszy, ale dziś nikt Go się nie radzi, to też spaczne, zmienione wychowanie dzieci.

Dzieciuch tedwie wyjdzie z pieluch a już z góry traktuje osiwiiałych rodziców. Skąd to i dla-

czego? Bo oni sami nie chcą dostrzedz zarodu złego. Wyróżnie z tego powiadają, a tymczasem sprawdza się słowo proroka. „Czemuż matka wypuściła lwiątko swoje i stało się lwem, i nauczyło się człowieka jeść“. (Ezech. XIX. 2, 3.) O tak dziecko rozpieszczone przybiera zupełnie naturę zwierzęcia dzikiego, choć ugłaskanego, umie się przymilać, pochlebiać, łasić, prosić, zaklinać, całować, byle na swym postawić — ale odmówić mu czego, a wnet płacz smutek, grymasy! A czyż jest to prawdziwa miłość — która bojąc się by nie zasmucić, płaczu nie wywołać u malca, spokojnem okiem patrzy jak kąkol na młodej tej porósł duszy? A gdy czas żniwa nadejdzie, żadnego ona nie wydała dla nieba plonu.

A dalej — do czegoż wiodą te ustawiczne pochwały dziecka, to bezustanne unoszenie się nad jego rzekomą mądrością, istne że tak powiemy bałwochwalstwo, to przedwczesne wprowadzanie w towarzystwa, w których jeśli nie złe, to przynajmniej niewłaściwe wobec dzieci wiodą się rozmowy — a one dobrze słyszą wszystko a czego nie dosłyszą to się domyślą i strują w młodości już swe serce a zgubią duszę!

A wreszcie — pieśczoćliwością zgubną jest owa miękkość w wychowaniu, dogadzanie aż do przesady wszelkim zachciankom dzieci — w klasach wyższych przeróżne zabawki, cukierki, sukienki, a w niższych, uboższych, straszne znów zbrodnie jakich dopuszczają się niektórzy rodzice, gdy gorące napoje od kolebki niemal dzieciom podają. Talenta, nauka, cnota, wszystko to topi się w tej truciznie, którą zbrodnicza ręka matki po kropelce sączy do ust niemowlęcia.

Jednem słowem — miękkość wychowania wysusza hart duszy, przyzwyczajają patrzeć na świat różowo, niezdolnym czyni do przyszłych trudów i walk jakie każdego prawie czekają.

Toż słusznie śpiewał nasz Mickiewicz do „Matki Polki“.

„Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie

„Piastował krzyżyk, na którym na świat

[zbawił,

„O Matko Polko! jabym twoje dziecię

„Przyszłemi jego zabawkami bawił“.

Tak bawcie je matki, nie mówcie im że życie przejdzie w szczęściu, uśmiechach i ucztach, ale że płakać nieraz będą gorzko, w trudach pocić swe skronie, nie obiecujcie, że gdzieś z ptakami wolno będą bujać w powietrzu lecz że z krzyżem po twardej życia piąć się trzeba po skale, a wówczas dzieci wasze błogosławić będą tę miłość waszą — kościołowi dostarczą wiernych wyznawców — ojczyźnie nie dzieci, ale mężów — niebo zapełnicie świętymi!...



„Różaniec nawraca“.

Podczas pobytu mego w Tuckabre miasteczku amerykańskiem, gdzie miałem misyą, tamtejszy czcigodny ks. proboszcz opowiedział mi następujące prawdziwe zdarzenie:

Kiedym był proboszczem przy kościele św. Józefa w Nowym Jorku przez lat kilka, przebywał w naszej parafii pewien protestant, mający katolicką służącą.

Ta pewnego dnia zgubiła swój Różaniec. Przypadkiem znalazł go służbodawca, protestant i schował do swojej kieszeni, jako osobliwość i przedmiot katolickiego zabobonu.

Przy końcu tygodnia, nie znalazłszy zguby rozpaczła służąca za swoim drogim Różańcem. Był on rodzinną pamiątką i do tego poświęcony przez Ojca św. i ażeby go odnaleźć, ofiarowała jako nagrodę całoroczną swoją płacę.

Pan jej słysząc to, wyjął Różaniec i oddał swojej służącej mówiąc: Czy to jest ta twoja tak poszukiwana zguba? Tak, to jest mój drogi Różaniec, — odrzekła — i proszę oddaj mi go mój Panie. Oddam ci go, odpowiedział protestant, ale w zamian musisz mi objaśnić sposób w jaki się na nim modlisz.

Pobożna służąca, z największą chęcią wyjaśniła swemu panu, znaczenie ziarenek i dodała, że modląc się na nich my katolicy rozmyślamy główne tajemnice z życia naszego Zbawiciela i Jego św. Matki. Dodała jeszcze kilka słów o wielkiem znaczeniu i pożytku tej modlitwy, przez którą można otrzymać wiele łask od Boga.

Protestant zaczął się z początku śmiać z prostoty dobrej dziewczyny, był jednak bardzo uderzony jej uwagami, a myśl o Różańcu jego służącej, pomimo woli, ciągle stawiała mu przed oczyma.

W jakiś czas potem przechodząc przez ulice Nowego Jorku, ujrzał na wystawie pewnego katolickiego sklepu Różańce. Idąc za wewnętrznym natchnieniem wstąpił i kupił sobie jeden. Ujrzawszy się jednak w jego posiadaniu, znalazł się w dość wielkim kłopotcie.

Służąca wprawdzie powiedziała mu, że na ziarnkach odmawia się Ojcie nasz i Zdrowaś Maryo, ale on modlitwy tej nie umiał i rozmyślał długo jakim to sposobem jej się nauczyć. Myślał nad tem dzień i noc bez przerwy i ciągle nosił Różaniec w kieszeni.

Pewnego dnia, kiedy znalazł się znów przed sklepem, gdzie kupił różaniec, zabłysła mu myśl, że może sobie kupić książkę do modlenia i z niej nauczyć się tej modlitwy. Wszedł do sklepu i kupił książkę. Nie mógł jednak, tego co pragnął, w książce znaleźć. W kilka dni później powiedział służącej o swoim kupnie, dodając:

Zwiodłaś mię, nie mogę znaleźć wykładu o Różańcu w tej książce.

Służąca otworzyła książkę i wskazała mu zaraz napis: „Wykład piętnastu tajemnic“. Widzisz pan — powiedziała, trzeba być katolikiem, żeby wiedzieć, że tajemnice te właśnie składają Różaniec.

Nasz protestant wziął książkę i podziękował. Czytał z wielkiem zajęciem wskazany sobie wykład a przez to powoli zapoznał się z zasadami wiary chrześcijańskiej i coraz to więcej ją pojmował.

Jednocześnie razem z pięknymi modlitwami które znajdował w wykładzie, nauczył się wznosić myśl swoją do Boga i czcić Królowę Niebios przez „Zdrowaś Maryo“. Od czasu do czasu odmawiał Różaniec potajemnie, posługując się książką swojej służącej, ucząc się na pamięć tajemnic w ciągu odmawiania Różańca.

Otóż zdarzyło się, że i on zgubił swój Różaniec a jego służąca znalazła go, i dziwiąc się, ktoby

w protestanckim domu mógł zgubić Różaniec, schowała go między swoje drobiazgi.

Pewnego dnia, gdy je przeglądała, wzięła go do rąk. Przypadkiem pan zobaczył to i zaraz zgłosił się po swoją zgubę. „To jest mój różaniec, oddaj mi go“. — Jakto — odpowie służąca — jesteś pan katolikiem.

— Nie — odrzekł, — ale myślę stać się nim czywiście.

W istocie, wkrótce potem udał się do księdza katolickiego, żeby go uczył wiary i przebywał u OO. Zgromadzenia św. Pawła, gdzie przeszedł na łono kościoła katolickiego. Jego żona i małe dzieci wkrótce potem poszły w ślady ojca, i dziś jest to jedna z najgorliwszych rodzin mojej parafii, tak zakończył opowiadanie sędziwy proboszcz.

(*Couronne de Marie. 1899.*)



J. E. X. Biskup Ignacy Łobos

Biskup Tarnowski,

Asystent tronu papieskiego, Prałat J. Św., Hrabia i Patrycyusz Rzymski, rz. tajny Radca, Członek Sejmu krajowego, honorowy obywatel miast: Biecz, Drohobycz, Leżajska, Tarnowa etc.

zmarł w Tarnowie d. 15. Kwietnia 1900.

o godzinie 5. po południu.

Zaledwo trochę przycichła boleść ze straty ś. p. Biskupa przemyskiego, aż oto nowy cios uderzył w Kościół polski, — żałobna wiadomość o nagłej śmierci Ks. Biskupa tarnowskiego.

Zmarły Ks. Biskup, urodził się dnia 16. sierpnia 1827. r. w Drohobyczu, tamże ukończył wstępne studia, słuchał następnie filozofii u OO. Jezuitów, a teologię ukończył w Przemyślu. W r. 1851. otrzymał święcenia kapłańskie, z rąk ś. p. ks. Biskupa Wierchlejskiego. Odtąd własną pracą torował sobie drogę do zasług, jakie zbierał dla wieczności, w życiu swoim coraz to więcej uwidaczniając ideał życia kapłańskiego, Widząc to ówczesny pasterz diecezji przemyskiej ks. Biskup Manasterski, powołał go do Przemyśla na urząd kanclerza konsystorskiego a potem w r. 1873. mianował go kanonikiem. W r. 1878. został prałatem scholastykiem przemyskim a w końcu dnia 27. marca 1882. konsekrował go Ojciec św. Leon XIII. na Biskupa Leuceńskiego „*in part. inf.*“, a w dniu 16. kwietnia t. r. otrzymał święcenie biskupie. Od tego czasu, aż do objęcia rządów diecezji tarnowskiej w d. 13. maja 1886. sprawował urząd Biskupa Sufragana przemyskiego.

Zmarły ś. p. Biskup, pozostawia po sobie pamięć gorliwego obrońcy ludu i pracownika niezmordowanego nad dobrem społeczeństwa katolickiego. Pojął on w całej pełni zadanie pasterza i czuwał nad wszystkimi stowarzyszeniami katolickimi, a był tak hojny we wspieraniu tychże, że umierając ni grosza na własny pogrzeb nie zostawił. Oddany swojej diecezji, rzadko innemi sprawami się zajmował a już najrzadziej pozwalał sobie wypoczynku w pracy. Walczył aż do końca z socjalizmem, zbijając w listach pasterskich, zgubne zasady tych fałszywych przyjaciół ludu, i jasno wskazywał drogę do ulepszenia społeczeństwa naszego przez powrót do życia chrześcijańskiego. Zmarł nagle,

uległszy atakowi sercowemu, na które już dawno cierpiał, szczególnie w ostatnich latach życia.

W dniu 18. kwietnia, odbył się przy współudziale J. E. Księcia Biskupa krakowskiego, i Najprzewielebniejszego X. Biskupa Pelczara, uroczysty pogrzeb.

Niech Ten, co jest „Zmartwychwstaniem i Żywotem“ wiernych swoich, przyjmie gorące nasze modły za duszę ś. p. Biskupa Ignacego i zbudzi go do przyszłego życia wiecznej chwały w szeregu Biskupów i Wyznawców, w wiecznem niebieskiem Jeruzalem !

† O. Henryk Didon Z. K.

(Członek Prowincyi Paryskiej * 17 marca 1840 † 13 marca 1900).



Kiedy we Francyi po tylu zgorszeniach sprawionych przez szatańskie dzieło Renana, zaprzeczające Bóstwa Chrystusowi Panu, okazała się przed kilku laty książka pod tytułem: Jezus Chrystus, wszystkich oczy zwróciły się na autora tejże książki, w tysiącach egzemplarzy poprostu rozchwytywanej. Pisarzem tym był O. Henryk Didon zmarły w tych dniach, bo 13. marca b. r. w Tuluzie w klasztorze swojego zakonu.

Był on uczniem Lakordaire'a — odbywał następnie studia w Rzymie, a po ich ukończeniu zasłynął jako kaznodzieja

w Paryżu. Naraz zamilkł — przeniesiony do Korsyki w Korbarze oddawał się wychowaniu młodzieży zakonnej, następnie udał się do Ziemi św. Owocem pielgrzymki i stndyów było dzieło opisujące według Ewangelii św. życie P. Jezusa. Owoc to całego życia — ale też i odpowiedział zadaniu swojemu. Tysiące egzemplarzy tej książki dziś się już rozszerzyły i przeniosą pamięć wielkiego uczonego i wzorowego kapłana zakonnika w dalekie wieki przyszłości.

Dziś wytrąciła mu śmierć na zawsze pióro z ręki i zamieniła jego cierpienia, mamy nadzieję, na oglądanie wieczne Zbawiciela, którego Bóstwa tak dzielnie bronił.

W naszym ojczystym języku przełożył to znakomite dzieło J. Ex. X. Biskup Henryk Kossowski, tłumacz tyłu dzieł ku pożytkowi duchownemu.



Reguły prywatnego losowania tajemnic w Różańcu żywym.

Losowanie odbywać się może prywatnie, lub uroczyście. Obaczmy najprzód reguły dla prywatnego losowania tajemnic, bo ono jest podstawą, koniecznością, bez której stowarzyszenie istnieć nie może. Polega ono na losowaniu podjętem przez zelatora razem ze swoją pietnastką. Jeżeli zaś w jakimś miejscu wszystkie róże razem z X. Dyrektorem zbierają się na to losowanie i pod jego przewodnictwem losują razem, wtenczas nazywamy je uroczystem, publicznem, dla odróżnienia od prywatnego, lub *zgromadzeniem miesięcznem*.

1. Prywatne losowanie odprawić ma zelator lub zelatorka, razem ze swoją pietnastką raz w miesiąc a to mianowicie zwykle w pierwszej niedzieli miesiąca (S. C. I. 7. lipca 1839). Dla wielkiej uroczy-

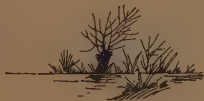
stości lub innej ważnej przyczyny można je przedłużyć najdalej do 15 dni, wedle pozwolenia Grzegorza XVI. z 7 czerw. 1839 r.

2. Chociaż powinni właściwie w niej uczestniczyć wszyscy członkowie, to jednak, kiedy to niemożliwem jest, lub wszyscy na razie zejść się nie mogą, wystarczy, jeśli losowanie podejmie zelator z dwoma innymi członkami, innym zaś po losowaniu sam lub przez innych wypadłe na nich tajemnice doręczy. (Grzegorz XVI. 8 września 1835). O. Leikes jest tego zdania, że w razie nadzwyczajnych trudności, mógłby X. Dyrektor zezwolić aby losowanie podjął zelator z członkami dwoma i innej róży.

3. Zelator w celu losowania najlepiej użyje kartek z tajemnicami, i te następnie dobrze pomieszane rozda wszystkim członkom po porządku, jak ich ma na liście swojej; i da im samym lub przeznaczy dla nich do doręczenia. Jest to rzeczą bardzo naturalną, że kartek nie można zawsze tych samych używać, lecz przynajmniej po dwu lub trzechkrotnem użyciu nowemi się posługiwać, bo losowanie to jest zawsze sprawą podjętą ku czci N. M. Panny, a więc godziwą jest rzeczą, aby przy niej nie było wstrętu obudzającego jak n. p. zabrudzone kartki, lub potargane. Zważywszy że książeczka tych kartek nader mało kosztuje, można w regule co najdalej co trzy miesiące nowych używać *)

*) Kartki te, t. z. Listki żywej Róży, zawsze mamy na składzie, tak w polskim jak i w niemieckim języku. Jedna książeczka kosztuje bez przesyłki 6 ct. i wystarczy dla jednej piętnastki na jedno do trzech losowań.

4. Rozumie się również, że losowania te, zawsze godzi się poprzedzić wezwaniem Ducha najśw., a zakończyć modlitwą jakąś ku czci N. M. Panny, np. odmówieniem litanii loret. lub jeśli czas jednej części Różańca św.



Odezwa

w sprawie pielgrzymki Braci i Sióstr III-go Zakonu Św. O. Franciszka do Rzymu, mającej wyruszyć z Krakowa pod przewodnictwem O. Zygmunta Janickiego i O. Stefana Podworskiego Zakonu Braci Mniejszych w dniu 15-go maja 1900 r.

Chociaż już 13 stycznia z polecenia Ojca św. Leona XIII. wydał J. E. Kardynał Rampolla list do wszystkich Generałów Zakonu św. Franciszka, by wezwali Braci i Siostry III. Zakonu z całego świata na międzynarodowy Kongres Tercyarski, mający się odbyć w Rzymie we wrześniu 1900 roku pod przewodnictwem szczególniejszego Delegata Jego Świątobliwości J. E. Kardynała Józefa Kalasantego Vives y Tuto z Zakonu OO. Kapucynów, i przy tej sposobności skorzystali z Odpustu Jubileuszowego, to jednak nie chcieliśmy pierwiej zabierać głosu w tej sprawie, by nie przeszkodzić tej polskiej pielgrzymce, która w ostatnich dniach kwietnia wybiera się do Miasta Wiecznego. Gdy jednak przekonani jesteśmy, że każdy, kto ma zamiar przyłączyć się do niej, już to uskutecznił i wcale nikomu przeszkodą nie będziemy, z obowiązku i urzędu naszego odzywamy się do Was Bracia i Siostry w III. Zakonie Św. O. Franciszka, byście głuchymi nie pozostali na głos Ojca całego Chrześcijaństwa, tak dobrze zasłużonego około rozwoju III Zakonu, a do tego za zaszczyt poczytu-

jącego sobie, iż sam należy do Tercyarstwa, pospieszyli do Rzymu na Tercyarski kongres międzynarodowy i oraz by dostąpić Jubileuszowego odpustu. Bo jeżeli Ojciec św. niedawno temu powiedział: »chce tu w tym roku widzieć Polaków«, to o ileż bardziej Jego serce pragnie widzieć w tym roku Jubileuszowem synów i córki tej nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, należących do III Zakonu. Wstyd zresztą byłoby dla nas, gdyby w ostatnich dniach maja, kiedy Ojca całego Chrześcijaństwa otoczą wszystkich krajów Synowie i Córki III Zakonu, brakło Polaków Tercyarzy, których we wszystkich trzech dzielnicach Polski należy 100.000 do Tercyarstwa. Wstydemby to było, gdyby w tych chwilach, kiedy radzić będą Tercyarze świata całego nad rozwojem III. Zakonu i rozwiązaniem przezeń najżywotniejszych kwestyi, nie było nas Polaków, którzyśmy w krwi naszej odziedziczyli brać udział żywy w tem wszystkim, coby mogło przynieść chwałę i pożytek Kościołowi i Ojczyźnie. Dlatego też wzywamy i prosimy Was Bracia i Siostry III Zakonu św. O. Franciszka, niech kto może przyłączy się do tej wspólnej a pierwszej Polskiej Tercyarskiej pielgrzymki a wzywamy i prosimy słowy wszystkich naszych Generałów zakonnych, którzy w liście swoim wydanym 11 lutego b. r. piszą do Was: »wiele jest, co Tercyarzy zachęcić powinno, by w tym roku do Rzymu przybyli: Odpusty Jubileuszowe dla każdego otworem stojące, czcigodne groby Apostołów, pociecha dla serca, gdyż z Rzymu światło prawdy ożywczyimi promieniami rozchodzi się po całym świecie, a wreszcie co najważniejszym jest, szczególniejsza miłość Ojca św., którą III Zakon otacza, a który chce teraz Was wszystkich Tercyarzy tam widzieć. W tym celu do urzędu tej pielgrzymki wyznaczamy O. Zygmunta Janickiego, Definitora i Gwardyana w Krakowie i O. Stefana Podworskiego, Gwardyana w Alwerni, polecając im naszej woli wykonanie a pozwalając zarazem, by mogli przyłączyć się do tej pielgrzymki i Ci, którzy nie są w Tercyarstwie, a pragnęliby w tym roku Jubileuszowym być w Rzymie. Do nich to w sprawie pielgrzymki do Rzymu odnosić się należy.

Błogosławieństwo serafickie zasyłamy Wam!

O. Ignacy Kolbusz

O. Łukasz Dankiewicz

Prowincyał OO. Kapucynów. Prowincyał Braci Mniejszych.

O. Benigny Chmura

Prowincyał OO. Franciszkańów.

Uwaga. Kongres zapowiedziany początkowo na maj, odwołanym został do ostatnich dni września b. r. Więc i pielgrzymka Tercyarzy odbędzie się dopiero we wrześniu. O bliższych szczegółach doniesiemy w swoim czasie.

Nekrolog. Lwów. Józefa Zenkner, Katarzyna Kark, Katarzyna Honk, Józefa Lipska, Andrzej Urban, Ludwika Fecica, Antoni Bies, Jan Wiktor, Teodor Dziura, Maurycy Humel, Katarzyna Zajac, Paulina Horyń, Marya Derowska.

Dziękczynienia. H. M. ze Lwowa dziękuje za odebrane łaski N. P. Różańcowej. — Pewna czcicielka z Krakowa za pomoc w strapieniu. B. K. ze Lwowa składa najszczerwsze podziękowanie N. P. Maryi Róż i Najśłodszej Sercu P. J. za łaski duchowne i cielesne. — Z. A. ze Lwowa za zdanie egzaminu. — Z. T. L. ze Lwowa za oświecenie i wybawienie z wielkiego nieszczęścia. — T. R. z III. Zak. ze Lwowa za uzdrowienie z zapalenia płuc u siebie i swojej siostry.

Polecenia modlitwom. Polecamy przedewszystkiem modłom Braci Naszego Najczcigodn. Arcypasterza lwowskiego, którego podobało się Bogu ciężką chorobą nawiedzić.

Bardzo chorego O. J. G. Z. K. -- Chorego służy ciężko zranionego w głowę. — Pewna osoba pozostająca od kilku lat w świętokradztwach prosi o modły, aby mogła dobrze odprawić spowiedź św. — Pewna chora, co musi mimo to pracować. — Pewna osoba w uciśnieniu i nędzy prosi o zlitowanie i modły do N. P. — Pewna osoba z Kielnarowy prosi dla ojca o poprawę życia i dobrą spowiedź oraz pociechę w smutku. — W. O. z Tyczyna dla czterech osób o nawrócenie. — O wyjście ze stanu za-

wziętości. — Z Kielnarowej o dobrą spowiedź. — W. Z. o wytrwanie w dobrem. — Duszę zmarłych Maryanny, Tekli, Józefa. — Powołania zakonne i kapłańskie. — O oddalenie smutku zgubnego od pewnej rodziny — o szczere nawrócenie. — O posłuszeństwo dla spowiednika.

Kalendarzyk dominikański. (Numer oznacza dzień). 5. *Św. Piusa V. Papieża* Z. K. — 10. *Św. Antonina Arcybisk.* Z. K. — 12. Bł. Joanny z Portugalii P. Z. K. — 13. Bł. Alberta z Bergomo W. Z. K. — 14. Bł. Idziego W. Z. K. — 15. Nawrócenie św. Augustyna Dokt. Kościoł. (patrona braci laików.) 20. Bł. Kolumby z Rieti P. Z. K. — 23. Bł. Ludwika Maryi Grignona de Montfort W. Z. K. — 24. *Wniebowstąpienie Pańskie* pamiętka 2. tajemnicy chwalebnej. — 25. Przeniesienie zwłok św. Patriarchy Dominika. — 27. Bł. Piotra Sanz i towarzyszy Męczen. Z. K. — 28. Bł. Maryi Bart. de Bagnesis P. Z. K. — 29. Bł. Wilhelma W. Z. K. — 30. Bł. Jakóba Salomoniusza W. Z. K.

Uwaga. Na liczne zapytania odpowiadamy, że odpusty Różańca św. w roku jubileuszowym zawieszonemi nie zostały, lecz trzeba je ofiarować za dusze w czyście cierpiące.

Administracya »Róży duchownej« uprasza łaskawych odbiorców o wyrównanie przedpłaty, szczególnie tych, co jeszcze za przeszły rok zostają winnemi.

Oznajmiamy również, że pośredniczymy tylko w nabywaniu tych książeczek, jakie sami ogłaszamy. Inne wydawnictwa tylko wyjątkowo możemy przysyłać, inaczej musielibyśmy cały czas poświęcić tylko wysyłkom wszelkiego rodzaju, co jest dla nas niepodobieństwem.

Nihil obstat. Imprimatur.

Leopoli d. 21. nov. 1889

Leopoli d. 12. dec. 1899

Fr. Antoninus Thir O. P.

† Sewerinus Archiep

Prior Provincialis.

Nr. 6150

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górniślewicz. Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.



Ksiądz Seweryn de Dąbrowa Morawski

*Arcybiskup i Metropolita lwowski Assystent tr. pap.
Pralat dom. Ojca św.: rzeczyw. tajn. radca, kawaler
orderu żelaznej korony I. klasy. Dr. św. Teologii i oboj-
ga praw i t. d.*

zmarł we Lwowie, d. 2. maja o godz. 3. r., w 82 r. życia.

Do dwóch swoich sufraganych, poszedł i ich metropolita przed oblicze Boże i śmiercią swoją żałobą okrył całą archidiecezyję lwowską.

Dawno niepokojąca trwoga skończyła się bolesnym ciosem, i to w czasie, kiedy właśnie owieczki tak bardzo potrzebowały wodza, uderzył Bóg niezbadanym wyrokiem pasterza i posłał na sąd, i ztąd niejedna łza płynie z oczu osierociałej owczarni i do Boga wznosi się tylko jedna skarga: Cóż z nami będzie? Żywot ś. p. Arcypasterza był cichy i skromny na zewnątrz — pełen pracy i najszlachetniejszych usiłowań na wewnątrz. Urodzony w r. 1819 już w pierwszych latach młodości z poświęcenia, aby być opiekunem osierociałej rodziny, oddaje się studjom prawniczym, i dopiero w r. 1849 wstępuje do seminarium duchownego. W r. 1851 wyświęcony, z razu jako wikary w Gródku, następnie przy katedrze we Lwowie do r. 1862 t. j. do zamianowania kanonikiem, gremialnym lwowskim, oddaje się z zapałem żmudnej pracy duszpasterstwa. W Towarzystwie św. Wincentego radzi nad losem biednych ubogich i wspiera ich jałmużną. Jako kanonik, wtajemniczony w sprawy swojej dyecezyi, w r. 1864 pracuje w Rzymie przy boku ś. p. Arcybiskupa Wierzchlejskiego nad ułożeniem stosunków wspólnych między obrządkiem łacińskim i ruskim. Od tego czasu zaszczytne odznaki były jego udziałem, zrazu otrzymuje szambelaną papieską, potem zostaje prałatem domowym Ojca św., dalej w r. 1880 na przedstawienie schorowanego Arcypasterza otrzymuje święcenie biskupie i zarząd archidiecezyją. W r. 1884 d. 17. kwietnia wstępuje na tron metropolity, przyczem zano-

tować należy, że uroczysty pochód podczas obrzędu wstąpienia na tron arcypasterski rozpoczął z kościoła Bożego Ciała OO. Dominikanów lwowskich. Jakim był pasterzem, wszystkim wiadomo. Dostępny dla każdego, z dziwną roztropnością nieraz trudne bardzo i zawiłe sprawy z widoczną pomocą Bożą pomysłnie załatwiał. Ojciec prawdziwy ubogich, opiekun Towarzystw katolickich, interesował się bardzo najmniejszą sprawą, jeśli w niej widział pomnożenie chwały Bożej. Nieraz go nie rozumiano, — bo mało kto mógł jasnym umysłem objąć całą sprawę — i patrząc jednostronnie nieraz krytykowano zarządzenie arcypasterskie, — które jednak czas jako bardzo rozumne wykazał. Zdobiła go niezwykła pokora, jakiej dowód daje ostatnia jego wola gdzie wymawia sobie, aby mów pochwalnych nie było — a jeśli jaka będzie, to ma kaznodzieja przypomnieć tylko ludowi obowiązek modlitwy za zmarłego pasterza.

Ostatnia choroba, zapalenie płuc, zrujnowało do szczytu i tak już pracą i wiekiem nadwątłone siły — i zacna ta, cicha a pokorna dusza uleciała do Boga.

Wielkim objawem wdzięczności był pogrzeb, na który zgromadziło się mnóstwo kapłanów, aby ostatnią Mu oddać posługę. Pogrzeb prowadził sędziwy, jedyny dziś pozostały przy życiu metropolita lwowski obrz. orm., J. E. ks. Arcyb. Issakowicz, w asystencyi XX. Arcybiskupa Hryniewickiego i Biskupa Webera. Nie brakło delegatów innych galicyjskich kapituł, a więc z Krakowa, Tarnowa i Przemyśla, wielu infułatów i innych dygnitarzy kościelnych. I ruski kler brał żywy udział na czele

mając władyków z Przemyśla X. Bisk. Czechowicza i ze Stanisławowa X. Bisk. Szeptyckiego. Przed niemi postępowali mitraci, członkowie kapituł i wielu kapłanów obrz. gr. kat.

Mowę żałobną wypowiedział X. kanonik Walega, w wymownych słowach dając folgę słusznemu żalowi dzieci za ojcem duchownym. Skreślił pięknie działalność i dosadnie odmalował cichy a święty charakter zmarłego i pożegnał Go pięknymi słowy dawnych chrześcijan: *Anima dulcis vivas in Pace* — Duszo słodka żyj w pokoju!

Zwłoki ś. p. zmarłego Arcypasterza spoczęły w kościele seminaryum duchownego, obok pałacu arcybiskupiego. Z naszej strony musimy zanotować, że ś. p. ks. Arcybiskup był członkiem lwowskiego Bractwa różańcowego i rzeczywiście gorąco kochał tę modlitwę świętą. Tyle razy ją polecał swoim owieczkom i widział w niej jeden z najważniejszych środków do zwalczania błędów naszego wieku, szczególnie socjalizmu. A kiedyśmy rozpoczęli wydawać to skromne pisemko, nader ucieszył się naszym postanowieniem i z całego serca udzielił zamiarom naszym swego błogosławieństwa. Był on zarazem pierwszym prenumeratorem „Róży“ i jak nas jeszcze niedawno przed ostatnią słabością zapewniał, zawsze ją przeglądał.

Niech więc gorące modły wzniosą się za duszę ś. p. X. Arcybiskupa i z waszych serc, drodzy czciciele N. M. Panny Różańcowej, a trafiają one przez przyczynę Bogarodzicy do miłosierdzia Bożego tem skuteczniej, o ile że zmarły sam był gorącym Jej czczicielem.

Cześć Jego pamięci!



Bł. Jan Dominici Z. K.
Kardynał i arcybiskup Raguzu.
 (dnia 10. czerwca.)

Nie każdemu udziela Pan Bóg odrazu wszystkich darów, nieraz długo każe czekać, zanim w życiu zabłyśnie pewnem światłem łaska powołania — a czyni to dlatego, aby dar trudniej otrzymany więcej był cenionym, i staranniej zachowywanym.

Bł. Jan Dominici urodził się w r. 1360 we Florencyi, z ubogich rodziców. Nie otrzymywał też żadnego wykształcenia, musiał ciężko rękoma pracować a całą pociechę jego były samotne godziny spędzane w chwilach wolnych od pracy na gorącej modlitwie w kościele dominikańskim *Santa Maria Novella*.

A jednak czuł w piersiach ogień miłości Bożej — i słyszał w sercu cicho a stanowczo przemawiający głos budzącego się coraz bardziej powołania.

Błaga więc zakonników aby go przyjęli — ci wachają się, bo młodzieniec nic nauk nie posiada, ani nadziei wielkiej nie rokuje, bo się jąka, a więc będzie tępego umysłu. Odrzucono prośbę. Ale po kilku razach przeważył u nich głos miłosierdzia, zwłaszcza kiedy jeden stary wiekiem a starszy jeszcze świątobliwością zakonnik przemówił: Nie wachajcie się go przyjąć — to przyszłe światło kościoła.

Rok próby prędko upłynął, nastąpił czas nauk, a trudnym on był, bo dwudziestoletniemu młodzieńcowi trzeba było od początku wszelkie nauki poczynąć. Ale u Boga nie masz nic niepodobnego (św. Łuk. I, 37.) i łaska Boża dopomagała — doszedł do kapłaństwa.

Dla brata Kaznodzieji jednak, mieć wadę w wymowie, to przykra rzecz — bo głoszenie słowa Bożego wymaga bezbłędnej władzy wygłaszania.

W pierwszych latach dzieciństwa spotykał się nieraz ze św. Katarzyną, — święty zaraz zrozumiał że to niezwykle zjawisko łaski Bożej — prosił więc w gorącej modlitwie i wyznał jej swój ból z powodu niemożności głoszenia kazań, a święta modlitwą swoją cudownie go uzdrowiła.

Było to około r. 1381, i od tego czasu datuje się jego życie pełne czynnego apostołstwa. Zasłynął od razu jako kaznodzieja i w najważniejszych miastach włoskich głosił nieustannie słowo Boże. Sława jego była tak wielką, że św. Wincenty Ferer. proszony, aby przybył z kazaniami do Ligurii, odmówił, bo czuł, że przy Janie jego praca byłaby zbyteczną.

Po kolei słuchała go Piza, Wenecya, Lukka a na koniec i Rzym podziwiał dary Boże, tak hojnie udzielone świętemu. Na jego głos garnęło się wiele do zakonu — a kilku przyjętych przez niego, czcimy jako błogosławionych. Bł. Wawrzyniec Ripafrakca, Angelico de Fiezoie, św. Antonin byli zapłatą, zbyt hojnie już tu na ziemi udzieloną mu za jego trudy.

Przewodniczył wówczas zakonowi bł. Rajmund z Kapuy, spowiednik i wódz duchowny św. Katarzyny. Czem była dla Karmelu św. Teresa — tem dla rodziny św. Dominika ta seraficzna dziewczyna odnowicielka zakonu.

Smutne wypadki dziejowe, zaraza z r. 1347 a potem wielka schyzma zachodnia odbiły się jesz-

cze smutniejszymi skutkami na życiu chrześcijan ówczesnych.

Łzy cisną się do oczu — skoro przychodzi czytać ówczesne kroniki, taki panował tam upadek moralny ludu, którego początki już Dante kilkadziesiąt lat przedtem opłakiwał. Ale najboleśniejszą była klęska dopuszczona wyrokiem Bożym na Kościół, rozerwanie Kościoła na dwa obozy — z powodu oboru prawie naraz dwóch papieży — z których jeden musiał być prawdziwym — ale który? Dziś kiedy podziwiamy boskość Kościoła Chrystusowego, który, gdyby był instytucją czysto ludzką, tej próby nie potrafiłby wytrzymać, łatwiej nam to osądzić, ale któż opisze ówczesną boleść prawych katolików na widok tak wielkich nieszczęść? Na domiar złego i złoto zaćmiło się — zakony upadły w gorliwość. Ale Kościół ma siłą bożą i Duchem św. rządzony odrodził się — a początek dało właśnie odrodzenie zakonów. Hasło co wyszło z ust św. Katarzyny, przekazane braciom zakonnym umierającemi jej usty, podjął Bł. Rajmund z Kapuy a przy nim jak jasna gwiazda stanął bł. Jan Dominici jako jego wikaryusz generalny. On to pobudował klasztory w Wenecyi Florencyi dla sióstr, w Pizie i Fiesole. A dziwną była ta reforma, bo pierwszym jej warunkiem było, aby się mimo to z braćmi jeszcze nie zreformowanemi nie rozłączać, zachowywać te same zewnętrzne praktyki zakonne ale wszystko wypełniać według ducha doskonałości na fundamencie pokory.

Około r. 1406 zostaje powołany na dwór papieski, i odrazu zyskuje zaufanie Grzegorza XII. tak dalece, że tenże obiera go za spowiednika i powierza mu najtrudniejsze sprawy do załatwienia.

Kartka ta zamała, aby opisać podjęte w tej pracy cierpienia, zwalczone prześladowania, przeniesione plotki i obmowy.

Na domiar cierpień Grzegorz XII. w r. 1408 d. 9 maja widząc w Janie filar kościoła mianuje go kardynałem tytułu św. Sykstusa — a święty w tym dniu pisze w liście: Jak Chrystus Pan cierniową koronę, tak ja biorę kapelusz kardynalski.

Równocześnie według ówczesnego zwyczaju został zamianowanym arcybiskupem Raguzy, z obowiązkiem zawiadywania dyecezyą przez sufragana, sam zaś musiał pozostać przy boku papieża, jako jego prawa ręka w rządach kościołem.

Uznając jednak stosunek taki do swej dyecezyi za nienaturalny już w r. 1410 złożył arcybiskupstwo.

Znawca owych czasów, autor pięknego życiorysu naszego błogosławionego O. Rössler, zakonu ks. Redemptorystów powiada, słusznie: „Nie była to żadna przesada — nazywać w owych czasach tę godność cierniową koroną...! Pierwszem jej cierniem było, że wielu nawet dobrych mniemało iż uczynił to dla pychy — podczas gdy on tylko dobro Kościoła miał przed oczami“.

Już na zebraniu w Pizie w r. 1409 usilnie pracował nad zniesieniem schyzmy i sam doradzał nawet papieżowi dobrowolne złożenie urzędu — doczekał się jednak dopiero owocu swoich prac w r. 1414 jako legat papieski do cesarza Zygmunta i zastępcę jego na Soborze w Konstancyi, gdzie szczęśliwie zakończył się ten smutny okres w historii kościoła. Tu załatwiono sprawę przez wybór papieża Marcina Vo a wszyscy inni zrzekli się swojej godności.

Tu również dał bł. Jan przykład niezwyklej pokory bo skoro Grzegorz XII. za jego namową złożył tyarę papieską, on jako przez tegoż Grzegorza mianowany złożył kardynalski kapelusz. Ale mimo tożna



Bł. Jan Dominici Zak. Kazn.

(według *Fra Angelico*.)

życzenie Marcina V. został nim nadal. W r. 1418 d. 10. czerwca został jako legat papieski wysłany do Czech i do Węgier, aby dopilnować wykonania postanowień soboru w Konstancyi i wpływem swoim ułagodzić wzburzone umysły.

Trudno szło to dzieło i nim jeszcze go dokonał w Budzie w r. 1419 w rok po swojej nominacyi na legata, bo dnia 10. czerwca, kiedy w Rzymie

już nową misję do Grecyi mu poruczono zmarł licząc lat około sześćdziesiąt.

Pogrzeb sprawiono mu świetny jaki się jego stanowisku należało, jego jednak szczególną ozdobą były łzy ubogich co opłakiwali w nim swojego opiekuna.

Oblicze św. uwiecznił wierny jego uczeń Angelico da Fiesole, a tytuł błogosławionego jaki mu już wówczas nadano potwierdził Grzegorz XVI. wyrokiem Kościoła, zaliczając go w d. 7 kwietnia 1832 w poczet błogosławionych.

Z pomiędzy wielu dzieł, wyszczególnić trzeba mądrze napisany zarys chrześcijańskiego wychowania liście do wdowy Bartol. Alberto i kilka pięknych pieśni treści religijnej.

Cnota. Uczmy się od tego świętego szczególnie miłości ku Kościołowi św. Dziś kiedy socjaliści rozsiewają tyle kłamstw, gdzie piekło chce wyrwać z tyłu dusz wiarę św., miłość ta tem jaśniejszym blaskiem świecić powinna, o ile że nam nieraz jaki św. Janowi Dominici przyjdzie cierpieć „że żywość dla imienia Chrystusowego“. Ale nie bójmy się. Chrystus Pan „zwyciężył świat“ i my go zwyciężymy, a cierniowa korona jaką nam świat dla wierności ku naszej św. wierze na głowę wtłoczył — zamieni się w koronę chwały.



Różaniec a wychowanie dzieci.

Przej są — mówi Pismo św. — którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św. —

a ci trzej jedno są“ — jedno nierozłączne, nierozdzielne zawsze i na wieki!

I na ziemi trzej są, którzy dają Panu świadectwo wyborem swoim, słowem, całem, życiem a jeśli nie jednej są z Bogiem natury, to ściśle do siebie podobni, tworzą dom jeden, jedną wybraną przed wiekiem rodzinę Jezusową. Toż pełni zachwytu wpatrujemy się w Tajemnicach różańcowych, w ten niebieskiej jasności obraz czerpiąc z niego zawsze naukę dla siebie.

Zeszłego miesiąca rodzina z Nazaretu przestrzegała rodziny naszej przed zgubną chorobą wychowania rozpieszczeniem, dziś kiedy słyszymy to słowo smutku Maryi w chwili znalezienia Jezusa w kościele „Synu... otośmy cię żałośnie szukali“, znowu czerpnijmy przestrogę dla siebie w jaki sposób uchronić się drugiej równo strasznej wady w prowadzeniu dzieci, objawiającej się w braku starania o nie, w zaniedbaniu.

* * *

Ewangelia milczy o pierwszych uczuciach, jakie obudziły się w duszy Józefa i Maryi, w chwili przyjścia na świat Jezusa, milczy... bo łatwo je odgadnąć. Pierwszy akt Maryi i Józefa — powiada św. Bonawentura — był dziękczynienia i miłości.

Dziękczynienia, gdyż przyszło na ziemię Dziecię, Zbawiciel świata; miłości, bo to główny obowiązek rodziców względem dzieci — streszczenie całego ich zadania. I rzeczywiście, jeśli teraz śledzić będziemy zachowanie się Maryi i Jej Oblubieńca względem Jezusa, znajdziemy tu miłość i tylko miłość prawdziwą w całym tego słowa znaczeniu. Ten już pierwszy akt dziękczynienia, to

później składanie ofiary z Jezusa w kościele, to tak troskliwe prowadzenie Go rok rocznie do kościoła — wszystko to pierwsze cechy prawdziwej rodzicielskiej miłości ku dziecięciu, w Bogu i dla Boga — którego ono darem.

A oprócz tej dbałości o spełnienie powinności religijnych, jakaż czujność w domku Nazaretańskim o zaopatrzanie doczesnych potrzeb Zbawiciela — nie! nie było ojca, któryby bardziej troskał się o swe Dziecię jak Józef, nie było matki drżącej więcej o Ukochanego Syna, jak Marya.

Patrzmy na nich, jak okrywają siankiem zziębniętego od zimna Jezusa, znoszą trudy, niewygody, przykrości ucieczki do Egiptu, a później któż opisze tę bojaźń ich serc, kiedy po trzech dniach dopiero znajdują Go w kościele — wszystko to rodzice chrześcijańscy woła do was wymowniej niż najpiękniejsze słowa, co winni jesteście waszym dzieciom!

Szczęśliwi jeśli obowiązkom waszym odpowiadacie na wzór Maryi i Józefa, biedni, bardzo biedni jeśliście od tych pochodni odbiegli, gdyż wówczas noc czarna owładnie dusze wasze, opanuje dusze dzieci waszych, wśród której drogę odszukać trudno a zbłąkać się i w przepaść runąć nad wyraz łatwo!

A więc czy i dzisiaj ojcowie i matki uważają swe dzieci jako dar Boży? Zdaje się, że o tem bardzo zapomniano w naszych czasach, bo czemuże wytlómaczyć niedbalstwo, zdające dziecko na łaskę sług i domowników, którzy nieraz od młodości już psują młodą latorośl i wcześniej naginają do złego.

Do rodziców należy rozniecać w duszy dziecka pierwsze światelko rozumu, pierwsze iskry uczucia i to obowiązkiem ich jest wziąć się do tego na seryo w imię danego im od Boga posłannictwa. Dla tych to przyczyn, Kościół św. ten starzec doświadczony na drodze życia, który nie bardzo zwykł wierzyć w trwałość tegoczesnej miłości, względem najuboższego ojca, najpokorniejszej matki nie doświadcza ani obawy, ani niepokoju, bo liczy na ich kochające serce a zawsze i wszędzie protestuje przeciw pierwszemu wychowaniu dzieci po za domem. I wrogowie naszej wiary wiedzą dobrze o doniosłości domowego wychowania, dlatego wszelkich używają środków, aby dziecię wydrzeć z łona rodziny. Weźmy n. p. takich socyalistów, wszak jedną z głównych ich zasad, jest owo wychowanie dzieci, przez społeczeństwo — wszak obiecują rodzicom, że nie zaznają najmniejszych trudów w wychowaniu potomstwa, gdyż oni pobudują wielkie „dzieciarnie“, gdzie wszystkie jak zwierzęta będą się tresować. I gdyby kiedyś zasady socyalistyczne choćby w tym jednym punkcie z teorii przeszły w czyn, już z tego tylko braku prawdziwej ojcowskiej i macierzyńskiej miłości świat cały zmieni się w menażeryę — nie to mało, bo i zwierzęta troskać się umieją o swe młode, on chyba będzie jaskinią szatanów!...

Ale powie może kto, tak źle nie jest, ja dziecku memu dam jeść i pić, odzieję go i przykryję. I to ma być już wszystko? A na cóż napisaniem jest w ewangelii, że człowiek „nie samem chlebem żyje?“ To cząstka dopiero malutka rodzicielskiej miłości, ma ona przecież cięższe ale i wznioślejsze

obowiązki. Widzieliśmy jak w rodzinie z Nazaretu na pierwszym planie stawiano obowiązki religijne, więc do Boga prowadzić dziecko, to pierwsza powinność rodziców. Wychowywać ciało, opatrując je w pokarm to konieczne — ale to potrafią i zwierzęta najgłupsze, najdziksze! Rozwijać umysł, wprowadzać w krainę nauk, umiejętności, sztuk to dobrze — ale i poganie znali to wybornie. Lecz wychować duszę, przenikać ją prawdziwym światłem, rozgrzewać ogniem świętej miłości, podnosić na wybrankę nieba, ach! jakie wzniosłe tory wychowania!

A więc na swych kolanach matko chrześcijanko powinnaś uczyć dziecię składać drobne rączki i oczy w niebo podnosić, szczebiotać pierwszą modlitwę, kochać Jezusa, Maryę, Aniołów! Z twoich ust ojciec, winne spływać w jego duszę pierwsze nasiona mądrości, takiej nauki nie zapomni ono nigdy!

Lecz aby uczyć, trzeba naprzód umieć a przecież nie przesadzimy, jeżeli śmiało powiemy, że są ojcowie niezdolni nauczyć swych synów, w jaki sposób mają się modlić Ojcu Niebieskiemu. „Ach ojcowie i matki — woła pewien wielki kaznodzieja — zabierzcie się do katechizmu, tej księgi każdego wieku i stanu — uczcie się sami! Ależ, powiecie — to rzecz dziecka! Więc bądźcie dziećmi, abyście dzieci swe w bojaźni i miłości pańskiej wychowywali!“

Nie mówcie tylko, że naukę religii zastępujecie moralnością przepisami, bo puste to frazesy — ewangeliczna jest tylko moralność, jakąż inną zastąpić ją chcecie. Zaszczepiamy w dzieciach uczucia honoru! Honor? piękny wyraz, dźwięcznie brzmi

w romansie, ma swój efekt w teatrze, ale gdy namiętność zagra po żyłach, gdy pokusa stanie w złudnych barwach, broń złoży i okarze się niekezemnością!

Lecz prócz słów jest jeszcze obowiązek dobrego przykładu wołający głośniej niż słowa. Jezus Bóg chciał — aby Marya i Józef przodowali Mu w dobrym przykładzie. Sam nie potrzebował, ale my potrzebowaliśmy tego. Jaką siłę może mieć twoje słowo ojcie, zalecające najwymowniej cześć Bożą, kiedy ty kładziesz się na spoczynek jakbyś był najpewniejszym, że zbudzisz się jutro, wstajesz rano, jakbyś mógł obejść się, wcale Boga nie potrzebując. Czemu córka rozstrzepana zajęta sobą, czas drogi marnuje tylko? Bo matka rozprószona, chciwa nowostek, zatopiona w toalecie i zbytkach! Czemu wołacie dzieci wasze takie złe, nieposłuszne namiętne mimo słów, rad, upomnień? Ach! bo atmosfera, w której żyć im każecie zatrutą! W domach wyższych, to owe ciche szyderstwo z religii, książki złe, historię wszystkich brudów, uczące pogardzać wiarą, szlachetnością, cnotą, to obrazy, sztychy, litografie pogańskie, brudne; i dzieci żyją, oddychają tym ogniem i coś dziwnego, że on wypala im serca!? — A niżej — w klasach roboczych, gdzie ciężka praca kojarzy się z nędzą, co tam słyszeć? Krzyk pomsty, bluźnierstwa, obrzydliwe sceny pijaństwa — oto szkoła nieszczęśliwych tych drobnych istot, w których pierwsze wrażenia wpływ stanowczy wywierają na całą przyszłość. I tak będzie zawsze i wszędzie, dopóki przykład rodziny z Nazaretu nie znajdzie gościnności, pod naszymi strzechami. Różaniec wprowadzi Jezusa, Maryę i Jó-

zefa do domów naszych i znowu ogniska nasze rodzinne płonąć będą tym świętym ogniem, jakim płonęły w dawnej Polsce.



Stary pasterz z gór.

1

*Różaniec w farmie Ste-R****

Farma Ste-R. jest położoną na południowych stokach Wogezów, na granicy tej części Alzacyi, która pozostała przy Francyi po wojnie w r. 1780.

Okolo czterech godzin drogi od tej farmy w głębi wspaniałej doliny, wznosi się zamek trwale i wytwornie zbudowany na wzgórk u stóp bystrego strumienia spadającego z góry z szumem i toczącego swoje fale wzdłuż łąki. Na drugim brzegu wznosiła się obszerna budowla z należącemi do niej ogrodami. Była to niegdyś siedziba letnia właścicieli; teraz jest schronieniem pobożnych córek św. Dominika i młodociannych sierot poruczonych ich opiece. Piękna kaplica przytykała do klasztoru, artystycznie przyozdobiona malowidłem i witrażami, pod wezwaniem św. Mikołaja. W tem mieszkaniu Króla-królów, w różnych godzinach dnia zbierają się mieszkanki tego miłego ustronia. Mówią, że w wiekach minionych był tutaj klasztor pustelników i że Piotr pustelnik wybrał to miejsce dla opowiadania krucjaty.

Wejdźmy do farmy. Prócz właściciela i jego rodziny, zebrany jest cały personal domowy. W liczbie ich znachodzi starzec siedmdziesięcioletni, imieniem Andrzej, pasterz trzody na górach, czło-

wiek prosty i łagodny, który w ciągu całego swego życia nie wyrządził nikomu nic złego. Jego charakter objawiał się w naiwnych myślach. Jeśli go kto zapytał, czy nie boi się śmierci, odpowiadał:

„Nie, nie boję się śmierci, nie uczyniłem nigdy nic złego ani ludziom ani zwierzętom“.

Było to prawdą i dlatego kochano go i ufano mu. Andrzej był jednak protestantem. Pochodził bowiem z niemieckiej Szwajcaryi i mówił językiem kraju ojczystego. i choć poznawał mowę francuską, nie próbował nigdy jej się nauczyć. Umiał zaledwie kilka słów, co się tyczy religii, jego nieświadomość była zupełną, od długich lat nie miał żadnego o niej jasnego pojęcia.

Jak w wielu rodzinach katolickiej Alzacyi tak i w farmie był zwyczaj odmawiania gdy wieczór nadchodził Różańca. Rodzice, dzieci i domownicy zbierali się do ogniska domowego i przy jego świetle odmawiali Różaniec. Był to pobożny zwyczaj, a przytem tak wzniosły, tak naturalny, że słuchacz i widz, choćby najwięcej obojętny, przejąć się musiał tą modlitwą.

Andrzej przybył jak inni do komnaty wspólnej ale trwając w obojętności religijnej, nie powtarzał słów modlitwy i palił natomiast spokojnie swoją fajkę. Niestety zły przykład działał i zaczęli inni domownicy naśladować jego przykład. Tymczasem żona właściciela farmy, chcąc zaradzić temu wpadła na osobliwą myśl: Przed rozpoczęciem modlitw zwykłych, odezwała się w te słowa: „Kto nie chce modlić się z nami, jest podobny do nierozumnych zwierzątek!“

Wielu domowników, obrażonych temi, może za ostremi, choć szczeremi słowy, powychodziło, ale Andzej został; naśladowując pobożnych rzucił się na kolana i odpowiadał na „Zdrowaś Maryo“ w Różańcu.

Odmawiał tę modlitwę z pewną pobożnością. Dzielna kobieta z nadzieją widziała tą zmianę, i radowała się; ale zdawało się, że dla Andrzeja, ta religijna praktyka na tem tylko się ograniczała.

C. d. n.



Spis odpustów Różańca św.

zatwierdzonych przez papieża Leona XIII.

dnia 29. sierpnia r. 1899.

DEKRET.

Skoro mistrz generalny Zakonu Kaznodziejskiego stosownie do zlecenia w artykule XVI. Konstytucyi apostolskiej „Ubi primum“ wydanej zeszłego roku, nowy spis odpustów niniejszej św. Kongregacyi przedłożył, taż św. Kongregacya jak najstaranniej go zbadała, przy pomocy niektórych swoich Konsultorów. A ponieważ po dojrzałem rzeczy zbadaniu uważała za stosowne niektóre odpusty odwołać, inne dodać, objaśnić lub króciej wyrazić, przeto te wszystkie zmiany poczynione w niniejszym spisie umieściła i Jego świątobliwości, Leonowi Pap. XIII. przez niżej podpisanego Kardynała Prefekta podała do zatwierdzenia.

Jego zaś Świątobliwość na posłuchaniu dnia 29. sierpnia 1899 te odpusty łaskawie zatwierdził i zarazem orzekł, że nowy ten spis przez S.

Kongregacyę ułożony we wszystkich częściach swoich, tak ogółem jako i w szczegółach swoich zawartych odpustów Apostolską Powagą swą zatwierdził, i jeżeliby tego zachodziła potrzeba na nowo udzielił; równocześnie wyrażając Swą wolę, że wszelkie inne odpusty bractwom Różańca świętego udzielone, które nie są objęte tym spisem, mają być uważane zniesione i odwołane, tak iż którekolwiek bractwa Różańca św. czy to już założone¹⁾ czy w przyszłości mające się założyć przez Mistrza jeneralnego Zakonu Kaznodziejskiego, tymi tylko odpustami, które w niniejszem spisie są załączone, mają być wyposażone. Wykonaniu tego dekretu nic nie ma być na przeszkodzie.

Dano w Rzymie z Sekretaryatu tejże świętej Kongregacyi, dnia 29. sierpnia 1899.

Br. Hieromin M. Karl. Gotti.

Prefekt

L. † S.

† A. Sabatucci, arcyb. Antinoeński

Sekretarz.

Odpusty Bractwa Różańca św.

Część I. Odpusty Członków Bractwa.

I.

Dla tych, którzy wpisują się do Bractwa.

1. *Odpust zupełny*, pod warunkiem odprawienia w dniu przyjęcia do bractwa spowiedzi i przy-

¹⁾ T. j. wszelkie Bractwa założone kanonicznie i mające na to dyplom Generała Zak. Kazn. już na mocy tego dekretu, bez żadnych dalszych prawnych formalności mają udział w łaskach duchownych i odpustach zamieszczonych w rzeczonym spisie. (Analecta O. Praed. v. IV. p. 280.)

jęcia św. Komunii. (Grzeg. XIII. — „*Gloriosi*“, 15 lipca 1579.)

2. *Odpust zupełny*, jeżeli prawomocnie wpisani po spowiedzi i przyjęciu Sakramentu Eucharystyi w kościele kaplicy lub bractwa, trzecią część (tj. jedną część) Różańca odmówią i według intencji Ojca św. się pomodlą. (Pius św. — „*Consueverunt*“, 17. września 1569.)

Uwaga. — Wpisujący się do bractwa mogą tego odpustu dostąpić albo w sam dzień wpisu, albo w niedzielę lub święto najbliższe (S. K. Odp. 25. lutego 1848). (C. d. n.)



Reguła III. Zakonu matką wielu świętych.

Komuż nieznane imiona: św. Katarzyny Se-meńskiej, św. Katarzyny Rykcyjskiej lub św. Róży z Limy w Ameryce? A dalej godnie grupują się obok nich błogosławieni Bracia i Siostry tejże III Reguły św. Dominika, jako to: Błogosławiony Albert z Bergamo, bł. Marcin de Porres, bł. Grignon de Montfort, bł. Benwenuta, bł. Emilia, bł. Małgorzata Sabaudzka, bł. Stefania, bł. Ozanna z Mantuy, bł. Małgorzata, bł. Łucya, bł. Kolumba z Rieto, bł. Joanna z Orwieto, bł. Katarzyna z Rakonikcyi, bł. Marya Bartolomea, bł. Magdalena, bł. Klara, bł. Joanna Urbewetanka, bł. Willana, bł. Joanna, królowa portugalska. Nadto bardzo wielu Tercyarzy, poniosło śmierć męczeńską w Japonii, w Chinach innych krajach, a ich żywa wiara, szczerza pobożność, a oraz i oraz i gorąca miłość Boga i bliźniego mogą nas zupełnie uspokoić i upewnić wzglę-

dem ich wiekuistej chwały w niebie. Także i w obecnym wieku, jakcy na dowód, że III Zakon dominikański bynajmniej się nie przeżył, ani utracił swej siły i ducha, którym go natchnął św. Założyciel, z pociechą podziwiać możemy męstwo bohaterskie i stałość Męczenników, których dla nieba wychowała i ukrztała też właśnie Reguła Braci i siostr od pokuty św. Dominika.

Roku 1838 w czasie okrutnego prześladowania jakie groziło zagładą Kościołowi w Tonkinie i innych okolicach Chin, przelało siedmiu Tercyarzy dominikańskich krew swoją za wiarę św. wraz z dwoma i dwoma biskupami i wieloma innymi braćmi swego Zakonu.



O. Jędrzej a Piscaria Górnisiewicz Zak. Kazn.

Dnia 30 kwietnia odbył się we Lwowie z klasztoru OO. Dominikanów pogrzeb zmarłego po dwutygodniowych ciężkich cierpieniach administratora parafii kościejowskiej pod Lwowem. W chwilę, kiedy miano wziąć z katafalku trumnę, aby ją złożyć na wozie pogrzebowym, zbliża się garstka chłopów bierze ją na swoje ramiona i z protestem na ustach i twarzy nie pozwala nawet dotknąć się jej służbie pogrzebowej — to nasz — mówią — my go poniesiemy. I ponieśli ją aż na cmentarz łyżczakowski, mimo deszczu, i ogólnym płaczem zrosili świeżą mogiłę, co urosła nad zwłokami Kapłana — zakonnika.

Zapewne był to długoletni pasterz tej owczarni — pomyśli czytelnik — ale jakże się będzie musiał zdziwić

kiedy dowie się, że on dopiero od pół roku rządził swoją parafią. Co to więc za człowiek co w tak krótkim życiu zdobył tak trwale serca swoich owieczek? Niech odpowie żywot jego.

Był to żywot twardy, pełen pracy i poświęcenia takiego co nawet zapomniało na własne zdrowie, bo i ostatnie jego cierpienia i śmierć to tylko skutek pracy bez wytchnienia i wypoczynku w konfessyonałach.

Św. p. O. Jędrzej urodził się w Świątnikach pod Krakowem w d. 10 października 1830 r. z niezamożnych rodziców — co nawet nie mieli na wychowanie dzieci w szkołach. A było ich trzech braci. Skoro najstarszy skończył w Tarnowie niższe gimnazjum, brał zaraz młodszego aż się skończyło na nim trzecim, najmłodszym.

Wtenczas to w r. 1846 patrzył na smutnej pamięci sceny tarnowskie i ze łzami w oczach opłakiwał upadek ludu i w sercu jego coraz to jaśniej budziło się powołanie, coraz to wyraźniej mówił głos serca: pracuj dla ludu. Pierwszą jednak iskierkę powołania zawdzięczał ś. p. Sylweremu Wolińskiemu, byłemu mandataryuszowi w Janowie, co jako nauczyciel przebiegał wioski, rozsiewając idee oświaty aż spoczął w Krakowie, gdzie umarł dożywszy późnego wieku. Tą miłością ludu powodowany chciał zostać kapłanem świeckim, lecz rozważywszy lepiej powołanie, w r. 1854 wstępuje do klasztoru OO. Dominikanów lwowskich, gdzie też w r. 1856 składa śluby zakonne. W tych latach był wziętym przez ś. p. O. Jenerała Jandla do Rzymu i tam też kończył swoje studia teologiczne. W roku 1859 w d. 20 września otrzymuje w Krakowie z rąk ks. Biskupa Łętowskiego, święcenie kapłańskie, i oddaje się z całym zapałem aż do końca życia pracy nad ludem. Kiedy cholera grasowała w Galicyi on wzięwszy pozwolenie od swoich przełożonych zakonnych przebiega tarnowskie i odprawia misye ludowe, krzewiąc wszędzie Różaniec. Następnie po dwukroć przewodniczył klasztorowi na Jasnej Górze N. M. P. w Borku Starym pod Tyczynem w rzeszowskim, pracował ku chwale tejże cudownej Bogarodzicy w Jarosławiu, przy końcu swego życia w ostatnich dziesięciu latach był czynnym w Podkamieniu, Czortkowie,

Potoku, наконец jako duszpasterz w Kościejowie pod Lwowem.

Wszędzie gdziekolwiek pracował odznaczała go przede wszystkim miłość ku N. P. Różańcowej. Przeszło trzy-sta bractw w samej Galicyi sam założył, wiele odnowił mnóstwo ożywił swoją gorliwością. Mógł on śmiało powiedzieć: *Zelus domus tuae comedit me* (Ps. 68, 10). Gorliwość domu Twego Panie niszczyła siły moje — bo wszędzie pozostawił ślady swojej działalności. W Borku Starym rozpoczął restaurację klasztoru i kościoła; to samo w Jarosławiu, na Rusi widząc, jak lud często nie ma się do wspólnej modlitwy gromadzić dla braku kościołów był gorliwym pracownikiem ku budowie kaplic.

Dziś spoczywa ten miłośnik i pracownik nad ludem w mogile — niejeden z naszych czytelników przypomni sobie tę spracowaną twarz, na której rysach czytać można było: Oto prawy Izraelita — a nie masz w nim zdrady. Niejeden słyszał ten głos potężny, te kazania nieuczone ale tchnące prostotą ewangeliczną, co chwytala za serce; niejeden korzystał z jego przewodnictwa w konfesyjonałach, dziś i twarz ta snem wiecznym spoczęła i głos umilkł, i serce bić przestało — ale pamięć jego, zasługi i prace pozostały i wołają do ciebie ludu polski — zmów za Twojego miłośnika, choć jedno »Zdrowaś Marya«.

Nekrolog Lwów. J. Exc. X. Arcybiskup Morawski. — Ks. Jędrzej a Piscaria Górnisiewicz Zak. Kazn. Szymon Skarbek, Apolonia Zenkner, Agata Olszowa, Anna Maciechowska, Józefa Szumer, Mich Ostrowska, Anastazy Hołub, Paulina Konieczko, — R. i P.

Dziękczynienia. ze Lwowa, za oddalenie zgubnego smutku od pewnej rodziny — za łaskę dla wielu w potrzebach doczesnych — za otrzymanie łaski duchownej.

Polecenia modlitwom. Osierocone z pasterzy biskupstwa adrichydecezyi lwowskiej. — Powołania kapłańskie i zakonne. — O nawrócenie siostry. — Dwie osób w intencji P. Bogu wiadomej. — Duszę ś. p. ks. metro-dolity Kułowskiego. — Strapioną rodzinę. — Zdrowie

pewnego kapłana, — O dar modlitwy. — O wytrwałość w drodze cnoty. — O wyjście z oziębłości. — O stałą posadę. — O pojednanie małżeństwa żyjącego w separacji. — Pewną ważną sprawę. — O prawdziwe poznanie prawd bożych i przełamanie uporu trzech osób. — O wytrwanie do końca dla pewnego rzemieślnika. — O opiekę nad matką i rodzeństwem. — O ratunek w potrzebach i kłopotach doczesnych. — O pomoc w dobrych zamiarach. — O zdrowie.

Kalendarzyk dominikański. (Numer oznacza dzień) 1. Bł. Alfonsa Nawaretty i Towarzyszy Męczenników Z. K. — 2. Bł. Sadoka i braci męczen. Z. K. — 4. Przeniesienie zwłok św. Piotra z Werony Męcz. Z. K. — 9. Bł. Diany, Cecylii i Amaty Panien Zak. kazn. — 10. Bł. Jana od św. Dominika Wyznaw. Z. K. — 18. Bł. Osanny z Mantuy P. Z. K.

Wiadomości różańcowe.

Jarosław. Odbyło się tu w d. 4 5 i 6 maja uroczyste triduum ku czci Bł. Rajmunda de Capua, nowego Błogosławionego Zak. kazn. Rozpoczęcie odbyło się dnia 4. odśpiewaniem hymnu do Ducha Najśw. i odsłonięciem obrazu tegoż Błogosławionego. W niedzielę d. 6 b. m. wieczór uroczysta procesja zamknęła uroczystość, co przez dni kilka z rzędu napełniała starożytny nasz Kościół wiernymi.

Lwów. Bractwo tutejsze brało uroczysty udział w pogrzebie Najp. ś. p. Arcybiskupa naszego.

Nihil obstat.

Imprimatur.

Leopoli d. 28 mart. 1900

Leopoli 5 mai 1900

Fr. Antoninus Thir O. P.

Zablocki, Wik kap

Prior Provincialis.

Nr. 2003

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górnislewicz. Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.



Dlaczego zaczynamy odmawianie Różańca św. od znaku Krzyża św?

Pytanie to nieraz przychodzi na myśl czcicielom Różańca św. i choć na pozór tak pojedyncze, zasługuje na głębsze zastanowienie się. Rzućmy okiem na powody, dla jakich zaczynamy Różaniec od znaku Krzyża św., zastanówmy się nad niemi a z pewnością przyniesie nam to nie mały pożytek duchowy.

1) Nieraz już słyszeliście lub czytaliście, że Różaniec nazywają także psalterzem Maryi, z powodu podobieństwa, jakie zachodzi pomiędzy nim a psalterzem Dawida. Otóż jak psalterz Dawida jest podstawą pacierzy kapłańskich, tak Różaniec można nazwać pacierzami, godzinami kanonicznemi ludu. A że każda godzina pacierzy kapłańskich zaczyna się znakiem Krzyża św., słuszną zatem jest rzeczą aby i lud swe godziny kanoniczne, swe pacierze zaczynał od tego znaku.

2) Chrześcijanin rozpoczynając jakiekolwiek dzieło, winien zacząć je od poświęcenia się. Taki zwyczaj istniał między wiernymi od najdawniejszych czasów. Krzyż zwracał ich uwagę i myśl na cierpiącego Zbawiciela, a tak praca wszelka stawała im się lekką i słodką. Dziś niestety większość ludzi zaczyna od przekleństw, od wzywania wszystkich djabłów, coż dziwnego, że kolce pracy dotkliwie im się czuć dają.

Sw. Martialis powiada: „Krzyż Pański niechaj zawsze będzie w umyśle waszym, na ustach, w uczynkach“. A św. Cyprian napomina: „Czyn ten znak jedząc, pijąc, siedząc, stojąc, mówiąc, przechadzając się“. Jeżeli zatem przed wszelką czynnością należy się przeżegnać, o ileż bardziej przed rozpoczęciem Różańca św.

3) Nic nie ma w kościele świętego, czegoby nie uświęcił znak Krzyża świętego. Świadczą o tem Sakramenta św., świadczą nawet ściany świątyni i dachy, ołtarze i kamienie, wszelkie sprzęty i ubiory kościelne. Nie poświęconem jest to, czego nie uświęcił Krzyż św. Jeżeli zatem znak Krzyża wszystko uświęca, należy by i modlitwę naszą uświęcić.

4. Nakazuje Apostoł św.: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie, albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń“. (Koloss. III. 17.) Odmawiać Różaniec, jest to chwalić Boga w słowie i w uczynku, wielbić go i wyznawać. Nie możemy zatem doskonałej zadośćuczynić nakazowi Apostoła, jak gdy zaczynamy odmawianie Różańca św., który jest jednym wielkim hymnem chwały uwielbienia i dziekczynnienia, od znaku Krzyża św.

5) Różaniec jest jawnem wyznaniem wiary chrześcijańskiej. Dlatego to ten, który nosi otwarcie Różaniec, lub wyznaje, że należy do tegoż bractwa, jest wystawiony na drwinki. Krzyż jest godłem chrześcijaństwa. Z tej to przyczyny rzekł pewien poganin do św. Afry: „Wiem, że twoi towarzysze są chrześcijanami, ponieważ każdej godziny znaczą na swem czole Krzyż św. na którym cierpiał ich Chrystus“.

6. Znak Krzyża św. jest streszczeniem wiary chrześcijańskiej i całego składu Apostolskiego. On nas bowiem poucza o tajemnicy Trójcy Przenajśw., o Wcieleniu, o Męce Chrystusa, o odpuszczeniu grzechów. Dotykając przy żegnaniu się czoła, jawnie wyznajemy trzy osoby boskie, Ojca, Syna i Ducha św. Prowadząc rękę od czoła na piersi wyznajemy, żeśmy z lewicy przeniesieni zostali przez odpuszczenie nam grzechów na prawicę, t. j. ze śmierci do życia. Czyniąc znak Krzyża św. całą ręką, pięcioma palcami, przypominamy sobie pięć ran Chrystusowych. Oto ile nam tajemnic przedstawia jeden znak Krzyża św. Przezeń wyznajemy Wcielenie, Mękę Chrystusa, przyczynę tej Męki, odpuszczenie grzechów, tajemnicę Trójcy Przenajśw. Tego samego zaś naucza Różaniec św, który niczem innem nie jest, jak streszczeniem całego Nowego Zakonu i nauki Chrześcijańskiej; w nim bowiem rozważamy wszystkie tajemnice Odkupienia naszego. Kiedy zatem początkiem całego Różańca św. jest Krzyż, kiedy najściślejsze między nimi zachodzi podobieństwo, słusznie tedy od znaku Krzyża św. zaczynamy Różaniec, aby oznaczyć niejako, iż w nim znajdziemy te same tajemnice, jakie zawiera Krzyż św.

7. Zaczynamy od Krzyża św. aby serce nasze przygotować do modlitwy, aby żądać od Pana. czego pragniemy, z większą ducha słodkością, z większą nadzieją. Naznaczonych Krzyżem! św. djabeł nie śmie nagabywać podczas modlitw. „Wyraż znak krzyża św. na czole“, powiada św. Cyryl, „by czarci ze drżeniem daleko uciekali, widząc znak króla“.

8. Przez znak Krzyża św. wzrasta wśród modlitwy pociecha duchowna. Wyrażając bowiem znak Krzyża św. na czole i piersiach, przypominamy sobie Mękę Zbawiciela, która dziwną pociechą serce człowieka napęlnia. Stąd rodzi się w nas wielka nadzieja i ufność w Boga. Czegóż bowiem nie spodziewa się ten, który ma ciągle przed oczyma Ukrzyżowanego. Widzi Go zaś ustawicznie ten, kto często na czole znak Krzyża św. wyraża.

9. Zaczynamy od znaku Krzyża św., by oddalić od siebie ducha pychy. Duszą wszelkiej modlitwy jest pokora, czoło uzbrojone znakiem Krzyża św. jaśnieje pokorą.

10) Znak Krzyża św. jest przypomnieniem cnót wszystkich, które błyszczą w Chrystusie, t. j. miłości, cierpliwości, pokory, cichości, ubóstwa itd. Czynimy w końcu znak Krzyża św. na czole, byśmy Chrystusa zawsze jawnie wyznawali; na sercu, byśmy Go miłowali; na ramionach, byśmy z miłości ku Niemu przykrości i ciężary żywota spokojnie znosili.

Rozważcie to dobrze!

(Według O. Justyna Miechowity Zak. Kazn.)



Legenda o św. Maryi Magdalenie czyli o rozszerzeniu się nabożeństwa ku Niej.

Wyjęta z dzieła O. Ferdynanda del Castillo p. t. „O świętym Dominiku i Zakonie jego“ ks. II. część II rozdz. XXI. tłómacz. z hiszp. włosk. O. prowinc. Dzierzkowskiego Z. K. w rękopisie.

Marol II., król Sycylii i pan na Prowansyi przegrawszy r. P. 1269 walną bitwę z Aragończykami,



Św. Marya Magdalena u stóp Krzyża.
według O. Bessona Zak. Kazn.

pojmany został i w kajdanach sprowadzony do Barcelony.*)

Tu osadzono go w ścisłym i przykrym więzieniu, gdzie zwątpiwszy o życie swoje, będąc pewny że go oczywista śmierć czeka i nie mając z nikąd pomocy ludzkiej, udał się po ratunek do Boga używając w tem pośrednictwa i pomocy Magistra brata Wilhelma de Tonays Zakonu Kaznodziejskiego, spowiednika swego. Ten radził mu aby się oddał w ręce S. Maryi Magdaleny i wzywał Jej całym sercem na pomoc, ponieważ w ziemi jego dziedzicznej i państwie (Andegaweńskim) ta Święta grzesznica opowiadała wiarę Chrystusową, pokutę czyniła i tam życia dokonała. Mógł na to uważać i tego się spodziewać od tak wielkiej Świętej król w więzach zostający — i to król tej ziemi i tego państwa, w którym ta Święta mieszkanie sobie założyła. Uczynił tak, jak mu spowiednik radził, umartwiał się i sposobił przez wielkie i ciężkie posty, częste spowiedzi, hojne łzy i ustawiczne modlitwy. I nie zawiódł się. — Albowiem w samą wigilią uroczystości tej Świętej (21 lipca) w nocy pokazała mu się ślicznej i dziwnej urody Matrona, która wołając na niego własnym jego imieniem rzekła doń: Pan Bóg wysłuchał twoich prośb i udarował cię wolnością: i dlatego z wielką skwapliwością wychodź stąd i pójdz za mną.

Gdy zaś pobożny król prosił, aby i jego otoczenie i familia, która również w więzieniu tamże

*) S. Antonin czyniąc wzmiankę o tej bitwie utrzymuje że nie do Barcelony wysłał go król Aragoński, lecz w Neapolu w więzieniu osadził.

się znajdowała tego samego dobrodziejstwa doznała, rzekła doń, ta prześwietna Matrona aby za nią czempredzej śpieszył, upewniając go, iż za nim i jego ludzie pójdą, co w rzeczy samej nastąpiło, bo i ich na wolność wyprowadziła. Po kilku krokach po opuszczeniu więzienia, stanęła przed Karolem a oznajmując mu, że jest Maryą Magdaleną, rzekła: Wieszcie królu, kędy teraz się obracasz? Zda mi się, rzekł król Sycylijski iż zostajemy między murami Barcelony. Na to, odrzecze święta: Nie jesteś w Barcelonie, ale w pośrodku twego królestwa o milę od Narbony (Narbona od Barcelony jest o 30 mil hiszpańskich — a jeżeli z Neapolu został wyprowadzony to kilka set mił.)

Usłyszawszy król tak wesolą dlań nowinę, począł rzewnie płakać z radości, usilnie Świętej upraszając, aby mu objawiła sposób w jakiby się Jej za to dobrodziejstwo mógł odwdziaczyć. Ja tobie powiem, odpowiedziała Św. Magdalena i wiedz, że przeszłych czasów z powodu wojen wzięto z ziemi tej moje ciało z grobu, gdzie spoczywało i położono na miejsce inne, obawiając się złości nieprzyjacielskiej, żeby mnie nie ukradziono i tak się stało, że włożono inne ciało gdzie moje było a moje kości ukryli i schowali, i pilnie strzegli mieszkańcy tej ziemi.

Znajdziesz te kości przy pomocy tych znaków. Znalazłszy winną macicę niedaleko pierwszego grobu mego będziesz kazał kopać i na dole pod korzeniami tej macicy znajdziesz całą głowę moją z kawałkiem ciała na czole, na którym Nauczyciel mój Jezus złożył rękę swoją, kiedy w ogrodzie rzekł do mnie, abym się Go nie dotykała. Z wło-

sów moich nie znajdziesz, tylko te, które się dotykały przy utarciu nóg Pana mego. Znajdziesz tamże także pilnie przezemnie zachowaną i strzeżoną jedną ampulkę pełną ziemi zbroczonej i przesiąknięj Krwią którą zbierałam u stóp krzyża, i którą zawszem z sobą nosiła na pamiątkę śmierci Jego. Wszystko to weźniesz i chować będziesz z wielkiem uszanowaniem i uczciwością jako należy. Chcę i to jest moja wola, abyś to miejsce, gdzie uczyniła pokutę i dokończyła dni żywota, oddał braciom moim to jest, *braciom Zakonu Kaznodziejskiego*, bom ja także była Kaznodziejką i apostołką. I kiedy wystawisz tam klasztor, i naznaczysz dochody, któremi by się utrzymać i wyżywić mogło 100 braci mając studyum generalne. Tego dokończywszy zniknęła. Król widząc się blisko Narbony, na tem samem miejscu kazał wystawić krzyż, który po dziś dzień (tj. za czasów O. F. Kastillo, który żył w XVI w.) nosi nazwę mili tj. o milę („de langa“.)

Potem puścił się król w drogę do S. Maksymina (gdzie grób S. Maryi Magdaleny w pobliżu nad skałą się znajdował) i znalazł ten drogi a nieoszacowany skarb według danej sobie opowieści. Na tem miejscu mieszkali niektórzy mnisi, tych on wyprowadził a osadził braci Zakonu św. Dominika i zaczął budować bardzo wspaniały Kościół, aby w nim złożyć święte relikwie swej wybawicielki. Nie dokończył wprawdzie tego dzieła ale za to w swoim królestwie 12 wystawił klasztorów dla Zakonu Kazn. które po królewsku dochodami opatrzył. Po wszystkich tych klasztorach codziennie odprawiała się modlitwa do S. Maryi Magdaleny. Przy zgonie swem król ten testament

rozporządził aby serce jego oddano zakonowi S. Dominika do Neapolu, a ciało złożono w grobach królewskich. — W r. 1495 widział to serce na własne oczy O. Sylwester de Prierio Mistrz św. Dworu apost. mąż wielce uczony i biegły tak w nauce jako i w zakonnem życiu. Dotąd jeszcze (XVI w.) pozostaje to serce przechowywane w tym klasztorze w porfirowej skrzyneczce.

W czasie tym, kiedy S. Marya Magd. wypro-wadziła króla z więzienia, ukazała się także Jenerałowi Zakonu, którym był naówczas Magister Jan de Vercellis (Prow. Lombardzki) wybrany r. 1264 na kapitule Paryskiej*) jako 6 z rzędu po Bł. Humbercie de Romanis, który zrezygnował r. 1263 z generalstwa. Temu rzekła Święta: „Ja was samych obrała za otoczenie i straż mego skarbu.“

Klasztor ten S. Maksymina wsławił świątobliwością swą i nabożeństwem do S. Maryi Magdaleny brat Elias, który 86 lat przeżył w grocie tej Świętej na ostrej pokucie. Ten bardzo młodym - jeszcze będąc wysłany został na mieszkanie do klasztoru S. Maryi Magd. gdzie zaledwie miesiąc pobywwszy uczuł się słabym i nie mógł wytrzymać ze względu na pustynię i położenie tego miejsca ustronnego i gdyby nie był utwierdzony widzeniem samejże S. Maryi Magd. byłby sobie u Przełożonych uprosił przeniesienie do innego klasztoru. Pocieszony tem widzeniem mieszkał w temże miejscu z wielkiem

*) Opisuje tę historią br. Sylwester Prieras Z. K. Mistrz S. Palat. z którego przepisał Wawrzyniec Surius, opat. Kartuzyanin 1567 niemiec w ks. 5 Żywotów Św. i całe państwo Prowansyi o tem opowiada. (Baroniusz).

zadowoleniem i radością lat 86 tj. do r. 1370 dożywszy zgrzybiałej starości, tak iż bracia musieli go nosić. Był tak wyniszczony pokutą iż prawie do postaci ludzkiej nie był podobny. Przed śmiercią widział się on jeszcze z pewnym kupcem z Niemiec który zwykł był nawiedzać ten św. kościół i opowiedział mu wszystko co mu S. Marya Magdalena mówiła, potem dał znak aby go bracia zanieśli do celi, gdzie niebawem Bogu ducha oddał, strawiwszy całe życie swoje na usłudze tej świętej.

Żył on za czasów innego Eliasza Jenerała Z. K. XXII. który był obrany na Kapitułę w Awiniowie r. 1367. Podczas zgonu tego świętego męża same dzwony nie poruszone żadną ręką ludzką dzwonić poczęły w kilku Kościołach. Obrał on sobie za szczególną Patronkę S. Maryę Magd. do której nabożeństwo przez 3 wieki się rozszerzało.

Cnota. Św. Marya Magdalena czczona jest w zakonie kaznodz. jako szczególniejsza opiekunka. *Odpuszczono jej według słów Chrystusa Pana wiele, bo wiele umiowała, i my więc starajmy się aby ta miłość, ta Królowa wszystkich cnót i związku doskonałości panowała w sercach naszych a dojdziemy mimo wielu słabości naszych do prawdziwie chrześcijańskiego życia. Nadeuszyszko* powiada Piotr św. (IV. 8.) *miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów.*



Różaniec a modlitwa.

Pan Jezus w Ogrojcu... co za smutny widok przedstawi się oczom duszy naszej — jeśli wraz z apostołami nie usniemy ale spoglądać i przypatrywać się będziemy cierpiącemu Zbawicielowi.

Ludzka natura w Odkupicielu dotąd spokojna, niewzruszona i nigdy niczem nie zamacona w tej chwili jak olbrzymia rzeka dzikim kołysana wichrem mąci się, wzdryga, wstrząsa bojaźnią i smutkiem wobec szybkim już krokiem zbliżającej się śmierci. A przecież śmierć nie była wcale dla Chrystusa czemś niezwykłym, nadzwyczajnym! W proroczym widzeniu On dawno już przewidywał nieubłaganą jej konieczność i smutne okoliczności jakie towarzyszyć jej miały — a przecież całe życie aż do tej godziny pokój towarzyszył Mu w każdym kroku życia. Miałżeby ten pokój być tylko czemś pozornem? Przenigdy o P. Jezusie powiedzieć tego nie można, Wszechmoc Bożej Woli położyła tamę wszystkiemu temu co nosi miano niepokoju, bo „*nie w burzy Pan*“ i taż sama Wszechmoc w godzinie Ogrójcowego konania tę tamę zerwała, dozwalając „*by wody mnogie otoczyły Go*.“

On dopuszcza, dozwała, pragnie i chce i dlatego tylko, że chce, wyrывa się z ust Jego ten bolesny okrzyk: „*Smutną jest dusza moja aż do śmierci*.“

Jasno i wyraźnie przesuwają się przed Nim wszystkie okropności śmierci cała złość grzechu.

Obojętność zimna najdroższych nawet, niewierność uczniów, nienawiść kapłanów, niewdzięczność ludu, niesprawiedliwość rządu, ból Niepokalanej

Matki, zniewagi, upokorzenia, bicze, ciernie, krzyż i sącząca się po nim krew — oto co niesie w dani ludzkości aby ją otulić pod skrzydłami swego serca „*jak kokosz gromadzi kurczęta*.“ Ale ona „*nie zechce*.“

W zamian za to odpłaci się Mu samą złością — obojętnością uporem umysłu, letnością serca przewagą zmysłowości, niesprawiedliwości, tyranii niemiłosierdzia, gwałtu!...

Jezus to widzi, odczuwa i „*duśa Jego smutną*“ „*poczyna smęcić się, az pot Jego staje się jako krople krwi zbiegającej na ziemię*“.

I wtedy Jezus szuka pociechy. Ale gdzie?

Schodzi do uczniów, ale oni śpią — więc klęka i „*modli się*“ a nawet przedłuża modlitwę, „*będąc w ciężkości dłużej się modlił i po raz trzeci się modlił tę samą mowę mówiąc: Ojcze jeśli możebna rzecz niech odejdzie ten kielich odemnie, ale nie moja ale Twoja niech się dzieje Wola!*“

Co za nauka! Jezus złamany choć niezwyknie żony boleścią nadarmo szuka pociechy u najbliższych nawet — On wie że jej nie znajdzie, więc nie łudzi się, nie zwodzi Sam siebie ale idzie tam właśnie dlatego, by nas przestrzedz, że: „*pociecha świata kończy się znużeniem gorzką po sobie pamiętkę zostawia*“, (Antoniewicz) i tylko oparcie się na Bogu przez modlitwę jest jedyną nigdy niezawodzącą siłą kojącą nasze bole i smutki.

Jezus smutny ale pogrążony w modlitwie — oto odpowiedź gdzie pociecha siła wsparcie dla tych, którzy „*wezmą krzyż swój na każdy dzień i idą za Nim*.“

Ale potrzebą się modlić jak On w Ogroju się modlił.

To przecież dziwne, że On, Któremu wszystko ulega — dla Którego dość było pragnienia — życzenia jednego, korzył się w modlitwie. Uczynił to znowu dla nas, bo jak ptak nie może istnieć bez powietrza, pożywienia i napoju, tak i życie chrześcijańskie, życie duszy, umiera bez modlitwy.

Zrozumimy to lepiej jeśli zastanowimy się nad tem, czem jest dla nas modlitwa.

Modlitwa to podniesienie ducha do Boga, z ziemi do nieba, od stworzeń do Stwórcy a przeto oparcie się — chwycenie niejako Boga! Człowiek modlący się czuje swoją niemoc, widzie ją wszędzie do koła siebie, więc przypina sobie skrzydła modlitwy i leci, wznosi się na nich hen daleko... poza gwiazdy i nieba aż do tronu Boga i na Nim opiera się! To mało jeszcze! Nicość proch z Tym Bogiem jednoczy się i kojarzy, gdyż wierzy silnie i ufa mocno, że Ten Bóg może go wspomódz, że go wysłucha czyli że Wolę Swoją Przenajświętszą skłoni do prośby, życzeń wołania stworzenia do nędznej woli ludzkiej. Albo przeciwnie — jeżeli nie wysłucha, bo to o co się modlimy jest dla nas złem szkodliwem, to naszą wolę zastosuje do Swojej i nauczy już nie ustami ale sercem całem powtarzać. *„Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi — jeśli możliwe niech odejdzie ten kielich, ale nie moja ale twoja niech się dzieje wola,“* I jak On powstaniem choć się zbliżał który go miał wydać, bo zawsze i wszędzie w cierpieniu nawet będziemy zjednoczeni z Bogiem, gdyż *„kto czyni wolę moją, we mnie mieszka a ja w nim.“*

Czyż nie poznajemy już z tego, że modlitwy nam potrzeba a potrzeba wszystkim bez wyjątku,

nie jak sądzi świat naiwny babom i dzieciom wszyscy jej potrzebujemy, bo potrzebujemy w życiu światła i siły.

Co krok wkoło nas ciemniej się robi o i my jak Jezus nie przechodzimy może przez Cedron przez Getsemani, ale im dłużej żyjemy przekonujemy się coraz jaśniej że siły nasze ustają, droga życiowa wciąż ku górze się wspina, coraz nowymi ścieli się przeciwnościami jeży kolcami, bez Boga nie nie możemy — z Nim wszystko!...

Modlitwa to pokarm, oddech ducha, im bardziej mdło nam i słabo, tem niżej Bóg w niej i przez nią popycha się ku naszej nędzy, modlitwa budzi w nas nadzieję lepszej przyszłości — opromienia życie naszym czemś wyższem, czemś Boskiem!

I stąd, kiedy dziś świat zapomina coraz to bardziej o pacierzu tyle dusz, tyle serc wędnieje wśród niego i choć szybkim krokiem do postępu leci, cofa się wstecz, bo się nie modli! Przeciwnie ci, którzy na wzór Chrystusa w Ogroju nie wstydzą się czoła ugiąć przed Bogiem i powtarzać słów, jakich od swoich wyuczyli się matek — ci tylko prawdziwą osiągają wielkość,

W ich życiu jest prawda — gdyż modlitwą wyznają przed światem całym, że Bóg jest wszystkim a oni nicością — jest dobro, pamiętają bowiem o słowach Zbawiciela, że tylko „*Bóg jest dobrym*“, więc idą ku Niemu, aby choć kroplę tego dobra zasięgnąć, siebie uspokoić, innych uszczęśliwić; jest i piękno, — gdyż modląc się żywo odzwierciadlają tę przedziwną harmonię między Stwórcą a stworzeniem. a życie ich całe to jedna pieśń bezustanna, szeroka jak świat, gdy całą ludzkość na

swojem kołyszą łonie, melodyjniejszą niż wszystkie te w przyrodzie głosy, co dźwięczą, szemrzą śmieją się i płaczą — ona wznosi się ponad światłem ponad ziemią — aż do Bożego Serca!..!



Stary pasterz z gór.

II.

Smutny wypadek. — Chrzest i uzdrowienie.

(Ciąg dalszy).

Było to w r. 1892.

Pewnego dnia wezwano Siostry do pielęgnowania chorego. Pasterz górski został strasznie pokaleczony przez rozszalałego buhaja. Zwierzę rzuciło się na biednego Andrzeja, powaliło go o ziemię i nie poprzestało na tem, lecz zbodło go tak strasznie, że został prawie bez życia. Gdy go podniesiono, przekonano się, że miał pięć zębów złamanych, rany na głowie i głęboką ranę na obojczyku.

Lekarz wezwany na pomoc wyteżał całą swoją wiedzę, żeby go ratować, po wyczerpaniu zaradczych środków oddał biednego rannego w opiekę Sióstr obsługujących szpitale.

Gdy pomoc ludzka okazała się niepotrzebną dla ciała, trzeba było myśleć o zbawieniu duszy, a czas uchodził!

Ale niestety! jak to uczynić dla tego biednego umierającego, 70-letniego protestanta, który zawsze niezważał na prawdy wiary a i nie mógł się dobrze po francusku rozmówić?

W tej przykrej chwili pewna siostra M. K., co miała zwyczaj odwiedzać chorych, przysłała do niego, bo jałmużna klasztoru była także przeznaczona i naszemu rannemu. Poślano następnie doń kapłana i zapytany przez niego, czy pragnie umrzeć w religii katolickiej, Andrzej, który cierpiał straszne bole odpowiedział z naciskiem:

— „Tak chcę pójść do nieba z Tobą“.

Wyuczony na prędce głównych prawd naszej św. religii; Andrzej wzbudził na razie niektóre akty wiary wzniosłe i rzewnie i zakończył cicho odmawiając swoje Zdrowaś Maryo, jedyną modlitwę którą mógł sam wymówić.

Teraz przystąpiono do chrztu. Stary neofita miał za chrzestną matkę młodziutką pannę Th. K. a syn właściciela farmy, który znalazł się tutaj, był chrzestnym ojcem.

Uderzająca przeciwność, ale okoliczności złożyły się rzewnie. Było to narodzenie i śmierć w osobie tego starca u kresu życia. Woda odrodzenia spłynęła na głowę Andrzeja, wyrzekął się ciemności i błędów herezyi i przeniósł się w królestwo światła; stał się dzieckiem Boga i mieszkańcem nieba, gdzie pragnął przybyć.

W tej chwili Andrzej czuł się pomimo swoich cierpień szczęśliwym; ucałował krzyż i nie chciał go oddać, odmawiając na swoim łożu boleści bez przerwy Różaniec.

Proszono go, żeby się nie męczył odmawianiem modlitwy, ale nie chciał słuchać. Czyniono co było w mocy ludzkiej i proszono o cud dla niego, ale trudno było przewidzieć, co nastąpić miało.

Właścicielka farmy, odkryła nam sekret w tych słowach: „Gdym widziała Andrzeja modlącego się z nami miałam wiele nadziei co do niego; zauważyłam ja już nie raz jego stałość w postępowaniu. Przekonałam się, że N. Panna, chciała nagrodzić naszego starego pasterza za jego dobrą wolę z jaką odmawiał Różaniec“.

Ale ta dobra Matka, która wysłuchuje modlitwy tych, którzy pokładają w Niej nadzieję swoją, nie chciała mu odmówić i tej łaski odzyskania zdrowia.

Nazajutrz, Siostra znalazła chorego zdrowszym. Chciała spróbować ocalić niepodobnego do ocalenia, interesującego starca. Z pomocą dwóch ludzi obandażowała go zręcznie i tak pielęgnowała chorego, że nie długo Andrzej mógł chodzić. Rana się zagoiła. Po zdrowiu duszy, N. Panna różańcowa uzdrowiła Jego ciało, ażeby potem mógł otrzymać inne cenniejsze jeszcze łaski.

(Dok. nast.).



Odpusty Bractwa Różańca św.

(C. d.)

II.

Dla odmawiających Różaniec.

A. - W którymkolwiek czasie w roku.

3. *Odpust zupełny*, raz w życiu, jeżeli odmawiają Różaniec co tydzień stosownie do przepisu bractwa. (Innocenty VIII. 15. paźdź. 1484.)

4. Jeżeli cały Różaniec odmawiają, dostępują wszystkich odpustów jakie nadano w Hiszpanii ko-

ronę NP. Maryi odmawiającym. (Klemens IX. *Exponi nobis*“, 22. lut. 1668.)¹⁾

5. Odpust pięćdzieciemu lat, raz na dzień, jeżeli odmawiają trzecią część Różańca (tj. 1. czątkę) w kaplicy Różańcowej lub przynajmniej widząc ołtarz wspomnianej kaplicy, lub jeżeli bawią poza miejscowością, w której bractwo istnieje, to odmówią go w jakimkolwiek bądź kościele albo publicznej kaplicy. (Hadryan VI. „*Illius qui*“ 9. kwietnia 1523.) —

6. Odpust dziesięciu lat i tyluż kwadragen za każdym razem, jeżeli trzy razy w tygodniu Różaniec odmawiają. (Leon X. „*Pastoris aeterni*“, 6. paźdź. 1520.)

7. Odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen w każdy tydzień za odmówienie całego Różańca. (Pius św. V. „*Consueverunt*“, 17. września 1569.)

8. Odpust pięciu lat i tyluż kwadragen ilekroć przy odmawianiu Różańca w pozdrowieniu anielskiem Imię Jezus nabożnie wymawiają. (Pius IX. dekr. S. K. Odpust 14. kwietnia 1856.)

¹⁾ *Uwaga.* Co do tych odpustów porównaj *Acta S. Sedis* v. II. 549. Jest to jeden z najtrudniejszych do wytłómaczenia odpustów, a w spisach dotychczasowych zawsze w ten sposób jak i w obecnym bez żadnych objaśnień podawany. Wiele o nim mniemań istnieje, lecz żadne z nich nie może przynieść ze sobą, jakiegoś przynajmniej dekretu św. Kongr. Obrzęd lub Odpust, ztąd i my, idąc za wydawcami *Acta S. Sedis* wolimy żadnego w tej sprawie nie wydawać sądu.

2) Do uzyskania tego odpustu nie potrzeba na końcu „Zdrowaś Maryo“ po Amen, dodawać Imię Jezus, lecz rozumie się to o dodaniu po słowach „owoc żywota Twójego“ bo na tych słowach, wtenczas, kiedy odpust ten został po raz pierwszy nadany, kończono pozdrowienie anielskie. Porównaj S. C. Jnd. 29 marca 1886 i 14 kwietnia 1856. *Acta S. Sedis*, Vol. I. p. 102, Vol II. p. 898, 926 nota 2, i 982.

(Przyp. wydawcy.)



X. Arcybiskup Julian Sas Kułowski

*Metropolita halicki, Arcybiskup lwowski obrz. gr. kat.
Biskup Kamieńca Podolskiego, Prałat domowy J. Św.
Hrabia rzymski i t. d.*

zmarł we Lwowie. d. 4. maja 1900 r., w 76 roku życia.

Ś. p. Metropolita wielki przyjaciel Polaków w r. 1890 został Biskupem, od r. 1891—8 w Stanisławowie, a następnie po śmierci X. Kard. Sembratowicza metropolitą lwowskim. — W życiu cichy, skromny, nawet surowy dla siebie, odznaczał się wielką świętością i miłością bliźniego. Szczególniej lubiał zdobić cerkwie i wspierać jak najhojniej ubogich. W politykę się nie bawił, moją polityką — mówił to ołtarz Chrystusowy. Niech odpoczywa w pokoju!

9. Odpust dwóch lat w każdym z trzech dni w którym odmawiają Różaniec bracki, dzieląc go na trzy części. (Klem. VII. „*Etsi temporalium*“, 8. maja 1534.)

10. Odpust trzystu dni, za odmawianie cząstki Różańca. (Leon XIII. 29 sierp. 1899.)

11. Odpust studniowy, ilekroć pobudzają drugich do odmówienia cząstki Różańcowej. (Leon XIII. 29. sierp. 1899.)

12. Odpust trzystu dni, raz na dzień, jeżeli w niedziele lub święta w jakim bądź kościele Zakonu Kaznodziejskiego udział biorą w zwyczaju pobożnym odmawiania lub śpiewania podczas procesyi pojedynczych dziesiątek Różańcowych, przed tajemnicami malowanemi czy to na ścianie, czy na tablicach. (S. K. Odpust. 21. maj 1892.)

(C. d. n.)



Nowi Błogosławieni.

Dnia 27. maja b. r. odbyła się uroczysta beatyfikacya 26 sług bożych, co w dalekich stronach, bo aż w Tonkinie w Chinach, ponieśli męczeństwo za wiarę Chrystusową.

Dzieci to prawie wszystko W. Patryarchy św. Dominika, a śmierć ich tem chwalebniejsza, że ponieśli słowo Ewangelii właśnie w tych czasach, kiedy cała Europa po wielkich wstrząśnięśniach jakie wiek dziewiętnasty u swojej kolebki już zastał, znajdowała się w epoce wrzenia, które znowu za kilka lat pod grozą barykad i rozruchów rewolucyi w r. 1848 miało przysięść do swego zenitu.

Dzieci to naszego wieku — jedni pasterze, wzięci z zak. kazn., jak O. Dominik Hennes biskup z Fessa (24. czerwca 1838 r.) ścięty mieczem i O. Ignacy Delgado, biskup tytul. z Milopotamos a wikaryusz apost. Tonkinu wschodniego, umarł w więzieniu wyniszczony prześladowaniem w Nahm-Dinh. (12. lipca 1834 r.) Po nich w godności następuje O. Józef Fernandez, wikaryusz prowincyi missyi dominikańskich w Tonkinie, oddał głowę pod miecz d. 24. lipca 1838. Trzej ci kapłani z zakonu kaznodziejskiego są z rodu Hiszpanami.

Następują już rodowici-chińczycy: O. Wincenty Yen kapłan zak. kaz., ścięty 25. czerwca 1838, O. Dominik Disu-Hanh, ścięty 1. sierpnia 1838. O. Piotr Tu, dominikanin, ścięty 5. września 1838 r., O. Dominik Tuoc kapłan dominikanin, zabity maczugą d. 2. kw. 1830.

O. Tomasz Du, kapłan dominikanin, ścięty 26. list. 1839, O. Dominik Dóan (Xuyén) ścięty d. 26. list. 1839, O. Józef Hien, kapłan dominikanin ścięty d. 9 maja 1840 r., O. Dominika Trach (Daai) kapłan dominikanin ścięty d. 18. września 1840 r.

Z tymi razem ponieśli męczeństwo i świeccy kapłani Piotr Tuan, umarł w więzieniu d. 15. lipca 1838; Bernard Due ścięty 1. sierpnia 1838; Józef Nien (Vien) ścięty 31. sierpnia 1838 r.

I trzeci Zakon sw. O. Dominika niemałe tam święcił tryumfy. Imiona męczenników są następujące:

Br. Józef Uyen, katecheta tercyarz, umarł w więzieniu w Hung-Au, d. 3. lipca 1838 r.; br. Józef Canch lekarz i katechista, tercyarz, ścięty d. 5. września 1838 r.; br. Franc. Xaw. Mau, tercyarz kate-

chista, br. Dominik Uy, katechista, br. Tomasz De, krawiec, br. Augustyn Moi, br. Stefan Vinh, tercyarze uduszeni d. 19. grudnia 1839 r.

Na końcu trzeba wyliczyć Franciszka Chieu (Chieu). katechistę (ścięty 25. czerwca 1838); żołnierzy Augustyna Huy i Mikołaja The, obaj wpół przetrznęci przez dwie łodzie w przystani Hue (d. 13. czerwca 1839); Dominik Dat powieszony d. 18. lipca 1839 r.

Ostatni Tomasz Toan, katechista umarł z głodu po strasznych mękach d. 2. lipca 1840 r.

Już za Grzegorza XVI. poczyniono kroki do beatyfikacyi, lecz dopiero teraz przyszedł proces beatyfikacyjny do końca.

Beatyfikacya ich odbyła się razem z innemi błogosławionymi. Męczennikami z Zgromadzenia Misyonarzy — i męczennika z Zakonu Braci Mniejszych Bł. Jana Lantrua.

Bliższe szczegóły podamy później.

Opis Beatyfikacyi i żywot tychże św. Męczenników podamy w osobnej książeczce razem, która ukaże się, jeżeli Pan Bóg pozwoli, w sierpniu b. r.



Reguła dla losowania publicznego.

Reguły zasadnicze t. j. losowania zostają te same z wyjątkiem, że dzieje się ono w kościele wobec starszego zelatora, lub co najlepiej samego Dyrektora.

Można je urządzić uroczystie ku zbudowaniu wszystkich w następujący sposób.

Po nieszpórach w każdą I. niedzielę miesiąca zbierają się o ile to może być jak najliczniej wszyscy bracia i siostry a ks. Dyrektor wyjdzie z zakrystyi w komży i stule, klęknie u ołtarza i rozpocznie od-mówieniem części Różańca św. lub dla krótkości czasu litanią N. M. P. Potem w kilku gorących słowach zachęci Braci i Siostry do ukochania tego pięknego nabożeństwa i ćwiczenia się w nim. Następnie wezwie Ducha Najśw., a potem wszyscy zelatorowie pomieszczają swoje kartki, i rozdadzą pomiędzy członków swojej pietnastki.

Nakoniec zaintonuje ks. Dyrektor pieśń do N. M. P. Różańcowej, błogosławi Braci i Siostry, i na tem zakończy się zebranie.



Wiadomości różańcowe.

Jerozolima. Dnia 13. Maja b. r. długo upragniona uroczystość poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem św. Szczepana pierwsz. Męcz. przyszła do skutku. Nowa świątynia stoi dokładnie na miejscu gdzie w w. V. cesarzowa Eudoksya wybudowała wspaniałą Bazylikę według starożytnego i uzasadnionego podania, na temże samem miejscu, gdzie pierwszy On męczennik został ukamienowanym. Ceremonii dopełnił X. Patriarcha jerozol. Mgr. Piawi w assysteneyi X. Biskupa Mgr. Duvala, dominikana i delegata apost. dla Syrii, oraz X. Biskupa sufrag. Mgr. Apodia. Kazanie miał O. Le-Vigoureux, przeor tamtejszych OO. Dominikanów, do których właśnie należy rzeczony kościół, a przy nim szkoła dla wyższych studyów biblijnych znajdująca się pod kierownictwem synów św. Dominika.

Nekrolog Lwów. Marya Szumer, Marta Mrok, Jadwiga Kamsikowa. **Kraków.** Jan Krzan, Żołna, Teofil Cembrynowicz **Nowy Sącz.** Jan Wys.

Dziękczynienia. Pewna osoba dziękuje za łaskę złożenia ślubów zakonnycp przez dwie swoje córki. — J. H. z Czerniowiec dziękuje Najśłodsz. Sercu P. J. i N. P. za pomoc w ciężkiej 4 tyg. słabości.

Polecenia modlitwom. Osierociałe dyecezye prowincyi naszej. — Powołania zakonne i kapłańskie, — O zdrowie — O nawrócenie pewnej pani. — Pewną osobę upartą w zapatrywaniach protestanckich. — O szczere nawrócenie kilku osób. — O L. K. wak. kazn. z członkami bractwa krakowskiego poleca się pobożnym modłom czytelników — W szpitalu będącego sługę. *Ze Sącza* dusze ś. p T. J. J. S. W. W. i F. K. — O nawrócenie z nałogu pijaństwa.

Kalendarzyk dominikański. Dnia 2go lipca :
Nawiedzenie N. P. M. pamiątka 2 tajemnicy radosnej. — d. 3. l: Bł. Marka z Mutyny W. Z. K. — d. 7. l. Bł. Benedykta XI. Papieża W. Z. K. — d. 11. l.: *Św. Jana z Kolonii* Z. K. *towarzyszy M. z Gorkum* — d. 13. l.: Bł. Jakuba a Voragino, W. Z. K. — d. 16. l.: Bł. Bartłomieja od Męczenników Arcyb. W. Z. K. — D. 14.: Wiel. Humberta de Romanis V. Generała Z. K. — d 18. l.: Bł. Czesława W. Z. K. — d. 22. l.: *św. Maryi Magdaleny* Patronki Zak. Kazn. — d. 23. l. Bł. Joanny z Orvieta P. Z. K. — d. 28. lipca Bł. Augusta de Bugiella W. Z. K. — d. 28. lipca Bł. Jana ab Ecclesia W. Z. K. — d. 30. lipca : Bł. Mannesa W. Z. K. --

Upraszamy P. T. Odbiorców o wyrównanie zaległych prenumerat.

Nihil obstat
 Leopoli d. 28 mart. 1900.
Fr. Antoninus Thir O. P.
 Prior Provincialis.

Imprimatur.
 Leopoli 5 mai 1900.
Zabłocki, Wik kap
 Nr. 2003

Odpowiedzialny redaktor *O. Antonin Górniślewicz*. Zak. Kazn. ś. T. L.
 Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
 Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.



Cud z czasów św. Dominika.

Błogosławiony Alanus w księdze pod tyt. B. Alanus *rediviv. p. III, c. 22* opisuje następujące zdarzenie: Kiedy święty Dominik pewnego razu w Londynie (w Anglii) nabożnie odprawiał Mszę św., w przytomności króla, królowej i trzechset innych osób, i doszedł do słów konsekracyi, niespodzianie wpadł w zachwycenie w obec wszystkiego ludu, i całą godzinę pozostał w tym stanie. Wielkie ztąd było zdziwienie wśród obecnych, wzruszenie i oczekiwanie co dalej będzie. Królowi i jego dostojnym dworzanom wydawało się to za długo, przeto kazali jednemu ze sług szarpnąć męża świętego. Co gdy chciał uczynić, taki go ogarnął strach, że nie odważył się dotknąć św. Dominika. Drugiemu stało się to samo; taka go bojaźń opanowała, że o mało nie padł na ziemię. Po upływie godziny św. Dominik przyszedłszy do siebie, dalej odprawiał Mszę św. Kiedy podniósł Hostyę świętą, król i wszyscy jego dworzanie ujrzeni w ręku świętego zamiast Hostyi świętej cudne dzieciątko, na którego widok tak byli uradowani, a niektórzy i zatrwożeni, że się powstrzymać nie mogli od głośnych wykrzyków. Widzieli także Matkę Boską, oświeconą blaskiem słonecznym i ozdobioną dwunastu gwiazdami, unoszącą się nad Synaczkiem; najświętsze Dzieciątko zaś rączką zęgało wszystkich ludzi znakiem krzyża świętego; z czego wszyscy obecni tak nadzwyczajną i niewypowiedzianą uczuli słodycz, że i mężczy-

znom i niewiastom łzy rześiste płynęły z oczu, i jeden drugiemu nie umiał wypowiedzieć, jak wielkie rozrzewnienie owładnęło w tej chwili ich serca. Przy podniesieniu kielicha świętego ujrzeni w nim krzyż stojący, a na tymże Chrystusa Pana w tej samej podstawie, w jakiej zawieszony był na górze kalwaryjskiej. Krew najświętsza spływała z Jego pięciu ran tak obficie do kielicha, że prawie przelewała się z niego, a Matka Boska obiema rękami nabierając ją z kielicha, pokrapiała nią najprzód wszystkich zgromadzonych, a potem także wszystek lud chrześcijański, ażeby narodom była pomocą do zbawienia i uzdrowienia duchowego. Przez to pokropienie bowiem otrzymali wszyscy obecni tak jasne rozpoznanie popełnionych grzechów, że zrozumieli ich wielkość i ciężkość i tak serdeczny uczuli żal, że wszyscy głośno wzdychać zaczęli, i w tem rozrzewnieniu aż do końca Mszy św. pozostali. Po ukończeniu jej św. Dominik, który wszystko wiedział dokładnie, co było zaszło, wstał na ambonę i miał kazanie o słowach psalmu 97-go: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo uczynił dziwy“; poczem tak mówił dalej: Wszyscyście widzieli i w sercach waszych uczuli, jak cudowne rzeczy Pan nasz Jezus Chrystus w najświętszym Sakramencie zdziałał pośród was. Widzieliście na oczy wasze i rozumem waszym poznaliście, jak Jezus, Zbawiciel świata, Syn Maryi, dla was ponownie został narodzony i ukrzyżowany. W tej Boskiej, straszliwej tajemnicy Mszy św., w której fałszu żadnego być nie może, widzieliście same rzeczy wielkie, święte i Boskie. To nie tylko jeden widział, lub kilku widziało, ale wielu z was.

Jeżeli więc jest w was choć iskra ognia Ducha świętego, jeżeli macie w sobie choć jedną żyłkę miłości Bożej, wyśpiewujcież Bogu chwałę i dziękczynienie i jego wielką potęgę wysławiajcie“.



Św. Róża z Limy, III. Zak. św. Domin.

(30. sierpnia).

Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba przyniosło tej ziemi, oprócz wielu doczesnych klęsk, jedną łaskę, która na szali wagi położona wszystkie okrucieństwa wyrzutków europejskich i awanturników, co przyłączyli się do wyprawy owego świętobliwego męża, przeważy: światło wiary św.

Kilkunastu synów św. Dominika i św. Franciszka razem ze zdobywcami wysiadło na ląd nowego świata i rozpoczęli pełni gorliwości i poświęcenia chwalebłą misję niesienia wiary i oświaty dzikim plemionom. A kiedy widzieli krzywdy i okrucieństwa, popełniane przez przybyszów, święci ci mężowie podnieśli okrzyk zgrozy i postanowili ratować pierwotnych mieszkańców. Szlachetny dominikanin de la Casas, biskup Chiappy, kilka razy jeździ do Europy, listami swojemi pobudza cesarza Karola V. do czynności, chce ratować stan nieszczęśliwych, lecz, jak historia nam opowiada, za późno. Cóż znaczyły wszelkie możliwe wysiłki kilkunastu zakonników wobec tyranii i rozpasanych namiętności kilku hultajów? Działalność ta jednak, to wystąpienie w obronę uciśnionych, okryło szatę dominikańską nieśmiertelną chwałą, i dzieje ludzkości na wieki za-

piszą imię bohaterskiego Biskupa: Protektora obojga Indyi, jak go nazwał sam Karol V., na karcie mężów zasłużonych!

Dzieje zakonu kazn. w Nowym Świecie już u samego zarania odznaczają się gorliwem spełnieniem misyi kaznodziejskiej.

W r. 1550 zakładają dominikanie uniwersytet w Limie, ufundowany przez pierwszego arcybiskupa tejże prowincyi dominikana Heronima de Loyasa. Lecz prałata tego zdobiła nietylko nauka, ale jeszcze więcej świętość. Założył on pierwsze na tej półkuli świata zgromadzenie tercyarek św. Dominika, a pierwszym owocem dla nieba tej pracy, była św. Róża z Limy.

W r. 1586 przyszła ona na świat z domu bogatych rodziców i od pierwszych lat młodości dziwny miała pociąg do ponoszenia cierpień, czemu tem więcej dziwić się musimy, że z natury była to dziewczeczka cudnej urody i wszelkich powabów pełna, coby na inne życie w przyszłości wskazywały.

Matka po pierwszy raz ją zobaczywszy nazwała różą. Świętobliwy Dominikan O. Turiba, biskup, udzielając jej bierzmowania przez pomyłkę Różą ją mianował, a w końcu sama Najśw. Boga rodzica w widzeniu nadaje jej imię Róży od Najśw. P. Maryi.

To imię jej już na zawsze zostało. Pięcioletnia, łaską bożą pociągnięta, niewiedząc jeszcze o świecie, garnie się do Zbawiciela i składa mu ślub czystości, od którego nawet wtenczas nie odstępuje, kiedy po utracie majątku przez rodziców musiała zostać ich służką.

A jednak ciż rodzice chcieli jej oszczędzić trudów ubóstwa i wydać za niejednego ze starających



Sw. Róża z Limy, III. Zakonu św. Dominika.

się o nią młodzieńców. Mimoto święta panna pomna na ślub Bogu uczyniony, wołała wszystko cierpieć, i z nadzwyczajną pokorą nie tylko przyjmowała krzyże tego życia, jako karę za grzechy, ale nawet wyszukiwała coraz nowe umartwienia i rosła jak róża wśród cierni — piękna ciałem, piękniejsza duszą, najpiękniejsza Łaską Bożą.

Trudno jest zrozumieć, skąd w tak wątłym, dziewiczym ciele, wziąć się mogło tyle hartu, tyle cierpliwości, tyle zaparcia siebie.

Posłuszna dla spowiednika, jak dla Ojca. — nieraz musiała zaprzestać dziwnych umartwień, ale cóż, kiedy Bóg tak często wolę swoją okazywał i tak jasno, że spowiednik widział się spowodowanym pozwalać znowu na większe i niezwyklejsze umartwienia.

Z początku twarz jej była bladą — rodzice przelekli się, ale święta uciekła się do Zbawiciela i cudownie uzyskała tak świeżą cerę twarzy, że drwiono sobie z jej świętości. Przypatrzcie się, mówiono — oto pokutnica wraca z uczty i to nieźle, patrzcie, jaka czerwieniutka! A święta w pokorze milczała.

Nakoniec urządziła sobie małą pustelnię oddawała każdą wolną chwilę rozmyślaniu, i tu zdarzył się cud, podobny jak św. Antoniemu z Padwy. Oto Chrystus Pan objawił się jej w postaci dzieciątka i poufnie z nią rozmawiał. Nawet natura sama była dla niej przyjaciółką, i razem z nią ptaszki i drobne muszki nawet jakby modliły się — śpiewając, latając radośnie około świętej.

Najcięższą boleść sprawiała świętej myśl o grzesznikach. Nieraz widziano ją, jak z płaczem

powtarzała. Niestety — jak te liście jesienne, tak spadają grzesznicy do piekła, a przecież Bóg każdą z nich odkupił! Dlatego też radowała się słysząc o kapłanach, co poświęcali się zbawieniu dusz, a już największą radość miała, kiedy założono dla tercyarek klasztor w Limie, gdzie mogły one wspólne życie prowadzić. Liczono ich wkrótce do dwustu.

W r. 1617 d. 24. sierpnia, licząc zaledwie 31 lat, zmarła ta święta dziewica. Leżąc na łożu śmiertelnym, często powtarzała: Oto Oblubieniec już idzie. Ostatnie jej słowa były: Jezu — Jezu — Jezu, bądź na zawsze ze mną.

Dzień jej pogrzebu, był dniem spełnienia jej najgorętszych życzeń — tłumy grzeszników oblegały konfesyonały, nawrócenia najrzadsze i najtrudniejsze dokonywały się, zdało się, że to niebo, użyczyło coś z darów, jakie Oblubienicy swojej zgotował Zbawiciel na wieki. Zmarła w r. 1617. Ciało jej spoczywa w rodzinnym mieście. Papież Klemens X. wpisał ją w poczet świętych.

Cnota. Skąd brała ta święta dziewica tyle siły do nadludzkich umartwień? Oto Jezus był zawsze z nią! Niechże będzie i z nami, w naszym życiu. Te życzenie gorące Kościoła św., bo tak często w ofierze Mszy św. obraca się kapłan i modli się nad ludem: Pan z wami — *Dominus vobiscum*, a Apostoł kończy listy swoje: *Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech zostanie z wami*. Pamiętajmy o tem. Żyjmy z Jezusem i dla Jezusa, a będziemy jak ta Róża św. prawdziwą wonnością Chrystusową!



Różaniec a praca.

Żadne słowo nie jest może dziś na ustach tylu jak ten wyraz: Praca. Z jednej strony spotykamy się ciągle z nawoływaniem do pracy — z jej ubóstwianiem, z hasłem: człowiek żyje tylko dla pracy, że praca to cel człowieka i t. d.... z drugiej widzimy życie, które wskazuje, że hasła te, to tylko czeche formułki, nie zrozumiałe, nie pojęte. Słyszałem raz pewnego robotnika krzyczącego: Niech żyje praca! W tem ktoś z tłumu zapytał spokojnie: Mój przyjacielu — a na cóż trzeba pracować?

Na to mój panie, odpowiedział zapytany z widocznem zakłopotaniem: aby się pracowało! Czy ten biedny rozumiał co mówił?

Socyalizm — i jego stronnicy tak często, ciągle prawie piszą o pracy, a więc artykuły: o pracy a kapitale, o pracy i majątku, ale te wszystkie ich gadaniny mniej mówią — mniej nauczają poj-
mować pracę i jej wartość — niż jeden pobieżny nawet rzut oka do księgi wszelkiej mądrości: nauki Chrystusa Pana.

I chociaż całe życie Najświętszego Naszego Zbawiciela było pracą i to ciężką, bo zaraz z początku w domu cichym w Nazarecie uświęca pracę, przykładem swoim, kiedy *był poddany* Józefowi, o którym Ewangelia św. głosi, że był rzemieślnikiem, a stare podanie, że był cieślą, chociaż dalsze Jego życie, kiedy przebiegał ziemię Judzką było najszczytniejszym stopniem pracy i poświęcenia dla innych, to największym przykładem Jego pracy, była krwawa męka Jego, wśród której jak

powiedział Izajasz prorok: *Pracowała dusza Jego* — (Iz. LIII. 11.).

I.

Praca nosi cała na sobie cechę pokuty. Bo już w raju usłyszał Adam wyrok: *Przekłeta będzie ziemia w dziele twoim, w pracach, jeś z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego.* (Gen. III. 17.). I od-
tąd: *Człowiek się rodzi na pracę.* (Job. V. 7.).

I tego znaku nikt nie może zaprzeczyć pracy.

„Nic nie pomoże, mówi O. Weiss, Zak. Kazn. przeczyć temu, że praca i w naszych stosunkach ciężką jest dla człowieka. Tylko ci, co sami nie znają pracy pocieszać będą klasy skazane na ciągłą i ciężką pracę ogólnikami i pięknymi słówkami o godności i piękności pracy. Ale ci, którym ona codzień barki obciąża, znają jej trudy...”

Skądże więc to się bierze ta sprzeczność, że rozum wskazuje pracę, jako coś wzniosłego, podnoszącego godność człowieka — a codzienne życie tylko cierpienia i trudy w niej znajduje.

Na to, ten, co nieuznaje zasad chrześcijańskich napróżno szuka odpowiedzi!...”

Tak! tylko jedna jest na to odpowiedź... praca a jest to kara za grzechy — nie na to jednak, aby karać tylko, ale szczególnie, aby uleczyć! Tak jak roztropny ojciec, karze dziecię nie dla tego, aby tylko swój gniew na nim wyrzucić — tak Bóg pracować karze człowiekowi nie dlatego, aby cierpieć — ale, aby przez cierpienie się zbawił.

Starzy mędrcy pogańscy mieli zasadę, do której jeszcze wrócimy. Z cierpienia — nauka, dla chrześcijanina ta prawda inną, więcej serce człowieka zaspakajającą przybiera formę z pracy — z cierpienia — zbawienie!

Ale w jakim duchu pracować?

Druga tajemnica bolesna daje nam na to dostateczną odpowiedź. Tak jak Zbawiciel u słupa biczowany spełniał tylko wolę Ojca, co go na te bice skazała jak najcierpliwiej — mówiąc razem z prorokiem: *Otom ja na bice gotów jest* — tak my powinniśmy w pracy i w cierpieniach jej towarzyszących upatrywać wolę Bożą, której poddać się trzeba. Ojciec św. Leon XIII., słusznie wymienia, jako cechujący objaw naszych wieków: wstręt do pracy — wynik to zapomnienia w życiu codziennym o zasadach wiary naszej świętej.

Dziś mnóstwo głosów głosi mrzonki, jakie nigdy do skutku przyjść nie mogą: o podziale pracy tak, że każdy człowiek będzie tylko trzy lub najwyżej cztery godziny w dniu pracował i t. d.

Czy to nie jest poprostu chęć zrzucenia z siebie jarzma pracy, aniżeli dążenie do wprowadzenia jej jako obowiązku dla wszystkich? Czyż Bóg nam już pierwej każdemu nie nałożył obowiązku pracy — i czyż właśnie nie w tej myśli powiedział Chrystus Pan, że trudno będzie się zbawić bogaczowi? a to dla tego, że przy bogactwach ma ciągłą pokusę: możność do próżnowania. A nasze staropolskie przysłowie, z jakim dawniej tak zżyli się nasi ojcowie, czyż nie mówi: *Módl się i pracuj!* Nie socjaliści więc są temi, co nas z konieczności pracy pierwsi pouczyli — ale wiara święta!

Wpatrujmy się więc z Różańcem w rękę w Chrystusa Pana, a tam znajdziemy to, co pracę nie tylko ożywia, ale i uświęca. *Wszystko, co tylko czynicie, czyńcie w imieniu Jezusa Chrystusa* mówi Apostoł, wszystkie prace nasze powinniśmy ofiaro-

wać ku chwale Bożej, to jest, przez wypełnienie tego obowiązku włożonego na nas przez Boga, mamy się starać pomnożyć chwałę Bożą na ziemi i własnem staraniem przyczyniać się do spełnienia prośb, które codziennie zanosimy do Boga: *Przyjdź królestwo Twoje,...* *Bądź wola Twoja!*

A więc do pracy — będzie ona ciężką wprawdzie i żmudną, ale skoro będzie nam w niej, tak jak i Zbawicielowi, przyświecała Wola Boża, będzie pełna błogosławieństwa Bożego. Bo praca sama nie zbawi, lecz tylko wtedy, gdy będzie z Bogiem i dla Boga.

II.

Walnym błędem dzisiejszych fałszywych proroków jest to, że nie uznają pracy innej, jak tylko fizyczną, to jest tę, którą się tylko rękami wykonuje.

Że biedny robotnik, co cały dzień przykuty do fabrycznego młota, nie może pojąć czem jest duchowa praca, i jak ona w o wiele więcej człowieka wycieńcza, i sił go kosztuje — łatwo to pojąć. Ale że ni-
byto mający jakieś zewnętrzny polor uczoności dzisiejsi przywódcy socjalistów tego nie pojmują, trudno to zrozumieć.

Prawdziwy przyjaciel robotnika i naszego ludu, nie może wcale się pisać na podobne słowa, organu dzisiejszych socjalistów: „Bez pracy robotnika i chłopu nie mogłoby istnieć całe społeczeństwo... Robotnicy i chłopci wytwarzają wszystko w społeczeństwie... obłudnicy mówią ciągle robotnikowi i chłopu: Módl się i pracuj!“ i t. d.

My wiemy przecież dobrze, że robotnik i ziemianin są podstawą społeczeństwa, są jego częścią

nader ważną, my wiemy dobrze, że bez nich nie byłoby domów, pałaców, kościołów, chleba i t. d., ale czemu nie pytają się i na odwrót socjaliści: gdyby nie było inżyniera, co zrobi plan na dom, czyż ten mogliby sami robotnicy postawić? gdyby nie było tych, co pracują głową, czyż praca rąk mogłaby jakikolwiek skutek osiągnąć?

Ale socjaliści omija to pytanie, bo to by za- nadto jasno wykazało, jak mylne są rozumowania ich, któremi jednak podburzają klasy ciemne i nie wykształcone jeszcze przeciw innym.

Błąd musi się kryć w cieniu — i całym nigdy się nie pokaże, bo czuje, żeby się zdradził.

A już najbardziej to pomija się najwyższą pracę duchową — modlitwę, praktyki wiary świętej i wszystko to, co człowieka prowadzi do Boga.

To też się samo przez się rozumie, bo w gruncie socjalizmu leży bezbożność — a więc precz z duszą, precz ze szczęściem duszy, oni znają tylko to szczęście, jakie znał ów bogacz ewangeliczny: *Jedź duszo moja i używaj!*

I cóż się dzieje? Wygadują na księży, podburzają lud i oczerniają biskupów przed nim, kopią dołki pod wszystkimi stowarzyszeniami, co mają jeszcze trochę chrześcijańskiej cechy na sobie, jednym słowem razem z szatanem, królem pychy głoszą, jakoby nową Ewangelię wyzwolenia z pod Boga.

Czy te ich nurtowania zniszczą wartość pracy ducha, czy zniszczą wiarę i kościół? Niech im odpowie 19 wieków walki Kościoła z szatanem, niech im dadzą objaśnienie wszysej ludzie przewrotu, jakich widział już świat dawno. Aryusz, Albigenzi,

Hus. Starokatolicy, ci wszyscy, co sobie obiecywali zwycięstwo nad Prawdą, gdzież są dzisiaj? a Kościół stoi! i stać będzie zawsze silny i potężny z koroną zwycięstwa na czole.

A wiecie jaką to korona? Cierniowa tu na ziemi, a w przyszłości dopiero korona chwały wiecznej, jaką właśnie nosi Zbawiciel Świata.

Chrystus nasz nosił cierniową, aby nas od niej uwolnić. A kto nie podda ducha swojego i rozumu pod rozum Boży, to sam sobie stokroć cięższą koronę wtłacza.

Nosi dziś współczesna nauka bezbożna, gorszą niż cierniową, bo koronę potępienia na sobie, gdy głosi nawet ku wielkiemu swojemu wstydy, że człowiek jest niczem, do niczego dąży, że rozum ludzki nic nie może odpowiedzieć na pytania, jakie mu co chwilę tłoczą się do głowy.

Kogo Bóg chce ukarać — ogłupia.

Jeden z naszych poetów, przypominając sobie czasy szkolne, kiedy to z świeczką klęczał i modlił się gorąco w kościele dominikańskim mówi:

W ołtarzu był obraz precudny — snadź włoski....

Przy świetle dwóch świeczek, niejedno się oko

Patrzyło w ten obraz z uwagą młodzieńczą....

Nad Pańską zranioną płakaliśmy głową

Na jego ból serca cierpieliśmy razem —

Bóg zdjął z naszych myśli koronę cierniową.

Świat serca nie dotknął cierpienia żelazem....

Dziś serce cierpieniem, — myśl tknięta żałobą.

Nie płaczemy z Chrystusem — to płaczem nad sobą!

(Syrokomla. „Szkolne czasy“).

Nie gardźmy więc pracą ducha, a tem mniej wiarą i jej praktykami. Uznajmy dary Boże, gdzie

je uznać trzeba. Wiedzmy, że właśnie za pychę tego świata, nosił Zbawiciel ciernie, nie stawajmy się więc winnymi pychy książęcia tego świata, bo ten: *już jest osądzonym!* (Jan św. VI.).

*

*

*

Na zakończenie kilka myśli o pracy i modlitwie.

Leniwy człowiek modli się rzadko. Ci, którzy chętnie się modlą, są zwykle ci, co odznaczają się pracowitością, najczęściej ci, co po całodzienniej pracy, zaledwo kilka chwil wolnych znaleźli.

Ale to właśnie daje świadectwo, jak wielkiej wagi jest modlitwa. Modlitwa jest tak ciężką i tak poważną pracą ducha, że tylko ci są do niej zdolni, co biegli są w pracy.

I z drugiej strony, nie masz lepszej szkoły pracy, jak modlitwa. Kto umie się modlić, ten wtenczas, kiedy praca same mu przykrości przyniesie, tyle przynajmniej ma siły, że w niej wytrwa.

Nie łudzimy się wcale: samą modlitwą i napomnieniem do cierpliwości nie usuniemy tego ciężaru, co gniecie tłumy ubogich. Tu potrzeba i miłości bliźniego i sprawiedliwości, co odda każdemu, co jego. Ale modlitwa z pracą nauczą tych dwóch innych podstaw rozwiązania piekającej kwestyi poprawienia losu ludu roboczego, a dopóki polepszenie nie nastąpi użyć balsamu kojącego ciepłowości, bez którego trzebaby o otrzymaniu lepszego bytu na zawsze zwątpić.

Bez Chrystusa i wykonania jego praw nie ma rozwiązania — powtarzamy i zawsze powtarzać będziemy!



Stary pasterz z gór.

III.

U Sióstr. — Pierwsza Komunia św.

(Dokończenie).

Stary sługa, gdy wyzdrowiał, nie zdawał się być kaleką i mógł sam odtąd na nowo pełnić swoje obowiązki. Jego młoda matka chrzestna zakłopotana prowadzeniem dalej rozpoczętego dzieła, otrzymała od swego cnotliwego ojca przyrzeczenie, że jej syn chrzestny będzie miał miejsce w przytułku dla starców u kresu dni swoich i dla dopełnienia jego wiadomości religijnych, dobrą miał opiekę

Dzielną człowieka stawiał później przeszkody.

Całe swoje życie spędził w górach „przy swoich zwierzętach“, a teraz miał się z nimi rozłączyć. Ale musiał pożegnać wszystko. Nie obeszło się to bez żalu. Chciał jeszcze raz zobaczyć złośliwego buhaja, który stał się, dla dobra jego duszy, narzędziem Opatrzności; głaskał go i twierdził odchodząc, że wdzięczny jest mu za to niezmiernie.

Został więc umieszczony w zakładzie biednych u Sióstr w Colmarze, gdzie znajduje się jeszcze. Tutaj rozpoczął stary pasterz życie nowe, zupełnie inne. Dzięki troskliwej opiece dobrych Sióstr, jego rana zagoiła się zupełnie. Ale jakie dać jemu zajęcie? Nie było w tem tak wielkiej trudności; stary pasterz był najbardziej ucieszony, kiedy mu powiedziano, że będzie doglądać bydełka, w tym też celu mieszkanie wybrał sobie w oborze.

Najważniejszem jednak zatrudnieniem jego było przygotowanie się do pierwszej Komunii św. Postuchajmy, co mówi o tem M. jałmużnik zakładu.

„Wiadomości religijne Andrzeja postąpiły bardzo w ciągu kilku dni. Brał wodę święconą, czynił znak krzyża św. i odmawiał swoje modlitwy. Nigdy nie zapominał o swoim kochanym Różańcu.

„Na Wszystkich Świętych, w dniu Komunii generalnej, przeznaczyłem mu miejsce na trybunie, gdyż dopiero później miał przyjąć Komunię św. Biedny człowiek cieszył się, jak dziecko na wspomnienie chwili, kiedy będzie mu wolno wziąć udział w uczcie anielskiej. Byłem głęboko wzruszony taką wiarą. Ale mieliśmy jeszcze i innych protestantów w domu, którzy byli w liczbie stu pięćdziesięciu starców cieszyłem się naprzód i rozstrzygnąłem stosownie, by wzruszający akt pierwszej Komunii św. odbył się jak najświetniej w dniu 3. grudnia w przytułku tych starców.

Andrzej przygotowywał się do tego aktu tak świętego z prostotą i wiarą dziecka. „Ja także, dodał czcigodny jałmużnik, byłem niekiedy głęboko przejęty, znachodząc pobożność tak wielką u nieuczonego ubożuchnego człowieka, a jednak tak prawego i stanowczego“.

Pomimo jego gorących życzeń, szczęście to opóźniło się jeszcze tym razem. Jak to godnem podziwienia drogami prowadzi Bóg swoich wybranych. Dobry starzec przyjął swoją pierwszą Komunię św., jako wiatyk na drogę wieczną przy następujących okolicznościach.

W krótkim czasie choroba przykuła go do łóżka. Złe zwiększało się ustawicznie i trzeba było mu udzielić Ostatnich św. Sakramentów.

Ceremonia odbyła się uroczystej, jak się spodziewano. Wielka sala infirmaryi zamieniona na

kaplicę była zapełniona, w obecności wielu osób, Andrzej ponowił swoje uroczyste wyrzeczenie się błędów herezyi, jakto uczynił po raz pierwszy przed chrztem.

„Ceremonia była długa i wzruszająca, jak nam powiedział jałmużnik. Po wyrzeczeniu się błędów, otrzymał trzy Sakramenta. Chcąc go trochę doświadczyć, zostawiłem mu chwilę wytchnienia po spowiedzi św. i pod ten czas udałem się do kaplicy, dla udzielenia błogosławieństwa.

Powróciłem, by odebrać od niego słowa nawrócenia i dać mu Komunię św. Przyjął Ją z całą pobożnością i zalał się łzami. Tak wyczerpanemu i wzruszonemu umierającemu chciałem dać wypocząć, ale ponieważ pierwszą swoją Komunię św. przyjął jako wiatyk, objawił życzenie przyjęcia jeszcze Ostatniego pomazania Olejem św. i dostąpienia odpustu w godzinę śmierci. Wszyscy obecni podzielili pragnienia tego dobrego i szlachetnego chrześcijanina. Gdy wszystko się ukończyło, powiedział nam: „Dziękuję!“

Potem kazał nam napisać do wszystkich swoich znajomych w Saint R. i powiedzieć, że nie umie wyrazić, jak jest mi wdzięczny i modli się za nich“.

Święta radość dnia tego uzupełniła się odebraniem statuy N. Panny, którą matka chrzestna nadesłała swemu staremu synowi na pamiątkę jego pierwszej Komunii św. Przyjął z radością dziecką i kazał umieścić przy łóżku.

Andrzej raz jeszcze uniknął śmierci, i pogodził się zupełnie z swoim losem, tak, że jego gorliwością ujęty kapłan pisał: „Jestto człowiek słodki, pobożny, bardzo wdzięczny, zawsze zadowo-

lony; jednym słowem, wzór budujący dla innych starców w zakładzie.

W ostatniej chwili otrzymał Sakrament Bierzmowania, w parafii św. Marcina w Colmarze. Był bardzo szczęśliwy i ukazał mi tyle uprzejmości tego dnia, że zaprosiłem go do mego stołu.

W czasach obecnych smutku, gdzie tyle niewiary i oziebłości, dorzucił jałmużnik, jakże się jest szczęśliwym, mogąc znaleźć przed Bogiem siłę i pociechę z dobrego uczynku!“

Bądź błogosławioną, dodajmy, Królowo Bożego Miłosierdzia, która okazujesz się tak szlachetną względem biednych dusz, i która przez Różaniec i przez tyle innych środków, dajesz łaskę szukania i poddania się boskiemu swemu Synowi! Czy on tego nie powiedział: „Błogosławieni ubodzy dudem, szczęśliwe proste serca, słodkie i pokorne, one wejdą do królestwa niebieskiego?“

(*Couronne de Marie*).



Odpusty Bractwa Różańca św.

(C. d.)

II.

Dla odmawiających Różaniec.

B. W pewne dni lub święta w roku.

13. Odpust zupełny w uroczystość Zwiastowania N. P. M., jeżeli odprawiwszy spowiedź św. i przyjąwszy Komunię św. odmawiają Różaniec św. (Pius św. V. „*Injunctum nobis*“, 14. czerwca 1566).

14. Odpust dziesięciu lat i tyluż kwadragen, w uroczystości: M. B. Gromnicznej, Wniebowzięcia i Narodzenia N. P. M., za odmówienie Różańca. (Pius św. V. jak wyżej).

15. Odpust dziesięciu lat i tyłuż kwadragen w uroczystości: Wielkanocy, Zwiastowania i Wniebowzięcia N. P. M. za odmówienie części Różańca św. (Pius św. V. „*Consueverunt*“, 17. września 1569).

16. Odpust siedmiu lat i tyłuż kwadragen w inne uroczystości P, N. J. Chr. i N. M. P. w których obchodzi się pamiątkę świętych tajemnic Różańcowych (mianowicie: w uroczystość Nawiedzenia N. P. M., Narodzenia P. N. J. Chr., M. B. Gromnicznej i Siedmiu Boleści N. P. M. [w piątek po niedzieli Czarnej czyli męki], Wniebowstąpienia P. N. J. Chr., Zielonych Świąt i Wszystkich Świętych), jeżeli przynajmniej część Różańca św. odmawiają. (Pius św. V. jak wyżej).

17. Odpust siedmiu lat i tyłuż kwadragen w uroczystości: Narodzenia, Zwiastowania i Wniebowzięcia N. M. P. jeżeli stosownie do przepisu bractwa cały Różaniec w ciągu tygodnia odmawiają. (Sykstus IV. „*Pastoris aeterni*“, 30. maja 1478; Leon X. „*Pastoris aeterni*“, 6. października 1520.).

18. Odpust stu dni w uroczystości: M. P. Gromnicznej, Zwiastowania, Narodzenia, Wniebowzięcia i Narodzenia N. M. P. (Leon X. loc. cit.).

Słowa O. Lacordaire'a o III. Zakonie.

Zaprawdę te tak świetne rezultaty i owoce, wydane przez Regułę III Zakonu św. Dominika usprawiedliwiają aż nadto owe piękne słowa, które nakreślił o Tercyarstwie dominikańskiem wiekopomny i nader zasłużony Dominikanin francuski, O. Lacordaire w swoim „Żywocie św. Dominika“. Przez utworzenie III Zakonu — pisze on — św. Dominik wprowadził życie zakonne nawet do łona ogniska domowego i do węzłowania łoża małżeńskiego. Świat się zaludniał młodemi dziewczycami, wdowami, mał-

żonkami, ludźmi wszelkiego stanu, którzy nosili publicznie oznaki stanu zakonnego i poddali się jego praktykom w ukryciu swych domów. Duch stowarzyszenia, który panował wśród ruin wieku, a który jest duchem chrześcijańskim, sprzyjał temu ożywieniu. Jak należało się do pewnej rodziny krwią, do pewnego stowarzyszenia przez służbę, której się poświęcano, do pewnego narodu ziemią, do Kościoła chrztem, chciano należeć poświęceniem wyboru do jednej z chwalebnych milicyi, które służyły Jezusowi Chrystusowi w pocie słowa i pokuty. Przywdziewano suknię św. Dominika, albo św. Franciszka, zaszczerpiano się na jednym z tych pni, by żyć ich sokami, zachowując jednak swą naturę i uczęszczano do ich kościołów, brano uczestnictwo w ich modlitwach, otaczano ich przyjaźnią, postępowano jak tylko można było najbliżej za śladami ich cnót. Nie wierzono więcej, że potrzeba było unikać świata, by się wznieść do naśladowania Świętych; każdy pokój mógł się stać celą i każdy dom Tebaidą.

Historia tej instytucji jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie można czytać. Wydała ona Świętych wszystkich stopni życia ludzkiego, od tronu aż do barłogu, z taką obfitością, że puszcza, klasztor, mogły się okazać zazdrośniami.

Niewiasty szczególnie wzbogaciły III Zakon swojemi cnotami. Zbyt często przywiązane od dzieciństwa do jarzma, którego sobie wcale nie życzyły, uciekały przed tyranią swego położenia przez habit św. Dominika albo św. Franciszka.

Klasztor przychodził do nich, ponieważ same nie mogły iść szukać klasztoru. Urządzały sobie w jakimś ciemnym zakątku małżeńskiego ojcowskiego domu tajemniczą świetnicę, zamieszkałą przez niewidzialnego Małzonka, którego jedynie kochały. Kto nie słyszał o św. Katarzynie Seneskiej i św. Róży Linańskiej, tych dwóch gniazdach dominikańskich, które oświecały dwa światy?

Otóż Duch Boży z postępem czasu spotęgowywał z zamiłowaniem swe dzieło — zastosowując cuda do nędzy ludzkiej — rozkwitając w samotności, rozwija się na szerokim świecie.



Pielgrzymka polska terecyarzy do Rzymu.

W dniu 12. września 1900 r. poprzedzona nabożeństwem i błogosławieństwem, które się odbędzie o godz. 7. rano kościele Braci Mniejszych św. Kazimierza w Krakowie, wyruszy pierwsza polska pielgrzymka Terecyarska do Rzymu, by skorzystać z łask jubileuszowych, które otworem stoją w Rzymie w tym miłościwym roku, a oraz aby wziąć udział w kongresie Terecyarskim międzynarodowym, który z niezwykłą uroczystością odbywać się będzie w Wiecznem Mieście, i aby złożyć hołd Namiestnikowi Chrystusowemu tak gorąco miłującemu a zasłużonemu wielce około rozwoju III. Zakonu św. O. Franciszka i otrzymania apostolskiego błogosławieństwa dla siebie, swych rodzin, swych prac i zabiegów. Co jednakże pobudzać jeszcze więcej powinno Braci i Siostry III. Zakonu do wzięcia udziału w tej pielgrzymce, to ta sposobność wśród podróży zwiedzenia miejsc urodzenia, powołania i pracy apostolskiej naszego Patriarchy i Ojca św. Franciszka z Asyżu. Bo ile tam uczuć wzniosłych, ile westchnień serdecznych, ile łez gorących wydobywać się będzie z każdego serca Synów i Córek św. O. Franciszka, gdy zwiedzać i całować te święte miejsca będzie, po których chodził i dobrze czynił nasz ubożuchny Patriarcha. A radość będzie tem większą, gdy właśnie w uroczystość Blizn św. Franciszka będzie pielgrzymka nasza znajdować się w Asyżu, i wtedy jako dowód, że i w Polsce św. Franciszek ma swych naśladowców, złoży ze swych ofiar na wieczną pamiątkę kielich z herbem Polski, Litwy i Rusi wraz z odhowiednim napisem, by w nim w Parcyńukuli odprawiana bezkrwawa ofiara wiekom potomnym była świadectwem, że i Polacy czcili, kochali i naśladowali św. O. Franciszka. A cóż mówić będą serca Wasze, gdy odwiedzą ukochanego od wszystkich „Wielkiego Świętego“ Antoniego w Padwie, lub gdy całować będą ściany tego domku w Lorecie, gdzie „Słowo Ciałem się stało;“ gdy zwiedzać będziemy grób św. Dominika w Bolonii w którym tak wielce św. Franciszek się miłował, i miejsca tych Świętych, których trzy nasze seraficzne Zakony wydały. Do Rzymu więc Bracia i Siostry spieszcie i to nie tylko

Wy, którzy w III. Zakonie jesteście, lecz niechaj spieszy, kto może, gdyż do tej pielgrzymki wzywa go głos Ojca całego Chrześcijaństwa. Kto zaś nie może, niechaj składa ofiary na ręce przewodników, już to na kielich do Procynekuli, już to na Świętopietrze dla Ojca św. — Porządek pielgrzymki jest następujący:

Wyjazd z Krakowa	12. września o godz. 10. rano
„ „ Trzebini	12. „ „ 12. w poł.
„ „ Oświęcimia	12. „ „ 12.40 min.
„ „ Dziedzic	12. „ „ 1.20 „
„ „ Oderbergu	12. „ „ 2.45 „
Przyjazd do Wiednia	12. „ „ 8. wiecz.
„ „ Pontebby	13. „ „ 12.10 pop.
„ „ Padwy	13. „ „ 6.50 w.

i tu pielgrzymi zanocują.

Wyjazd z Padwy 14. września o godz. 11. p. poł.

Przyjazd do Bolonii 14. „ „ 3. po poł.

„ „ Loretto 15. „ „ 4.50 rano

i tutaj dla pielgrzymów nocleg.

Wyjazd z Loretto 16. września o godz. 8. rano

Przyjazd do Asyża 16. „ „ 3. po poł.

i tutaj nocleg, tu pielgrzymi będą na uroczystości Ran św., czyli Stygmatów św. Franciszka.

Wyjazd z Asyża 17. września o godz. 2. po poł.

Przyjazd do Rzymu 17. „ „ 8.25 wiecz.

gdzie pielgrzymi otrzymają wikt i mieszkanie przez dni 10.

Wyjazd z Rzymu 27. września o godz. 10. wieczorem przez Florencję, Maestrę, Wenecję, Pontebę, Wiedeń do Krakowa.

Bilet III. klasą z noclegami w drodze, a mieszkaniem i życiem przez dni 10. w Rzymie, kosztuje 70 zł., II. klasą 120 zł. Bilet ważny na 45 dni.

Zgłaszać się należy do niżej podpisanych najdalej do 20. sierpnia 1900 r.

O. Stefan Podworski,

O. Zygmunt Janicki,

Definitor i gwardyan Braci Mniejszych w Alwernii (Galicja).

Definitor i gwardyan Braci Mniejszych w Krakowie
ulica Reformacka, liczba 4.

Nekrolog. We Lwowie: Marya Kras, Marya Kallewska, Katarzyna Szczepańska.

Dziękczynienia. Julia P. ze Lwowa dziękuje za uratowanie i uleczenie złamałej ręki. — M. B. dziękuje Sercu P. Jezusa za otrzymaną łaskę za przyczyną N. M. P. Różańc. i św. Wincentego Ferer. — Edmund Ł. z Jezupola składa najgorętsze dzięki N. M. P. Królowej Różańca św. za prawdziwie cudowną łaskę udzieloną żonie swojej. — O. D. K. Z. K. dziękuje N. M. P. Róż. za spełnienie życzeń w sprawach duszy i potrzebach doczesnych; za zmienione przekonanie upartej osoby — O. L. D. Z. K. dziękuje za uwolnienie swojego brata od wojska. — Poczuję się do nader miłego obowiązku podziękowania publicznie Najśw. P. Maryi Różańcowej, za liczne łaski, utrzymywane za Jej wstawieniem, zwłaszcza za dwie najważniejsze.

Przed kilku laty dotknięta rozlicznymi cierpieniami moralnymi i klęskami materyalnemi poczęłam wątpić w Miłosierdzie Boże, oddałam się rozpacz i nosiłam z myślą o samobójstwie.

Bóg widząc, w Swej niezgłębionej mądrości i sprawiedliwości, za mało mię karał za grzechy moje, bo w tym czasie zachorowała ciężko, droga mi bardzo osoba.

Najzdolniejsi lekarze odstąpili chorą i zapowiedzieli koniec bliski.

Zgnębiona do ostateczności, udając się na spoczynek spojrzałam na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zawieszony nad mojem łóżkiem. Zdawało mi się, jakby ta Pocieszycielka strapionych wzywała mię do siebie. Wówczas padłam na kolana — i łkając głośno, błagałam, by mię ratowała Najśw. Panna w mojem nieszczęściu i zwróciła zdrowie chorej, a ja na podziękowanie, będę całe życie codziennie odmawiała na cześć Jej, jedną część Różańca św., co od trzech lat zaniedbywałam czynić. Chora, która po przyjęciu św. Sakramentów oczekiwała już śmierci, zaczęła powoli siły odzyskiwać i wyzdrowiała zupełnie, a ja u stóp Krzyża, pokrzepiona Ciałem i Krwią Zabawiciela, odzyskałam spokój i przyrzeczenia dotrzymuję.

Przed rokiem znowu znalazłam się w nader przykrem położeniu, bez nadziei wyjścia z tego. Po trzykrotnem odmówieniu nowenny do Najśw. P. Maryi Róż.

w Pompei, przy pomocy zacnej bardzo osoby, zdołałam grożące mi nieszczęście odsunąć od siebie.

Za te, jako też za wszystkie łaski składam podziękowanie i proszę, by wszyscy strapieni i nieszczęśliwi tylko u stóp Matki naszej szukali ratunku i pomocy.

Rabka 1. VII. 1900.

Janina D.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — Missye w Chinach. — W. G. z Tyczyzna o nawrócenie syna. — W. Z. z Kielnarowej o zdrowie ciężko chorej siostry. — I. P. ze Lwowa o łaskę dla swojej córki tak duchowne jak i doczesne. — Córka poleca rodziców co się 22 lat nie spowiadali. — Służąca poleca Państwo, którzy się 4 lat nie spowiadali. — O. D. K. Z. K. prosi o pomoc strapionej osobie, o łaskę pobożności do N. P. M. Róż. o dobra duchowne i doczesne dla rodziny. — O nawrócenie od pijaństwa. — O łaskę wytrwania dla pewnego rzemieślnika. — Janina Dz. z Rabki prosi łaskę otrzymania stałej posady.

Kalendarzyk dominikański. Dnia 2. sierpnia: Bł. Joanny de Aza, wdowy, matki św. Dominika. — 4. **Św. Dominika Patryarchy Z. K.*).** — 8. Bł. Augustyna z Lucerny. — 15. *Uroczystość Wniebowzięcia N. P. M.* pamiątka czwartej tajemnicy chwalebnej. — 16. *Św. Jacka* Cudotwórcy i apostoła Rusi. W. Z. K.**). — 17. Bł. Emilii Bichierii P. Z. K. — 23. Bł. Jakóba z Mewanii W. Z. K. — 30. *Św. Róży Limańskiej* P. Z. K.

*) U nas w Polsce d. 5. w niedzielę po 4. sierpnia.

**) U nas w Polsce d. 19. s. — w Krakowie d. 26. s.

Upraszamy P. T. Odbiorców o wyrównanie zaległych prenumerat.

Nihl obstat.

Imprimatur.

Leopoli d. 28 mart. 1900.

Leopoli 5 mai 1900.

Fr. Antoninus Thir O. P.

Zabłocki, Wik. kap.

Prior Provincialis.

Nr. 2003

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górniślewicz. Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.



Znaczenie processyi Różańcowej.

Pomiędzy obrzędami bractwa Różańca Śtego; jedno z najpierwszych miejsc zajmuje processya — odbywająca się, w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, oraz w Święta naszego Zbawiciela i Matki Przenajświętszej, w której uczestniczą bracia i siostry z świecami w ręku. Niejeden z pobożnych stawia sobie nieraz pewnie pytanie: jaki też może być jej cel i znaczenie? czyżby to miała być tylko czcza ceremonia, odprawiana dla zabawienia oczów, lub przerwania monotonności świętych obrzędów. Żeby tak myśleć, a co więcej wierzyć, trzeba być mało obeznanym z duchem Kościoła Ś-go tej Oblubienicy Chrystusowej, która we wszystkich swych czynnościach działa wedle wyższych pobudek, oparta na mądrości i świetle Bożym. Zresztą odpust zupełny, którem Kościół udziela, biorącym w niej udział, aż nadto okazuje jej ważność i znaczenie.

Celem i pragnieniem Kościoła jest nas oświecić i uświęcić. Już Boski nasz Zbawiciel chcąc niejako wcielić w pojęcia Apostołów wzniosłą swą naukę, wykladał ją w przypowieściach, znając bowiem wrażliwość natury ludzkiej, wiedział iż za pomocą zmysłów, silniejsze i trwalsze wrażenie nauka Jego wywrze na umysłach słuchaczy. Wierna naśladowczyni Boskiego swego Mistrza Matka nasza Kościół Ś-ty, naturze naszej złożonej z ciała i duszy, stara się przyjąć z pomocą; i przez okazałość ceremonii, działając na zmysły, obudzić w nas ducha

pobożności. Tak samo jak w Sakramentach Świętych, w których działaniu Boża moc i potęga jest wszystkim, ceremonie zewnętrzne są znakiem łaski wewnętrznej niewidzialnej; tak i uroczystość zewnętrzna przypomina nam tajemnice naszej wiary, roznieca ducha żarliwości i nakłania do modlitwy, która wyjedna nam łaskę Bożą, prowadzi nas do pokuty, żalu grzechy i zadość uczynienia za nasze winy.

Któż z nas w czasie większych uroczystości kościelnych, nie czuł się silniej niż zwykle wzruszonym? Strumienie światła, dymy kadzideł, woń kwiatów, harmonja śpiewów i muzyki, wszystko to na nas działa, pobudza i wznosi do Boga. W chwilach takich namietności cichną, boleść staje się mniej dotkliwą, wiara się wzmacnia, zda się iż jakieś moce Boże porywają nas — serce się rozszerza i napęnia radością, a pokój pełen słodczy, taki jakiego świat dać nie może, a jaki Zbawiciel swoim przyobiegał, wciska się w głąb ducha, ogarniając wszystkie władze nasze istoty. Zapominamy wtedy, że jesteśmy na tej ziemi wygnania, zda nam się być na chwilę przeniesionymi tam w górę w Niebiosa. Toż i Święty Augustyn w wyznaniach swoich powiada, iż nie mógł się wstrzymać od łez słuchając w Medyolanie zakonników śpiewających psalmy. Jakież więc niezliczone skarbu ku uświęceniu dusz naszych moglibyśmy zdobyć, gdybyśmy chcieli wnikać w ducha i zamiary Kościoła. Ale cóż, kiedy większa część wiernych gromadzących się na nabożeństwo w uroczystości kościelne, uczestniczy w nich, nie rozumiejąc ich wcale — podobni w tym do Żydów, słuchających przypowieści Zbawiciela, a nie mogących

zrozumieć głębokiej prawdy w nich ukrytej. Ażeby więc oświecić Braci naszych i siostry, chciwych wiedzy tyczącej się prawd naszej wiary, tak mało w dzisiejszych czasach znanej i rozumianej, postanowiliśmy w krótkości wytłómaczyć ceremonie processyi różańcowej, abyśmy uczestnicząc w niej starali się pojąć naukę jaką ona zawiera.

I.

W każdym Kościele gdzie bractwo różańcowe zostało kanonicznie zaprowadzone i gdzie jego przepisy wiernie się zachowują, odbywa się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca po nieszpórach processya. Po rozdaniu świec duchowieństwo wspaniale przybrane, a poprzedzone przez jednego z braci krzyż niosącego, na którym nasz Zbawiciel rozpięty zda się do nas mówić, jak ongi do Apostołów: „*Jam jestem drogą prawdą i życiem. Kto za mną idzie nie chodzi w ciemnościach*“ (Jan św. XIV 6) posuwa się wzdłuż nawy, a obszedłszy kościół powraca do wielkiego ołtarza. Cóż więc może oznaczać tak na pozór prosta ceremonia? Oznacza ona, że jesteśmy tu wygnańcami, pielgrzymami, zdążającemi nieustannie do naszej niebieskiej ojczyzny. Uczy nas ona, że nie powinniśmy się przywiązywać do niczego na tej ziemi, nie oddawać się gromadzeniu dóbr doczesnych, jakbyśmy mieli tu na zawsze pozostać, lecz idąc za Chrystusem, za Jego światłem zdobywać nie ustając w pracy dziedzictwo Boże.

Wszakżeż podróżny wybierając się w daleką drogę, zabiera to tylko z sobą, co mu jest konieczne potrzebne, nie obciążając się zbytecznym pakunkiem piękności krajobrazu go nie nęca, te zostawia podróżującym dla przyjemności, zaledwie rzuci

na nie okiem, gdyż myśl jego zajęta celem podróży, do którego mu dobić się pilno; a jeżeli zmęczony zatrzymawszy się w drodze, znajdzie niewygodne schronienie, łatwo się pociesza mówiąc sobie „to tylko noc jedna“. My w naszym charakterze pielgrzymów, gdyż wedle słów Apostoła „Dokąd jesteśmy w ciele chodzimy zdaleka od pana“ (II Cor. V. 6) zostawmy tym którzy nie mają nadziei, czyli nic po za życiem nie widzą, to zaciekle zdobywanie dóbr rozkoszy i przyjemności tego świata; a naszym zadaniem, naszą troską, naszym pragnieniem, niech będzie szczęśliwe zakończenie podróży prowadzącej nas do Boga, do naszej ojczyzny.

Ale w rzeczywistości jakże mało jest takich, którzy by oderwani od tego co ziemskie, do nieba swe myśli zwracali. Dlatego też Kościół wiedząc jakim czarem pociągają nas rozkosze i przyjemności tego świata, nie przestaje nam przypominać już przez usta naszych kapłanów, już to przez obrzędy kościelne, że nasz cel, nasz koniec, do którego zdążać winniśmy jest nic innego jak Bóg. Nader więc wymowną co do tego naukę daje nam właśnie processya różańcowa. Sama jej nazwa „processya“ jak wskazuje źródłosłów pochodzi od łacińskiego „procedere“ „postępować“ iść naprzód, oznacza zatem posuwanie się w ceremonjalnym pochodzie, wykonanym wspólnie, przez lud i duchowieństwo, wśród modłów i śpiewów pobożnych — wychodzi z przed Ołtarza, gdzie Bóg ukryty przebywa, posuwa się za krzyżem przez nawę kościoła, a nawet i ulice jeżeli czas i miejsce po temu; i wraca skąd wyszła do stóp ołtarza, do Boga. Oto obraz naszego życia: Stworzeni przez Boga i dla Boga, po dłuższym lub

krótszym na tej ziemi pobycie stosownie do Świętej woli Jego musimy powrócić tam gdzie był nasz początek, to jest do Boga!

Lecz jeżeli początek naszego istnienia jest ten sam dla wszystkich — jakież koniec jego odmienny. Jedni żądni przyjemności i rozkoszy idą drogą ozdobioną kwiatami, i nie widzą pod nimi przepaści, w którą wpadają bezpowrotnie. Drudzy zajęci zbieraniem dóbr ziemskich, nie mają czasu myśleć o duszy; i nagromadziwszy z trudem i móżolem niezliczone bogactwa; stają przed Bogiem odarci z tego co mogło im zapewnić wieczną szczęśliwość. Są i tacy, którzy bojąc się iść wąską ścieżką za Jezusem, w krótkce znużeni ustają — to ludzie małego serca; którzy nie widząc końca swym pracom i trudem, w pół drogi wracają, biorąc znów na siebie jarzmo namiętności, które już byli zrzucili. Podobni w tem do Izraelitów, którzy z niewoli Egipskiej wyprowadzeni na puszcze, karmieni chlebem cudownym, pełnym słodyczy, szli z początku rażno i ochoczo; lecz nie widząc kresu podróży, zaczęli się burzyć i szemrać, żałując mięs i cebuli Egipskiej, za swoją więc niewdzięczność i niewierność zostali ukarani, bo nie dopuścił im Bóg wejść do ziemi mlekiem i miodem płynącej; ziemi obiecanej.

G. d. n.

Uroczystość Cudownego obrazu Św. O. Dominika w Soriano.

(Dnia 15. września).

Do błogosławionym zgonie zasłynął św. Patryarcha mnogimi cudami, i nie tylko u grobu jego, ale nawet i w innych miejscowościach całego świata

przy ołtarzach tegoż świętego, zadziwiające zdarzały się cuda.

Miedzy takimi cudownymi miejscami po Bolonii, o której już mówiliśmy*) słynie Soriano, miasteczko w Kalabryi, położone w uroczej okolicy u stoku gór Aspromonte. Grzegorz IX. w r. 1234, już o tem wspomina, a dekret św. Kongr. obrzędów z d. 22 sierpn. 1722 tak pisze o niem: Chociaż ciało świętego spoczywa w Bolonii, to jednak duch jego zdaje się ożywiać Soriano, gdzie ku chwale Bożej obraz jego, któren to miasto przechowuje, coraz to większej czci doznaje, i codziennie nowymi jaśnieje cudami. (Boll. I. Aug. 920 i Brew. dom. z 15. września). Sam lud powtarza: „W Soriano tak łatwo otrzymać pożądaną łaskę, jak i modlić się o nią“.

W roku 1510 otrzymał pobożny O. Wincenty Catanzaro trzy razy rozkaz od św. Patryarchy w widzeniu, aby w Soriano wybudować klasztor dla braci, a kiedy tenże stanął, mieszkali tamże zakonnicy, z których jeden był szczególnej pobożności. Był on zakrystyanem. Miedzy innymi łaskami, obdarowywał go Bóg łaską objawień i raz zdarzyło się, że św. Marya Magdalena i św. Katarzyna po bokach samejże Królowej Niebios podczas modłów nocnych, kiedy właśnie był zajęty zapalaniem lampy do chóru, ukazały się mu i oddały wielki zwój z rozkazem oddania go przeorowi.

Było to dnia 15. września 1530 r. zaraz po ukończeniu budowy kościoła: w tych właśnie cza-

*) Porównaj zeszyt tegoroczny z maja, str. 99 i n.



DAWNA KOPIA
OBRAZU ŚW. DOMINIKA W SORIANO.

sach, kiedy tysiące dusz, pociągnionych zgubną herezyą Lutra i Kalwina, odpadało od Kościoła. Sławny dziejopis zakonu O. Tournon, upatruje w tym cudownym wypadku zrządzenie Boże, wślawiające moc i potęgą Bożą w obrazach świętych, na których cześć tak bardzo ówczesi heretycy napadali, zowiąc je bałwochwaltwem.

Jest to obraz dziwnej piękności i sztuki, przedstawiający św. Patryarchę z lilią i księgą w ręku, o twarzy nadzwyczaj miłej. Ma on półtrzecia łokcia długości.

Rozkaz niebiański opiewał, aby go umieścić w ołtarzu wielkim — ale bracia obawiali się, aby z powodu wilgoci panującej w tym kącie muru ołtarz nie niszczał, i umieszczali go kilkakrotnie w suchem miejscu — w jednym z bocznych ołtarzy. Lecz skoro obraz zawsze cudownie na swoje miejsce powracał — pozostawiono go w pierwotnem miejscu, gdzie do dziś dnia pozostaje.

Od tego czasu niezliczone cuda go wślawiły, a sami takiej powagi pisarze, jak Bollandyści powiadają, że są to cuda „niezliczone i zdumiewające”. (Bol. l. c. p. 537).

Stąd też, kiedy 20 arcybiskupów i 120 biskupów obradowało nad obraniem patrona, dla Królestwa obojga Sycylii — obrano nim św. Dominika, a za powód podano mnóstwo cudów, jakiemi słynie tenże Święty w Soriano. A tak papież Urban VIII. jak i Innocenty X. wybór ten potwierdzili. W końcu wziął król Filip IV. Soriano pod swoją wyłączną opiekę dla tego samego powodu.

W tak krótkiej wiadomości niemożliwem jest wyliczać rozmaite cuda i przywileje nadane temu

świętemu miejscu. W r. 1609 dwóch osobnych notaryuszy miano, w celu spisywania cudów, a przy końcu wieku XVI. przychodziło 100 do 120 tysięcy pątników.

W r. 1627 i 1638 straszne trzęsienie zniszczyło okolice Soriano — lecz miejsce cudowne zostało nietkniętem. W r. 1659 wśród gruzów klasztoru znaleziono obraz niezniszczonym, nawet szyba, która go od kurzu chroni, całą pozostała.

W r. 1783 nowe trzęsienia ziemi nastąpiły, a Hamilton sam opisuje, że przeszło 40.000 ludzi w nich zginęło. Wprawdzie i Soriano nawiedziła wtenczas ta klęska, ale znaki przed jej przyjęciem były tak wyraźne, że to za osobną łaskę poczytywano, że nie nastąpiła ona tak, jak się to zwykle dzieje zupełnie niespodzianie.

W r. 1863 zniesiono klasztor — bo na cóż bezbożnemu rządowi po klasztorach? zamieniono go nawet na skład towarów i biura miejskie, a przy kościele osadzono kapłana jednego tylko, i to z tym warunkiem, aby nie był synem św. Dominika.

Lecz bracia nie opuścili świątyni tak drogiej ich sercu — przy którego historyi całe ich istnienie i poprzednie wieki się skupiały — i najęli sami własnym kosztem dom blisko świątyni i mimo prześladowań rządu, pozostają przy obrazie cudownym swego ukochanego Patryarchy.

W r. 1692 pozwolono dekretem św. Kongregacyi Obrz. zakonowi kaznodziejskiemu obchodzić uroczystem świętem pamiątkę tego cudu, a Papież Benedykt XIII. z zak. kazn. wybrany, pozwolił w dniu 15. sierpnia na uroczyste odprawienie Mszy

św. o godzinie 2. w nocy z 14. na 15. sierpnia, w Soriano, na pamiątkę godziny, w której według podania cud miał miejsce.

Obraz ten ma i to dziwnego, że cudowność jego udziela się i innym wizerunkom do niego podobnym.

U nas w Polsce wiadomo nam o dwóch sławnych kopiach tego obrazu z Soriano; jedna w Krakowie, u św. Trójcy — w tym mateczynym klasztorze zakonu św. Dominika w Polsce. Znajduje się ona w osobnej, pięknej kaplicy, o której odnowieniu teraz myślą bracia krakowscy. Słynął on wielu cudami, jak świadczą wota na nim umieszczone. Drugi u OO. Dominikanów we Lwowie — obecnie przeszłego roku, z darów wiernych ozdobiony pięknie wyrobioną miedzianą blachą, posrebrzoną i pozłoconą. Oba obrazy po dziś dzień wielkiej czci doznają.

Zresztą w każdym prawie klasztorze Dominikańskim znajdują się jego kopie, bądź to na ścianach w klasztorze, bądź w kościele, świadczące, że i u nas w Polsce były one znanymi i we czci wielkiej chowane.

Cnota. Ilekroć spojrzymy na obraz św. Patriarchy Domika, wzbudźmy sobie gorącą cześć ku temu założycielowi Różańca św. — Ukochajmy nabożeństwo ku Niemu i miejmy w zwyczaju wzywać często jego pomocy.



Różaniec i cierpienie.

Najcięższą sprawą, to nauczyć się cierpieć, powiada stare przysłowie, a jednak człowiek często musi się uczyć w tej szkole cierpień, dopóki nie dojdzie do tego, że potrafi cierpieć w opuszczeniu, z poddaniem się zupełnem woli Bożej.

Św. Tomasz idąc za nauką Ojców kościoła, uważa cierpienie, tak jak to już o pracy mówiliśmy, za skutek grzechu pierworodnego. „Gdyby człowiek był nie upadł — byłby wolnem od cierpień... praca byłaby dla niego zajęciem miłym“, powiada ten najgłębszy myśliciel chrześcijański. Dziś kiedy znajdujemy się w stanie grzechu — kiedy rodzimy się w boleściach i w bolesti żegnamy ten świat, warto się zastanowić nad tą zagadką cierpienia, a zastanowić się według wzoru największej bolesti jaka kiedykolwiek w dziejach ludzkich była znana; w obliczu cierpień Chrystusa Pana — tego „*Męża bolesti*“.

Tajemnice: dźwigania Krzyża i ukrzyżowania, tak bardzo nadają się do rozwiązania tej zagadki, bo są zarazem i szkołą najlepszego znoszenia cierpień i źródłem największej wśród nich pociechy.

I. CIERPIENIE

Na co cierpiecie na tem świecie? Pyta się każdy, i każdy szuka odpowiedzi na tę zagadkę. I słusznie, bo jeżeli przyznamy, że w życiu dużo cierpieć trzeba, że i my sami sami nieraz pokosztujemy cierni tego życia, to wiemy przynajmniej, dla czego cierpimy i na co!

Odpowiedź na to pytanie może dać tylko wiara. Całe wieki pogańskie nie zrozumiały tej odpowiedzi, i dla tego, albo chciały zaspokokoić to pytanie czerpiąc bajkami fantazyi — albo dążyły do tego, aby wytłómaczyć je jakimś ukrytem przed oczyma ludzkimi zrządzeniem, ślepym losem.

Ugiwały się pod cierpieniem, ale nie rozumiały jego potrzeby i nie wiedziały, czy ta wrodzona w człowieku bojaźń przed cierpieniem jest dobrą

lub złą. Chciano nawet, rozmaitemi sztuczkami stłumić boleść, ale nawet najdumniejszy mędrak ówczesny wiedział, że one nie usuną cierpienia, a nawet najślawniejszy poeta starych wieków, wyrzekł pełne rozpaczcy słowo:

Bo ludziom najlepiej się nie rodzić

a jeśli się urodzili, to najlepiej umrzeć odrazu!

Jedna jednak w pogaństwie pozostała myśl bliższa prawdy, to jest, że cierpienie powstaje w jakimś rzeczywistym choć nieznanym związku z religią, i pod jej płaszcz zawsze się ono kryło.

Dopiero pod wpływem nauki Chrystusa Pana, na widok tych milionów męczenników, co z radością największe cierpienia znosili, poznał bezbożny pogański świat, że cierpienie ma jakiś cel, że ono przybliża do Boga. I jeżeli dawne wieki nie posuwały się wyżej nad słowa poety:

„że z cierpienia życie wypływa“,

to chrześcijanin z radością powtórzył hasło, zaczerpnięte ze źródła najprawdziwszych i nawznieślejszych myśli: z Krzyża

„z Cierpienia miłość!“

Bo i cóż innego, jak nie miłość była i jest powodem i owocem dźwigania Krzyża przez Chrystusa Pana? Co dało Chrystusowi Panu tę wolę i chęć cierpienia za nas?

„Miłością wielką umiłowałem was“... powiedział Zbawiciel i zakończył: „trwajcie w miłości mojej“. — A miłość tę okazał, że „duszę swoją dał za nas“ w ofierze Krzyża.

I dlatego Zbawiciel niosący Krzyż, staje się najlepszą odpowiedzią na pytanie: I po cóż jest cierpienie na świecie? — Odpowiedź: Cierpienie jest drogą do zbawienia.

Jednem słowem, jak prawdą jest, że żyjemy tu po to, aby być zbawionemi, tak i to prawdą, że cierpienie pomaga do zbawienia, a więc kto wyrzeka się cierpienia, wyrzeka się prawa do zbawienia.

Pozostaje tylko jeszcze zastanowić się nad tem, w jaki sposób cierpienie jest tą drogą do Nieba.

II.

Tylko jedna droga prowadzi do Boga, a tą jest Chrystus — mówi O. Weiss. A jednak jest tylu, którzy go szukają, jednak nie znajdują... bo Go znaleźć można tylko na Krzyżu.

To krótkie słowo wskazuje ciężką drogę — ale na tej właśnie najprędzej go znajdujemy. Cierpienia jakie na niej spotkamy, mają trzy działy boleści:

Cierpienie ciała.

Cierpienie ducha.

Cierpienie na dobrach zewnętrznych: na sławie.

Jakie mają zadanie te trzy rodzaje cierpień?

Zacznijmy od pierwszych. Jeżeli cierpienie ma nas zbawić, to chyba tylko przez to, że usunie złe skutki grzechu. Pierwszym z tych skutków jest bunt ciała, na który tak wymownie skarży się Wielki Apostoł narodów Paweł św.: że i on czuje w sobie prawo grzechu. Prawo to trzeba podbijać pod inne wyższe prawo ducha, trzeba umieć to ciało ukrzyżować z namiętnościami swoimi. I to jest pierwszy skutek cierpienia.

Kiedy zdrowie nam dopisuje, majątek na rozmaite wygody pozwala, to wtenczas człowiek jak Bogacz, chciałby używać — ale cierpienie, choroba,

ubóstwo, ciągle mu dokuczają i zmuszają do obrania innego życia. Z jednej strony są one karą za grzechy ciała — z drugiej zaczynają powoli i powoli namiętności uśmierzać, i im, jak żróbkom; uźdę zakładają i człowiek wśród cierpień uczy się i pokuty i umartwienia.

A skoro raz poznamy, te słodkie owoce pokuty, to wtenczas zaczynamy smakować w rzeczach Bożych i coraz to wyżej człowiek chciałby znać umartwienie w sobie, i nieraz sam szuka jeszcze umartwień, aby doskonale odpokutować za grzechy i stanąć przed Bogiem czystym, miłym Jego oku i wejść do nieba, gdzie nie nieczystego wejść nie może.

To działa cierpienie ciała. Cierpieniem cięższem bez porównania od niego jest cierpienie ducha, cierpienie na władzach naszych wewnętrznych. Jest ono dla tego cięższem, że i tu pojmujemy je dotkliwiej i w szlachetniejszej części naszej istoty cierpimy. Tak dla Chrystusa Pana na Krzyżu największem było cierpienie duszy, jakie dało się nam poznać w siedmiu Jego słowach na Krzyżu, najbardziej zaś w onem: „O Boże, czemuś mię opuścił“, i w onem „Pragne!“

Skutek grzechu w rozumie jest przyciemnienie jego, w woli, że zanadto lgnimy do rzeczy stworzonych, do miłości własnej i nie oglądając się na wolę Bożą. Te dwa skutki usuwa cierpienie. Rozum przygnieciony boleścią musi szukać pociechy, a że jej poza Bogiem nie znajdzie, to mimowoli ucieka się do Niego. Mówi pewien uczony: Ludziom cierpiącym, koniecznie trzeba Boga — a my Polacy mamy i swoje przysłowie: jak trwoga to do Boga... I sprawdza się że przez cierpienia, powoli zaczynamy kierować się w życiu prawdanii wiary.

Serce nasze w smutku doznaje aż zanadto skutków swojej samowoli — i oświecone przez rozum, poznaje tego największego nieprzyjaciela zbawienia naszego: własną miłość i rozpoczyna badać swoje czynności i walczyć. Mając zaś odpowiedź rozumu, że ta wina właśnie polega na tem, że nie poddajemy woli naszej pod wolę Bożą, rozpoczyna się ćwiczyć i powoli zaczyna się panowanie w nas Chrystusa Pana i Krzyża jego. Doświadczyli tego wszyscy święci, i w ten sposób same ich małe nawet upadki, były im zbawieniem.

Najcięższem jednak bywa trzeci rodzaj cierpień. A to jest cierpienie zewnętrzne, cierpienie na sławie. Jak boleśnie naprzykład opisuje nam Pismo św. utrapienie i łzy Dawida, z powodu buntu jego syna Absalona! A nawet i Zbawiciel cierpiał nie mało, słysząc bluźniercze słowa wyrzeczone pod krzyżem, i widząc te rozmaite grzechy, jakie miały tak wielce obrażać Boga w przyszłych wiekach, aż do końca świata.

Jakiż cel tych cierpień! Odrywają one nas od świata. Ile tysięcy osób możeby nigdy nie doszło do prawdziwego zjednoczenia się z Bogiem, gdyby nie cierpienia, jakie na świecie spotykali? Ileż żyłoby na dobrej stopie ze zepsutem otoczeniem, gdyby n. p. nie obmowa, lub uraza jakiej od niego doznali? Tak Bóg litościwy oddala nas nawet od świata, aby zbliżyć ku Sobie.

Największą boleścią Zbawiciela była niewierność narodu wybranego, płakał nad Jeruzalem: że nie poznało czasu swego, że ci sami właśnie, co pierwsi powinni byli przyjąć światło Ewangelii, wydali nań wyrok śmierci. Boleść ta, niewinne cierpienie

od najbliższych sobie, to boleść, zdaje się wyłącznie zostawiona dla świętych, dla tych wybranych dzieci Bożych. Niema świętego, coby przez tę próbę nie przeszedł, ale też ta szkoła, była w ich życiu najobfitszem źródłem zdania się na wolę Bożą, cierpienia bez pociechy dla Boga i w Bogu.

Powiedzieliśmy, że cierpienie w duchu chrześcijańskim pojęte, jest źródłem najobfitszym pociechy.

Bo i patrzmy na krzyż. Dla kogo cierpiał Chrystus? Dla nas. Dla kogo my cierpimy? Aby osiągnąć to podobieństwo z Nim, bez którego nie masz zbawienia.

Mądrość to wielka poznać cierpienia — i umieć cierpieć, mądrość prawdziwie chrześcijańska w cierpieniu zwrócić wzrok do Niebios i pocieszać się myślą przyszytych radości.

A wiara nam te prawdy ogłasza:

Cierpienie to pokuta — a przez pokutę Zbawienie.

Cierpienie to próba — próba często jak ogień — ale złoto, ogniem się próbuje — człowiek cierpieniem.

Cierpienie to dowód miłości ku Bogu — a miłość trwa na wieki.

Cierpienie trwa chwilę — a niechby i życie całe, lecz czemuż to życie w obec wieczności nieba?

A więc dla czegoż odsuwać się od cierpień — dla czego wyznawać z tem światem zasadę: byle tylko bez cierpień?

Czyż nie lepiej iść w cierpieniu pod Krzyż, i w cieniu tego drzewa zbawienia ukryć boleść swoją, i mówić z Prorokiem: Tu odpocznienie moje na wieki?



Różaniec jako ostatni podarunek macierzyńskiej miłości.

Mśrode 25. listopada 1858 r. w zamku Val-Content (w Ardenach) umarł hrabia Gourjault, członek rady generalnej prowincyi. Pochodząc z jednej z najstarszych rodzin z Poiton, otrzymał hr. Gourjault, jako dziedzictwo ojców swoich, uczciwość, szlachetność i miłość ojczyzny, którem całe życie wiernym pozostał; oprócz tego miał szczęście, że miał matkę jedną z wierzących i pobożnych kobiet, podobne aniołom stróżom, jakie Bóg zsyła dzieciom, które kocha. Co za dar nieba, jest dobra matka! Łagodny i zbawienny wpływ wywiera na swoje dzieci nietylko w pierwszych dniach ich istnienia; wpływ ten towarzyszy im w najcięższych chwilach życia i prowadzi je przez chrześcijańską i w wieczne nadzieje bogatą śmierć, do nieba. To spotkało także pana Gourjault.

Życie jego było życiem człowieka, po którego śmierci powszechna żałoba panuje. Czyż mogło być inaczej? Jego szczęściem było, dobrodziejstwa dookoła siebie rozsiewać. Niewyczerpanej dobroci, przystępny dla wszystkich, mimo ustawicznych cierpień, uprzejmy tak dalece, że ta jego uprzejmość weszła w przysłowie i nigdy nędza nie była przez niego w poniżający lub niemiłosierny sposób odepchniętą. Ta całkiem chrześcijańska miłość musiała nagrodę otrzymać.

Od pewnego czasu cierpienia choroby, w którą popadł, wzmogły się bardzo. Był coraz słabszym i wkrótce o jego życiu zwątpiono, a śmierć zbliżała się szybko. Hr. Gourjault nie łudził się; czuł, pomimo

pełnych nadziei słów, któremi go pocieszano, że jego ostatnia godzina wkrótce nadejdzie; sam kazał sługę Bożego miłosierdzia przywołać i w obecności swojej rodziny, sług, którzy go jak ojca opłakiwali, przyjął Chleb żywota, swego Pana i Boga, z najżywszą wiarą i wzruszającym nabożeństwem.

Cierpienia jego wzmogły się, ale Bóg był z nim, a jego cierpliwość i poddanie się dziwiły wszystkich. W tym tak chrześcijańskim stanie zastał go w kilka dni później brat jego, markiz Gourjault. „Jestem gotów“, powiedział chory, „niech się spełni wola Boża!“ Markiz z trudem ukrył swoje wzruszenie, dał jemu Różaniec, pamiątkę macierzyńskiej pobożności i rzekł do niego: „Odwagi, mój bracie! nasza tak pobożna i tak dobra Matka czeka na cię w niebie!“

Gdy choroba co dzień się pogarszała, zażądał hrabia Sakramentów św. Po tem ostatnim i uroczystym czynie kazał swemu najstarszemu synowi Olivierowi Gourjault przystąpić do łoża: „Mój synu, powiedział, weź z ręki twego ojca, ten Różaniec, na którym moja matka zawsze się modliła. Nie mogę tobie, w tej chwili wspanialszego podarunku zrobić... Zachowaj go, a gdy będziesz modlić się na nim, pamiętaj o mojej śmierci“. W kilka godzin później skonał.

Można tutaj zawołać z prorokiem: „Umarł śmiercią sprawiedliwego!“ a zwracając się do jego żony, brata, dzieci i wszystkich znajomych i ukochanych trzeba powiedzieć: „Płaczcie, ale tak, jak Jezus opłakiwał swego przyjaciela Łazarza, a nie jak tych, dla których grób jest bez nadziei“.



Sposób wyjątkowy losowania.

Oprócz tego zwykłego sposobu losowania na każdorazowych zgromadzeniach miesięcznych, które jest nakazane regułą, której się zazwyczaj trzymać powinno, istnieje również przez Grzegorza XVI. w dniu 7 czerwca 1839 r. udzielony wyjątkowy sposób dzielenia tajemnic.

Można go tam tylko używać, gdzie np. trudności wiele zachodzi w urządzaniu zebrań miesięcznych, lub gdzie członkowie jednej róży mieszkają zbyt daleko od siebie, jak to np. dzieje się u naszych braci polaków w Ameryce, w niektórych okolicach, gdzie zaledwie kilka razy do roku mogą się razem spotkać.

Polega on na tem, że każdy członek pietnastki otrzymuje dziesiątkę wyznaczoną raz przez losowanie, a następnych miesięcy odmawia następną. I tak np. jeśli dejmy na to w styczniu otrzymał 3 radosną, w lutym będzie odmawiał 4, w marcu 5, itd. aż dojdzie do 15-tu taj, a potem zacznie od 1, itd. Ktoby zaś otrzymał w pierwszym miesiącu 15, ten w następnym zacznie od pierwszej. Następną tabela ułatwi to postępowanie:

Rok	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
1900	3	4	5	6	7	8	10	11	12	13	14	15
1901	1	2	3	itd.								

Ten sposób jest tylko jako wyjątek pozwolony i ma swoje wielkie niedogodności. Po pierwsze, że brak zgromadzenia co miesiąc członków pozbawia ich tych wszystkich przez nas wyliczonych dobrodziejstw wypływających ze zgromadzeń miesięcznych; powtóre, że członkowie bardzo łatwo zapominać mogą o zmianie tajemnicy i dlatego to radzą pisarze zajmujący się tym sposobem losowania, aby członkowie w stowarzyszeniu, gdzie w taki sposób tylko raz się losuje, mimo to często pytali się ks. Dyrektora, jaką mają odmawiać dziesiątkę — który w tem wypadku ma obowiązek mieć na piśmie wszystkich członków i zanotowywać z osobna jaka tajemnica na każdego wypada.

Ten więc sposób, jeżeli zdanie nasze poprzemy zdaniem fachowych o różańcu pisany, jest o wiele niedogodniejszym, mniej przynoszącym korzyści, chociaż odpusty i w tym razie pozostają te same. Nakoniec to samo, że dekreta apostolskie ten sposób jako wyjątek przyjmują, przemawia za tem, że właściwie tylko dla jakiejś ważnej przyczyny należałoby odstąpić od zwykłego sposobu, a to szczególnie w tych razach, gdzie kiedy nie można wszystkiego dobrze przeprowadzić, można się zadowolić przynajmniej czem mniejszem.



List O. Bourgois, Missynarza z Chin.

Prokuratora missyj Dominikańskich, do prezydentów Rad Nadzorczych Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, (wyjęty z roczników Rozkrzewiania Wiary św. w 1900 z Intego).

Niedawno temu wyraziliście mi życzenie, abym przedstawił czytelnikom Roczników Rozkrzewiania Wiary

pocieszające wyniki działalności Ojców Dominikanów z prowincyi filipińskiej, którzy z pomocą gorliwych kapłanów świeckich rozkrzewiają światło prawdziwej Wiary w wikaryatach apostolskich Fokieniu i Tonkinu.

Uznałem przeto za właściwe uczynić zadość waszemu życzeniu, tembardziej, że obecnie skutkiem wojny pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi odległa nasza missya zwraca na siebie uwagę całego świata.

Pobieżny szkic z owoców działalności naszych missyonarzy zamierzam skreślić, opierając się głównie na dokumentach, zawartych w sprawozdaniu, które Przewielebny Ojciec Genęrał naszego Zakonu otrzymał mał od Prowincyała wysp Filipińskich.

Wszystkie te dokumenta i cyfry w nich zawarte świadczą nader wymownie o gorliwości i poświęceniu niezmordowanych apostolskich pracowników.

Oby szlachetnym tym usiłowaniom za łaską Opatrzności nie stanął na przeszkodzie nowy stan rzeczy, jaki prawdopodobnie nastąpi niebawem w administracyi wysp Filipińskich.

Pod opieką Ojców z Zakonu Kaznodziejskiego znajduje się obecnie w Fo-kieniu i Tonkinie pięć wikaryatów apostolskich, a mianowicie:

Wikaryat apostolski północnego Fo-kieniu, którego przełożonym jest X. Biskup Masot z Zakonu Kaznodziejskiego, stolicą zaś biskupią miasto Fu-theu.

Wikaryat apostolski południowego Fo-kieniu ze stolicą biskupią w mieście Amoy.

Wikaryat apostolski wschodniego Tonkinu, na czele którego stoi X. Biskup Józef Terrès z Zakonu Kaznodziejskiego, mający stałą rezydencyę w mieście Hai-fong.

Wikaryat apostolski środkowego Tonkinu, którego przełożonym jest X. Biskup Maksymilian Fernandez, a stolicą biskupią Bin-szen.

Wikaryat apostolski północnego Tonkinu powierzony duchownej pieczy X. Biskupa Colemer'a z Zakonu Kaznodziejskiego, którego stolica biskupia znajduje się w mieście Huong-la.

Rzućmy teraz przelotnie okiem na wyniki ewangelicznej działalności we wszystkich tych wikaryatach apostolskich.

I.

Wikaryat północnego Fo-kien u utworzonym został w roku 1895. Poprzednio obsługiwała jego mieszkańców malutka missya dominikańska, założona w roku 1631 i zależna od dawnego wikaryatu apostolskiego Nan-Kingu.

Obecnie wikaryat apostolski Fo-kien u obejmuje całą prowincję tegoż nazwiska, z wyjątkiem dwóch prefektur Szan-szin i Szian-szu, oderwanych od niego i wcielonych następnie do wikaryatu apostolskiego Amoy.

Dzieli się on na 23 powiaty, zawierające 282 chrześcijańskie wioski z 27 kościołami i 33 kaplicami. Duchowieństwo tamtejsze składa się z 20 misyjników z Zakonu Kaznodziejskiego i tyluż kapłanów świeckich, na czele zaś jego stoi wikaryusz apostolski, należący również do synów świętego Dominika. W seminaryum, w którym główny nacisk kładzie się na naukę teologii i łaciny, kształci się obecnie 33 uczniów. Nadto w Fo-kienie istnieją dwa zakłady świętego Dzieciństwa, z których jeden, otwarty w Fu-theu przez Tercyarki dominikańskie, otacza rodzicielską niemal opieką 50 dorastających dziewczątek i około 400 niemowląt. Wikaryat utrzymuje również 45 szkółek męskich z 726 uczniami i 22 szkoły żeńskie z 267 uczennicami. Ilość katechumenów, przygotowujących się obecnie do przyjęcia chrztu świętego, dochodzi do 35.000 osób. Cyfra zaś wiernych, obsługiwanych przez Missyę dominikańską, wynosi 38.377 osób.

W roku 1896 ochrzczono w północnym Fo-kienie 1.031 dzieci rodziców chrześcijańskich, 1.659 dzieci rodziców pogańskich i 869 dorosłych. Nadto udzielono 390 osobom Sakramentu Bierzmowania, pobłogosławiono 197 związków małżeńskich, wysłuchano 18.410 spowiedzi i rozdano 17.094 Komunii świętych. Z pomiędzy 2.043 chrześcijan, zmarłych w przeciągu owego roku, 738 otrzymało Sakrament Ostatniego Namaszczenia. Zaznaczyć

wypada, że wszystkie powyższe cyfry przedstawiają wyłączenie wyniki działalności dominikańskich misyjonarzy.

II.

Wikaryat apostolski Amoy obejmuje całą wyspę Formozę, tudzież dwie prefektury, leżące w południowo-wschodniej części Fo-kieniu.

Od chwili zawarcia traktatu w Simonoseki, wyspa Formoza wchodzi w skład cesarstwa japońskiego, lecz pod względem administracji kościelnej zależną jest od wikaryatu apostolskiego Amoy, utworzonego w roku 1883 przez Papieża Leona XIII. Natomiast część kontynentalna tego wikaryatu zależy od Chin i dzieli się na ośm powiatów, obsługiwanych przez wikaryusza apostolskiego, dziewięciu europejskich misyjonarzy i dwóch kapłanów krajowców. Znajduje się tam teraz ośm kościołów, piętnaście kaplic, trzy ochronki, powierzone opiece dziewięciu terecyarkom dominikańskim i liczące 110 małych dziecięząt, pięć szkół dla chłopców z 69 uczniami i ośm szkół dla dziewcząt ze 173 uczennicami. Wielkie seminaryum posiada zaledwie siedmiu alumnów, poświęcających się głównie nauce łaciny i studjom filozoficznym. Ludność pogańska tej części Fo-kieniu wynosi około 840.000 osób.

Missya na wyspie Formozie dzieli się na siedm powiatów, w których się znajdują trzy kościoły i sześć kaplic, połączonych z rezydencyami misyjnymi. Obecnie 388 katechumenów przygotowuje się tam do przyjęcia chrztu świętego. W pięciu szkołach kształci się sześćdziesięciu chłopców, dziewczęta zaś mają przeznaczone dla siebie dwie ochronki, w których pobożne kobiety udzielają im wykształcenia, odpowiedniego do ich społecznego stanowiska. Cyfra ludności pogańskiej na całej tej wyspie dochodzi do 3,500.000 osób.

W kontynentalnej części wikaryatu znajduje się obecnie 3.045 chrześcijan, na Formozie zaś liczą ich teraz 1.262.



U W A G A.

Staraniem Redakcyi naszego pisemka, wyszedł najnowszy *spis odpustów Różańca św.* w polskim tłomaczeniu. Jest to dziś jedynie autentyczny zbiór, bo ułożony na rozkaz samego Ojca św. i przez Niego w szczególny sposób potwierdzony, tak, że wszystkie odpusty w nim zawarte są nawet, gdyby ich pierwotne nadanie było wątpliwem nanowo udzielone, a wszystkie inne w nim się nie znajdujące za fałszywe mają być uważane.

Chociaż spis ten podajemy naszym czytelnikom i w Róży, to jednak sądzimy, że dla niejednego o wiele wygodniejsze będzie osobna książeczka odpusty te zawierająca, dla tego postaraliśmy się o nowe wydanie.

Cena jednej książeczki z przesyłką 20 h. 10 biorący otrzyma 2 gratis, a 50 sztuk kosztuje 8 Koron, 100 egz. 15 Koron z przesyłką.

Nekrolog. Lwów. Józef Szczepański, Weronika Czołowska, Magdale Jahn, Elżbieta Cielecka. *Dzwiniaczka.* Franciszka Urbańska.

Dziękczynienie. Helena D. dziękuje N. M. P. Róż. za cudowną pomoc w bardzo przykrem położeniu.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — Missye w Chinach. — O ustalenie w dobrym. — Osobę w ciężkich pokusach i materyalnem położeniu.

Kalendarzyk dominikański. 3. Bł. Gwali z Bergomu Wyzn. Z. K. — 5. Bł. Katarzyny a Rakoniksio Panny Z. K. — 6. Bł. Bertranda de Garriga. Wyzn. Z. K. — 15. Św. Dominika w Suriano. — 15. Bł. Imeldy Lambertini Panny Z. K. — 20. Bł. Franciszka de Possadas Wyzn. Z. K. — 26. Bł. Dalmacego Monera. Wyzn. Z. K.

Upraszamy P. T. Odbiorców o wyrównanie zaległych prenumerat.

Nihl obstat.
Leopoli d. 28 mart. 1900.
Fr. Antoninus Thir O. P.
Prior Provincialis.

Impr matur.
Leopoli 5 mai 1900.
Zabłocki, Wik. kap.
Nr. 2003

Odpowiedzialny redaktor *O. Antonin Górniślewicz*, Zak. Kazn. ś. T. L.,
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.

Do Królowej Różańca św.



Wejrzyj, o Maryo! na biedne Twe dzieci,
Co u stóp Twoich korne chylą czoła;
Patrz, jak iza smutku w oczach wszystkich świeci,
Jak sercę zbolątych tłum do Ciebie woła:
„Pociesz, ach pociesz! Matko Różańcowa“.

Na tym padole smutku i boleści
Tłum nieprzyjaciół coraz bardziej rośnie,
Zewsząd niedobre dochodzą nas wieści,
Do Ciebie przeto wołamy żałośnie;
„Racz wejrzyć na nas! Matko Różańcowa!“.

Codzień patrzymy, jak związki najświętsze
Wróg niestrudzony z szyderstwem rozrywa;
Do Ciebie ślemy coraz to gorętsze
Modły, racz złączyć zerwane ogniwa:
„Miłością spój nas, Matko Różańcowa!“.

Przez złe nauki i zgubne zasady
Wydrzeć chce wiarę a zasadzić głogi
Przewrotu. Sami nie damy mu rady,
Do Ciebie przeto wołamy wśród trwogi:
„Racz nam dopomóż, Matko Różańcowa!“.

Biedny lud polski wroga zbawcą wita.
 Bo się spodziewa odeń lepszej doli;
 Lecz Ty mu pokaż zkađ szczęście zaświta:
 Okaż mu Zbawcę, serce zlec, co boli;
„Oświeć i zlec go, Matko Różańcowa!”

Miesiąć czei Twojej nadszedł poświęcony,
 A w nim o pomoc w walce Cię błagamy;
 Weź nas w opiekę, w swoją weź obronę,
 W ręce Twe duszę i ciało składamy:
„Racz nas ocalić, Matko Różańcowa!”

Otwórz dłoń hojną, zlej na nas Twe dary.
 Błogosław miasta, niwy, lasy, sioła!
 A w zamian serca przyjm jako ofiary
 Od tego ludu, co do Ciebie woła:
„Witaj, ach witaj, Matko Różańcowa!”

X. L.



Znaczenie processyi Różańcowej.

II.

Ale spytacie: cóż mają znaczyć te swiece, które nam rozdają, zapewne dla większej okazałości? Rzeczywiście, światło jest ozdobą i oznaką wesela, tak w kościelnych, jak i światowych uroczystościach. Istota szczęśliwa, tęnąca radością, szczęściem, szuka jasnego światła, śpiewu, gwaru. Smutna szuka mroku samotności milczenia, to już leży w naturze człowieka. Kościół więc święty stosownie do uroczystości naznacza w swej liturgii, obrzędy wesole i smutne. I tak w dzień radosny, ubiera ołtarz kwiatami — przybytek pański zalewa potokami światła, a rozkołysane dzwony radosnem brzmieniem napelniają powietrze. W dzień zaś żałoby i smutku, ołtarz огоłocony, światła pogaszone, kapłani w czarnych szatach, milczenie dzwonów, wszystko na charakter smutny i ponury. A że

święta różańcowe to święta szczęścia i wesela, świece więc zapalone w rękę, są zewnętrznym objawem uczuć pełnych radości.

Ale jest i drugi cel, bardziej duchowy, którego oznaką są świece, a mianowicie ten, byśmy rozlewali na okół nas światło dobrego przykładu; stosownie do zalecenia Boskiego naszego Mistrza, danego Apostołom: *„Wy jesteście światłem świata. Niech światłość wasza będzie jasna przed ludźmi, aby widząc wasze dobre uczynki chwalili waszego Ojca, który jest w Niebieszech“*. (Mateusz V, 16.) Winnej jeszcze okoliczności powiedział nasz Zbawiciel *„Niech biodra wasze będą przepasane jak przystoi podróżnym; miejcie lampy zapalone w rękach, jak słudzy oczekujący swego Pana“* (u św. Łukasza XII, 35). Świece więc trzymane w rękę w czasie processyi różańcowej są znakiem wypełnienia zalecenie Zbawiciela, a jednocześnie symbolem czujności, w jakiej winien trwać ciągle chrześcjanin, by był gotowym w każdej chwili stanąć przed swoim Sędzią i Panem. Nie dajmyż więc grzechowi zagasić w nas płomienia łaski Bożej, a zostaniemy kiedyś policzonymi pomiędzy sługi wierne, które Pan czuwające znajdzie, i na ucztę godową do stołu swego zaprosi.

Oprócz tak pięknego znaczenia, o którym wspomnieliśmy wyżej, a jednakże czysto pobocznego i drugorzędnego: świeca Różańcowa zawiera w sobie o wiele głębsze ważniejsze, pełne tajemnic dla nas nauki — jest ona figurą najśłodszego naszego Pana i Mistrza Jezusa Chrystusa, Którym mówiąc sam o sobie powiedział: *„Ja jestem światłość świata. I rzeczywiście, świeca jest w krótkości zebrany wykładem wielkiej tajemnicy Wcielenia¹⁾“*.

¹⁾ Uwagi te odnoszą się szczególnie do świecy paschalnej, którą Kościół poświęca w wielką sobotę. Ozdabiając ją grona kadzideł w formie krzyża oznaczają pięć ran Jezusa Ukrzyżowanego, które chciał zachować po swem zmartwychwstaniu jako chwalebne stygmata. Paschał ten jest figurą Jezusa Chrystusa stoi po prawej stroni ołtarza i zapalony bywa w czasie mszy świętej aż do niepowstąpienia.

Wedle św. Anzelma trzy części składowe świecy, воск, knot i płomień stanowią jedno, trzy też są części składające jeden byt jedną istotę Pana naszego Jezusa Chrystusa, ciało, dusza i Bóstwo.

Wosk pochodzący z pracy pszczół, szukających pożytku tylko wśród ziół i kwiatów, a zatem przedmiotów czystych; przedstawia niepokalane ciało Chrystusowe. Knot jako znajdujący się wewnątrz jest symbolem duszy, a płomień figurą Bóstwa.

Popierwsze więc воск jest obrazem najświętszego Ciała Jezusowego, a mianowicie jego początek własność i białosć; jego początek, bo jest wytworzony z ziół i kwiatów, przez pszczoły, które były zawsze uważane jako wzór i oznaka czystości, z tego więc punktu widzenia dziwnie się nadaje do symbolicznego porównania, z Owocem poczętym przez Najświętszą a Niepokalaną Dziewicę Maryę, którą Kościół nazywa kwiatem polnym i lilją padołną; a z którego to kwiatu Duch Święty jakoby pszczoła mistyczna wziął pierwiastki potrzebne do utworzenia ciała Chrystusowego. — Воск jest biały i czysty, podobnież Ciało Zbawiciela było samą czystością. W plastrze miodu воск jest pożywieniem, odłączony od niego i przerobiony staje się światłem — podobnież uwielbione ciało Jezusowe w Sakramencie miłości jest jednocześnie naszym pokarmem i światłem; naszym pokarmem, wedle słów Zbawiciela „ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój“; naszym światłem, bo przyjmując ciało Chrystusa Pana przyjmujemy jednocześnie jego Bóstwo, przyjmujemy Słowo wcielone; a Słowo to jest światłem „było światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego“ (Jan 19). O najśodsze Ciało Jezusa mojego, w Tobie więc znajdują się światło i słodycz, światło byśmy Cię poznać i rozumieć mogli: słodycz byśmy nią upojeni, już nie więcej pragnąć ni pożądać nie byli zdolni prócz Ciebie i Twej miłości.

Podobnież jak воск ciała, tak i druga składowa część świecy knot jest wymowną figurą duszy Chrystusowej, ukryty w pośrodku świecy, ogarnięty płomieniem, któren zasila; a który go otacza zaledwie jest dostrzegalnym. Tak samo w powłoce cielesnej dusza Chrystusowa okryta była przed oczami tych, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Zbawiciela, przebijała się ona tylko w Jego oczach, słowach i uśmiechu, pełnym dobroci jaśniejącym na Jego Twarzy, pełnej niewysławionego majestatu. I tak jak knot złączony z woskiem tworzy dopiero z niego świecę, tak samo złączenie duszy z ciałem stanowią; od chwili swego zespolenia jedną naturę, naturę ludzką.



Św. Franciszek z Asyżu.

Patryarcha i Zakonodawca Braci Mniejszych.

(4 paźdz.)

Któż nie zna i kto cię nie kocha, Ty Seraficzna miłością gorejący — Wielki Patryarcho, Ojcze ubogich, Franciszku św?! Kto potrafi wyliczyć Twoje zasługi około Kościoła św., kto ocenić prace Twoich synów, których natchnąłeś Twoim duchem, Wielki Zakonodawco, co drogę doskonałości wytknąłeś trudną, ale najpewniej do zbawienia prowadzącą, drogę ubóstwa!

Wielki geniusz chrześcijaństwa Dante porównając dwóch św. Patryarchów Dominika i Franciszka, śpiewa:

Gdy pierwszy ogniem seraficznym pała,
Drugi mądrością słów swoich i czynów
Odbił na ziemi światło Cherubinów.

O dwóch powiadam, gdy mówię o jednym,
 Bo oba wielcy duchem niepowszednim,
 Bo jeden miały cel i kres ich dzieła!

* * *

Kiedy w r. 1216 przybył św. Dominik do Rzymu, miał od Boga zesłane widzenie. Oto w duchu proroczym uniesiony, zobaczył Zbawiciela siedzącego na tronie sprawiedliwości i trzymającego trzy ogniste strzały, któremi miał już co tylko zniszczyć ziemię. W tem zjawia się u nóg Jego Najśw. M. Panna i znosi pokorne prośby za światem i przedstawia Mu dwóch mężów, co zdolni są go uratować. W jednym z nich, poznał siebie — drugi był odziany w żebraczy ubiór, biodra przepasane pasem, postać świadcząca o życiu pełnem umartwienia i pracy apostołskiej.

Nie znał tego męża Dominik.

Nazajutrz z rana na schodach bazyliki laterańskiej obaczył tego drugiego męża, idzie do niego, rzuca się mu w objęcia i raduje się, że Bóg dał mu pomocnika w pracy nad zbawieniem dusz. A pokorny Franciszek, nie będąc tak, jak mistrz Dominik kapłanem, chce go zwyciężyć swoją pokorą i rzucić się mu do stóp, ale Dominik nie dopuszcza do tego, klękają więc razem i znowu padają sobie w objęcia.

Wteczas był już św. Franciszek ojcem nowego zakonu, któremu nadał regułę tchnącą ewangeliczną prostotą i ubóstwem — tak jasną i czystą, jak jego żywot, — tak pełną słów miłości Bożej, jak jego seraficzna dusza, co unosiła się w zachwytach ku Bogu, i wylewała uczucia swoje w cudownym swoim „hymnie do słońca!“



Św. Franciszek

Patryarcha Braci Mniejszych,

błogosławi przed śmiercią miasto

Assyż

On w człowieczeństwie jak obraz Bóstwa,
Przewodnik świata, Bożemi tory,
Mocarz miłości, Kapłan ubóstwa,
Mistrz poświęcenia, a król pokory.

I w nim wybrane narzędzie Boże,
Aby świat przezeń, z wieku do wieku
Widział i wiedział, co jest i może
Moc łaski Bożej w świętym człowieku

A. E. Odyniec.

W r. 1219 liczył już zakon jego pięć tysięcy braci, co zebrali się na kapitułę przy kościółku N. P. M. Anielskiej koło Assyżu.

* * *

Ale nie tylko mężów pociągała miłość ubóstwa, i słabe dziewice zachęcone jego nagrodą, co wszelkie skarby tego świata przenosi, uciekały się do skromnego klasztoru Sióstr Ubogich i pod przewodnictwem siostry Klary, córki potężnego rodu Scefi Fovorina uczyły się nowego życia ewangelicznego, zwyciężając słabe ciało potęgą miłości Chrystusa.

Ile ten zakon wydał świętych i błogosławionych do dziś dnia? Gdziekolwiek szły stopy braci Mniejszych — zaraz koło ich klasztorów, powstawały mniejsze klasztoriki sióstr i modłami zasyłanemi do Boga wspierały apostołskie prace braci.

* * *

Lecz dzieło naprawy obejmować miało cały świat — a przecież nie każdy może porzucić rodzinę i zamknąć się w murach klasztoru. Obok Maryi, co u stóp Jezusa słucha z rozpromienionem świętością obliczem nauk Mistrza — musi się krzątać Marta, aby mieć czem przyjąć Pana. Zajęta pracą, może chwilami tylko słuchać Jego nauk — szczęśliwa, jeżeli skrzętnie je w czyn wprowadzi. Zrozumiał to mąż Boży — i w dziele swoim dał miejsce i tym, co żyją wśród świata — i nauczył ich, że można święty żywot prowadzić wśród zepsucia, i wskazał im, jak mają prostą drogą postępować wśród manowców tej ziemi.

Sw. Franciszek stworzył trzeci Zakon.

W r. 1221. nadaje regułę pobożnemu Lukrecyuszkowi i jego żonie, której całym celem było: ułatwić osobom wśród świata żyjącym życie oddane Bogu.

Nie spisalibyśmy z wielkich ksiąg tego — co zdziałał ten trzeci Zakon, tak dziś przez Namieśnika Chrystusa Pana ceniony i apostolską ochroniony opieką.

* * *

Takim mężem był św. Franciszek z Assyżu — Patryarcha trzech Zakonów, przyjaciel od serca św. Ojca Dominika.

Miłość ta przetrwała wieki — i do dziś dnia trwa między dziećmi tych dwóch rodzin duchowych Wielkich Zakonodawców.

Nie ma klasztoru do nich należącego, gdzieby nie zobaczono tego przepięknego obrazu, może nie zawsze pięknem w wykonaniu odpowiadającego wzniosłej myśli, którą przedstawia — obrazu św. Patryarchów w bratnim uścisku.

Konstytucye obu zakonów nakazują tą ścisłą miłość, a kronika braci kaznodziei z odległych stuleci przynosi te słowa i powtarza obu zakonom jako przestrogę: Dominikanin nie wiele warta, jeśli nie miłuje brata Mniejszego — a i syn św. Franciszka, coby nie miał serca do brata Kaznodzieji, godzien tylko nagany. (Annal. Ord. Praed. a. 1265).

I na naszej polskiej ziemi kwitła ta miłość — i dzieje nasze widzą braci kaznodziei ginących razem z Mniejszymi w męczeństwie na kresach Rusi, — stawiających mężnie czoło nowinkom luterskim — broniących swego kraju ze szpon wroga dusz.

Miłość ta przetrwa wieki i będzie w niebie najpiękniejszą nagrodą, zaraz po widzeniu Boga, dla Świętych obu Zakonów, a na ziemi pociechą serca i radością w chwilach ciężkiej pracy apostołskiej.



Różaniec a niebo.

Tajemnice bolesne Różańca św. przypominały nam życie Chrystusa Pana na tej ziemi, jego trudy i cierpienia, które podjął dla uratowania zgubionej ludzkości. Rozbierając je, czerpaliśmy z nich przykład dla życia naszego. Chrystus Pan w Ogroju był dla nas wzorem modlitwy; biczowany i cierniem koronowany, uczył nas, że człowiek „w pocie oblicza swego” pracować musi i że za tę pracę czeka go na tej ziemi nic innego, jak tylko cierniowa korona; idąc za Chrystusem Panem, krzyż dźwigającym, i stojąc pod krzyżem Jego, pojęliśmy, co jest cierpienie na tej ziemi, jak je znosić, aby w pociechę nam się obróciło.

Teraz z kolei przychodzi nam zwrócić uwagę na życie pozagrobowe Chrystusa Pana, na Jego nagrodę za męki, które niewinnie poniósł. Rozważanie Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego przeniesie nas myślą po za kres życia naszego, sięgnie aż do wnętrza istoty naszej, jednym słowem odpowie nam na pytanie najważniejsze, po co żyje człowiek na tej ziemi.

*

*

*

Jeżeli badawczym okiem rzucimy na tę ziemię naszą, która się przed oczyma naszymi tak wspaniale rozpostarła i przypatrzymy się uważnie wszystkim jej twórcom, wtedy to zobaczymy tam prześliczną harmonię, wzorowy porządek. Każda najmniejsza istota ma jakieś zadanie do spełnienia. I ta najmniejsza muszka, co brzęczy w powietrzu, i ten strumyk, co szemrze wśród pól zielonych, i ten ptaszek, co śpiewem nas rozwesela, wszystko to ma jakieś przeznaczenie, jest po coś na tym świecie. Mniejsze istoty służą większym, mniej znaczące ważniejszym, a nareszcie wszystkie ześrodkowują się w służbie człowieka. Takie postanowienie Boże w przedwiecznych wyrokach, taka wola Jego, zaraz bowiem po stworzeniu pierwszego człowieka rzekł Bóg do niego i jego towarzyszek: „*Panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznem i nade wszystkimi zwierzętami, które się ruchają na ziemi*“ (Gen. I. 28). Jeżeli przeto istoty nierozumne mają swoje przeznaczenie, swój cel wytknięty, do którego wszystkie zmierzają, to tembardziej człowiek, istota rozumna, mieć go powinien, właściwością jest bowiem istoty rozumnej swe czynności kierować do jakiegoś celu.

Jakież przeto jest przeznaczenie człowieka na ziemi? Szukać szczęścia, odpowiedzą nam ze wszystkich stron. O czemże bowiem marzy matka nad kołębłą dziecięcia, jak nie o jego szczęściu? O czem młodzieniec, gdy myśl swą rzuci w przyszłość? O czem człowiek dojrzały, układając swe codzienne sprawy i interesa, jak nie o swem szczęściu? I tak wszędzie i u każdego człowieka to pragnienie szczęścia się przebija. Szczęście jest ową siłą, która włada

całą ludzkością, ową potęgą niezmierzoną do której wszystkie myśli, wszystkie pragnienia się zwracają.

Lecz gdzież to szczęście prawdziwe się znajduje? Czy może pieniądz człowieka zupełnie uszczęśliwi? Nie! bo człowiek go ze sobą do grobu nie zabierze, musi się kiedyś z nim rozłączyć, a rozłąka sprawia smutek, niezadowolenie. Pieniądze człowieka nie uszczęśliwią, bo byli ludzie bogaci na tej ziemi, co złotem i drogimi kamieniami zapelniali domy swoje, a przytem wszystkiem nie czuli się szczęśliwymi. Przykładów tego mamy aż nadto. A więc to może nauki, szeroka wiedza, sława u ludzi człowieka uszczęśliwić? I to nie, bo tutaj mamy za sobą całą starożytność, nieszczęśliwą ze swoją wiedzą a i dziś ludzie sławni nie zawsze są szczęśliwymi. Taki n. p. poeta Goe-the, mawiał, że gdyby zebrać wszystkie szczęśliwe chwile jego, więcej niż 70 letniego żywota, byłoby najwyżej sześć tygodni prawdziwie szczęśliwych. Sławą człowieka nie uszczęśliwi, bo ubiegając się o nią, napotyka się na każdym kroku o współzawodnictwo, a sama myśl utraty sławy, już człowieka takiego przeraża.

A więc to może spragnione szczęścia serce człowieka zaspokoja uciechy, przyjemności tego świata? może w nich człowiek potrafi znaleźć całkowite swoje zadowolenie, do nich usta swe przytknąć i pić z nich nieustannie aż do śmierci samo tylko szczęście? „Ach, nie masz tutaj prawdziwego zadowolenia“ odpowiedzą nam na to tacy ludzie, jak Wolter, Rousseau i tylu innych, co niczego nie zaniedbali, aby sobie to życie uprzyjemnić, a tymczasem nie czuli się z niego zadowoleni.

A więc cóż jest prawdziwym szczęściem człowieka? Oto zmartwychwstanie nasze kiedyś na sądzie ostatecznym z Chrystusem Panem, z Nim na-



Zmartwychwstanie Ghrystusa Pana

(według br. Angelika da Fiesole.)

sze do nieba wstąpienie. To ostateczne nasze szczęście, to ostateczne nasze zadanie. O! bo „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże!“ (św. Augustyn). A na tej ziemi szczęciem naszym to łączność z Chrystusem Panem, to

z Nim obcowanie za pomocą trzech cnót wiary, nadziei i miłości, to pełnienie woli Bożej, to spokój sumienia stąd płynący.

Celem naszym, zadaniem naszym na tej ziemi jest ścieśniać coraz bardziej, coraz silniej węzeł łączący nas z Bogiem, coraz bardziej Go poznawać, coraz bardziej Go kochać, a stąd coraz większą koronę chwały sobie zjednywać. O, jeśli tak wzniosłe, tak wielkie jest powołanie nasze, przeto wnieśmy w górę serca i tam niech zmierzają wszystkie myśli, wszystkie słowa, wszystkie uczynki.

Tajemnica Zmartwychwstania przy pomina nam prawdę o życiu pozagrobowym, Wniebowstąpienie ukazuje nam niebo jako nagrodę. Prawda, że dziś ludzie tego świata śmieją się z życia przyszłego, a drwią sobie z nieba, ale czy i ich głosy nie są raczej dowodem słów Zbawiciela, że świat Go zawsze będzie miał w nienawiści, a nauka Jego będzie za głupstwo ogłoszona? Więc w górę serca — z wiarą w życie przyszłe dążmy do nieba — a otrzymamy go na wieki.



Trudne zwycięstwo.

Małej chacie, położonej u podgórza gór galicyjskich, mieszkała sześćdziesięcioletnia włościanka Marya ze swym synem Janem. W szalasie tym rozgościł się znany gość w chatach włościańskich i izbach robotniczych — nędza i smutek. Przyczyną ciężkiego, jak chmury jesienne w naszym kraju,

smutku matki, było postępowanie jej syna, który nie chciał troszczyć się o jedną krowę i trzy kozy, to jest o cały ich wspólny majątek, lecz bujał po górach i lasach, polując ukradkiem w dzień i w nocy. Wszelkie prośby i łzy matki pozostawały bez skutku.

Jan dbał tylko o wesołe towarzystwo, uganiał za dziewczuchami, a często, zbyt często wpadał do karczmy, by sprzedać żydowi ukradkiem upolowaną zwierzynę. Nawet w niedzielę unikał Jaś domu własnego, a przed kościołem uciekał, jak dyabeł przed świeconą wodą. Nic więc dziwnego, że matka gryzła się, a różaniec nie wychodził z jej rąk.

Biedna matka modliła się żarliwie i bez ustanku o upamiętanie jej syna. Nagle, jednego dnia zjawił się młody góral w chacie Maryi, oświadczając, że Jan leży na szczycie pobliskiej góry z przestrzeloną piersią i połamanymi nogami.

„On już nie wróci zdrowym do chaty“, zakończył góral, chcąc odejść.

Biedna matka zatrzymała go jednak, prosząc, by zawołał ludzi ze wsi, a przedewszystkiem księdza, celem niesienia choremu jej synowi pomocy.

„On nic nie chce wiedzieć o spowiedzi“, odrzekł góral.

„Nie przyprowadzajcie mi księdza, zawołał do mnie wasz syn i zaklął straszliwie“, dodał młody góral.

Tymczasem zeszli się ludzie, do których odezwiała się matka:

„Ja przyjmę na siebie pokutę w ostatniej chwili mego życia. Jakkolwiek z wielkim trudem

przyjdzie mi wydrapać się na górę, gdzie syn mój leży, to jednak pójdę“.

Przy tych słowach wzięła świeżej wody dla obmycia ran i odświeżenia sił chorego w skórzany worek i rozpoczęła się drapać po wzgórzach, lasach, urwiskach i skałach.

Wkrótce przestało krwawić się serce matki, lecz za to ciekła krew z jej rąk i nóg, zranionych od chwytania się zarośli i ostrych kamieni. Po półtoragodzinnej drodze opuszczały siły biedną matkę, lecz troska o syna pędziła ją dalej.

„Wszystko dla niego“, myślała. „Może Bóg mu przebaczy, gdy zobaczy konający Jaś mój różaniec, zboczony krwią matczyną“.

Takie myśli opanowały staruszkę, która drapała się coraz wyżej i wyżej. Wtem zobaczyła również spinającego się księdza z ostatnimi sakramentami, którego wysłali górale do chorego, i to jej dodało sił. Na górze leżał konający Jan, cierpiąc i kląc przeraźliwie. Miotał obelgi na świat, Boga, wreszcie księdza, który napróżno starał się go nakłonić do przyjęcia ostatniej pociechy religijnej.

Smutny siedział ksiądz na skale, szepcąc modlitwę nad umarłymi. Wtem poruszyły się krzewy.

„Boże! coś drapie się na skałę“, zawołał ksiądz. Równocześnie słyszą obaj słowa:

„Boże! wszystko dla niego, dla mego syna, każda kropla krwi, mego potu, każde zniosę cierpienie, jako pokutę za niego i dla niego, łaski dla dziecka, Matko Miłosierdzia“.

W czasie tych słów matki, z której znojonego czoła leje się pot, a krew barwi kamienie, choremu synowi, jakby ciężka skała padła na serce. Wtem

matka płacząc i śmiejąc się na przemian, zbliża się do syna, podaje mu wodę ze słowami. „Mój synu, mój drogi synu!“

Nagle widzą obecni, jak łzy puszczają się potokiem z oczu chorego, który przytulając matkę do piersi, woła: „O moja mamó!“ Chwila ta przejmuje grozą wszystkich obecnych, jakiś kurcz nerwowy dusi ich gardła, nikt nie może słowa przemówić. Po chwili uspokaja się konający, gdy przeciwnie matka rozpacza nad nieszczęściem swego jedynaka.

Chory czuje bliski zgon, a skłoniwszy głowę na piersi matki, przypomina sobie dziecięce lata, pierwszą komunię i czas... gdy przestał, gdy zapomniał modlitwy...

Czas ten uciekł, syn zaczyna się modlić na nowo i prosi Boga o przebaczenie, biorąc w stygnące ręce różaniec matki.

„Ty Boże, woła matka, przyjmij tę pokutę syna i moją krwawą“. Zbliża się kapłan i słucha długiej spowiedzi umierającego. Wtem górale przynoszą dwie nosze. Jan zwraca się do obecnych i szepcze: „Moja matka mię uratowała, dziękuję Bogu za śmierć, słodsza mi ona od mego życia bez Niego“.

Chory podnosi się do matki z ostatnimi słowami: „Matko! twój różaniec mem szczęściem, twoja pokuta mem zdrowiem, przebacz Boże“.

Ostatnie te słowa wychodzą bez dźwięku, pierś chorego zaczyna pracować, strumień krwi bucha z jego ust, chory kona, szepcząc głosem ledwo słyszalnym: „matko!“ Skonał. Tymczasem ludzie kładną trupa na marylę, a na drugie nosze matkę, której oczy suche z rozpacz...

Niedługo staruszka żyła po śmierci jedynaka. Wkrótce za synem przeniosła się winny świat, pokuta jej, zwycięstwo nad duszą Jasia było za ciężkie...

„Jedność“ 1899. Nr. 21.



Najnowszy spis odpustów Różańca św.

(Ciąg dalszy).

III.

Dla biorących udział w procesyi Różańca św.

19. *Odpust zupełny*, jeżeli wypowiadawszy się i przyjąwszy Konunię św. uczestniczą w procesyi pierwszej niedzieli w miesiącu, modląc się tamże na intecyą Ojca św. i odwiedzają nadto kaplicę Różańca św. (Grzeg. XIII. „*Ad augendam*“; 24. paźdz. 1577).

Uwaga. Odpust ten członkom bractwa udzielony uzyskać mogą członkowie podróżujący na lądzie lub morzu lub służbę odbywający, (między którymi zaliczają się żołnierze w aktualnej służbie będący) pod warunkiem, że cały Różaniec odmówią: chorzy zaś, lub dla słusznej przyczyny przeszkodzeni, pod warunkiem odmówienia jednej części Różańca. (Grzeg. XIII. „*Cupientes*“ 24. grudnia 1583).

20. *Odpust zupełny*, jeżeli udział biorą w procesyi w uroczystościach: N. M. P. Gromnicznej, Zwiastowania, Narodzenia, Nawiedzenia, Wniebowzięcia, Narodzenia, Ofiarowania i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (Pius IV. „*Dum praeclara*“, 28. lutego 1561). lub w jaki dzień podczas oktav powyższych świąt. (S. K. Odpust 25. lutego 1848).

21. Odpust pięciu lat za uczestnictwo w procesyi, jaka się odbywa tam, gdzie bractwo dopomaga z jałmużn ubogim dziewczicom do małżeństw

przez dostarczanie posagu. (Grzeg. XIII., „*Disiderantes*“ 25. marca 1580).

22. Odpust stu dni za uczestniczenie w procesyi odbywanej w przepisanych dniach. (Grzeg. XIII. „*Cum sicut*“, 3. stycznia 1579).

23. Odpust sześćdziesięciodniowy, za uczestnictwo w procesyi tak brackiej jako i w jakiegokolwiek innej, urządzonej za pozwoleniem Biskupa diecezjalnego, a także za towarzyszenie N. Sakramentowi niesionemu do chorych. (Grzeg. XIII. „*Gloriosi*“ 15. lipca 1579).

IV.

Dla nawiedzających kaplicę lub kościół bracki.

24. *Odpust zupełny*, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca jeżeli to czynią po spowiedzi i Komunii św. modląc się tamże na intencję Ojca św. (Grzeg. XIII. „*Ad augendam*“ 12. marca 1577).

Uwaga. Odpustu tego dostąpić mogą także bracia chorzy, którzy nie mogą iść do kościoła, jeżeli wpierw byli u spowiedzi i Komunii św. a w domu przed jakim nabożnym obrazem Różaniec czyli koronkę (tj. częśćkę Różańca: S. K. Odpust. 25. lut 1877 ad 6), lub siedm psalmów pokutnych nabożnie odmawiają. Grzeg. XIII. loc. cit.).

25. *Odpust zupełny* w każdą pierwszą niedzielę miesiąca jeżeli przyjąwszy święte Sakramenta jakiś przeciąg czasu nabożnie adorują Najśw. Sakrament wystawiony za pozwoleniem biskupa (ordynariusza) w kościele brackim i tamże według intencji Ojca św. się modlą. (Grzeg. XVI. „*Ad augendam*“, 17. grudnia 1833).

26. *Odpust zupełny*, jeżeli po Spowiedzi i Komunii św. odwiedzą Kościół lub kaplicę bracką i tamże pomodlą się według intencji Ojca św. Od pierwszych niesporów aż do zachodu słońca w uroczystości Narodzenia Pana, Trzech króli, Wielkiej nocny, Wniebowstąpienia i Zielonych Świąt; również w dwa piątki wielkiego postu dowolnie wybrane, jakoteż w uroczystość Wszystkich Świętych

i raz wśród oktawy dnia Zadusznego. (Grzeg. XIII. „*Pastoris aeterni*“, 5. maja 1582; Grzeg. XVI. „*Augendam*“, 17. grud. 1833; S. K. Odpust. 12. maja 1851 r.).

27. *Odpust zupełny*, pod tymi samymi warunkami pierwszych niesporów aż do zachodu słońca, w uroczystości N. M. P.: Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Narodzenia, Oczyszczenia, Wniebowzięcia i w święto Siedmiu boleści (piątek po niedz. Czarnej) — Grzeg. XIII. loc. cit.; Klem. VIII. „*De salute*“ 18. stycznia 1593; Grzeg. XVI. loc. cit.

Uwaga a) Odpust zupełny w uroczystości N. M. P. Niepok. Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia i Wniebowzięcia, może być uzyskany także przez oktawę, lecz tylko raz w przeciągu każdego ośmiu dni. (S. K. Odpust 25. lut. 1848).

Uwaga b) Odpust zupełny w dni Wielkiejnocy, Wniebowstąpienia i Zielonych Świąt; oraz w uroczystości NMB. Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia, Ofiarowania i Wniebowzięcia jakoteż w dwa dowolne piątki Wielkiego Postu, uzyskać można także nawiedzając jakikolwiek Kościół lub publiczną kaplicę. (S. K. Odpust 12. maja 1851).

Uwaga c) — Co się tyczy podróżujących, służących lub chorych albo w inny sposób słusznie przeszkodzonych to ci zamiast warunku nawiedzenia kościoła Różańcowego lub kaplicy brackiej. w dni, w których obchodzi się uroczystość tajemnic Różańcowych — korzystają z przywileju udzielonego tym, co nie mogą uczestniczyć w procesyi, jak to wyrażono wyżej. hod numerem 19. (Sykstus V. „*Dum ineffabilla*“, 30. stycz. 1586).

28. *Odpust zupełny*, pod tymi samymi warunkami, w niedzielę wśród oktawy Narodzenia NMP. (Klem. VIII. „*Ineffabilia*“, 12. lut. 1598).

29. *Odpust zupełny*, pod tymi samymi warunkami w trzecią niedzielę kwietnia, od pierwszych niesporów aż do zachodu słońca. (Grzeg. XIII. 3. stycznia 1579).

30. Odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen. pod warunkiem spowiedzi i Komunii św., nawiedzenia kaplicy lub ołtarza brackiego i modlitwy tamże na intencję Ojca św., a to w dni: Narodzenia Pańskiego. Wielkiejnocy, Zielonych świąt i w uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Nawiedzenia i Wniebowzięcia N. M. P. jakoteż w uroczystość Wszystkich Świętych. (Klem. VIII. „*Salvatoris*“ 13. stycznia 1593; tenże „*De salute*“ 18. stycznia 1593).

31. Odpust stu dni każdego dnia, w który nawiedzają koplicę lub ołtarz Różańcowy i modlą się tamże na intencję Ojca św. (Grzeg. XIII. „*Cum sicut*“ 3. stycznia 1579).

*Uwaga*¹⁾ Zakonnice pod klazurą żyjące, młodzież obojga płci w kolegiach, seminariach, zakładach wychowawczych żyjąca, wreszcie wszystkie osoby, które w zakładach jakichkolwiek bądź się znajdują i stamtąd dowolnie wychodzić nie mogą, a nawet wszyscy członkowie katolickich stowarzyszeń — byleby tylko ważnie zapisani byli do tego bractwa — wszystkich tych odpustów dostąpić mogą, dla których przepisane jest nawiedzenie kaplicy lub kościoła brackiego, byle swój własny kościół, kaplicę lub oratorium nawiedzili. (S. K. Odpust 11. sierp. 1871, 8. lutego 1874).

Członkowie chorzy lub w jakikolwiek sposób przeszkodzeni w przyjęciu Komunii św. albo nawiedzeniu kościoła lub kaplicy, mogą dostąpić wszystkich odpustów danych pod powyższymi warunkami, jeżeli po spowiedzi, dopełniając innych przepisanych warunków, wykonują jakiś pobożny uczynek przez spowiednika nałożony.

Ponieważ w niektóre uroczystości za nawiedzenie kościoła czyli kaplicy Różańcowej oprócz odpustu zupełnego także inny odpust cząstkowy jest nadany, przeto aby go pozyskać, oddzielnie potrzeba kościół lub kaplicę nawiedzić.

¹⁾ Nota. Jest to już udzielone przez Piusa IX. *vivae vocis oraculo* pozwolenie ogłoszone przez O. Sanvito. Act. S. Sedis (v. II. 580. n. CCXVI), dotychczas niepewnego tłumaczenia.

Wzniosła śmierć młodego dziecka.

W małej wiosce we Flandryi francuskiej, Zuydcoteler-Dunkerque, żyła niedawno 16-letnia dziewczynka. Pochodziła ona z rodziny dobrych i poczciwych rybaków, którą Bóg ostatnie trzy lata ciężko doświadczał. Elżbieta D., takie było jej imię, nie tylko była aniołem pocieszającym dla swych rodziców, ale przez swoją pokorę, słodycz i wyszukaną dobroć była kochaną od wszystkich.

Z niezwykłą uwagą, uszanowaniem i zapalem odmawiała swój Różaniec. Ćwicząc się we wszystkich cnotach, była przykładem w całej wiosce i uważano ją za świętą. W chwili, kiedy się najmniej spodziewano, dobra Elżbieta zachorowała 9 stycznia 1892. Prędko posłano po księdza proboszcza, i razem z nim chora rozpoczęła nowennę do Matki Najświętszej Różańcowej, aby uprosić zdrowie. Nazajutrz 10 stycznia komunikowała się i jeszcze tego dnia ogłuchła. Po kilku minutach wydała krzyk i zażądała ks. Proboszcza; zapalono świecę gromniczną, ona zaś sama wzięła swój krzyż, którego też już z rąk nie wypuściła. Kiedy się kapłan zbliżył, dobra Elżbietka, całując rany Jezusowe, zawołała. — „Mój Jezu, byłeś moim jedynym przyjacielem; Ty byłeś osłoda życia mojego, czyż nie uczynisz już nie dla Twego biednego dziecka?“ — Następnie wzięła swój Różaniec i rzekła: „I ty Najświętsza Panno Różańcowa, której wzywałam od dzieciństwa i poświęciłam się Tobie w dniu mej pierwszej komunii św, czyż nie uczynisz Twemu biednemu dziecku?“ — Wreszcie zwrócona do ks. Proboszcza mówiła: „Mój

Ojcze, przygotowałeś mnie do pierwszej komunii i podałeś mi ją, wynagrodziłeś mi moją pilność, czyż nie uczynisz dla mnie?" Kapłan i wszyscy obecni milczeli. Ona zaś ze łzą w oku, z rezygnacją i zupełnem zdaniem się na wolę Boga, rzekła: „Mój Ojcze, oto już koniec mego życia, proszę Cię tylko weźmij w swoją opiekę moje dwie małe siostry!" Potem wzięła Różaniec, a zaczawszy go odmawiać z ks. Proboszczem, zasnęła na wieki, uwielbiając Królowę Różańca świętego. Żyła tych kilka lat, pracując na niebo. Najświętsza Panna Różańcowa zerwała ten kwiat ziemski, aby go umieścić w koronie chwały wiecznej. Oto najpiękniejsze kazanie, jakiego nie słyszałem całe życie, zapiszmy je sobie w naszych sercach, zawołał ks. Proboszcz. Pogrzeb Elżbiety był wspaniały. Na jej trumnie umieszczono Różaniec, który nosiła na procesyi. Duchowieństwo parafialne, sąsiedzi i wszyscy mieszkańcy wioski przybyli, aby uczcić tę świętą śmierć.

Taką to śmiercią umierają wielbiciele krzyża i prawdziwe dzieci Różańca świętego.

(Le Propagateur du Rosaire.)



Łaski duchowne Żywego Różańca.

Duchowna nasza Matka, Kościół św., chcąc zachęcić wiernych do jak najliczniejszego garnięcia się pod sztandar Różańca św., obdarzył to przepiękne

nabożeństwo, tak licznymi odpustami, że mało które inne, może się podobić łaskawością Stolicy apost. względem siebie poszczycić. Już sam Różaniec św., iako modlitwa, posiada wiele odpustów, potem następuje stowarzyszenie Różańca żywego, a nakoniec Bractwo. Sądźmy, że najlepiej będzie, jeżeli wprzód wyliczymy warunki, jakie wypełnić trzeba, aby zyskać odpusty stowarzyszeniu Różańca żywego udzielone.

1. Trzeba być członkiem Stowarzyszenia i należeć do jednej z Róż. W razie śmierci jednego lub kilku członków z Róży, inni członkowie odpustów nie tracą, byleby tylko zelator uzupełnił liczbę innymi członkami, na najbliższem losowaniu od chwili, kiedy się dowiedział o śmierci członka lub członków. Również, gdyby inni członkowie przez niedbałość lub brak czasu nie wypełniali swojego obowiązku, nie ma to żadnego wpływu na zyskanie odpustów przez członków wiernie swoje zobowiązanie wypełniających. (*Pius IX. 1. Novembr. 1835 vivae vocis oraculo cf. Acta S. Sedis p. 31*).

2. Należy się postarać, aby mieć koronkę o pięciu dziesiątkach t. j. tak zwaną cząstkę, lub też o 10 lub 15 dziesiątkach, poświęconą przez kapłana Zak. kazn. lub innego, mającego na to osobny przywilej od O. Generała dominik.¹⁾

Co do koronek, musimy zauważyć:

a) koronki o 3, 4, 6, lub 7 dziesiątkach poświęca-

¹⁾ Ponieważ zaś X. X. Dyrektorowie tej władzy na mocy swego ustanowienia nie posiadają, więc najpraktyczniej postarać się o nią przy prośbie o dyplom dyrektorski. (Porów cośmy pisali w „Róży“ z 1899 Nr. 10. str. 239).

nemi być nie mogą, jak również i t. zw. pierścienie, t. j. jedna dziesiątka przyczepiona do pierścionka na palcu,

- b) co do materyi, mogą być koronki z każdego materiału, nawet ze szkła i drzewa,
- c) święcić można kilka razem, odpusty są własnością tej osoby, którą z intencją uzyskania ich, pierwszy raz używa poświęcanej koronki,
- d) w odpustach dominikańskich są już zawarte t. z. odpusty św. Brygidy,
- e) koronka traci odpusty: ze śmiercią właściciela, w razie pożyczenia drugiej osobie z zamiarem aby i ta dostała odpustów; jeśli się koronkę da, lub sprzeda innej osobie. Dlatego kupione koronki trzeba zawsze dać poświęcić. Poświęconych sprzedawać nie wolno,
- f) przeciwnie koronki nie tracą odpustów: przez rozerwanie lub zmienienie sznurka lub drutu, (w razie przerobienia wcale nie trzeba uważać na porządek ziarenek po sobie); jeżeli się zgubi kilka ziareczek, można je zastąpić innemi; jeśli się pożyczy komu nie w celu zyskania odpustów, jeśli się inne odpusty tejże koronce przez nowe poświęcenie przydzieli, n. p. krzyżackie lub papieskie.

3. Trzecim warunkiem do zyskania odpustów jest odmawianie wyznaczonej losiem dziesiątki. Można ją odmówić wspólnie z inną osobą. Co zaś do rozmyślania to prostaczkowie i osoby, którym to zbyt bardzo trudno przychodzi jak n. p. starcy i małe dzieci, są od niego zwolnione.¹⁾

¹⁾ Co do warunków znanych ogólnie przypominamy, że że tygodniowa spowiedź wystarcza do uzyskania wszelkich od-

Odpusty członków.

W pierwszą uroczystość po dniu przyjęcia, *odpust zupełny*, pod zwykłymi warunkami, t. j. przyjęciem św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. (Może być ofiarowanym za zmarłych. Grzegorz XIV. *Benedicentes* 27. Jan. 1832).

2. Za odmawianie codziennej dziesiątki w dnie powszednie 100 dni odpustu.

3. Za odmawianie codziennej dziesiątki w niedziele i święta uroczyste w roku, a i w te nawet, w których nie ma obowiązku słuchania Mszy św., jakoteż przez oktawy Narodzenia P. N. J. Chr., Wielkiejnocy, Bożego Ciała, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia, Narodzenia i Niepok. Poczęcia N. M. P. *siedm lat i tyleż kwadragen* [Grzegorz XIV. tamże].

4. *Odpust zupełny* (mogący być ofiarowanym i za umarłych) pod warunkiem spowiedzi, Komunii św., odwiedzenia jakiegokolwiek kościoła i pomodlenia się tamże w intencji Ojca św. (ostatni warunek t. j. odwiedzenie kościoła i modlitwą, w razie niemożności może spowiednik zamienić na inny) w uroczystości: Narodzenia P. N., Obrzezania (Nowy Rok), Trzech Króli, Wielkanoc, Wniebowstąpienia, Bożego Ciała, Zielonych Świątek, Trójcy św., we wszystkie święta N. M. P., nawet pomniejsze, w święta św. Apost. Piotra i Pawła i w uroczystość Wszystkich św. jakoteż w każdą третią niedzielę miesiąca (Grzegorz XVI. tamże).

pustów wypadających w tygodniu, a w Prusach dwutygodniowa. (S. C. J. apr. 1879).

List O. Bourgois, Missyonarza z Chin.

Prokuratora missyj Dominikańskich, do prezydentów Rad Nadzorczych Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary. (wyjęty z roczników Rozkrzewiania Wiary św. w 1900 z lutego).

Wikaryat apostolski wschodniego Tonkinu obejmuje dwie prowincye: Hai-duong i Kuang-yen. Na wschodzie graniczy on z wikaryatem prowincyi Kantońskiej (Chiny) i tonkińską odnogą, na zachodzie z wikaryatami apostolskimi środkowego i północnego Tonkinu, na północy z prowincją Kantońską i wikaryatem północnym, na południu zaś z wikaryatem środkowym i odnogą tonkińską. Missyonarze dominikańscy przybyli tam na początku 1676 roku, w roku zaś 1678 utworzono wikaryat apostolski Tonkinu.

Obecnie wikaryat wschodniego Tonkinu dzieli się na 21 powiatów, zawierających 208 chrześcijańskich wiosek ze 180 kościołami i kaplicami. Obsługuje go dwudziestu dominikańskich missyonarzy i trzydziestu kapłanów świeckich miejscowego pochodzenia. Posiada on dwa kolegia, w których 45 alumnów uczy się teologii i łaciny, jak również trzy domy terecyarek dominikańskich, i klasztor francuskich zakonnic ze Zgromadzenia świętego Pawła z Chartres, w którym się wychowuje 15 uczennic miejscowych i 37 przychodnich. Nadto znajdujemy w tym wikaryacie cztery przytuliska dla opuszczonych lub osieroconych chłopców, których w roku 1896 było 40. W pracy apostolskiej dopomaga missyonarzom 74 katechistów, przeszło zaś 200 chrześcijańskich młodzieńców współubiega się o tę godność, którą za bardzo zaszczytną dla siebie uważa. Nadto 1.468 zacnych chrześcijan trudni się niemal wyłącznie zbieraniem podrzutków i udzielaniem im chrztu świętego. W przeciągu jednego tylko roku znaleziono na drogach lub polach 14.515 nieszczęśliwych tych istot. Bractwo Różańca świętego istnieje już we wszystkich powiatach, mało zaś znajdzie się chrześcijan, liczących powyżej lat piętnastu, którzyby nie należeli do tego pięknego i tak miłego Bogu stowarzyszenia. Również niewiele znalazłoby się rodzin, których jeden przynajmniej członek nie wstąpiłby

do Trzeciego Zakonu świętego Dominika. Liczą obecnie około sześciuset tercyarzy.

Ludność niewierna tego wikaryatu wynosi około 2,000.000 osób, wśród których w roku 1896 było 24.624 chrześcijan. W tymże samym roku ochrzczono tam 1.410 dzieci rodziców chrześcijańskich oraz 704 dzieci roeziców pogańskich, tudzież 263 dorosłych. Nadto wysłuchano 47.603 spowiedzi, rozdano 44.087 Komunii świętych, pobłogosławiono 288 małżeństw i udzielono 867 chorym Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Ilość zmarłych w ciągu owego roku wynosiła 1.053 osób.

Wikaryat apostolski środkowego Tonkinu obejmuje całą prawie rozległą prowincję Nam-dinh, większą część prowincyi Hun-yen i nową prowincję Thac-winh, której terytorium wchodziło poprzednio w skład prowincyi Nam-dinh.

W roku 1848 Tonkin środkowy został oddzielnym od wikaryatu wschodniego i wyniesionym do godności samoistnego wikaryatu. Dzieli się on na 33 powiaty, obejmujące 679 chrześcijańskich osad ze 614 świątyniami, to jest kościołami albo kaplicami. Duchowne potrzeby wiernych zaopatruje 18 misjonarzy z Zakonu świętego Dominika, tudzież 48 kapłanów świeckich, krajowców. Wikaryat ten posiada dwa kolegia, a mianowicie jedno zwane łacińskiem i liczące 80 uczniów, oraz Kolegium teologii moralnej z 57 alumnami. W całym wikaryacie liczą obecnie 179 katechistów rozmaitego stopnia, tudzież 597 młodzieńców od lat piętnastu do dwudziestu pięciu, którzy, przeszedłszy na łono świętego naszego Kościoła, kształcą się na katechistów, lub zamierzają wstąpić do kolegium. We dwudziestu dziewięciu klasztorach znajduje się 405 zakonnic, trzy zaś przytuliska świętego Dzieciństwa zebrały w roku 1895 przeszło 3.130 dzieci, opuszczonych przez pogańskich rodziców. Wikaryat ten posiada najliczniejsze i najdawniejsze wsi chrześcijańskie w Tonkinie. W południowej jego części osiedli niegdyś pierwsi Dominianie. Pogańska jego ludność składa się ze 4,000.000 osób, pomiędzy którymi jest 70.462 chrześcijan.

W roku 1896 ochrzczono 2.856 dzieci rodziców chrześcijańskich, 8.159 dzieci rodziców pogańskich i 180 dorosłych katechumenów. Nadto 12.129 wiernym udzielono Sakramentu Bierzmowania, wysłuchano 95.484 spowiedzi, rozdano 87.753 Komunii świętych i pobłogosławiono 755 małżeństw. Z pomiędzy 1690 chrześcijan, zmarłych w przeciągu owego roku, 1.334 otrzymało Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

Wikaryat apostolski północnego Tonkinu obejmuje cztery całkowite prowincye, głównego atoli kontyngensu chrześcijan dostarcza prowincya Bak-Ninh. Dopiero w roku 1883 wikaryat ten został odosobnionym od wikaryatu apostolskiego wschodniego Tonkinu i wyniesionym do godności odrębnego, samoistnego wikaryatu na mocy Brewe Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

Chrześcijańskie osady w skład jego wchodzące leżą przeważnie w prowincyi Bak-ninh, niektóre zaś także w prowincyach Thai-nguyen i Lang-son. W prowincyi Kao-bang dotąd jeszcze misyjonarze nie zdołali założyć ani jednego ogniska apostolskiej działalności i niema tam obecnie żadnego chrześcijanina.

Wikaryat ten dzieli się na 17 powiatów, posiadających 154 kościoły. Personal misyjny składa się z wikaryusza apostolskiego i jego koadjutora, jak również z 9 misyjonarzy europejskich, 26 kapłanów świeckich, krajowców, diakona, subdyakona, trzech Braci, pięciu akolitów, siedmiu katechistów jubilatów, dziewiętnastu katechistów drugiego stopnia, czyli mających prawo głosić Słowo Boże w świątyniach, 32 katechistów pierwszego stopnia, 309 aspirantów i 169 początkujących pomocników. Wikaryat ten posiada dwa kolegia, to jest kolegium teologii moralnej ze 13 alumnami i łacińskie ze 34 uczniami. Klasztor tercyarek dominikańskich liczy obecnie 33 siostry, wiodące zupełnie zakonne niemal życie. W ostatnich czasach otwarto tam jedenaście ochronek, w których już 2.148 dzieci znalazło schronienie i opiekę. Ilość chrześcijan w całym wikaryacie wynosi 25.858 osób.

Sami tylko misyjonarze dominikańscy ochrzczili tam w roku ubiegłym 671 dzieci rodziców chrześcijań-

skich, 1.583 dzieci rodziców pogańskich i 191 dorosłych, tudzież wysłuchali 29.672 spowiedzi i rozdali 31.364 Komunii świętych. Dodać też wypada, że 1.899 wiernych otrzymało Sakrament Bierzmowania.

Nie wiem, czy się nie mylę, lecz zdaje mi się; iż z niniejszego, chociaż bardzo treściwego sprawozdania, wypływa wniosek, że niemało potrzeba było wiary, poświęcenia, gorliwości, a nawet heroizmu ze strony misjonarzy, katechistów i chrześcijan, aby dojść do takich wyników.

Wszystkie szlachetne usiłowania w celu osiągnięcia powyższych rezultatów zapisał Pan Bóg niewątpliwie w księdze wieczności!

Pożądaniem byłoby, ażeby kiedyś podniosła się dla nas choć pewna cząstka pokrywającej je zasłony. Mam nadzieję, że w pomyślniejszych czasach i okolicznościach będziemy mogli przesłać waszym czytelnikom bardziej szczegółowe i zajmujące opisy. Dzisiaj jednak niech zechcą się zadowolnić niniejszem sprawozdaniem, tudzież nie odmówią swej sympatii i pomocy niezmordowanym misjonarzom, którzy tam w oddali wśród nader trudnych warunków pracują wytrwale nad dziełem Ojca wielkiej chrześcijańskiej rodziny.

Nekrolog. Lwów. Józefa Komorowska, Marya Serafin, Joanna Wojciechowska, Józef Wertheim, Apolonia Sojka, Katarzyna Zamorska, W. S. Józefina, Katarzyna Hodowańczuk. — Kraków. Marcela Górnisiewicz.

Polecenie modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — W. J. z Krakowa poleca się modłom i prosi o różne łaski duchowne i doczesne. — U nawrócenie z gniewu pewnej upartej osoby. — O pomoc Bożą w trudnem położeniu. — O zdrowie oczu.

Dziękczynienie. Osoba pracująca dziękuje N. M. P. Róż. i św. Antoniemu za zdrowie, które otrzymała. — **Moderówka.** B. C. dziękuje N. M. Różańcowej i Nieustającej Pomocy za liczne utrzymane łaski a osobliwie za dobrą spowiedź generalną. Kraków. M. W. G. dzie-

kuje za uchronienie od fistuły, która za zdaniem lekarzy niechybnie jej zagrażała. —

Przez lat kilka byłam chorą — lecząc się ciągle bezskutecznie, zwątpiłam zupełnie ażebym jeszcze kiedy w życiu mogła być zdrową, tembardziej że czułam w głębi duszy że Bóg sprawiedliwy karze mnie za grzeszne życie moje.

Cierpienie moje było bardzo przykre to też ze łzami żalu błagałam Boga by się nademną zlitować raczył — lub dodał mi siłę do znoszenia bez szemrania tych cierpień. Przyszła mi myśl, ażeby w miesiącu Październiku chodzić codziennie na wotywę, ranną, i na cześć Matki Bożej odmawiać codziennie cząstkę różańca. tak uczyniłam, odmówiłam najpierw nowennę do Najśw. Panny Maryi Różańcowej, i przez cały ten miesiąc ciągle ołagałam Królowę miłosierdzia, by się zlitowała nademną i wróciła mi zdrowie. Ufność którą położyłam w pomoc Maryi nie zawiodła mnie w parę miesięcy — zdrowie moje polepszyło się a obecnie od kilku miesięcy jestem zupełnie zdrową i z całą wiarą mej duszy wyznaję — że Matka Najśw. udzieliła mi tej łaski za odmawianie różańca. Z wdzięcznością składam dziękczynienie za otrzymaną łaskę na chwałę i cześć Niepokalanej Bogarodzicy Królowej Różańca świętego. Lwów d. 15. IX. 1900.

Kalendarzyk dominikański. 4. *S. Franciszka z Assyżu. Patriarchy Braci mniejszych.* — 5. Bł. Rajmunda z Kapuy W. Z. K. — 7. **Uroczystość N. M. P. Różańcowej**, główne święto Bractwa Różańca św. — 10. *Św. Ludwika Bertranda W. Z. K.* — 12. Bł. Jakóba z Ulmu W. Z. K. — 14. Bł. Magdaleny de Panateriis P. Z. K. — 22. Bł. Piotra a Tiferno W. Z. K. — 23. Bł. Bartłomieja de Braganeya Arcyb. W. Z. K. — 26. Bł. Damiana de Fnecheris W. Z. K. — 29. Bł. Beunennty P. Z. K. — 30. Uroczystość wszystkich świętych, których relikwie znajdują się w kościołach Braci Kaznodzieji.



Nakładem OO. Dominikanów lwowskich

wyszedł

Żywot Bł. Rajmunda de Kapua Zak. Kazn. XXIII.

Mistrza Gener. i spowiednika św. Katarzyny

i jest do nabycia

w „Administracji Róży duchownej“ oraz w Zakrystyi
u OO. Dominikanów we Lwowie.

Cena 20 halerzy za 1 egz. z przysyłką

W niedługim czasie ukaze się również Żywot

Bł. Ignacego Delgado Zak. Kazn. Biskupa i Towarzy-
szy męczenników chińskich,

ogłoszonych błogosławionymi w d. 27. maja w roku bieżącym
przez Ojca św. Leona XIII.

Zamawiać można również w „Administracji Róży
Duchownej“.

U W A G A.

Staraniem Redakcyi naszego pisemka, wyszedł naj-
nowszy *spis odpustów Różańca św.* w polskim tłuma-
czeniu. Jest to dziś jedynie autentyczny zbiór, bo ułożony
na rozkaz samego Ojca św. i przez Niego w szczególny
sposób potwierdzony, tak, że wszystkie odpusty w nim
zawarte są nawet, gdyby ich pierwotne nadanie było
wątpliwem nanowo udzielone, a wszystkie inne w nim
się nie znajdujące za fałszywe mają być uważane.

1 egz. kosztuje 20 h. z przesyłką.

Biorący 10 otrzyma 2 gratis, 50 szt. kosztują 8 kor.

100 sztuk 16 koron z przesyłką.

**Upraszamy P. T. Odbiorców o wyrównanie zale-
głych prenumerat.**

Nihil obstat

Leopoli d. 28 mart. 1900.

Fr. Antoninus Thir O. P.

Prior Provincialis.

Impr. matur.

Leopoli 5 mai 1900.

Zabłocki, Wik. kap.

Nr. 2003

Odpowiedzialny redaktor O. Antoni Górniślewicz. Zak. Kazn. s. P. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.



Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Cóż to za miasto tak piękne, czyste ?
Od złota lśni się i promienieje !
Cóż to za łąki takie kwieciste ?
Co to za orszak na nich widnieje ?

Każdy w dniu wiosny, każdy szczęśliwy ;
Każdego postać światłem obłana.
Co to za widok, co to za dziwy ?
Co za drużyna światu nieznana ?

Święci to Pańscy, mieszkańcy nieba,
Co niegdyś na tej tu ziemi żyli
I nam wskazali jak cierpieć trzeba,
Byśmy się w niebie wiecznie cieszyli,

Pierwszy ten orszak, to są dziewice,
Czystością zdobne, chwałą promienne ;
Przedziwny urok zdoła ich lice,
W rękach ich lilie wysokopienne.

Idą z Barankiem a nucą dziwnie
Pieśń jakąś nową, pieśń niesłyszaną ;
Pieśń to godowa z ust dziewic płynie,
Tej pieśni spiewać innym nie dano.

A-ci za niemi, to Męczennicy
Dla znaku krzyża, dla wiary świętej !
Niosą swe godło : palmę w prawicy
Razem z narzędziem męki podjętej.

Dalej Wyznawcy, co w pośród życia
 Pielgrzymki Boże słowo głosili;
 Lub też w samotni, z swego ukrycia,
 O nawrócenie grzesznych prosili.

A przy stolicy Baranka siedli
 W liczbie dwunastu święci mężowie,
 Oni to pierwsi chrześcijan wiedli
 Do nieba. Są to Apostołowie.

Tuż zaś przy tronie Boskiego Syna
 Siedzi Dziewica i Matka Boga.
 Marya Jej imię, Ona jedyna
 Wolna od skazy, od żądła wroga.

Lecz któżby zliczył Świętych gromady,
 Co Barankowy tron otaczają?
 Liczniejsi oni niż gwiazd plejady,
 Dzień i noc chwałę Bogu oddają.

Alé wśród szczęścia, zachwytów nieba
 I o nas oni tam pamiętają;
 Wiedzą, co boli, czego nam trzeba
 I o to Boga dla nas błagają.

Widzą nas wszystkich z niebios wyżyny.
 Znają łzy nasze i serca bole
 I te ślą słowa z szczęścia dziedziny:
 „Skończy się wszystko na tym padole“.

„I myśmy przecież na ziemi żyli,
 „I my cierpieli, długo płakali;
 „Lecz przeszło wszystko, od śmierci chwili
 „Jużeśmy smutku, płaczu nie znali.

„I wy cierpienia znoscie z radością,
 „Serca swe krzeczcie silną nadzieją:
 „Ze uzbrojonym wiarą, miłością,
 „Radości, szczęścia dni zajaśnią“.

Br. G.



Bł. Marcin de Porres.

Braciszek zakonu kaznodziejskiego.

(d. 5. listopada).

Równocześnie ze sw. Rozą himalską kwitnął na drugiej półkuli świata, w Ameryce, i inny



Ukoronowanie Najśw. Maryi Panny.

(według Br. Angelika da Fiesole).

kwiat w nowo założonym ogrodzie duchownym sw. Dominika.

Z wydziału I. podałszy w rozprawie o religioznictwie, str. 171.

Był to pokorny bráćiszek zakonny, ulubiony święty mieszkańców Limy: Marcin de Porres.

O siedmnaście lat starszy od św. Róży, bo urodzony w r. 1469, pochodził również ze znakomitego rodu, lecz tylko w części, bo ojciec jego, Jan de Porres, kawaler rycerskiej odznaki de Alcantara, chociaż był synem sławnej kastylijskiej rodziny, pojął za żonę biedną niewolnicę murzynkę, a ta według ówczesnego barbarzyńskiego prawa, nosiła nazwisko swego właściciela, u którego służyła przed zamążpójściem. Zwano ją więc Anną Velasquez. Ojciec podobno nie troszczył się wiele o dziecko, lecz matka za to nie skąpiła mu prawdziwie chrześcijańskiego wychowania.

Z początku poświęcił się zawodowi lekarskiemu w myśli, że tem najwięcej przyczyni się do ulżenia doli swoich biednych ziomków, których krwią i nędzą tak szafowali przybysze; lecz zaraz po kilku latach, kiedy jego praca, szczególnie zaś jego dobre serce podziw i ogólny szacunek ku niemu wzbudzać zaczęły, zląkł się swojej własnej sławy dwudziestoletni zapukał do klasztoru dominikańskiego, aby wśród pokornych sług bożych szukać zbawienia a nie rozgłosu wśród świata. Nauka już zdobyta, zdolności, jakich mu Bóg nie poskąpił, przemawiały więcej za tem, aby kiedyś został kapłanem, ale on i tu obrał pewniejszą drogę pokory i ukrył te dary boże pod skromnym czarnym szkaplerzem braci zakonu, jaki ci noszą jako odznakę, że życie swoje poświęcili posługom braci kapłanów. Święty bowiem patryarcha Dominik widząc, że prace apostołskie zakonu wielką szkodę poniosłyby przez zajmowanie kapłanów staraniami około

własnego ubrania i odzienia, ustanowił w swoim zakonie braci usługujących, przez co i jednym wiele wolnego czasu przydał do tak potrzebnego w pracy apostołskiej ciągłego ćwiczenia się w naukach świętych, a i drugich obdarzył życiem cichem i spokojnem, oddanem pracom ręcznym i bogomyślności.

Żył podówczas w temże samem mieście choć w drugim klaszterze i inny święty braciszek, Jan Massias. Od tego to przejął nasz bł. Marcin ducha modlitwy i rozpoczął naśladować jego przykład, szczególnie w roztroptem używaniu czasu, jakie świętym jest tak właściwe.

Siedm godzin poświęcał modlitwie, a były to chwile nieraz znalezione ze szkodą dla spoczynku ciała, do którego słaba natura człowieka tak łatwo się skłania. Resztę czasu poświęcał pracy i staraniom około chorych braci, których jego pieczy poruczono. Szczególnie, kiedy zaraza nawiedziła miasto i tysiące porywała, błogosławiony niezmordowany oddał się zupełnie posłudze chorych, bogatych przygotowywał do śmierci, a ubogich nadto jeszcze karmił przez siebie wyżebrany chlebem. Przeszło sto rodzin nieraz żywił. Bóg dziwnie błogosławił prace swego sługi. Najprostsze lekarstwa, jego dane ręką, jak zapewniają współcześni, cuda działały. Między rozmaitemi uzdrowieniami zdarzały się i cuda. I tak, kiedy arcybiskup Meksyku, Felicyan de Vega, w przejeździe przez Limę uległ zarazie, zapragnął tylko, aby święty braciszek rękę położył na bolesnem miejscu. Marcin dał się, choć zdziwiony, namówić i skoro uczynił zadość życzeniom prałata, choroba zupełnie biskupa opuściła.

Przełożeni widząc jego pokorę i świętość, chętnie pozwolili na założenie przez niego szpitalika dla opuszczonych dzieci i chorych ubogich. Tu mógł już iść nasz błogosławiony z radością za szlachetnym popędem swojego serca, a Bóg cudami wskazywał, jak mu się podobała pokora i praca swego sługi. Między innymi najdziwniejszym był cud, że święty równocześnie mocą Bożą uniesiony znajdował się i w Afryce i tam biednym chrześcijańskim więźniom w niewoli tureckiej służył i ich pocieszał, a nawet nieraz uwalniał. Jeden z wybawionych w ten sposób, kiedy w kilka lat potem przybył do Limy, poznał na ulicy swego wybawiciela i rozgłosił cud, jaki pokora świętego chciałaby zupełnie ukryć przed oczami ludzi.

Same nierozumne zwierzątka zdały się słuchać brata Marcina. Raz uskarżał się brat zakrystyan, że mu myszy wiele szkody robią między świecami i sprzętami kościelnymi. Błogosławiony idzie do kościoła, zwołuje myszy i te wyprowadza aż do kąta ogrodu i tam rozkazuje im odtąd się gnieździć, przyrzekając ze swojej strony co dzień przynieść im pożywienie. I dotrzymał obietnicy, a i myszki zostały wierne rozkazowi i zakrystya została od napastników na zawsze wolną.

Mijały tymczasem lata, a święty rósł w pokorze z dniem każdym. I kiedy starzy profesorowie nieraz w trudnych sprawach jego się radzili, on dawał im odpowiedź zawsze tak trafną i zadziwiającą, że wszystkim jasnem być musiało, że Bóg uczy świętego więcej w modlitwie, niżby to wszystkie szkoły uczynić zdołały.

Nakoniec dnia 3. listopada 1639 r. sześćdziesięcioletni zastał i prosił, aby wszyscy bracia

w koło niego odmawiali: Wierzę w Boga Ojca. Kiedy mówiono: A Słowo stało się Ciałem, zasnął cicho i spokojnie. W pogrzebie brało udział całe miasto, o relikwie jego dobijano się ze wszystkich stron. Po kilku latach ciało jego znaleziono jeszcze niezniesionem i wtenczas ogólnie proszono o beatyfikację sługi Bożego. Papież Klemens X. rozpoczął wstępny proces, a Grzegorz XVI. dokonał uroczystości ogłoszenia pokornego braciszka błogosławionym

Cnota. Prawdziwy sługa Chrystusowy — zwykł był mawiać nasz błogosławiony — służy Bogu w gło-dzie i chłodzie, w czuwaniu i pracy, w prześladowaniu i poniżeniu. Nie byłbym sługą Chrystusa, gdybym mógł o sobie powiedzieć, że zasługuję na pochwałę i poszanowanie.



Nie wysłuchani, a przecież szczęśliwi.

Nie trzeba myśleć, że ktokolwiek ciężką chorobą złożony, skoro się uda do Najśw. Panny, już tem samem ma odzyskać upragnione zdrowie. Pan Bóg bowiem spuszczać na ludzi ciężkie choroby, ma w tem swój cel, który osiągnąć pragnie. Tym celem jest zwykle wieczne zbawienie chorego i przygotowanie go na świątobliwą śmierć. Śmierć bowiem Świętych jest drogą w obliczu Boga, tem bardziej, gdy z grzesznika robi świętego. Łaska szczęśliwej śmierci z pewnością przewyższa łaskę cudownego uzdrowienia ze śmiertelnej nawet choroby. Boć umrzeć musimy ostatecznie wszyscy, nawet i ci, co cudownie zdrowie otrzymali lub wskrzeszeni zostali, ale kto dobrze umarł, ten już bezpie-

czny. Nawet cudownie uzdrowiony obawiać się musi żeby niespodziewaną i nieprzygotowaną śmiercią nie umarł. A więc prośba o śmierć szczęśliwą tak dla tych, co chorobie podlegają, jako i dla zdrowych jest bardzo na czasie i bardzo wielkiej wagi, tem bardziej, że Matka Najśw. taką prośbę bez wyjątku wysłuchuje. Albowiem jak się rzekło wyżej, Bóg sam pragnie tego i w tym celu zsyła chorobę, aby się człowiek przygotował na śmierć świątobliwą.

Przykład takiego wysłuchania podaje pewien kapłan ze Szwajcaryi pisząc do piśmka różańcowego w Gladbach w Niemczech w r. 1895:

Pewien cudzoziemiec dobrze mi znany, który całą swoją ufność położył w Najśw. Pannie Różańcowej w Pompei, nie został wysłuchany co do uleczenia z ciężkiej choroby, ale za to wyprosiła mu Najśw. Królowa Różańca św. dziwnie piękną i błogą śmierć. Umierając, kazał sobie czytać ustępy o Matce N. Różańcowej z Pompei.

Podobny przykład zdarzył się w r. 1894. W Helman około Kairo, największego miasta w Egipcie i Afryce, zmarła 14. października, t. j. w miesiącu Różańcowym, młodziutka siostra misyjna Felicyna Jureczko, prawdziwe dziecko Maryi w pełnem tego słowa znaczeniu, która była wielką czcicielką Różańca św. Urodzona 31. lipca r. 1869 w Hułczyni na górnym Szląsku z ojca nauczyciela szkół ludowych, wstąpiła ona jako ukończona nauczycielka w r. 1890 do zakładu misyonarskiego w Weronie we Włoszech i dla swych wybitnych zdolności i znajomości języków europejskich już w tym samym roku w charakterze misyonarki wysłaną została do Egiptu, aby w Helman przygotować się do swego

powołania jako siostra misyi w Afryce środkowej działającej.

Bóg jednak inaczej pokierował jej życiem. On chciał tę czcicielkę Matki Swojej już przed zaczęciem dzieła misyonarskiego, do nieba powołać, aby dać jej koronę za ofiarę z życia, jaką uczyniła udając się między dzikie narody, w celu ich nawracania. We wrześniu r. 1894 zachorowała też siostra i musiano ją 2. października przenieść do szpitala austriackiego, w temże Helman się znajdujacego. Stan pogarszał się z każdym dniem tak, że obawiano się jej śmierci. Oto, co o niej opowiada pielęgnująca ją siostra: „Ilekroć siostra Felicyna z nieprzytomności przychodziła do przytomności, zawsze jej zachowanie się było bardzo budujące. Nie mówiła o niczem innem jak o cierpieniu, o wielkiej zasłudze cierpienia, gdy takowe z poddaniem się woli Bożej znośimy i to z takim uczuciem i przeświadczeniem, że łączy mi z oczu wyciskała. Kilka razy skarżyła mi się, że nie może się modlić. Radziłyśmy jej tedy, żeby się łączyła z modlitwami sióstr i przełożonych jej, bo ci spodziewali się jej uzdrowienia przez przyczynę N. Panny Różańcowej z Pompei, do której codzień modły zasyłano i nowennę odprawiano. Ta wiadomość ucieszyła ją i uspokoiła. Dziwną była zmiana, jaką w niej wywoływało przyjęcie Komunii św. Gdy bowiem mogła wczesnym rankiem przyjąć P. Jezusa, to pomimo bezsennej nocy i omdlenia, choć zwykle wyglądała jak trup blada — po Komunii zupełnie sił nabierała, uśmiech igrał na jej twarzy i czuła się lepiej. Jedna z sióstr czytała jej wtedy dziękczynienie po komunii, a gdy się pytała, czy czego nie pragnie, odpowiadała chora, że nie

potrzebuje, tylko prosi o dalsze czytanie z dziękczynienia. W boleściach, które przechodziła w tej chorobie, nigdy się nie skarżyła, ani żądała cokolwiek, obyczajem chorych.

D. 12. października, opowiada dalej wspomniana siostra, gdy ujrzałam, że choroba na nowo wzmaga się, zachęcałam Felicytę, aby całą swoją ufność złożyła w N. Królowej Różańcowej i połączyła się z modłami naszymi. Cała osłabiona w urywanych wyrazach powiedziała mi, że sobie życzy złożyć ślub codziennego odmawiania całego Różańca, przyjmować komunię co soboty i ku czci Maryi ogłosić publiczne podziękowanie za wysłuchanie. Zgodziłam się na tę prośbę pod warunkiem, że jej przełożeni nie przeciw temu mieć nie będą. Lecz Bóg inną łaskę jej gotował niż wyzdrowienie. 14. października wieczorem około 8 godziny zaczęła ciężko oddychać i konanie się rozpoczęło — które ach! jak długo trwało! Zaopatrzone ją wszystkimi pociechami świętej religii, a O. Anioł dał jej ostatnie błogosławieństwo i wydalając się przykazał mi, abym go w razie konania zawezwała. Wrócił wnet i jeszcze raz polecił jej duszę. Dobra siostra chciała jeszcze coś mówić, ale nie można jej było zrozumieć. Gdyśmy się zapytały, czego sobie życzy, odrzekła z wielkiem wyężeniem sił, że chce być wkrótce rozwiązana — i te słowa były ostatniem jej życzeniem. Jakże szczęśliwą była stanąć z gorejącą lampą przed Oblubieńcem boskim, który zapewne stworzył jej niebieskie podwoje, zapraszając na swe gody.

Otóż i ona nie była wysłuchaną w prośbach o dobra doczesne i zdrowie ciała, ale za to otrzymała

daleko większą i kosztowniejszą łaskę, bo łaskę
 świątobliwej śmierci, koronę chwały, po tak krótkim
 życiu. Ona już teraz zadowolona, przebywa
 z Najśw. Bogarodzicą w niebie. Oby i nam dostała
 się w udziale podobna łaska! Dlatego codzień pro-
 śmy o to Królowę Różańca św.

Najnowszy spis odpustów Różańca św.

(Ciąg dalszy).

V.

Dla zwiedzających pięć ołtarzy.

32. Członkowie braccy, którzy nawiedzają pięć
 ołtarzy jakiegokolwiek kościoła lub kaplicy publicz-
 nej, albo też pięć razy jeden lub dwa ołtarze tam,
 gdzie pięciu ołtarzy nie ma, zyskują te same od-
 pusty, któreby uzyskali nawiedzając Stacye w Rzy-
 mie. (Leon X. 22. maja. 1518).

Uwaga. Odpusty stacyj rzymskich są następujące:

Wielki Post: Popielec i IV Niedz. postu 15 lat i tyleż
 kwadragen. — Niedz. palmowa 25 lat i 25 kw. — Wielki Czwar-
 tek *Odpust zupełny* W. Piątek i W. Sobota 30 lat i 30 kw. We
 wszystkie inne niedziele i dnie wielk. Postu 10 lat i 10 kw.

Uroczystość Zmartwychwstania: *Odpust zupełny.* W Ponie-
 dzialek i Wtorek Wielkanocny przez całą oktawę i w niedzielę
 przewodnią 30 lat i 30 kw.

Uroczystość Wniebowstąpienia. *Odpust zupełny.*

Zielone świątki. Wigilia Ziel. Św. 10 l. i 10 kw.; a w nie-
 dziele i całą oktawę co dzień i w niedzielę św. Trójcy 30
 i 30 kw.

Adwent. Niedziela I, II, i IV. 10 lat i 10 kw.; a w nie-
 dziele III. 15 lat i 15 kw.

Boże narodzenie. Wigilia i Msza św. pasterska 15 lat i 15
 kw. Boże narodzenie *odpust zupełny* Św. Szczepana św. Janat
 Ap. i Młodzieniaszków, oraz Nowy Rok i Trzech Króli 30 la
 i 30 kw.

Niedziele. Starozapustna, mięsopustna i zapustna 30 lat i 30 kw.

Suchedni. 10 lat i 10 kw. (wyjąwszy podczas oktawy Ziel. Świąt)

św. Marka i dni krzyżowe 30 lat i 30 kw.

(Pius VI. św. Kongreg. Odp. 9. lipca 1777)

VI.

Dla odprawiających lub słuchających Mszy wotywniej Różańcowej.

33. Wszystkie odpusty udzielone dla odmawiających cały Różaniec św. nadane są członkom kapłanom, jeżeli przy ołtarzu Różańca św. odprawiają mszę wotywną według mszału rzymskiego, stosownie do różnych czasów, (które to msze wotywnie dwa razy w tygodniu odprawiane być mogą); oraz i innym członkom bractwa, jeżeli są obecni na takiej mszy św. i nabożne modlitwy tamże do Boga zanoszą. (Leon XIII. „*Ubi primum*“ 2 paździer. 1898).

34. Wszystkie odpusty nadane tym, co udział biorą w procesyi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywanej, według zwyczaju bractwa, udzielone są tym, którzy mają zwyczaj odprawiać lub słuchać tej mszy, raz na miesiąc, w dniu, w którym po spowiedzi Komunię św. przyjmują, (Klem. X. „*Coelestium munerum*“ 16. lutego 1671.)

35. Odpust jednego roku dla tych, co w soboty Wielkiego Postu uczestniczą na mszy, kazaniu o N. P. M. jakoteż antyfonie: „Witaj Królowo“ (Grzeg. XIII. *Desiderantes*, 22 marca 1580.).

VII.

Dla odprawiających nabożeństwo piętnastu sobót Różańcowych.

36. Odpust zupełny w trzy soboty dowolnie obrane z piętnastu, jeżeli przez piętnaście sobót po so-

bie następujących (czy to bezpośrednio przed uroczystością Różańca św. czy też w każdym innym czasie w ciągu roku) wypowiadawszy się i Komunię św. przyjąwszy, nawiedzą Kościół bracki i tamże na intencję Ojca św. się pomodlą. (S. K. Odpust 12. grud. 1848).

37. Odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen w dwanaście sobót numerem 36. nie objętych. (S. K. Odpust. 12. grud. 1849).

VIII.

Dla odprawiających pewne nabożeństwo w miesiącu Różańcowym.

38. *Odpust zupełny*, jeżeli przynajmniej dzień razę biorą udział w nabożeństwie październikowym w Kościołach zakonu kaznodziejskiego odprawianych, w dniu dowolnie obranym, jeżeli przyjmują Sakramenta św. i modlą się podług intencji Ojca św. (S. K. Odpust 31. sierpnia 1885).

39. Odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen ilekroć są obecni na nabożeństwie w Kościołach Zakonu Kaznodziejskiego codziennie odprawiającem się w miesiącu październiku (Św. Kongr. Odp. 31 sierpnia 1895).

IX.

Dla obecnych podczas śpiewania Antyfony „Witaj Królowo“.

40. Odpust trzech lat i tyluż kwadragen, jeżeli w Kościele brackim z zapaloną świecą*) (gdzie zwy-

*) W summaryuszu z r. 1862 IX. 1 było trzymanie świecy ściśle przepisaniem, teraz zmieniono ten warunek na jedno „Zdrowaś Maryo“, co nader ułatwia dostąpienie tego odpustu i jest to prawie nadanie nowego odpustu, gdyż dla wyż. j. wymaganego warunku poszedł on prawie wszędzie w zapomnienie. Początek tego zwyczaju datuje się od d. 12 lut. 1598. kiedy potwierdził powyższy zwyczaj bullą Klemens XIII. dla bractwa przy klasztorze Wallisoletańskim u św. Pawła.

czaj, gdzieindziej niech dodadzą jedno „Zdrowaś Maryo“) udział biorą w antyfonie „Witaj Królowo“ (*Salve Regina*) śpiewanej podług zwyczaju w uroczystości N. M. P., które w całym kościele obchodzi się (S. K. Odpust., 18 września 1862 ad 4) jakoteż i w święta Apostołów, oraz i innych Świętych Zakonu Kaznodziejskiego. (Klem. VIII. „*Ineffabilia*“, 12. lut. 1598).

41. Odpust studniowy we wszystkie dnie całego roku dla obecnych podczas tejże antyfony po komplecie. (Klem. VIII. loc. cit.).

42. Odpust czterdziestu dni we wszystkie soboty i dni uroczyste w ciągu roku. (Leon X. „*Pastoris aeterni*“, 6. października 1520).

Uwaga. Odpustów pod num. 40. i 41. położonych mogą dostąpić i ci, co słuszną mają przeszkodę w pójściu do kościoła, jeżeli tę antyfonę klęcząco odmawiają w domu przed ołtarzykiem NMP. (Klem. XIII. „*Ineffabilia*“, 12. lutego 1598).

X.

Dla odprawiających modlitwę myślną lub inne duchowne ćwiczenia.

43. *Odpust zupełny*, raz w miesiącu, jeżeli przez cały miesiąc codziennie przez pół lub przynajmniej ćwierć godziny rozmyślaniu się oddają — w dzień dowolnie obrany, w którym Sakramenta święte spowiedź i Eucharystyę przyjmują. (Klem. X. „*Ad. ea*“ 28. stycznia 1671).

44. *Odpust zupełny*, jeżeli na pamiątkę czterdziestu dni, jakie Pan Jezus na pustyni przebywał, takąż liczbę dni przepędzą na modlitwie, umartwieniu i innych pobożnych uczynkach, raz na rok od dnia dowolnie obranego. (Pius VIII. „*Ad augendam*“ 16. lut. 1808).

45. Odpust siedmiu lat i tyłu kwadr., ilekroć przez półgodziny rozmyślają. (Klem. X. „*ad ea*“ 26. st. 1671).

46. Odpust stu dni, ilekroć przez kwadrans rozmyślają. (Klem. X. loco cit.).

XI.

Dla odwiedzających chorych członków.

47. Odpust trzech lat i tyłu kwadragen, ilekroć nawiedzają chorych współbraci. (Klem. VIII. *Ineffabilia* 12. lut. 1598).

48. Odpust studniowy, jeżeli chorych braci zachęcają do przyjęcia Sakramentów św. (Grzeg. XIII. „*Cum sicut*“, 3. stycz. 1579).

XII.

Dla wspierających dusze zmarłych współbraci.

49. Odpust zupełny, jeżeli udział biorą w czterech anniwersarzach (w dniach 4. lutego, 12 lipca 5 września i 10 listopada), które rokrocznie odprawiać się zwykły po kościołach publicznych tak Braci, jako i sióstr Zakonu Kazn., jeżeli obecni na nabożeństwie za zmarłych, wypowiedawszy się i przyjąwszy Komunię św., modlą się przytem na intencję Ojca św. w każdym z pomienionych 4-ech dni. (Pius VII. „*Ad augendam*“ 16 lut. 1808).

50. Odpust ośmiu lat za obecność na egzekwacjach i uczestnictwo w procesyi za umarłych, co sobota lub raz w miesiącu w kościele brackim brackim albo też po krużganku obchodzonej. (Grzeg. XII. „*Desiderantes*“ 22 marca 1580).

51. Odpust trzech lat i tyłu kwadragen, ilekroć towarzyszą wynoszeniu ciał współbraci do kościoła brackiego, (Klem. VIII. „*Ineffabilia*“ 12 lut. 1598).

52. Odpust stu dni, jeżeli towarzyszą pogrzebowi braci z chorągwią bracką, lub jeżeli obecni są na anniwersarzach za dusze braci zmarłych odprawiających się, modląc się przytem w myśl intencji Ojca św. (Grzeg. XIII. „*Cum sicut*“ 3. stycznia 1579.)

(Dokończenie nastąpi).

PRZYKŁAD.

Marya chroni sługi swoje od nieszczęść.

Pewnego dnia w Nowym Jorku spóźnił się pociąg pospieszny o kilka godzin, czego jednak przez pomyłkę nie ogłoszono sygnałem. Na tej samej linii znajdował się inny pociąg, który podług planu jazdy miał się jakiś czas zatrzymać. W ostatnim pociągu było około 140 osób. Podróżni wiedzieli dobrze o spóźnieniu pociągu pospiesznego i byli w wielkiej obawie, żeby nie nastąpiło uderzenie obu pociągów. W tem jeden robotnik zawołał: dopóki Dominik maszynista trzyma ster w lewej, a Różaniec w prawej ręce, z pewnością nic złego nas nie spotka. Zaledwie to wymówił, aż oto pociąg mieszczący około sto osób w szalonym pędzie zbliżał się. Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą, a pomiędzy podróżnymi powstała jak największa trwoga i zamieszanie. Jeden tylko maszynista Dominik niewzruszony ze swoim różańcem w ręku gorące modły zasylał do Królowej niebios. Lecz co się dzieje! Naraz oba pociągi stają w miejscu zaledwie o kilka kroków od siebie, jakby jaką cudowną siłą powstrzymane. Tak to Królowa niebios i wspomóżycielka wiernych przysłała na ratunek swemu czcicielowi Dominikowi, że przezeń ocaliła wiele osób od tak groźnego niebezpieczeństwa.

Dominik idąc za uczuciem wdzięczności ku Królowej Różańca św. wstąpił do zakonu św. Dominika. Wkrótce został wyświęcony na kapłana i jako taki po wielu latach pracy i nieskazitelnem życiu umarł niedawno pozostawiając o sobie u braci pamięć życia świątobliwego.



Odpusty Żywego Różańca.

(Dokończenie).

5. *Odp. 100 dni* za każde *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*.

6. W dzień obrany dowolnie przez członków *Odpust zupełny*, mogący być ofiarowanym i za dusze w czyśćcu cierp. pod warunkiem odprawienia spowiedzi św., przyjęcia Komunii św. i modlitwy na intencję Ojca św. jeżeli przez *cały rok* swoją dziesiątkę wiernie odmówili. (Grzegoż XVI. tamże).

7. Wszyscy członkowie, jeżeli odwiedzą w jakkolwiek sobotę jakikolwiek kościół i odmówią tamże ku czci N. M. P. a w intencji Ojca św. 5 *Ojcze nasz*, 5 *Zdrowaś* i 5 *Chwała Ojcu* za każdą razą zyskują odpust 7 lat i 7 kwadragen. (S. K. Odp. 11. czerwca 1834 *Acta S. Sedis*. Vol. I. p. 100, 2 Vol. II. 857—8).

Uwaga 1. — Odpust ten nie znajduje się wprawdzie w sumaryuszu św. Kongr. odp. z d. 2. lut. 1878 r. lecz autentyczny zaś reskrypt znajduje się w archiwum konwentu OO. Dominikanów w Lyonie, że zaś rzeczony sumaryusz nie odwoływał innych odpustów w nim nieumieszczonych, więc zachowuje i dziś reskrypt św. Kongr. odp. swą prawnomocność.

Uwaga 2. — Podświętami N. M. P. rozumią się jakiekolwiek uroczystości N. M. P., które w całym kościele obchodzone bywają. (S. C. Jnd. d. 18 Sept. 1862 ad. 4 cf. Decr. authent. nr. 342).

Odpusty dla zelatorów.

1. Zelatorowie (lub zelatorki) zyskują za każdy uczynek należący do ich urzędu *100 dni* odpustu, byleby tylko przez jakiegokolwiek X. Dyrektora

prawnie ustanowionego obrani i potwierdzeni byli.

Uwaga. — Pietnastka t. zw. Róża w razie śmierci członka musi być w przeciągu miesiąca od śmierci lub wystąpienia członka uzupełnioną. (Grzegorz XVI. *vivae vocis oraculo* 1 Nov. 1835, Acta S. Sedig. Vol. I. 112). Również w razie zaniedbania ze strony członków zelator nie jest pozbawionym łask do swojego urzędu przywiązanych (tamże).

2. Prezydent (lub prezydentka) obrany i ustanowiony przez prawomocnego Dyrektora, jeśli ma pod sobą przynajmniej jedynastu zelatorów lub zelatorek zyskuje odpust 300 dni za każdą czynność swojego urzędu. (Grzegorz XVI. 7 czerwca 1839 r.)

Uwaga.

Zwykle podają pisarze zajmujący się odpustami: Stowarz. Różańca żywego kalendarzyk odpustów zupełnych, dla wygody członków. Przedstawia się on w sposób następujący:

Styczeń: Nowy Rok, Trzech Króli, Trzecia niedziela.

Luty: Ofiarow. N. M. P., Trzecia niedziela.

Marzec: Siedmiu Boleści N. M. P. piątek przed niedzielą palmową, 25. Nawiedzenie N. M. P., Trzecia niedziela.

Kwiecień: Wielkanoc, III. Niedziela.

Maj: Wniebowstąpienie, Zielone Świąta, III. Niedziela.

Czerwiec: Św. Trójca, Boże Ciało, 29. św. Piotra i Pawła, III. Niedziela.

Lipiec: 2. Nawiedzenie N. M. P., 16. N. M. P. Szkapl. III. Niedziela.

Sierpień: 5. N. P. Śnieżnej, 15. Wniebowzięcie, III. Niedziela.

Wrzesień: 8. Narodziny N. M. P., Imienia Maryi,
24. N. P. M. odkup., III. Niedziela.

Październik: N. P. Różańcowej, III. Niedziela.

Listopad: 1. Wszystkich Św., III. Niedziela,
21. Ofiarowanie N. M. P.

Grudzień: 8. Niepok. Poczęcie, III. Niedziela,
25. Boże Narodzenie.



Wyjątek z listu ojca Feliksa de Fontes

z zakonu kaznodziejskiego, misjonarza w Tonkinie.

W obwodzie Haï-phong, ruch religijny budzi także dobre nadzieje. Ojciec Mattip ochrcił w tym roku 187 ludzi dorosłych a jeszcze została znaczna liczba nieochrzczonych, których kapłani przygotować do chrztu nie mogli — z powodu pracy, jaką mają w Tonkinie — gdzie więcej ludzi się zgłasza do nauki chrześcijańskiej, niż księża wystarczyć mogą.

Mimo to ludność garnie się do religji i jest w Bogu nadzieja że w przyszłym roku uczynimy więcej. Mamy zwyczaj doświadczać naszych katechumenów i gdy który z nich już zostanie chrześcianinem, nadzwyczaj rzadko się zdarza aby popadł w odstępstwo. Wielką radość stanowi dla misjonarza ten lud neofitów, gdy się go widzi w żarliwej modlitwie w czasie mszy świętej i przy gorliwym odmawianiu różańca a prócz tego wiadomości ich o modlitwie o artykułach św. wiary i spowiedzi są tak dokładne — iż rzeczywiście mamy za co Bogu podziękować.

Najmożniejszym środkiem pouczenia naszych chrześcian, jest nabożeństwo każdej niedzieli i święta. Zgromadzają się od rana w kaplicy — rozpoczynają różańcem a potem przechodzą cały katechizm od początku do końca, na pamięć odmawiając go

w dwóch chórach. Pierwszy chór daje pytanie, drugi zaś odpowiada.

Dwa razy na rok, odwiedzamy każdą wieś, choćby najmniejszą, a nasi chrześcijanie otrzymują z tego znaczne korzyści, bo gdyby musieli do Misji sami przychodzić, nie mogliby się zgromadzić wszyscy — co utrudniałoby znacznie naukę katechizmu, a zresztą oni sami są spokojniejsi, gdy nie potrzebują na dłuższy czas opuszczać domów i rodziny.

Gdyby wszyscy naraz przybywali do misji, nie mielibyśmy ich gdzie pomieścić i naszą naukę musielibyśmy uczynić ogólną odnoszącą się do wszelkich klas i osób zgromadzonych, podczas gdy trzymający się naszej metody w poszczególnych wsiach misjonarz przygotowuje wedle potrzeby po jedynco do spowiedzi św. i pozostaje na miejscu dokąd wszystkich nie pouczy. Cały ten czas poświęcony jest ćwiczeniom religijnym, chrześcijanie zbierają się 4 razy na dzień, odmawiają różaniec i słuchają czytanych rozmyślań pobożnych. Rano i wieczór te ćwiczenia trwają po trzy godziny.

Wśród roku, gdy ktoś we wsi zachoruje, wzywają nas a my znowu korzystamy z sposobności, by pouczyć i wypowiadać słabych, siostry tercyarki i młodzież obojga płci, która spieszy do nas z radością.

Przez czas pobytu naszego w takiej osadzie chrześcijańskiej ludność sama nas utrzymuje, a co najważniejsza pobudowała wszędzie kaplice i domki dla misjonarzy i katechetów i te swoim staraniem otacza.

Bractwo różańca świętego zaprowadzone jest we wszystkich obwodach, nie wszędzie jednak mogliśmy mieć dyplomy brackie i prowadzić spisy dokładne członków, w skutek czego nie posiadamy autentycznych dokumentów, lecz odkąd otrzymaliśmy drogocenną książkę, przewielebnego ojca Larocca — według wskazówek z niej czerpanych zakładamy

bractwa, trzymając się ściśle wszelkich przepisanych formalności. Mamy drukarnię w domu misyjnym i czcionki, więc przetłumaczywszy na tonkin-
ski język dyplomy, kazałem je wydrukować. W wielu
obwodach i wsiach odnowiliśmy bractwa już zało-
żone a spodziewamy się, że w krótkim czasie
w głównych kościołach naszego wikaryatu dopeł-
nimy pobożnej ceremonii erekcyi, gdy będziemy
mogli już tam wysłać Ojców naszych z potrzebnem
zaopatrzeniem.

Znane są szczegóły procesu męczenników na-
szych w Tonkinie, bo w swoim czasie redagowane,
przesyłało się Rzymowi od r. 1873, my więc nie
mamy więcej nic do czynienia. W ostatnich cza-
sach Ojciec Martinez, nadesłał nam list adwokata
pracującego nad materyałami potrzebnymi w spra-
wie beatyfikacyi naszych męczenników. Żąda w
nim od nas dowodów męczeństwa a szczególniej
pewności, że ci Błogosławieni, byli ujęci i wysłani
na śmierć przez wrogów wiary świętej a mimo to
chętnie ponieśli za nich śmierć, i męczeństwo znie-
śli z radością i weseli byli w pośród doświadczeń.
Zajmiemy się tą pracą natychmiast i sądzimy, że
ją dokonamy w ciągu dwu lub trzech miesięcy, bo
tam już nie ma wiele do zrobienia — gdy zaś
nasi trzej biskupi, przełożeni wikaryatów, wniosą
do Rzymu (suplicie) za tą sprawą, spodziewać się
należy, że dochodzenia w procesie zostaną rychło
przeprowadzone i zamknięte. *)

Donosiłem o śmierci Ojca Juana Niel: „ten
oczywiście był błogosławionym“. Dawno wiedział,
że koniec jego się zbliża i przygotował się na tę
chwilę z największem staraniem. Spowiadał się a
życie jego było wzorem dla nas. Mnie wybrał,
abym mu dał ostatnie namaszczenie, podczas gdy
nikt żadnego niebezpieczeństwa śmierci nie przy-

*) Chodziło tu o proces i beatyfikację, już ukończoną za
łaską Bożą w pewnej części, a oprócz już ogłoszonych, pozostaje
wielu męczenników do beatyfikowania.

puszczał u niego. Kilka dni przed śmiercią wezwał wszystkich w klasztorze, prosząc, by mu pomogli dobrze umrzeć. W czasie modliw ogólnych polecających jego duszę, zapytałem go jak się czuje? Teraz jestem zupełnie przytomny, odrzekł, i wdzięczny tym, co wspomagają moją duszę — w krótkim zaś czasie utracił wiedzę o sobie. Rzeczywiście w parę godzin zmarł. Oby Bóg miłościwy przyjął go do swojej chwały.



W i a d o m o ś c i.

Triduum. Uroczyste nabożeństwo trzchedniowe ku czci Bł. Raymunda de Kapua, którego żywot podaliśmy w październiku roku zeszłego, odprawiono we Lwowie w d. 29. i 30. września oraz 1. października z wielką uroczystością. Na wspaniale przybranym ołtarzu wielkim unosił się piękny obraz nowego błogosławionego wśród światła, co szczególnie podczas wieczornego nabożeństwa, niezwykłego uroku dodawało i tak już pięknej świątyni Bożego Ciała we Lwowie. W pierwszy dzień odprawiali uroczyste nabożeństwo OO. Franciszkanie ze swoim przeznacnym O. Prowincyałem na czele, w drugi Bracia Mniejsi, a w ostatnim, ponieważ wypadał dzień 1. października, a więc i rozpoczęcie nabożeństwa październikowego, celebrowali sami bracia kaznodzieje lwowscy. — Tłumy ludu pobożnego garnęły się chętnie do kościoła, dając tem prawdziwy i niekłamany dowód pobożności. Wszystkim kaznodziejom, co sławili tego prawdziwego odnowiciela zakonu, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

W *Lyonie* we Francyi, odbył się uroczysty kongres ku czci N. M. P. Mnóstwo najpierwszych uczonych i mowców tak francuskich, jak i innych narodowości przemawiało gorliwie o czci N. M. P. Miło zanotować, że i o nabożeństwie do N. Panny u nas Polaków przemawiał jeden ze znanych przewodników Towarzystwa św. Wincentego à Paulo z Krakowa P. Maryan Bartyński. Tak więc dzięki

Bogu, niepominięto w tych dniach poświęconych czci N. M. Panny i nas Polaków, co tak wiele przyczyniliśmy się do rozszerzenia czci Tej Najdostojniejszej Niebios Królowej.

Nekrolog. Lwów: Joanna Pankiewicz, Rozalia Stolla, Franciszka Rothe, Anna Maramorosz, Anastazyja Charatyn. Na Litwie w dyecezyi mińskiej: Magdalena Wiszniewska.

Dziękczynienie. Br. T. Z. K. dziękuje za otrzymane łaski N. M. P. — Lwów. Składał serdeczne podziękowanie M. Bożej różańcowej z Pompei, że za jej przyczyną została uwolnioną od silnych bólów głowy, po odprawieniu trzech nowenn i proszę nadal o tę łaskę. Marya W.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. Pewna nauczycielka prosi Matkę Najświętszą o błogosławieństwo w pracy. — Z. A. ze Lwowa poleca rodzinę a szczególnie prosi o nawrócenie ojczyma, dla siebie o łaski duchowne i błogosławieństwo w nauce. — Córka prosi o dwie łaski wewnętrzne dla rodziców, a dla siebie o wytrwałość w pokonywaniu trudności w życiu duchownem i błogosławieństwo w nauce. — O zdrowie oczu. — Julcia K. ze Lwowa o zdrowie.

Kalendarzyk dominikański. 1. *Uroczystość Wszystkich Świętych*, pamiątka 15 tajemnicy różańcowej. — 3. Bł. Szymona Ballachi W. Z. K. — 5. Bł. Marcina Porres W. Z. K. — 7. Bł. Piotra de Ruffia Męcz. Z. K. — *Uroczystość Wszystkich Świętych Zak. Kazn.* — 10. *Dzień pamiątki wszystkich zmarłych Zak. Kazn.* — 11. Święto opieki Najśw. Panny Maryi. — 14. Bł. Jana Licyusza W. Z. K. — 15. Bł. Alberta Wielkiego W. Z. K. — 16. Bł. Łucyi Narni P. Z. K. — Św. Katarzyny Aleks. Męcz. i patronki Zak. Kazn. — 27. Bł. Małgorzaty ze Sabaudyi, Wdowy Z. K. — 29. Bł. Jakóba de Benefactis W. Z. K.



Nakładem OO. Dominikanów lwowskich

wyszedł

Żywot Bł. Rajmunda de Kapuy Zak. Kazn. XXIII.

Mistrza Gener. i spowiednika św. Katarzyny

i jest do nabycia

w „Administracyi Róży duchownej“ oraz w Zakrystyi
u OO. Dominikanów we Lwowie.

Cena 20 halerzy za 1 egz. z przysyłką

W niedługim czasie ukaże się również Żywot

Bł. Ignacego Delgado Zak. Kazn. Biskupa i Towarzy-
szy męczenników chińskich,

ogłoszonych błogosławionymi w d. 27. maja w roku bieżącym
przez Ojca św. Leona XIII.

**Zamawiać można również w „Administracyi Róży
Duchownej“.**

U W A G A.

Staraniem Redakeyi naszego pisemka, wyszedł naj-
nowszy *spis odpustów Różańca św.* w polskim tłoma-
czeniu. Jest to dziś jedynie autentyczny zbiór, bo ułożony
na rozkaz samego Ojca św. i przez Niego w szczególny
sposób potwierdzony, tak, że wszystkie odpusty w nim
zawarte są nawet, gdyby ich pierwotne nadanie było
wątpliwem nanowo udzielone, a wszystkie inne w nim
się nie znajdujące za fałszywe mają być uważane.

1 egz. kosztuje 20 h. z przesyłką.

Biorący 10 otrzyma 2 gratis, 50 szt. kosztują 8 kor.

100 sztuk 16 koron z przesyłką.

**Upraszamy P. T. Odbiorców o wyrównanie zale-
głych prenumerat.**

Nihil obstat

Leopoli d. 28 mart. 1900.

Fr. Antoninus Thir O. P.

Prior Provincialis.

Imprimatur.

Leopoli 20 octobr. 1900.

Zabłocki Wik. kap.

Nr. 5192

Odpowiedzialny redaktor O. Antonin Górniślewicz. Zak. Kazn. s. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie.



Od Redakcyi.

Z dzisiejszym zeszytem kończymy rok trzeci naszej skromnej pracy. Co było dobrego — Bogu za to dziękujemy, Który Łaską Swoją wspierał nasze słabe siły a ufni i nadal w pomoc Bożą,łożyć będziemy wszelkie starania, aby ulepszyć nasze piśmko i przez to coraz to lepiej służyć tak świętej i ważnej sprawie rozszerzania czci Różańca św. Bo ten cel pozostanie i nadal przewodnią gwiazdą w pracy naszej i nie boimy się, abyśmy kiedyś mieli od niego się oddalić. Różaniec św. w piętnastu swoich tajemnicach zawiera tyle piękności, tyle nauki, tyle prawd do rozważania w duszy i ukochania w życiu, że latami można się zastanawiać nad niemi — i tak, jak pszczołka, co roku zbierać nowe zasoby miodu i słodczy duchownej z tej łąki cudnemi kwiatami tajemnic zaślanej. I nic w tem dziwnego, kiedy przedmiotem tych tajemnic jest dzieło Odkupienia człowieka przez Boga, Który w niem objawił „*obfite bogactwa Łaski swojej i dobrotliwości przeciwko nam w Chrystusie Jezusie!*“ (Do Efez II. 7.)

Zwrócimy również w roku przyszłym oczy nasze i na owe stare siedziby synów św. Dominika, zkaąd do nabożeństwo Różańcowe po całym kraju się rozszerzyło.

Zanim jednak skończymy ten rocznik — dziękujemy Ci, Ukochany Nasz Czytelniku, za łaskawe poparcie w tym roku, a prosząc o tezsame względy

i nadal pragnęlibyśmy, abyś i Ty nam coraz to nowych jednał przyjaciół w kółku Twoich blizkich i znajomych. Wśród powodzi dzisiejszych złych piśmideł i wzrastającej chęci czytania wiele ten dla chwały Bożej robi, co rozszerza dobre pisemka, broniące prawdy i uczące, jak żyć można wśród zepsutego świata — dla Boga. Zresztą, rozszerzając znajomość i cześć tego pisemka, przyczynisz się do bliższego poznania u ogółu tak przez Ojca Chrześcijaństwa ukochanego Różańca św. i zaskarbisz sobie względy Niepokalanej Niebios Królowej, o Której Kościół św. śpiewa: *Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny.* (Ekl. XXIV., 32.).

Wszystkim naszym P. T. Czytelnikom przesyłamy jak najszczerze życzenia „Wesołych Świąt“ i szczęśliwego Nowego Roku.

Lwów, 1. grudnia 1900 r.

Redakcja.



Znaczenie processyi Różańcowej.

(Dokończenie).

III.

Oprócz świętego człowieczeństwa złożonego z ciała i duszy nam podobnej; wiara nas uczy, że jest w Jezusie Chrystusie i druga natura, Boska. Pan nasz nietylko jest człowiekiem, ale jest i Bogiem — otóż ta nauka znów jest streszczona i przedstawiona w świecy. Oprócz bowiem wosku i knota, przedmiotów czysto materyalnych, ziemskich, oznaczających naturę ludzką Jezusa, widzimy tam inny jeszcze żywioł, czystszy, który jest jej wykończeniem, a jest nim płomień. Płomień ten przedstawia Bóstwo. Żeby się o tem przekonać dość jest rozważyć podobieństwo pomiędzy światłem i Bóstwem, tak że Jan święty używając przenośni wziętej ze świata zewnętrznego, a zasto-

sowanej do słabości naszego umysłu, nie znalazł w całej naturze odpowiedniejszego porównania jak światło, mówiąc „*Bóg jest światłością*“ (I. list Jan 1, 5.)

Bóg jest światłością, to jest dobrem wszechstronnem, bez cienia złego, doskonałością nieskończoną. Wistocie światło jest symbolem dobra, piękna, rozumu, radości, słowem wszystkich przymiotów, zebranych w niewysłowionej prostocie istoty Bożej. Ciemności przeciwnie oznaczają zło, grzech, nieświadomość, smutek, słowem istotę odartą z wszelkich przymiotów dobrych — bo czemże jest ciemność jeżeli nie brakiem światła? Jeżeli ciemność jest częściową będzie mrok; jeżeli zupełną noc. Zatem światło jest symbolem dobra we wszystkich jego objawach, a wynikiem zaś ciemności będzie grzech; czyli brak prawości w naszych czynach, nieświadomość tego, cośmy powinni wiedzieć i wierzyć i zanik poczucia moralnego w całej istocie. Dlatego pismo Ś-te nazywa piekłem miejscem pozbawionem radości, królestwem ciemności; wszystkiego tam brak, oprócz ognia, który pali — i rozpaczy, która pożera.

Każden z tworów Bożych, w przydzielonych mu własnościach piękna lub dobra — względnie do swego działania korzyść odnosi. Jedno tylko światło, podobnie jak Bóstwo, rozacza pełne jasności promienie w około siebie; najmniejszą szczelinę, każdą spotykaną przestrzeń napełnia światłem i ciepłem, z szybkością niedającą się określić. Odkrywa piękności natury, wydobywa na jaw najdrobniejsze szczegóły mogące uwydatnić piękność stworzenia, a wlewając radość i wesele w serca i dusze, nic w zamian dla siebie nie zabiera.

Tak samo i Bóg, dobroć niewysławiona, nie potrzebująca nic i nikogo, pragnie obdarzać skarbem łask niezmiernych każde z swych stworzeń, byle ono samo nie stawiało oporu usuwaniem się dobrowolnem. Dla tego też uczeń ukochany mówiąc nam, że Bóg jest światłością, chce nas nauczyć, że Bóg jest dobrocią wszechpotężną, pięknością i nieskończoną mądrością, której nic nie wy-

równa, oceanem życia, pełnością bytu — mówi więc: *Bóg jest światłością a ciemności jej nie ogarnęły.*

Tak o mój Boże! w Tobie niema ni cienia, ni ciemności; ani cienia niewiedomości, ni ciemności błędów, ani mroku namiętności, ni ciemności grzechów — wszystko w Tobie jest światłością. Gdy zwrócę się do stworzeń znajduję w nich tylko nieświadomość, mrok i ciemności; gdy się na nich chcę oprzeć wnet się spostrzegam, że to są trzciny chwiejne i kruche. Gdy chcę wśród nich znaleźć szczęście, znajduję tylko późnięch chwytam przelotne cienie. Ale Ty o mój Boże, jesteś światłem światła, w Tobie jedynie znajdę to, czego pragnę i bez czego dusza moja jako kwiat bez wody i słońca usycha. O jakże lubię powtarzać ze św. Janem. Ty jesteś światłością a ciemności Cię nie ogarnęły. Kiedy więc słońce, ta gwiazda dzienna powstając, oblewa naszą ziemię światłem, w niemem uczuciu podziwienia, myśl moja wznosi hymn pochwalny na cześć Twoją o Boże! i zdaje mi się, iż z wygnania mojego widzę odbicie słońca jaśniejącego w niebieskiej ojczyźnie.

Ale większe jeszcze wzruszenie ogarnia mą duszę, kiedy Kościół kładzie w me ręce świecę różańcową; jej mały i drżący płomyk, przypomina mi to arcydzieło miłości Bożej, Słowo przedwieczne, które litując się mojej nędzy i słabości, przyjęło ciało podobne mojemu, by być moim pokarmem i rozproszyć ciemności które mnie otaczały. I Ten, Który jest chlebem Aniołów, raczył w swej niepojętej dobroci być posiłkiem człowieka w jego ziemskiej pielgrzymce. A że chleb Aniołów był za silnym pokarmem dla dusz naszych, będących tu na tej ziemi w dzieciństwie duchowem, zatem jak mówi św. Augustyn, Bóg podobny w czułości matce, która nie mogąc karmić nowo narodzonego dziecięcia twardym chlebem dorosłych, sama go wprzód pożywa, by przerobiony w postaci mleka był odpowiednim dla jej niemowlęcia, tak samo Słowo Boże z miłości ku nam stało się ciałem, by chleb Aniołów, mógł się stać naszym światłem i po-

karmem. „*I chleba Anielskiego człowiek pożywać będzie*” (Ps. LXXVII). Oto są wzniosłe i piękne nauki jakie nam odkrywa świeca różańcowa! Jej blade i małe światełko, przedstawia Bóstwo, nie w blasku chwały i majestatu, jakim jest wśród Aniołów grona, ale ukryte w powłoce ciała ludzkiego; uczy ona nas, byśmy w ciągu życia szli wiernie za Jezusem Chrystusem, bo w Nim i moc i światło i siła. Światło w Jego nauce i przykładach, byśmy poznali zasadzki szatana i pokusy świata; a moc i siła w Sakramencie miłości, byśmy mogli zwyciężyć skażoną i ułomną naszą naturę. Sam Chrystus bowiem powiedział: „*Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światło żywota*” (Jan św. VIII. 12).

Zachowajcież więc Bracia i Siostry Różańca, tę poświęconą świecę w pomieszkaniach waszych, ona was bronić będzie od złych wpływów i zasadzek książęcia ciemności, przypominając wam prawdy wiary, a przez to ściągając na was błogogostawieństwo Boże. A gdy przyjdzie chwila walki ostatniej, weźcie z silną wiarą w stygnące wasze dłonie pobłogosławioną przez Kościół świecę, a myśląc o Tym, Którego ona jest symbolem, mówcie z głębi wzruszonej duszy: O Panie mój Jezu! światło moje, bądź przy mnie w tej strasznej chwili, przez krew Twoją Najdroższą, Którą wylałeś z taką miłością dla zbawienia mej duszy, ukaż mi słodkie Twoje oblicze, a ono zbawieniem mojem się stanie. Przez przyczynę Maryi Matki Twojej, i mojej błagam Cię o tę jedną jedyną łaskę, bym w domu Twoim mógł zamieszkać na wieki, a tam wielbić, kochać, dzięki bez końca składać, Tobie który z Ojcem i Duchem św. królujesz. Przyjdź Panie! weź ducha mego, wyrwij mnie z niebezpieczeństw tego świata i umieść w Królestwie Twej wiekuistej światłości. Amen.



Boże Narodzenie

Hymn z mszału dominikańskiego, przypisywany św. Bernardowi.¹⁾



Niechaj radość w sercu buja,
 Niechaj śpiewa Alleluja.
 Wierny Panu lud!
 Przeczystę Dziewicy ciało
 Króla Królów nam wydało,
 Jaki wielki cud!

¹⁾ Tłómaczenie to częścią wzięte jest ze zbioru X. bisk. Hołowińskiego a to mianowicie w zwrotkach, w których zgadza się z dzisiejszym tekstem tej pieśni. —

Dziś nam z dawna obiecany
 „Anioł Rady“ z Panny dany,
 Jakby słońce z gwiazd;
 Słońce, co nieżna ciemności,
 Gwiazda, co lśni się w jasności
 Światłem wszystkich łask.

* * *

Jak promień z gwiazdy powstaje,
 Tak Syna Dziewica wydaje,
 Boski to jest czyn,
 Ni gwieździę ujma z promienia,
 Ni Matki dziewictwa zmienia
 Rajski promień: Syn!

* * *

Cedr libański¹⁾ pełen chwały,
 Przekształca się w hysop mały,
 Gdy zejść do nas chciał,
 Słowo Ojca, Bóg od wieku,
 Staje się podobny człeku,
 Ciało naszą wdział.

* * *

¹⁾ Cedr, ogromne drzewo, rosnące szczególnie na górach Libanu, znane z wielkości; hysop, mała roślina. Cedr oznacza tu Bóstwo Chrystusa Pana, hysop człowieczeństwo Jego.

Tak głosili wieszczę Boga,
 Pomni o tem Synagoga,
 Lecz podejściem duszy wroga
 Zaślepioną wieiaż!
 Nie słucha Proroków Pana,
 Niech pyta choć Sybill¹⁾ pohana:
 „Przyjdzie — tak tam wieszczba dała, —
 Odkupiciel-mąż!”

* * *

Spiesz się nieszczęsna do wiary,
 Uznaj błąd twój — choć tak stary,
 Abyś uszła wiecznej kary,
 Bo gniew Boży grzmi;
 O Jezusie Pismo mówi,
 Więc pokłon Maryi Synowi
 Daj i śpiewaj Messyaszowi:
 Alleluja Ci!



¹⁾ Sybille, stare pogańskie proroctwa, zawierające oprócz wielu rzeczy bezwartości, dawne podania o przyjsie mającym Odkupicielu.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna — oto pozdrowienie, jakie żadnemu stworzeniu, nawet Aniołom, nie dostało się w udziale od Stwórcy nieba i ziemi.

Byli w przeszłości mężowie święci, Abraham, ten przykład żywej wiary — Noe, co z ufnością w Boże słowa wstępuje do korabiu, aby całą przyszłość ludzkości polecić rozhukanym falom potopu, — Mojżesz w którym podziwia pismo Boże miłość ku ludowi wybranemu — ale nigdy w całym Starym Testamencie nie czytamy o podobnem pozdrowieniu, któremu z ludzi przesłanem.

A nawet w Nowym Przymierzu, w czasie szczególnych łask Bożych, nigdzie nic równego nie znajdujemy. Uświęcon wprawdzie był Jan we wnętrzościach matki swojej, ale nie był łaski pełnym, on był tylko głosem wołającego na puszczy: prostujcież drogi Pańskie, bo oto Dawca wszelkiej Łaski się zbliża. — Wielkimi byli apostołowie, ale największy z nich jest tylko opoka, na której źródło łaski Bożej, Kościół św. miał spocząć. Święci to wszystko naczynia łaski, ale o żadnym z nich nie czytamy, aby był łaski pełnym.

Któż więc jest ta, którą samo niebo pozdrawia Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna!

Zapewne, że najwyższa ze wszystkich świętych — że Święta nad świętymi — że jak gwiazda jutrzenna przewyższa jasnością wszystkie gwiazdy, tak Ona przewyższa innych Świętych, całą opromieniona łaską.

Największą z łask Maryi, to bezwątpienia Jej Macierzyństwo Boże — ale że Matką Boga mogła

być tylko istota najbliżej do Niego wzniesiona, więc obok tej głównej Łaski, dał Jej Bóg inne, będące w ścisłym związku z Macierzyństwem Bożem.

Cała piękna jesteś — a zmyły nie masz w Tobie, śpiewa o Niej od Boga natchniony prorok. Ty zetrzesz głowę węża piekielnego — zapowiada Bóg o Niej już pierwszym rodzicom w Raju — a Ona sama, rozważając Łaski sobie udzielone, wychwala Boga: Albowiem wielkie rzeczy uczynił mi, który potężnym jest i Święte Imię Jego.

Taka piękność tej przeczystej duszy czyż mogła być kiedyś zaćmiona? Czyż ta niewiasta odziana w słońce mogła być kiedyś podległą wężowi grzechu — którego miała zdeptać stopą swoją?

Przenigdy — odpowiada rozum, idąc po ścieżkach wiary — przenigdy, mówią całe wieki chrześcijaństwa oparte na nauce apostolskiej — przenigdy, odpowiada całe Pismo Boże, na którego pierwszych zaraz kartach czytamy przyrzeczenie przyjścia tej Dziewicy nad Dziewicami.

I głos przekonania, głos wiary, sam zażądał, aby Kościół, ogłosił uroczyście dogmat Niepokalanego poczęcia N. M. P.

Nieśmiertelna to chwała Piusa IX, tego wielkiego przyjaciela Polski, że On ogłosił ten dogmat i co przedtem Kościół cały czią i miłością ku Najświętszej Pannie przejęty w szkołach swoich nauczał, to stało się przez wyrok niemylny Stolicy Piotrowej uroczyście ogłoszoną prawdą wiary.

Świątobliwy proboszcz z Ars, Jan Vianney¹⁾, ze łzami w oczach zawołał, usłyszawszy o ogłosze-

¹⁾ Żywot świątobl. Jana Vianney przez Momina, str. 394.



Niepokalanie Poczęta.
(Obraz bar. Oer.)

niu tej prawdy: Co za szczęście! Zawsze sobie myślałem, że jeszcze tego promienia nie dostaje katolickiej prawdzie! Ta próżnia nie mogła zostać w naszej religii św.

Ogłosił więc Kościół św., że Najśw. Panna, za szczególniejszą Bożą łaską nie podlegała od pierwszej nawet chwili swego istnienia grzechowi pierworodnemu.

I uczy dalej też sama Matka duchowna, że Marya sama jedna miała ten przywilej od Boga sobie dany, że jest więc, jak to słusznie mówi św. Tomasz z Akwinu, najczystsza ze stworzeń po Bogu. Skoro rozważam Jej Majestat, pisze dalej tenże św. Doktor Kościoła, to jest w niej coś boskiego, tak Bóg Ją wyniósł ponad wszelkie stworzenia.

Radujmy się więc, że Maryę mamy za Matkę, i powtarzając w Różańcu św. te słowa: Łaskiś pełna, dziękujemy Bogu, że taką Opiekunkę dać nam raczył, Łaski pełną i dla siebie i dla nas: dla siebie, aby Ona Oblubienica Boża błyszczała jako Królowa, co cała w złotogłowie stanęła u tronu Bożego — dla nas, aby nam, płaczącym na tym padole płaczu, jęczącym pod smutnymi skutkami grzechu pierworodnego, uprosić u Boga coraz to nowe łaski i matczynymi rękami hojnie nam ich udzielać.

Dążmy również do coraz większej czystości duszy — abyśmy coraz to więcej naśladowali naszą Matkę niebieską, której czystość tak Bogu się upodobała.



Różaniec a łaska Boża.

M katechizmie św. jako malutkie jeszcze dzieciątka, słyszeliśmy tę piękną prawdę, co całe życie nasze powinna była zwrócić ku P. Bogu: że łaska Boża, koniecznie jest człowiekowi do zbawienia potrzebną. Słyszeliśmy i to, że ta łaska Boża, daną nam bywa przez Sakramenta św. Dalej dowiedzieliśmy się, że wysłużył nam ją Najśłodszy nasz Odkupiciel, że więc, jeżeli chcemy tej łaski jak najwięcej posiadać, to trzeba nam jak najgodniej i jak najczęściej przystępować do Sakramentów św. szczególnie zaś, do Tego źródła wszelkich łask, do Zbawcy Naszego ukrytego w Najśw. Sakramencie, i tam czekającego na nas, abyśmy się z Nim w Komunii św. jak najściślej połączyli.

Ostatnie trzy tajemnice Różańca św. szczególniejsze rzucają światło na ścisły stosunek, jaki zachodzi między życiem chrześcijańskim, a łaską Bożą.

* * *

Zesłanie Ducha św.: zwraca zaraz naszą uwagę na trzecią Osobę Trójcy św. Ducha św. On to jest Poświęcicielem dusz naszych, przyobiecany nam przez Zbawiciela. On to przemienia dusze nasze w świątynię Bożą, wedle tych słów Apostoła Pawła św. *»Nie wiecie, iż jesteście Kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w Was?«*. (I. Kor. III. 16.) a przemienia Łaską co nas oświeca i prowadzi do nieba.

On jest Tym Pocieszycielem, którego nam obiecał Zbawiciel i o którego tak usilnie błagał Dawid: *„Wypuścisz Ducha Twego i odmienisz oblicze ziemi.* (Ps. 103. 30).

O tej prawdzie nigdy zapomnąć nie powinniśmy i bardzo należy cenić dary Ducha św. w duszy naszej. Nigdy przez grzech nie wypędzajmy Go z serca, ani też Jego natchnieniami gardźmy, pomni na upomnienie Pisma św.: *»Nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego.* (Eff. VI. 30).

A jednak dzisiejsze czasy tak pełne są grzechów obrażających Boga właśnie tam — gdzie On największą ku nam okazał miłość i chciał człowieka do siebie przyciągnąć. Grzeszy się przeciw wierze, bo się jej nie zna i dlatego lekceważy — grzeszy przeciw nadziei, bo się tylko w tem życiu szuka szczęścia — grzeszy przeciw miłości, bo samowola wzięła górę nad prawem Bożym. Jakże więc słusznie Ojciec św. Leon XIII. nakazał modlitwy do Ducha najśw. Encykliką z d. 9. maja 1897 r. gdzie wyraźnie wskazuje na dzisiejsze czasy, kiedy ludzie tak prawie bezmyślnie odpychają od siebie łaskę Bożą i tak mało ją cenią. Jeżeli zważymy wszystkie bluźnierstwa miotane przeciw Bogu i jego Kościołowi w pismach, które nie raz niestety i do młodych rąk dochodzą; jeżeli choć pobieżnie okiem rzucimy na lekkomyślność, z jaką się dziś żyje, na niepamięć na ostateczne prawdy, których ziszczenie każdego człowieka oczekuje, to pozna się jak ważną jest w naszych czasach modlitwa. Przyjdź Duchu św. — i oświeć!

* * *

Tajemnice Wniebowzięcia i Ukoronowania okazują nam ostateczne ziszczenie wyroków Bożych — nagrodę jaka czeka na człowieka w przyszłym życiu.

Jeżeli całe życie N. M. P. przejdziemy — od chwili Jej narodzenia aż do końca, to tylko

podziwiać trzeba wyroki Boże, które wybrawszy Ją na Matkę Odkupiciela, całe życie prowadziły Ją tak dziwnemi ścieżkami, że nie było nikogo, coby równą boleścią miał radości niebiańskie opłacać. A jednak w chwilach największej goryczy była Ona spokojną. A Łaska Boża której była pełną, i która kierowała jej sercem, wzmacniała Ją aż do ostatniej chwili życia. Przykład ten, wskazujący jasno, jak człowiek musi w tem życiu nieść krzyż swój za Jezusem — wskazuje nam również i na to, że Bóg wierne sobie dusze ciągle wspiera, wzmacnia i w końcu wieńczy na wieki.

Trzeba więc w życiu uważać koniecznie na to, aby nie stracić tego kierownictwa Bożego przez grzech ciężki — i dalej, aby słuchać zawsze natchnień Bożych i głosu łaski, który nie raz w życiu przemawia do nas w sercu i chce nas prowadzić i zbawić. Nieraz w życiu będą krzyże — ale wtenczas weźmy Różaniec do rąk i odmawiając tajemnice Wniebowzięcia i Ukoronowania patrzmy na nagrodę obiecaną i umacniajmy słabe siły nasze.



Budujący przykład z południo-afrykańskiej wojny.

Czasopismo „Assoc. pers. sacerdot.“ przytacza z listu prywatnego z Graff Reinet, gdzie w połowie kwietnia b. r. sto rannych żołnierzy angielskich się leczy, następujące zdarzenia: „W obliczu bliskiej śmierci wielu chorych zwraca swe myśli ku pozagrobowemu życiu. Liczni żołnierze katolicy codziennie odmawiają różaniec i noszą go na szyi pod

swym uniformem. Podczas jednej ze straszliwych bitw w Natalu ogień karabinowy z obozu Boerskiego tak był silny, że większy oddział angielski zmuszony był przez dłuższy czas przeleżeć na ziemi. Jeden z pośród katolickich żołnierzy posiadał różaniec, który na części porozrywał, by swoim towarzyszom po dziesiątce podrzucić. Tak więc ci biedni w największym niebezpieczeństwie wzywali pomocy ukochanej Królowej niebios. Podczas zaś oblężenia Kimberley inny fakt miał miejsce. Ponieważ codziennie setki bomb do miasta wpadało, przeto wielu mieszkańców katolickich poumieszczało na drzwiach swych mieszkań małe szkaplerzyki N. Serca Jezusowego, spuszczać się na jedną z obietnic boskiego Zbawcy do B. Małgorzaty wyrzeczonej: „Będę błogosławił domy“ i t. d. I o dziwo, jak zaświadcza najprzewiel. biskup tego miasta, ani jeden z tych przez najśw. Serce Jezusa strzeżonych domów nie doznał uszkodzenia od bomb pękających, podczas gdy wiele domówstw protestanckich lub innowierców czy to częściowo czy też zupełnie zniszczeniu uległy. — Pewien kapłan, który na krótki czas z żołnierzami w Makefing się znajdował, opowiadał nam, że nie można bez wzruszenia patrzeć na katolickich żołnierzy, jako oni w największym deszczu i błocie kłękają, by swe modlitwy odmówić i że zdumienie ogarnąć musi każdego na widok tak dziecięcej żywej wiary, a tak szorstkich żołdaków. W uroczystość Bożego Narodzenia 800 żołnierzy w otwartym polu wspólnie świętą komunię przyjęło, a msza św. odprawiła się na ołtarzu z cynowych naczyń do pieczywa“.



Najnowszy spis odpustów Różańca św.

(Dokończenie).

XIII.

**Dla spełniających jakkolwiek uczynek miłosierny
lub pobożny.**

53. Odpust sześćdziesięciu dni, ile razy współbracia jaki uczynek miłości i pobożności wykonują. (Grzeg. XIII. „*Gloriosi*“ 15. lipca 1579).

XVI.

Dla umierających.

54. *Odpust zupełny* przez kapłana także poza spowiedzią przez zwykłą formułę udzielić się mający, jeżeli co tydzień mieli w zwyczaju odmawiać Różaniec. (Innoc. VIII., 13 paźdz. 1483., S. K. odp. Dekr. 10 sierpnia 1880.).

55. *Odpust zupełny*, jeżeli z tego życia schodzą trzymając w ręku poświęconą gromnicę Różańcową, byleby raz przynajmniej w życiu cały Różaniec odmówili. (Adryn VI. „*Illius qui*“ 1. kwietnia, 1523).

56. *Odpust zupełny*, jeżeli Sakramenta św. Spowiedź i Eucharystyę przyjmują. (S. Pius V. „*Consueverunt*“ 17 września 1569).

57. *Odpust zupełny**), jeżeli skruszeni przynajmniej sercem, jeżeli usta nie są w stanie, wymawiają Najśw. Imię Jezus. (Leon XIII. reskr. S. K. Odp. 19. sierpnia 1899).

*) Ten odpust udzielonym został przez Klemensa VIII. (*De salute gregis* 18 jan. 1593) pod warunkiem spowiedzi i Komunii św. i jako taki wszedł w siłę w 1679. C. X. n. 5. Obecnie warunek dodany został zmieniony, a sam odpust w przystępniejszej i dokładniejszej formie zatwierdzony. (Analecta vol. IV. p. 279).

58. *Odpust zupełny*, jeżeli przyjąwszy Sakramenta Kościoła św., wiarę Rzymskiego Kościoła wyznają i odmawiając antyfonę; „Witaj Kreiowo „polecają się N. M. Pannie. (Klem. VIII. *Ineffabillia* 12 lut. 1598).

Uwaga. Jakkolwiek tutaj wyliczonych jest kilka odpustów zupełnych na godzinę śmierci, przecież w myśl dekretów S. K. Odpust, tylko jeden może być uzyskany w godzinę śmierci pod jednym lub drugim z różnych wyżej przytoczonych warunków *).

XV.

Dla zmarłych.

59. W Kościołach Zakonu Kaznodziejskiego. Ołtarz Różańcowy dla kapłanów tegoż Zakonu jest uprzywilejowany dla duszy któregokolwiek współbrata. (Grzeg. XII. „*Omnium salutis*“, 1 wrześn .r. 1852).

* *Uwaga.* Dla lepszego rzeczy zrozumienia należy zauważyć że:

Odpust w godzinę śmierci ma te właściwości:

- a) jest jeden;
- b) wierni nie dostapia go, jak tylko pod przepisanyymi warunkami;
- c) uzyskuje się go *tylko* w godzinę śmierci;
- d) nie można go ofiarować za dusze zmarłych, lecz tylko ci z niego korzystają, co go dostępują.

W ten sposób rozmaite odpusty w *godzinę śmierci* niczem innem nie są, jak tylko rozmaitymi sposobami, jakimi można dostąpić odpustu zupełnego tj. darowania wszelkich kar doczesnych, o ile to mogą uczynić prosby Kościoła za umierające swoje dzieci, które Bóg wedle swoich wyroków przyjmuje.

Nie jest jednak zbyt cenną ta różność w sposobach dostąpienia tego odpustu, bądź to, że przez tę różność zewnętrznych uczynków, wewnętrzna skrucha umierającego się pomnaża, bądź że tak wielka miłość Kościoła ku umierającym i chęć ich zbawienia więcej przed Bogiem miłosierdzia uprosi.

(Analecta. I. c. p. 279).

60. W kościołach bractwa ołtarz Różańca św. uprzywilejowany jest dla kapłanów - członków, na korzyść nie tylko zmarłych członków bractwa, ale także jakiegokolwiek zmarłego, chociażby inny ołtarz uprzywilejowany w tymże kościele się znajdował. Co więcej, jeżeli w kościele nie ma ołtarza uprzywilejowanego, natenczas ołtarz Różańcowy także dla któregoś kapłana, choćby nie był zapisany w księgę bracką — na korzyść któregoś zmarłego, jest uprzywilejowany. (S. K. Odpust. *Cameracen.* 7. czerwca 1842; Pius IX. „*Omnium salutis*“, 3. marca 1857).

CZEŚĆ DRUGA.

***Odpusty braciom innym wiernym wspólne**)**.

61. Odpust siedmiu lat i tyłuż kwadragen w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, jeżeli są obecni na procesyi (Pius św. V. „*Consueverunt*“ 17. września 1569).

62. Odpust, zupełny tyle razy, ile razy (***Toties quoties***), od pierwszych niesporów w uroczystość Różańca św. aż do zachodu dnia tego na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami około wysp Echinad za pośrednictwem Różańca odniesionego, dla wszystkich wiernych co kaplicę bracką, (lub obraz N. M. P. w kościele wystawiony. S. K. Odp. 25. stycznia 1866) nawiedzają modląc się tamże na intencją Ojca św. (Pius św. V. „*Salvatoris*“ 5. marca 1572; S. K. Odpust. 5. kwietnia 1869. 7. lipca 1885).

Uwaga.**) Celem uzyskania wspomnianego odpustu można spowiedź odbyć już w piątek bezpośrednio poprzedzający uroczystość Różańcową. (Leon XIII. reskr. S. K. Od. 10. sierpnia 1899).

*) Chociaż dostępne wszystkim wiernym, jednak z powodu nakazanych warunków lub miejsca bractwu właściwe *Analecta* l. c. p. 280).

**) Dotychczas było to dozwolonem tylko w Prowincyi Teutonii (niemieckiej) dekretem z d. 25 marca 1897. (*Analecta* l. c. p. 286).

63. *Odpust zupełny*, w jednym dniu podczas oktawy uroczystości Różańcowej dowolnie przez każdego obranym jeżeli przyjąwszy Sakramenta św. nawiedzają kaplicę Różańcową lub obraz N. M. P. w kościele wystawiony modląc się tamże według intencji Ojca św. (Bened. XIII. „*Pretiosus*“ 20 maja 1727; S. K. Odp. 7 lipca 1885).

64. *Odpust zupełny*, pod tymiż samymi warunkami w uroczystość Bożego Ciała i w święto Patrona Kościoła *) (Grzegorz. XIII. „*Desiderantes*“ 22 marca 1580).

65. Wszystkie odpusty tak ogółem, jak i w szczególności w tym spisie zawarte mogą być ofiarowane za dusze wiernych zmarłych, którzy w związku miłości z Bogiem życie swoje zakończyli; z wyjątkiem jednak odpustu zupełnego nadanego na godzinę śmierci. (Innoc. XI. „*Ad ea*“ 15 czerwca 1779).

D O D A T E K.

Spis odpustów udzielonych wszystkim chrześcijanom katolikom za nabożeństwo Różańca świętego.

1. *Odpust zupełny*, raz w roku, jeżeli codziennie przynajmniej częśćkę Różańca odmawiają a w dniu przez siebie obranym Sakramenta przyjmują, byleby tylko używali koronki poświęconej przez któregoś z kapłanów Zakonu Kaznodziejskiego, lub innego, który otrzymał moc na nadawanie odpustów takich. („*Raccolta*“, wyd. 1898. str. 194.).

2. Odpust stu dni za każdy „Ojcze nasz“ i każde „Zdrowaś Maryo“, jeżeli odmawiają cały Różaniec, lub przynajmniej częśćkę jego, pod warunkiem, by Różaniec był poświęcony przez kapłana Zakonu Kaznodziejskiego, lub innego kapłana mającego tę władzę. (Tamże).

3. Odpust pięciu lat i tyluż kwadragen, ilekroć częśćkę Różańca odmawiają. (Tamże).

*) N. b. Kościoła Brackiego, jak to wyraża bulla Grzegorza XIII. i z myśli summaryusza wypływa. (Analacta I. c).

4. Odpust dziesięciu lat i tyłuż kwadragen, raz w dniu, jeżeli razem z innymi, czy to w domu, czy w kościele, w jakiej kaplicy publicznej lub prywatnej, przynajmniej częśćkę Różańca odmawiają. (Tamże).

5. *Odpust zupełny*, w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, jeżeli przynajmniej trzykroć w tygodniu częśćkę Różańca razem z innymi, czy to w domu, czy w kościele, czy też w jakiej kaplicy odmawiają i w powyższej ostatniej niedzielę św. Sakramentami zasileni, jakiś kościół lub publiczną kaplicę odwiedzają i modlą się tam według intencji Ojca św. (Tamże).

6. *Odpust zupełny*, w jedną z piętnastu sobót dowolnie obraną, jeżeli w każdą sobotę Sakramenta św. przyjmują i częśćkę Różańca odprawiają, lub w inny sposób czczą nabożnie tegoż tajemnice. (Tamże, str. 197).

Uwaga: Ilekroć wierni doznają przeszkody nie mogąc powyższego ćwiczenia w sobotę dopełnić bez uszczerbku w odpustach mogą je w niedzielę odprawić. (Tamże).

7. Odpust siedmiu lat i tyłuż kw. we wszystkie soboty nie objęte numerem powyższym. (Tamże).

8. *Odpust zupełny*, jeżeli w jakim bądź czasie roku dziewięć dni ku uczczeniu Królowej Różańca św. pobożnym ćwiczeniom się oddają, odmawiając modlitwy przez prawowite władze zatwierdzone, w dniu dowolnie obranym czy to wśród nowenny, czy też w przeciągu ośmiu dni bezpośrednio po nowennie następujących, jeżeli prawdziwie skruszeni, odprawiwszy spowiedź św. i przyjąwszy św. Komunię modlą się według intencji Ojca św. (Tamże, str. 149).

9. Odpust trzystu dni za wszystkie inne dni nowenny, w których powyższe nabożeństwo odprawiają. (Tamże).

**Dla tych, którzy odmawiają częśćkę Różańca św.
w miesiącu październiku.**

Przez Jego Świątobliwość Ojca św. Leona XIII. (d. 1. września 1883, d. 20. sierpnia i d. 23. lipca 1898) udzielone zostały na zawsze następujące odpusty.

10. *Odpust zupełny*, dla tych, którzy w uroczystość N. M. P. Różańcowej, lub w dzień jaki w czasie oktawy, godnie Sakramenta św. przyjmują, jakiś Kościół nawiedzają, modląc się tam według myśli Ojca św., byleby w uroczystość i w każdym dniu oktawy czyto publicznie w jakim kościele, czy prywatnie częśćkę Różańca odmawiali.

11. *Odpust zupełny*, jeżeli po oktawie uroczystości Różańcowej przynajmniej dziesięć razy w ciągu tegoż miesiąca października, czyto publicznie w jakimś Kościele, czy też prywatnie, częśćkę Różańca odprawiają, a w dniu przez siebie obranym Sakramenta św. godnie przyjmują, jakiś Kościół nawiedzą i pomodlą się tamże według intencji Ojca św.

12. *Odpust siedmiu lat i tyłuż kwadragen* za każdy dzień miesiąca października, w którym wierni częśćkę Różańca św. czy to publicznie w jakimś Kościele, czy też prywatnie odmawiają.

13. Wszystkie te odpusty w tym spisie (Dodatku) wyliczone mogą być ofiarowane za dusze w Czystcu cierpiące. (*Raccolta*, ed. cyt. str. XXII. n. 4).

Święta Kongregacya Odpustów i św. Relikwinijszy „Spis odpustów dla wszystkich wiernych Chrystusowych za nabożeństwo Różańca św. udzielonych“ uznała jako autentyczny i przejrzała, jako też pozwoliła na wydrukowanie go i ogłoszenie.

Dano w Rzymie z Sekretaryatu tejże św. Kongregacyi, dnia 29. sierpnia 1898.

Br. Hieronim M. Kard. Gotti.

Prefekt.

L+S

†. A. Sabatucci arcyb. Antinoeński.

Sekretarz.



Piękny zwyczaj tyrolski.

 Jezuita Wacław Lerch opowiada w swem poleceniu godnem pisemku „Eine Prophezeiung“ co następuje: Byłem przed laty w Lungan z misją. O 9 godzinie miało się odbyć w jednej parafii pierwsze kazanie. Godzina już wnet wybić miała a tu nikogo nie widzą w kościele. „Ks. Proboszczu — rzekłem wzdychając „dzis nikt nie przyjdzie“. — „Cierpliwości tylko troszkę“ — odparł z uśmiechem ks. proboszcz. I w rzeczy samej wkrótce zobaczyłem na różnych drogach tłumy ludu śpieszące do kościoła. Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, gdym usłyszał, że wszyscy odmawiali głośno św. Różaniec. Po nabożeństwie znowu zebrała się na placu kościelnym wszystka gromada i znowu tak jak przyszli ciągnęli ludziska do domu głośno modląc się na Różańcu. „Księżu proboszczu, zapytuję zdziwiony — czy to zawsze u was tak?“ — „Rozumie się — wszak to niedziela — dzień kościelny — procesya kościelna“. — Wydało mi się to jakby echo spóźnione po średniowiecznych czasach. Czy istnieje podobny piękny zwyczaj jeszcze gdzieindziej.



Jeszcze jedna łaska dla członków Różańca
żywego.

 prócz odpustów jedna jeszcze i to niemała duchowna łaska udzieloną została członkom pobożnego Stowarzyszenia Różańca żywego.

Jest to przypuszczenie wszystkich członków Różańca żywego do udziału w modlitwach, zasługach i dziełach pokutnych, będących własnością Zakonu Kaznodziejskiego.

Udzielił tej łaski po raz pierwszy O. Jacek Cipoletti, mistrz generalny Zak. kazn. w r. 1836, d. 24. maja, a potwierdzoną została ona powtórnie przez ś. p. O. generała Jandla d. 15. list. 1877 r. Nie jest to nic nie znacząca łaska, jakby się to niejednemu wydawać mogło, bo przez nią każdy członek przypuszczonym bywa do udziału wszystkich zasług tyłu Świętych i Błogosławionych, uznanych już tu na ziemi, i tyłu tysięcy Świętych, którzy nam nieznani, oczekują uznania swojej świętości w obec całego świata na Sądzie ostatecznym.¹⁾

Oprócz tego, jeśli zważymy, że zakon ten liczy kilka tysięcy kapłanów po całym świecie, z których prawie każdy codziennie sprawuje Najś. Ofiarę, że liczy kilkaset klasztorów, gdzie odbywają się wspólne modły na każdy dzień, że liczy tyłu członków, którzy pracą i modlitwą służą Bogu, jaka to wielka łaska mieć udział i pomoc tyłu tysięcy Mszy św., modlitw i uczynków pokuty?

A więc drodzy Bracia Różańca żywego, nie mała to i nie skromna wcale łaska, przypuszczenie do zasług Zakonu, co dzięki Bogu, już siódme stulecie służy wiernie Kościołowi.

Pozostaje nam jeszcze w przyszłym roku wspomnieć o wspólnych ćwiczeniach duchownych, uroczystościach i zwyczajach tego przepięknego nabożeństwa.



¹⁾ Porów. rocz. II. (1899) str. 258

Wiadomości.

Jubileusz na rok 1901. Ojciec św. pragnąc usilnie, aby wszyscy bez wyjątku wierni świata katolickiego mogli uczestniczyć w dobrodziejstwach jubileuszu, a zarazem idąc za przykładem swych poprzedników, — postanowił wydać bullę, mocą której będą mogli korzystać z zupełnego odpustu jubileuszowego ci wszyscy, którzy prawdziwie skruszeni, przystąpią do św. Sakramentów i odwiedzą w przeciągu 20 dni kościół katedralny (względnie parafialny) oraz trzy inne kościoły w tem samem mieście (względnie w tej samej dyecezyi). Z odpustu będą mogli korzystać wierni przez przeciąg pół roku, licząc od dnia ogłoszenia bulli. W czasie odwiedzania kościołów, winni wierni zanosić modły o wywyższenie Kościoła św., wykorzenienie odszczepieństwa, zgodę książąt katolickich i zbawienie ludu chrześcijańskiego. Mogą brać udział w odpuszczeniu także i ci wszyscy, którzy już korzystali z dobrodziejstw jubileuszu wielkiego. Bulla Ojca św. będzie wreszcie zawierała i przepisy dla tych którzy w tym czasie odbywali podróże na lądzie lub morzu, dla siostr ścisłej klauzury, dla zgromadzeń zakonnych, więźniów i młodzieży, która nie przystępowała jeszcze do św. Sakramentów.

Kraków. Podajemy dalszy spis bractw zaprowadzonych staraniem braci kaznodzieji tutejsz. klasztoru,

Stowarzyszenie *Żywego Róż. w Zakrzowie* dyecezya krakowska, dyrektorem został mianowany administ. parafii ks. Franciszek Nowibilski ; dnia 5 listopada 1899 roku.

Bractwo Róż. św. w Radziechowach, dyec. krakowska dnia 26 list. 1899, w kościele Św. Marcina za Pw. ks. Józefa Kolbusza, proboszcza.

W Trzęsówce, dyec. Tarnowska, dnia 30 listopada 1899 r. w kość. Św. Anny, za Pw. ks. proboszcza Jędrzeja Koniecznego.

W Pobiedrze, dyec. krakowska, dnia 25 lutego 1900 r. w kość. Przemienienia Pańskiego, za Pw. ks. Proboszcza i dziekana Franciszka Chrobickiego.

W *Liszkach*, dyec. krakowska, dnia 21 września 1900 r. w kość. Św. Mikołaja, za Pw. ks. Proboszcza Jędrzeja Buńskiego.

Nekrolog: *Lwów*, Br. Gniedysław Grech, braci-ciszek Zak. Kazn. w 28 roku życia, a 2 professyi zak. *Lwów*. Marya Żychalska, Antonina Żminkowska, Klara Szafrńska, Andrzej Czarny, Katarzyna Łyczkowska, Franciszek Steffel, Józef Dienstbier, Katarzyna Peret; *Kraków*. Jan Krzan, Anna Żółna, Teofil Cembrynowicz.

Polecenia modlitwom. Powołania zakonne i kapłańskie. — Pewna osoba uparta w zapatrywaniach protestanckich. — Br. Antoni K, tercyan III. Z. Ś. D. z Krakowa prosi o modlitwę za swoim bratem będącym w ciężkiem położeniu — O miłość w rodzinie. — Br. A. P. Z. K. o zdrowie. — O zdrowie oczu. — O wyrwanie z serca nienawiści. — O spokój wewnętrzny.

Dziękczynienie. Z sercem przepelnionem głęboką wdzięcznością pospieszam złożyć N. P, Maryi Różańcowej najserdeczniejsze podziękowanie za przywrócenie do zdrowia z ciężkiej słabości drogiej mi Osoby, oraz, za cudowne wyratowanie tejże z trudnego położenia majątkowego; wreszcie za liczne łaski, które wciąż na mnie płyną z tego źródła miłosierdzia i dobroci. Oby nikt nigdy gdzieindziej nie szukał pomocy i pociechy, jak tylko u stóp Najświętszej Panny Maryi, której niech będzie cześć i chwała na wieki!

Proszę czytelników „Róży duchownej“ o jedno „Zdrowaś Marya“ na intencję jednej rodziny, pozostającej w głębokim smutku. A. B

Jarosław, Składam najpokorniejsze dzięki N. M. P. Jarosławskiej, Król. Róż. św. Św. Wincentemu Ferer. za uzdrowienia oka, jako też za opiekę, którą mię otaczał łaskawie. Zarazem proszę o modlitwy za chorą matkę. Siostra Amata III. Z. Ś. D. Poświadcza O. Wincenty M. Podlewski. Przeor Dominik.

Kalendarzyk dominikański. 16. Bł. Sebastjana Magi W. Z. K. — 22. Bł. Maryi Mancini wdowy Z. K. — 25. **Uroczystość Narodzenia Pańskiego** pamiątka 3 tajemnicy radosnej.



Nakładem OO. Dominikanów lwowskich

wyszedł

Żywot Bł. Rajmunda de Kapuy Zak. Kazn. XXIII.
Mistrza Gener. i spowiednika św. Katarzyny

~~z życia~~ i jest do nabycia ~~z życia~~

w „Administracyi Róży duchownej“ oraz w Zakrystyi
u OO. Dominikanów we Lwowie.

Cena 20 halerzy za 1 egz. z przysyłką.

W niedługim czasie ukaże się również Żywot

Bł. Ignacego Delgado Zak. Kazn. Biskupa i Towarzy-
szy męczenników chińskich,

ogłoszonych błogosławionymi w d. 27. maja w roku bieżącym
przez Ojca św. Leona XIII.

Zamawiać można również w „Administracyi Róży
Duchownej“.

U W A G A.

Staraniem Redakcyi naszego pisemka, wyszedł naj-
nowszy *spis odpustów Różańca św.* w polskim tłóma-
czeniu. Jest to dziś jedynie autentyczny zbiór, bo ułożony
na rozkaz samego Ojca św. i przez Niego w szczególny
sposób potwierdzony; tak, że wszystkie odpusty w nim
zawarte są nawet, gdyby ich pierwotne nadanie było
wątpliwem, nanowo udzielone, a wszystkie inne w nim
się nie znajdujące, za fałszywe mają być uważane.

1 egz. kosztuje 20 h. z przesyłką.

Biorący 10 otrzyma 2 gratis, 50 szt. kosztują 8 kor.

100 sztuk 16 koron z przesyłką.

Administracya Róży Duchownej

przyjmuje zgłoszenia pojedyncze i hurtowne
na kalendarz Katol. illustrowany

* * K A T O L I K * *

na rok 1901.

Kalendarz ten bogato illustrowany, z wyborową treścią, dokładnymi informacjami, nadaje się szczególnie dla rodzin chrześcijańskich, tem więcej, że nie jest on, jak wiele podobnych, drukowanym po za krajem, ale w kraju i dla tego godzien wszelkiego poparcia.

1 egz. z przesyłką 90 hal.

12 „ „ 8 kor.

Uwaga. Za zaginione na pocście egzemplarze pojedyncze nie rekomendowane, administracya nie odpowiada. Najlepiej więc przy zamawianiu pojedynczych przesłać i 25 hel. na polecenie, a więc razem 1 egz. polecony 1 K. 15 h.

Prenumeratę na rok 1901 już przyjmujemy.

Odbiorców wszystkich P. T. zalegających z prenumeratą za rok bieżący o łaskawie tejże wyrównanie prosimy.

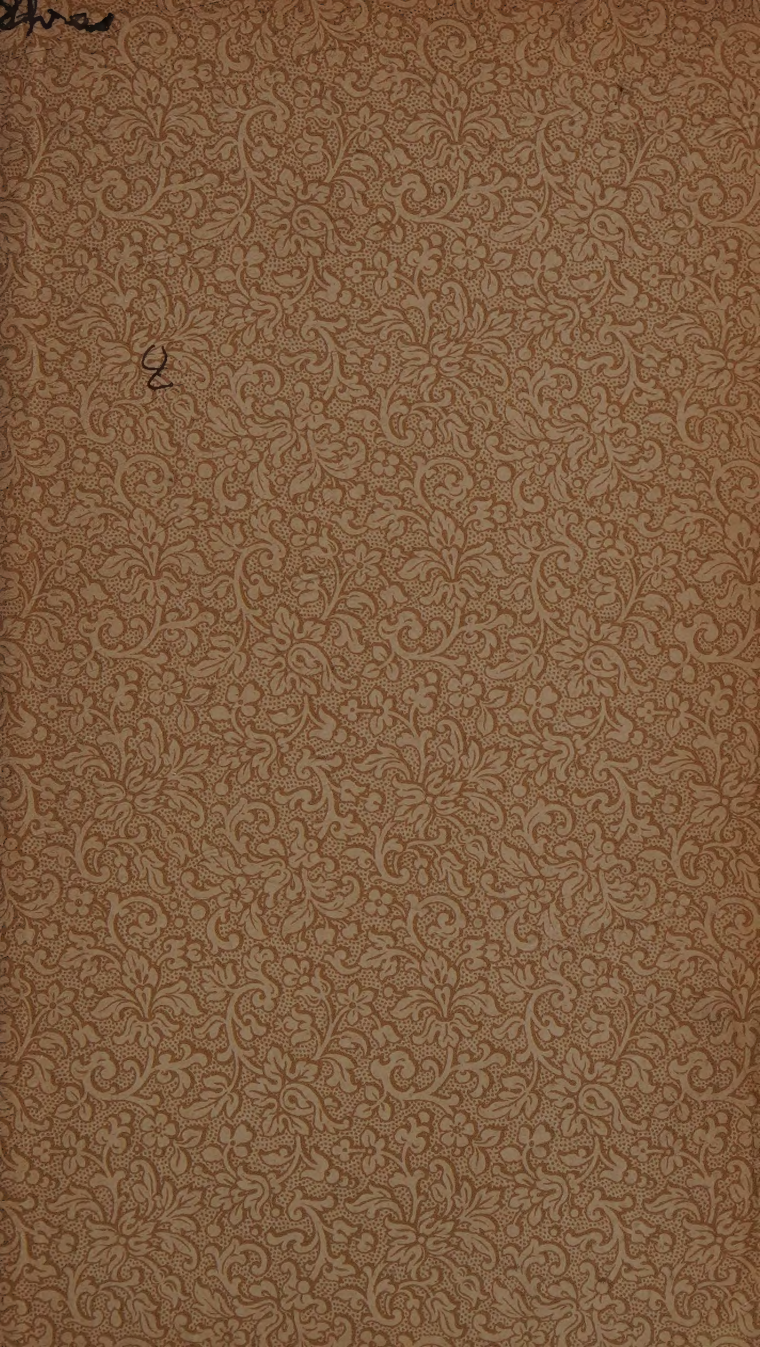
Prosimy o rozszerzanie i poparcie naszego pisemka.

Nihil obstat
Leopoli d. 28 mart. 1900.
Fr. Antoninus Thir O. P.
Prior Provincialis.

Imprimatur.
Leopoli 17 nov. 1900.
Zabłocki Wik kap.
Nr. 5676

Odpowiedzialny redaktor **O. Antonin Eórnislewicz**, Zak. Kazn. ś. T. L.
Nakładem konwentu OO. Dominikanów Lwowskich.
Z drukarni **W. A. Szyjkowskiego** we Lwowie.





F. STARZYŃSKI WŁÓDZISZ